

NR 7-8 (116-117)
lipiec-sierpień
2010

DODATEK: PEYTA DVD
Z FILMEM „BYŁO SOBIE MIASTECZKO”

BIULETYN

INSTYTUTU PAMIĘCI NARODOWEJ



ISSN 1641-9561

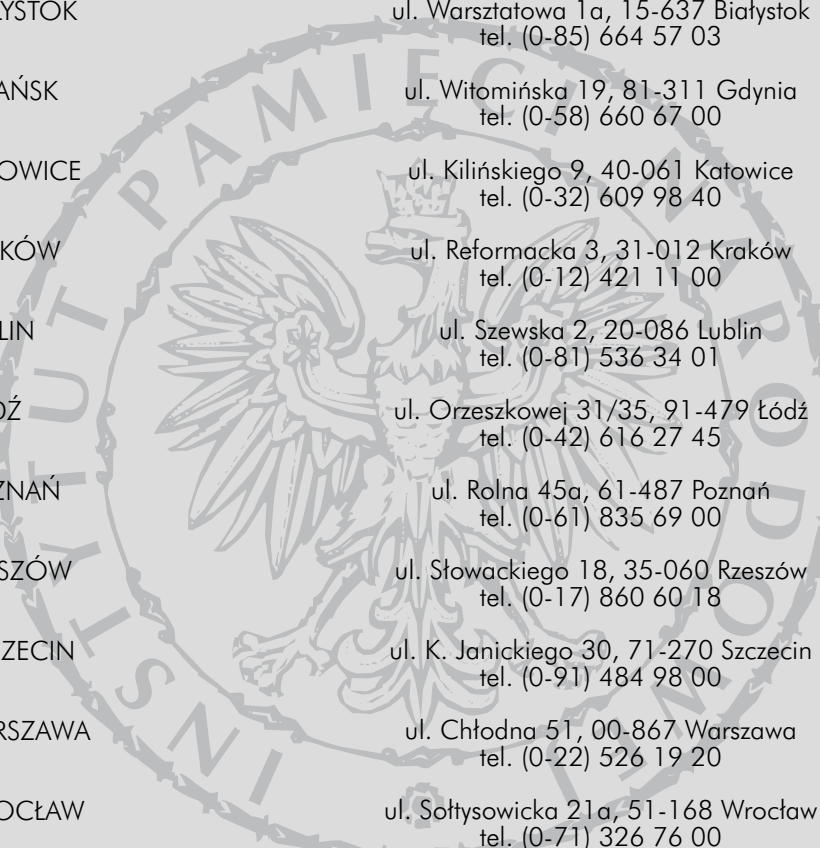


numer indeksu 374431
nakład 10000 egz.
cena 8 zł (w tym 0% VAT)

POLACY-UKRAIŃCY TRUDNA PRZESZŁOŚĆ

ODDZIAŁY IPN

ADRESY I TELEFONY



BIAŁYSTOK	ul. Warsztatowa 1a, 15-637 Białystok tel. (0-85) 664 57 03
GDAŃSK	ul. Witomińska 19, 81-311 Gdynia tel. (0-58) 660 67 00
KATOWICE	ul. Kilińskiego 9, 40-061 Katowice tel. (0-32) 609 98 40
KRAKÓW	ul. Reformacka 3, 31-012 Kraków tel. (0-12) 421 11 00
LUBLIN	ul. Szewska 2, 20-086 Lublin tel. (0-81) 536 34 01
ŁÓDŹ	ul. Orzeszkowej 31/35, 91-479 Łódź tel. (0-42) 616 27 45
POZNAŃ	ul. Rolna 45a, 61-487 Poznań tel. (0-61) 835 69 00
RZESZÓW	ul. Słowackiego 18, 35-060 Rzeszów tel. (0-17) 860 60 18
SZCZECIN	ul. K. Janickiego 30, 71-270 Szczecin tel. (0-91) 484 98 00
WARSZAWA	ul. Chłodna 51, 00-867 Warszawa tel. (0-22) 526 19 20
WROCŁAW	ul. Sołtysowicka 21a, 51-168 Wrocław tel. (0-71) 326 76 00

BIULETYN INSTYTUTU PAMIĘCI NARODOWEJ

Kolegium: Jan Żaryn – przewodniczący,
Marek Gałęzowski, Łukasz Kamiński, Kazimierz Krajewski, Agnieszka Łuczak
Filip Musiał, Barbara Polak, Jan M. Ruman, Andrzej Sujka, Norbert Wójtowicz, Piotr Życieński

Redaguje zespół: Jan M. Ruman – redaktor naczelny (tel. 0-22 431-83-74), jan.ruman@ipn.gov.pl
Barbara Polak – zastępca redaktora naczelnego (tel. 0-22 431-83-75), barbara.polak@ipn.gov.pl
Andrzej Sujka – sekretarz redakcji (tel. 0-22 431-83-39), andrzej.sujka@ipn.gov.pl
Piotr Życieński – fotograf (tel. 0-22 431-83-95), piotr.zycienski@ipn.gov.pl
sekretariat – Maria Wiśniewska (tel. 0-22 431-83-47), maria.wisniewska@ipn.gov.pl

Projekt graficzny: Krzysztof Findziński; redakcja techniczna: Andrzej Broniak;
tamanie: Wojciech Czaplicki; korekta: Beata Stadryniak-Saracyn

Adres redakcji: ul. Hrubieszowska 6a, Warszawa
Adres do korespondencji: ul. Towarowa 28, 00-839 Warszawa

www.ipn.gov.pl

Druk: Legra Sp. z o.o., ul. Rybitwy 15, 30-716 Kraków

BIULETYN

INSTYTUTU PAMIĘCI NARODOWEJ

NR 7-8 (116-117)

LIPIEC-SIERPIEŃ

2010

SPIS TREŚCI

■ KOMENTARZE HISTORYCZNE

- Michał Klimecki – **Ojczyzna dwóch narodów. Polsko-ukraińska wojna o Galicję Wschodnią (1918–1919)** 2
- Zbigniew Karpus – **Ukraiński sojusznik Polski w wojnie 1920 roku. Walka oddziałów Ukraińskiej Republiki Ludowej u boku Wojska Polskiego i ich dalsze losy** 16
- Bogumił Grott – **Ukraiński nacjonalizm a polska polityka wobec Ukrainy i Ukraińców** 34
- Lucyna Kulińska – **Działalność terrorystyczna ukraińskich organizacji nacjonalistycznych w Polsce w okresie międzywojennym** 41
- Ewa Siemaszko – **Przemiany relacji polsko-ukraińskich od połowy lat trzydziestych do II wojny światowej** 58
- Tomasz Bereza – **Sowieci – Ukraińcy – Polacy. Rejon sieniawski 1939–1941** 70
- Ewa Siemaszko – **Bilans zbrodni** 77
- Dariusz Faszczka – **Polskie Państwo Podziemne na Wołyniu 1939–1944** 95
- Sławomir Kalbarczyk – **Martyrologia Polaków w więzieniu przy ulicy Łąckiego we Lwowie w latach II wojny światowej** 108
- Kazimierz Krajewski – **Ukraińskie miejsca pamięci narodowej na terenie Polski** .. 118

■ RELACJE I WSPOMNIENIA

- Marian Sikorski – **Ukraińiec powiedział: „Zabiję was”** 138
- Edward Szpringel (Szpryngiel) – **Bóg nas uratował** 142
- Leokadia Janeczko – **„Wystrzelajcie nas, tylko nie mordujcie!”** 149

■ REPORTAŻ

- Andrzej W. Kaczorowski – **Stanisława Vincenza powrót na Huculszczyznę** 152
- Leon Popek – **Postawić im krzyż. Pielgrzymka do grobów kapłanów łuckich**... 160
- Kazimierz Krajewski, Jacek Pawłowicz – **Ostra Brama 2010** 165

■ ZMARLI

- Piotr Szubarczyk – **Ksiądz prałat Henryk Jankowski (1936–2010)** 174
- Jan Olaszek – **Oaza opozycji. Ks. Leon Kantorski i jego parafia w Podkowie Leśnej** 183
- Henryk Marczak – **Kazimierz Bednarski (1945–2010)** 188
- Janusz Guttner – **Aneta Naszyńska (1958–2010)** 190

■ WYDARZENIA 192

Na okładce: str. I – pomnik Adama Mickiewicza we Lwowie, fot. J.M. Ruman; str. IV – Fronton archikatedralnego greckokatolickiego soboru św. Jura we Lwowie, fot. J.M. Ruman

OJCZYŻNA DWÓCH NARODÓW

POLSKO-UKRAIŃSKA WOJNA O GALICJĘ WSCHODNIĄ (1918–1919)

Rozpoczęta w listopadzie 1918 r. polsko-ukraińska wojna o przyszłość Galicji (Małopolski) Wschodniej była pierwszą z kilku, jaką stoczyła budująca swoje granice odradzająca się Polska. Mieściła się w programie przywrócenia terytoriów, które polskie społeczeństwo uważało za część swojego dziedzictwa historycznego i gospodarczego. Natomiast dla Ukraińców stała się jednym z kilku działań (częściowo sprzecznych ze sobą, a tylko częściowo uzupełniających się) mających przynieść budowę państwa.

Głównym ukraińskim ośrodkiem państwowotwórczym stał się w 1917 r. Kijów, stolica prawosławnej Ukrainy Naddnieprzańskiej. Początkowo jego przywódcy postrzegali swoją ojczyznę jako autonomiczną część zdemokratyzowanej Rosji. Listopadowy przewrót w Piotrogradzie i rozpędzenie przez bolszewików Konstytuanty wymusiły na rezydującej w Kijowie Ukraińskiej Centralnej Radzie ogłoszenie 9 stycznia 1918 r. IV Uniwersałem suwerenności Ukraińskiej Republiki Ludowej. Przyznawał to obdarzony wielkim autorytetem polityk i historyk Mychajło Hruszewskij: „Byliśmy konsekwentnymi federalistami, ale warunki spowodowały, że staliśmy się niepodległą, niezależną republiką”¹. Natomiast w Charkowie na początku 1918 r. wyłoniły się struktury Ukraińskiej Socjalistycznej Republiki Rad, wiążącej swój byt z Rosyjską Federacyjną Socjalistyczną Republiką Rad. Rezolucja podjęta na I zjeździe Komunistycznej Partii (bolszewików) Ukrainy, odbytym w lipcu 1918 r. w Moskwie, stwierdzała: „W sprawie wzajemnych stosunków Ukrainy i Rosji, oddzielenie Ukrainy od Rosji jest niemożliwe [...] i KP(b)U powinna walczyć o rewolucyjne zjednoczenie obu państw na płaszczyźnie proletariackiego centralizmu w granicach Rosyjskiej Socjalistycznej Federacyjnej Republiki radzieckiej”². Komunistyczna Partia (bolszewików) Ukrainy kreowała się na niezależną partię polityczną. W rzeczywistości posiadała uprawnienia gubernialnej organizacji Rosyjskiej Komunistycznej Partii (bolszewików). Jej Komitet Centralny uznawał się za podporządkowany KC RKP(b). Latem 1918 r. liczyła ok. 4,5 tys. członków, w tym jedynie 7 proc. Ukraińców.

Trzecim ośrodkiem ukraińskich działań stał się Lwów, stolica austriackiego kraju koronnego Galicji. Ukraińscy poddani Habsburgów z lojalności wobec tronu czynili argument na rzecz wyodrębnienia Galicji Wschodniej w nowy kraj koronny o ukraińskim charakterze narodowym. Nie wysłali delegacji do Rzymu na odbywający się tam w kwietniu 1918 r. kongres narodów uciskanych przez Austro-Węgry. Polaków reprezentowali m.in. Marian Seyda i Konstanty Skirmunt. Dopiero w 1918 r. elity greckokatolickiego społeczeństwa ukraińskiego Galicji podjęły działania na rzecz budowy własnego państwa. Jego granicami zamierzały objąć austriacką wschodnią Galicję i Bukowinę oraz węgierską Ruś Zakarpacką.

Stosunki narodowościowe i gospodarcze w Galicji dawały przewagę społeczeństwu polskiemu. Ze statystyk odnoszących się do 1910 r. wynika, że obszar tego kraju zamieszkiwało

¹ Cyt. za: M. Waldenberg, *Kwestie narodowe w Europie Środkowo-Wschodniej*, Warszawa 1992, s. 35.

² Cyt. za: O. Rublow, O. Rejent, *Ukrajński wyzwolni zmahannia 1917–1921*, Kyjiw 1999, s. 192–193.

ok. 7 980 500 ludzi, w tym 4 672 500 posługujących się językiem polskim, 3 208 100 językiem ukraińskim, 90 100 językiem niemieckim, a 9800 innymi językami. Należy tu poczynić uwagę, że urzędnicy przeprowadzający spis nie uznali języka używanego przez Żydów. Zubożali tym statystyczny obraz kraju, gdyż 871 900 jego mieszkańców deklarowało wyznanie mojżeszowe. Jeśli to uwzględnimy, otrzymamy daleko idące korekty w oficjalnym składzie narodowościowym Galicji. Przedstawiał się on następująco:

- Polacy: 47,6 proc. ludności;
- Ukraińcy: 40,3 proc. ludności;
- Żydzi: 10,9 proc. ludności;
- Niemcy i inni: 1,2 proc. ludności³.

Natomiast w Galicji Wschodniej mieszkało 5337 tys. ludzi, w tym: 3791 tys. Ukraińców (71,1 proc.), 770 tys. Polaków (14,4 proc.) i 660 tys. Żydów (12,4 proc.). Polacy stanowili większość w miastach. Lwów miał ok. 206 tys. mieszkańców. Ponad 105 tys. tworzyło społeczność polską, 57 tys. – żydowską, a 39 tys. – ukraińską. Polacy i Ukraińcy nie tworzyli w mieście narodowych enklaw. Swoje najważniejsze instytucje lokowali w śródmieściu, często obok siebie. Katolickie cmentarze – Łyczakowski i znacznie skromniejszy Janowski – były miejscami spoczynku przedstawicieli obu narodów.

Galicja należała do najbiedniejszych regionów Europy. W latach 1911–1913 dochód narodowy wynosił na jednego mieszkańca ok. 230 koron, natomiast w Siedmiogrodzie – 260 koron, na Słowacji – 306, na Węgrzech – 368, w Czechach i na Morawach – 544, a w Austrii – 567. Nie będzie też wielkim uogólnieniem stwierdzenie, że społeczność ukraińska w Galicji była znacznie uboższa od polskiej. W skali całego kraju Ukraińcy wpłacali jedynie 18,8 proc. podatków bezpośrednich. Natomiast w Galicji Wschodniej Ukraińcy płacili tylko 26,2 proc. wszystkich podatków⁴.

Do wymiany poglądów między polskimi i ukraińskimi politykami doszło w ostatnich miesiącach Wielkiej Wojny. Reprezentowali oni rządzących Królestwem Polskim i Ukrainą Naddnieprzańską. Oceniali siebie wzajemnie jako niewiarygodnych partnerów. Wschodnią Galicję uważali za część swojego terytorium narodowego i państwowego. Jednocześnie do wysiłków państwowotwórczych sąsiada odnosili się ze sceptycyzmem przemieszany ze skrywaną wrogością. Nie zmieniała tego działalność przedstawicielstwa Rady Regencyjnej w Kijowie, kierowanego przez Stanisława Wańkowicza, następnie przez Bohdana Kutylowskiego, a także poparcie polskich ziemian z Ukrainy udzielane hetmanowi Pawło Skoropadzkiemu. Także polscy politycy z Galicji odmawiali uznania ukraińskiego państwa na Naddnieprzu, dostrzegając w nim twór wygenerowany przez Niemców i Austriaków. Ignacy Daszyński na posiedzeniu parlamentarnego Koła Polskiego w Wiedniu 1 marca 1918 r. nazwał je fikcją. Równie negatywnie polscy politycy odnosili się do możliwości podziału Galicji na dwa kraje koronne, o polskim i ukraińskim charakterze. Galicję traktowali jako całość, ukształtowaną przez wielowiekową przynależność do Rzeczypospolitej, a potem do Austrii. Uważali, że stanie się jedną z dzielnic odradzającej się Polski, a rzeka Zbrucz fragmentem jej wschodniej

³ E. Dubanowicz, *Stosunki polsko-ruskie w Galicji pod względem społeczno-gospodarczym*, „*Ekonomista*”, r. XIV, t. 1, 1914; M. Lozynskyj, *Schffung einer ukrainischen Provinz in Osterreich*, Berlin 1915.

⁴ *Historia Polski w liczbach. Górnictwo i przemysł. Budownictwo. Dochód narodowy*, red. A. Jezierski, Warszawa 1991, s. 200–201; E. Dubanowicz, *op. cit.*, s. 155; *Social-Economic Researches on the History East-Central Europe*, Budapest 1970, s. 108, 227.



granicy. Przedstawiciele Koła Polskiego na audiencji w sierpniu 1918 r. wymogli na cesarzu Karolu I zobowiązanie, że w przyszłości nawet nie będzie rozważany podział Galicji⁵. Stanowisko zajęte przez monarchę odcisnęło się na postawach wyższych urzędników administracji Galicji. W drugiej połowie 1918 r. sygnalizowali Polakom, że uważają ich za gospodarzy, z którymi będą w bliskiej przyszłości rozmawiać o dalszych losach tego kraju. Namiestnik Karl von Huyn zapewniał Wincentego Witosą i Stanisława Głabińskiego o swojej i monarchii przychylności dla polskich interesów politycznych, a w jednej z prywatnych rozmów sugerował możliwość przekazania władzy, w odpowiedniej chwili, w polskie ręce⁶.

Dla ukraińskich przywódców stanowisko zajęte przez cesarza i jednoznacznie negatywny stosunek polskich polityków do utworzenia kraju koronnego stały się ostrzeżeniem. Ocenili, że rozmowy z Polakami o przyszłości Galicji Wschodniej nie doprowadzą do korzystnych dla nich rozstrzygnięć i dlatego są bezcelowe. Przyjmując takie założenia, podjęli przygotowania do zajęcia siłą Lwowa i ogłoszenia powstania ukraińskiego kraju koronnego lub państwa, w zależności od okoliczności. Członkowie Ukraińskiej Rady Narodowej (URN) 19 października 1918 r. na pl. św. Jura we Lwowie proklamowali państwo, które po kilkunastu dniach przyjęło nazwę Zachodnio-Ukraińska Republika Ludowa (ZURL) i tymczasową konstytucję⁷.

Decyzję o rozpoczęciu akcji wojskowej podjęło grono ukraińskich polityków i wojskowych, w tym oficer Legionu Ukraińskich Strzelców Siczowych, Dmytro Witowski. Wzięli oni pod uwagę aktywność utworzonej w Krakowie 28 października Polskiej Komisji Likwidacyjnej (PKL). Już w dniu następnym zawiadomiła ona austriackiego premiera Heinricha Lammascha, że Galicja należy do polskiego państwa, a siedzibą PKL jest Lwów. Natomiast 31 października hr. Aleksander Skarbek w rozmowie telefonicznej z namiestnikiem zakomunikował przybycie członków Komisji do stolicy Galicji. W tej sytuacji ukraińska konspiracja wojskowa, uznając, że nie ma czasu do stracenia, wczesnym rankiem 1 listopada zaczęła przejmowanie kraju, zapewniając osłonę dla wyłaniającej się nowej administracji i formującej się Ukraińskiej Armii Galicyjskiej (UAG)⁸. Z wyjątkiem Lwowa, Przemyśla i zagłębia naftowego, w których spotkała się z oporem polskiego społeczeństwa, proces powstawania zachodniego państwa ukraińskiego przebiegał bez zakłóceń. Powołano do istnienia rząd i podległe mu powiatowe rady narodowe. Wznowiła pracę administracja, sądownictwo i służba zdrowia. Utworzono przedstawicielstwa dyplomatyczne, które energicznie, choć bez rezultatów zabiegały o uznanie swojego państwa i zapewnienie jego reprezentantom miejsca w pracach paryskiej konferencji pokojowej.

Galicyjscy Ukraińcy budowali państwo na podobnych zasadach i wartościach, jak inne narody Europy, w tym Polacy, Czesi i Słowacy, Litwini, Łotysze i Estońscy. Zamierzali zorganizować demokratyczną republikę, opartą na poszanowaniu prawa własności, wolności

⁵ Centralne Państwowe Archiwum Historyczne Ukrainy we Lwowie, 717–1–5, Protokoły z posiedzenia Koła Polskiego z 1 III 1918 i 15 VIII 1918 r., s. 94, 195.

⁶ Centralne Archiwum Wojskowe w Warszawie (dalej: CAW), 1.400.500/4, Relacja wiceprezydenta Lwowa M. Chlamtacza, 1. Patrz też L. Biliński, *Wspomnienia i dokumenty*, t. 2, Warszawa 1925, s. 162; W. Witos, *Moje wspomnienia*, t. 2, Paryż 1964, s. 188.

⁷ O ZURL szerzej: *Zachidno-Ukrajinska Narodna Respublika 1918–1923*, red. M. Kuhutiak, Lwów – Iwano-Frankiwsk 2008; M. Łytwyn, K. Naumenko, *Istorija ZUNR*, Lwów 1998; S. Makarczuk, *Ukrajinska Respublika halyczan*, Lwów 1997; B. Tyszczyk, *Zachidno-Ukrajinska Narodna Respublika (1918–1919). Istorija derżawy i prawa*, Lwów 2004.

⁸ O UAG szerzej: M. Krotofil, *Ukrajinska Armia Halicka, 1918–1920*, Toruń 2002; Ł. Szankowski, *Ukrajinska Halycska Armija*, Lwów 1999.



Grupa dowódców Ukraińskiej Armii Galicyjskiej

wyznania i słowa. Przy tym jej elity, wychowane w liberalnej Austrii na dobrych uniwersytetach, mające bogate doświadczenia parlamentarne i samorządowe, z obawą patrzyły na rozwój wydarzeń na Ukrainie Naddnieprzańskiej. Starannie rozważały skutki ewentualnych związków swojego katolickiego społeczeństwa z prawosławnym, znającym jedynie rosyjskie samodzierżawie społeczeństwem Ukrainy Naddnieprzańskiej. Wyprzedzając wypadki, zauważmy, że akt zjednoczenia Zachodnio-Ukraińskiej Republiki Ludowej i Ukraińskiej Republiki Ludowej, ogłoszony 22 stycznia 1919 r. na pl. św. Zofii w Kijowie, niewiele zmienił we wzajemnych relacjach państw ukraińskich: galicyjskiego i naddnieprzańskiego. Zachodni Ukraińcy zachowali swój rząd, parlament i odrębne ustawodawstwo, sądownictwo, skarbu i siły zbrojne. W trakcie wojny z Polską nie otrzymali znaczącej pomocy wojskowej od Dyktoriiatu i Głównego Atamana Symona Petlury.

Ukraińskie działania we Lwowie i wschodniej Galicji pod koniec października i w pierwszych dniach listopada 1918 r. zaskoczyły polskie społeczeństwo. Akt proklamacji z 19 października został zlekceważony. Polska prasa we Lwowie, w tym tytuły ukazujące się dwukrotnie w ciągu dnia, nawet nie zamieściły informacji o tym wydarzeniu. Zignorowała je również lwowska Rada Miejska. Jej członkowie interesowali się procedurą powrotu Lwowa do Polski i organizacją odpowiedniej uroczystości, a 20 października podjęli uchwałę, będącą odpowiedzią na odezwę Rady Regencyjnej, zapowiadającą poczynienie starań prowadzących „do powstania ośrodków organizacyjno-politycznych i społecznych, niezbędnych do urzeczywistnienia w tej naszej dzielnicy państwowości polskiej”. Uroczystościom miał dodać

⁹ Odezwa Rady Regencyjnej [w:] „Monitor Polski” nr 169, 7–8 X 1918. Cytat z uchwały Rady Miejskiej Lwowa za: B. Mękarska-Kozłowska, *Posłannictwo kresowe Lwowa*, Lwów 1991, s. 97.

blasku niewielki oddział wojskowy kpt. Zdzisława Tatara-Trześniowskiego, zebrany wieczorem 31 października 1918 r. w Szkole Sienkiewicza na peryferyjnej ul. Polnej.

W rozpoczynającym się konflikcie Austriacy zajmowali neutralne stanowisko. Nie zgodzili się na przeniesienie z Czerniowiec do Lwowa dobrze zorganizowanego, bitnego Legionu Ukraińskich Strzelców Siczowych. Fiaskiem zakończyła się misja reprezentantów URN w Wiedniu. Longin Cehelski powrócił do Lwowa wieczorem 30 października z ogólnikowymi zapewnieniami o życzliwości austriackiego rządu. Dzień później namiestnik Karl von Huyn oficjalnie odmówił przedstawicielom URN podporządkowania jej wschodniej Galicji. Główną troską austriackich dowódców i urzędników stało się zapewnienie drożności galicyjskich linii kolejowych, potrzebnych do przewozu oddziałów okupujących południową Ukrainę do macierzystych garnizonów w Austrii i na Węgrzech.

Pierwsza polska odpowiedź na ukraińskie działania miała charakter spontaniczny. Od rana 1 listopada młodzież, kombatancki Legionów Polskich i żołnierze kpt. Tatara-Trześniowskiego ścierali się z oddziałami ukraińskimi. Zorganizowano kilkanaście grup, które w toku zaciętych walk zajęły szereg kluczowych punktów, m.in. Dworzec Główny, Seminarium Grekokatolickie, lotnisko miejskie, część parku Kościuszki i zabudowania kompleksu cerkwi św. Jura. Komendę nad nimi objął oficer rezerwy wojsk austriackich, kpt. Czesław Mączyński. Pierwsze rozmowy, przeprowadzone przez polskich polityków z Sejmu Krajowego i Wydziału Krajowego pod przewodnictwem marszałka Stanisława Niezabitowskiego z ukraińskimi reprezentantami jednoznacznie wskazywały, że strony nie osiągną porozumienia. Polacy nie zamierzali uznać ukraińskiego zwierzchnictwa nad Lwowem. Odrzucili też propozycję udziału w pracach Ukraińskiej Rady Narodowej¹⁰.

O przyszłości Lwowa i wschodniej Galicji musiał rozstrzygnąć wynik zbrojnej konfrontacji. Rozpoczęła się wojna polsko-ukraińska¹¹. Tylko w jej początkowej fazie obie strony dysponowały porównywalnymi zasobami materialnymi i ludzkimi. Z czasem sytuacja uległa zmianie. Polska miała większy niż ZURL potencjał ekonomiczny i ludzki. Nawet zaangażowanie wojsk polskich również na innych obszarach konfliktów nie zwiększało szans Ukraińskiej Armii Galicyjskiej. Naczelne Dowództwo Wojska Polskiego (NDWP) miało wystarczające zasoby dla utrzymania frontu w Galicji i mogło wybrać dogodny dla siebie czas rozpoczęcia ofensywy. Sprowadzenie z Francji do kraju znakomicie wyposażonej, wyszkolonej i współdowodzonej przez francuskich oficerów Armii Polskiej (AP) gen. Józefa Hallera oraz przeniesienie jej w maju na Wołyń i do wschodniej Galicji przesądziło o polskim sukcesie. Na użycie AP przeciwko Ukraińcom wyrazili dyskretną zgodę Francuzi. Interesujące światło na postawę Francji rzuca depesza wysłana z Paryża przez gen. Tadeusza Rozwadowskiego. Informował on 10 maja NDWP, że jego francuscy rozmówcy sugerują rozpoczęcie ofensywy przez Sambor na Stryj i prowadzenia polityki faktów dokonanych¹².

¹⁰ AAN, Kolekcja opracowań i dokumentów dotyczących stosunków Polski z Litwą, Łotwą, Rosyjską Republiką Radziecką, Ukrainą, poz. 58, Memoriał dr Sthała z 20 XII 1918 r. o pertraktacjach polsko-ruskich, s. 26; „Kurier Lwowski” nr 511, 4 XI 1918; nr 512, 5 XI 1918; M. Klimecki, *Wojna czy pokój. Polsko-ukraińskie negocjacje 1918–1921* [w:] *Polska i Ukraina. Sojusz 1920 roku i jego następstwa*, red. nauk. Z. Karpius, W. Rezmer, E. Wiszka, Toruń 1997.

¹¹ O wojnie polsko-ukraińskiej m.in. M. Łytwyn, *Ukraińsko-polska wojna 1918–1920*, Lwów 1998; M. Klimecki, *Polsko-ukraińska wojna o Lwów i Galicję Wschodnią 1918–1919*, Warszawa 2000; Z. Koniczny, *Walki polsko-ukraińskie w Przemyślu i okolicy. Listopad – grudzień 1918*, Przemyśl 1993.

¹² Rossijskij Gosudarstwiennyj Wojennyj Archiw – Centr Chranienija Istoriko-Dokumentalnych Kollekcij, Moskwa (dalej: CCIDK), 471–1–82, Telegram gen. T. Rozwadowskiego, s. 63.



Odnaki Obrońców Lwowa (poszczególnych odcinków), zbiory K. Krajewskiego

Szybkiego rozstrzygnięcia konfliktu z Ukraińcami we wschodniej Galicji domagała się polska opinia publiczna. Jednocześnie w prasie i wypowiedziach padających przede wszystkim z kręgu sympatyków narodowej demokracji pojawiły się zarzuty stawiane ukraińskim politykom i wojskowym, w tym oskarżenia o barbarzyńskie traktowanie polskiej ludności cywilnej i jeńców. Chętnie odwoływano się do *Ogniem i mieczem* Henryka Sienkiewicza, kładąc znak równości między opisywaną w tej książce czernią a zachowaniem się żołnierzy UAG. Natomiast ludności żydowskiej zarzucano nielojalność wobec polskiego państwa i udział w prześladowaniu Polaków. Rozpowszechniane osądy wywoływały klimat wrogości wobec ludności ukraińskiej i żydowskiej. „Przy nieustannym podburzaniu przeciwko Rusinom i Żydom wytworzył się stan psychozy – stwierdzał jeden z wojskowych meldunków z 30 grudnia 1918 r. – dla zastraszających rozmiarami i barbarzyństwem rozruchów antyżydowskich”¹³.

Swoje oceny i uwagi dominujący we wschodniej Galicji politycy narodowej demokracji i pokrewnych jej kierunków przekazywali członkom alianckich misji wojskowych i dyplomatycznych, m.in. generałom Adrianowi Carton de Wiartowi¹⁴ i Josephowi M. Barthélemy’owi, wpływając przez nich na opinię międzynarodową. Generał Barthélemy, oficjalnie zdając relację w Paryżu z pobytu w Galicji, przeprowadził druzgocącą analizę ukraińskiego ruchu niepodległościowego. Mówił o nim jako o żakerii, która wymknęła się spod kontroli i pustoszy kraj¹⁵. Dodajmy jednak, że na treść wysyłanych do Paryża raportów alianckich oficerów niebagatelny wpływ miało również zachowanie się polskiej ludności cywilnej. Przebywający we Lwowie oficerowie z podziwem dostrzegali udział kobiet i młodzieży w obronie swojego miasta. Ich postawę z szacunkiem odnotował w pamiętniku gen. Carton de Wiart¹⁶. Z jego słowami przewrotnie koresponduje uwaga ukraińskiego kronikarza i jednego z uczestników listopadowych walk o Lwów: „Siły były nierówne. Z jednej strony w obcym mieście stał zmęczony ciężką wojną starszy mężczyzna lub młody wojak nieobeznany z miastem, wprawdzie odważny ale ciężki, nieobrotny, psychika którego nie nadawała się do walk w mieście. Stał przy nim ochotnik, student lub mieszczanin. Tych było mało, za mało, śmiesznie mało. Z drugiej strony [...] młodzi, zawzięci, nadzwyczajnie odważne dzieci lwowskich przedmieść, wnukowie bohaterów wojen o niepodległość w 1831, 1863 r., dzieci miasta, które dały polskim Legionom bataliony ochotników, młodzież wychowana na Sienkiewiczu, Żeromskim, owiana czarem bojów obu brygad Legionów”¹⁷.

Przywódcy ententy, słabo orientujący się w stosunkach narodowościowych i gospodarczych środkowo-wschodniej Europy, mający różne zamysły co do przyszłego porządku europejskiego uzgodnili, że najlepszym rozwiązaniem będzie narzucenie stronom konfliktu decyzji wypracowanych przez Radę Najwyższą¹⁸ konferencji. Od Polski domagali się za-

¹³ CAW, I. 440,12.1, Meldunek Oddziału II NDWP z 30 XII 1918 r., s. 250–251.

¹⁴ A. Carton de Wiart (1880–1963) zasługuje na biografię. Arystokrata, generał broni, bohater wojen kolonialnych, I i II wojny światowej, został odznaczony Krzyżem Wiktorii, Orderem Łaźni, Orderem Imperium i Krzyżem Virtuti Militari. Okres międzywojenny spędził w Polsce, w której w Prostyniu na Polesiu miał niewielki majątek. Namiętnie polował na kaczki.

¹⁵ M. Klimecki, *Alianckie misje we Lwowie (listopad 1918 – luty 1919)*, „Studia z dziejów Rosji i Europy Środkowo-Wschodniej”, t. 31, Warszawa 1996, s. 45.

¹⁶ A. Carton de Wiart, *Happy Odyssey*, London 1955, s. 197.

¹⁷ Cyt. za: M. Klimecki, *Polsko-ukraińska wojna o Lwów i Galicję Wschodnią 1918–1919 r. Aspekty polityczne i wojskowe*, Warszawa 1997, s. 233.

¹⁸ Tworzyli ją przywódcy Stanów Zjednoczonych, Wielkiej Brytanii, Francji, Włoch i Japonii.

przestania działań politycznych i bojowych na wschodzie oraz przyjęcia postanowień mocarstw. Lekceważyli istnienie Zachodnio-Ukraińskiej Republiki Ludowej i Ukraińskiej Republiki Ludowej, odbudowanej w kwietniu 1919 r. w Naddnieprzu. Troskę Rady Najwyższej budziły sukcesy Armii Czerwonej i w tym kontekście przyszła demokratyczna i sojusznicza Rosja. Politycy rosyjscy przebywający na emigracji, a w Rosji w otoczeniu białych generałów (m.in. S. Sazanowa i W. Małakowa) umiejętnie wywierali naciski na rządy ententy. Domagali się uznania Ukrainy Naddnieprzańskiej i wschodniej Galicji za rosyjskie terytoria państwowe. Argumentowali, że Rosja pozbawiona ziem ukraińskich nie będzie w stanie spłacić Francji i innym państwom olbrzymiego zadłużenia zaciągniętego



Fot. J.M. Ruman

Cmentarz Obrońców Lwowa, stan obecny

na początku XX w. Przypominali, że przystępując do działań wojennych w sierpniu 1914 r., Rosja uzyskała obietnicę przyłączenia terytorium między Zbruczem a Sanem.

Stanowisko mocarstw i części polskiej opinii publicznej krępowano Józefa Piłsudskiego, zmierzającego do stworzenia na wschodzie związku państw połączonych z Polską traktatami sojuszniczymi. Naczelnik Państwa już jesienią 1918 r. dostrzegwał w Ukraińcach alianta w prawdopodobnej, a od początku 1919 r. – szybko rozwijającej się wojnie z sowiecką Rosją¹⁹. Zauważał, że konflikt z Ukraińcami ma charakter terytorialny, a z Rosją jest wojną o utrzymanie bytu państwowego. W instrukcjach dla Michała Sokolnickiego i gen. Tadeusza Rozwadowskiego z końca listopada i początków grudnia 1918 r. stwierdzał konieczność zajęcia

¹⁹ J. Suleja, *Józef Piłsudski*, Wrocław – Warszawa – Kraków 1995, s. 198 i nast.; J. Pisuliński, *Nie tylko Petlura. Kwestia ukraińska w polskiej polityce zagranicznej w latach 1918–1923*, Wrocław 2004, s. 77 i nast.

wschodniej części zaboru austriackiego, ale też powstrzymania się od wysuwania trwałych rozwiązań politycznych. Za minimum polskich celów terytorialnych uznawał Lwów i fragment basenu naftowego z Drohobyczem. Jednocześnie od wiosny 1919 r. wyraźnie sugerował potrzebę rozpoczęcia rozmów z rządem URL²⁰. Piłsudski orientował się w niskich notowaniach Ukraińców na konferencji pokojowej oraz zamierzeniach mocarstw ustanowienia ładu na wschodzie zgodnie z własnymi i rosyjskimi interesami, ale nie uznawał tego za czynniki, które powinny ograniczać polską politykę zagraniczną. Oficjalnie nigdy nie zakwestionował uprawnień Rady Najwyższej, tylko stawiał ją przed faktami dokonanymi.

Decyzję o przeprowadzeniu rozstrzygającej ofensywy we wschodniej Galicji Piłsudski podjął w drugiej połowie kwietnia 1919 r., po zwycięskim zakończeniu operacji wileńskiej. Ustanawiając granicę na Zbruczu, zamierzał osiągnąć kilka celów. Spełniał oczekiwania Sejmu i całego polskiego społeczeństwa. Zyskiwał poparcie polityków endeckich, od kilku miesięcy domagających się likwidacji ZURL. Udowadniał Francji i aliantom, że Polska jest nie przedmiotem, ale podmiotem środowiska międzynarodowego i dysponując sprawdzoną w walkach siłą zbrojną, odegra poważną rolę w powstrzymaniu Armii Czerwonej. Zapewne też sądził, że likwidując Zachodnią Ukraińską Republikę, usuwa najważniejszy problem utrudniający Petlurze i rządowi URL prowadzenie dialogu z Polską.

Plan działań w Galicji został starannie przygotowany nie tylko na płaszczyźnie wojskowej, ale przede wszystkim politycznej. W Paryżu polska delegacja 13 maja odrzuciła propozycję Międzysojusznicznej Komisji Rozejmowej gen. Louisa Bothy'ego, zakończenia konfliktu między Polską a ZURL przez tymczasowy podział Galicji Wschodniej. W zamian Piłsudski i polski rząd przedłożyli zaskoczony Radzie Najwyższej traktat polsko-ukraiński podpisany 24 maja w Warszawie. W dokumencie w imieniu rządu URL zamieszczono stwierdzenie, że nie jest on uprawniony do decydowania o Galicji Wschodniej, ale ze swojej strony rezygnuje z praw do tego obszaru. W innym punkcie ukraiński rząd uznawał polskie prawa do obszaru Wołynia na zachód od Styru. W kolejnych znalazły się zobowiązania Polski do uznania niepodległości URL i udzielenia pomocy jej wojskom²¹. Ukraińskim sygnatariuszem traktatu był Borys Kurdynowski. Ściągnięto go kilka dni wcześniej do Warszawy z Wiednia, w którym przebywał, dysponując bardzo niejasnymi pełnomocnictwami ministra spraw zagranicznych URL.

Swoje nadzieje i zamiary Naczelnik Państwa szczerze wyjaśniał w obszernym liście datowanym 31 maja 1919 r. i przesłanym do przebywającego w Paryżu premiera Ignacego Paderewskiego. Pisał w nim m.in. „Swoje osobiste zdanie Panu powtarzam: do zakończenia kwestii naszych granic zachodnich zależy w 9/10 od dobrej woli Ententy. Dlatego też zawsze byłem zdania, że póki ta kapitalna sprawa nie jest zakończona, należy wszystkie inne sprawy, w których możemy wpaść w konflikt ze zdaniem Ententy, starać się jedynie przeciagać, bez ostatecznego rozstrzygnięcia, nie stawiając nigdzie kropki nad i. Dopiero po zakończeniu tych spraw staniemy się na Wschodzie pierwszorzędną siłą, z którą każdy, nie wyłączając Ententy, rachować się i liczyć będzie. Wtedy łatwo będzie, wyzyskując wszelkie preteksty, których nigdy przecież nie brak, rozstrzygać sprawy na naszą korzyść,

²⁰ A. Juzwenko, *Polska a „biała” Rosja (od listopada 1918 do kwietnia 1920 r.)*, Wrocław 1973, s. 59–62; P. Wandycz, *Z zagadnień współpracy polsko-ukraińskiej w latach 1919–1920*, „Zeszyty Historyczne” (Paryż 1967), z. 12, s. 3 i nast.; M.K. Dziewanowski, *Joseph Piłsudski. A European Federalist 1919–1922*, Stanford 1966, s. 246.

²¹ Umowa z 24 maja 1919 r. [w:] *Dokumenty i materiały do stosunków polsko-radzieckich*, t. 2, Warszawa 1961, s. 146–148.



Fot. J.M. Ruman

wyzyskując to położenie, że będziemy bardziej potrzebni innym, niż ci inni byłiby nam potrzebni”. W liście wyrażał również niepokój, że dotychczasowe argumenty i tłumaczenia, przedstawiane Radzie Najwyższej, nie odnoszą już oczekiwanego skutku. „Trzeba wymyślić nowe dane – stwierdzał złośliwie pod adresem zachodnich polityków – ażeby miano o czym dyskutować i rozprawiać, nie dochodząc do rozstrzygnięcia”. Zastanawiał się, na ile układ z URL z 24 maja 1919 r. doprowadzi do złagodzenia napięcia powstałego między Polską a ententą. Wyrażał też pogląd, że kwestię galicyjską należy przedstawiać na forum międzynarodowym, jako jeden z elementów przebiegu polskiej granicy wschodniej, a nie jako oddzielny problem²².

Strona polska odmówiła natomiast prowadzenia rozmów z przedstawicielami galicyjskiej armii. Ich podjęcie rząd ZURL nakazał komendzie UAG 18 maja. W lubelskiej kwaterze gen. Hallera, dowodzącego w Galicji i na Wołyniu, zostali przyjęci tylko delegaci III Korpusu UAG. Warunki przedstawiane przez polskiego dowódcę nie mogły się stać podstawą do rozmów. Generał Haller domagał się kapitulacji i rozbrojenia się UAG, wydania parku kolejowego oraz powołania mieszanej polsko-ukraińskiej komisji śledczej, mającej zbadać przestępstwa popełniane podczas wojny przez Ukraińców na Polakach. Parlamentarzyści 27 maja zostali odesłani do Stryja, z którego powrócili do III Korpusu²³.

Z uwagą natomiast potraktowano w sztabie gen. Hallera oficerów Petlury. Sondowali oni możliwość uzyskania zawieszenia broni na Wołyniu. Linia rozejmowa powinna odpowiadać – zdaniem ukraińskich negocjatorów – przebiegowi frontu z 18 maja. Sugerowali, że Petlura

²² List J. Piłsudskiego [w:] *Dokumenty i materiały...*, t. 2, s. 263–267.

²³ CCIDK, 471–1–90, Notatka nieznanego oficera dla NDWP, bez daty, nlb.



nie wesprze UAG. Zapowiadali, że po podpisaniu rozejmu zostanie wysłana „specjalna delegacja, która otrzyma zasadnicze i szczegółowe pełnomocnictwa, również i w sprawie Galicji, co do której tymczasem kwestia pozostaje otwartą”. Mieli zauważyć, że dla polityków z URL „[...] sprawa Galicji jest nową i nieznaną (a więc poniekąd drugorzędną)”²⁴. W Lublinie nie doszło do podpisania aktu rozejmowego, ale delegacja wojsk URL wyjeżdżała z przekonaniem o możliwości osiągnięcia porozumienia z Polską, choć dopiero po spełnieniu jej żądań, w tym związanych z Galicją Wschodnią.

Polska ofensywa rozpoczęta w połowie maja 1919 r. w Galicji i na Wołyniu została już po kilkunastu dniach zatrzymana przez Piłsudskiego. Pojawiły się obawy, że Niemcy nie przyjmą warunków pokoju podyktowanych w Paryżu i wznowią działania wojenne, broniąc się na zachodzie i atakując na wschodzie. Postanowienia o wycofaniu jednostek wojskowych z południowego-wschodu zapadły na początku trzeciej dekady maja 1919 r. i wynikały z dyrektywy Naczelnego Wodza z 22 maja o organizacji frontu przeciwniemieckiego. Przerzucenie wojsk na zachodnie granice NDWP wykorzystało propagandowo, przekonując, że spełnia tym przede wszystkim żądania ententy. O swoich decyzjach powiadomiło depeszą z 31 maja, manifestacyjnie stwierdzającą: „Na żądanie wszystkich państw koalicyjnych została nasza ofensywa wstrzymana na linii Styr – Radziwiłłów – Niżników”²⁵. Jednocześnie NDWP zapewniło sobie pomoc Rumunii. Na poufną polską prośbę 8. Dywizja gen. Iacoba

²⁴ Meldunek kpt. Myszkowskiego z 20 maja 1919 r. [w:] *Ukraine and Poland in documents 1918–1922*, wyd. T. Hunczak, t. 1, New York 1983, s. 123–124; J.J. Bruski, *Petlurowcy, Centrum Państwowe Ukrainińskiej Republiki Ludowej na wychodźstwie (1919–1924)*, Kraków 2000, s. 111.

²⁵ CCIDK 308–9–540, Telegram NDWP z 31 V 1919 r., s. 209.



Fot. J.M. Ruman

Zadika 25 maja przeszła z Bukowiny na Pokucie znajdujące się pod administracją ZURL. Po trzech dniach dotarła do linii Ottynia – Nadwórna, okupując m.in. Kołomyję. Zaskoczona UAG nigdzie nie podjęła walki z Rumunami. Swoją akcją gen. Zadik uzasadnił koniecznością zapewnienia bezpieczeństwa ludności cywilnej przed bolszewicką inwazją. W rzeczywistości Rumuni osłonili prawe skrzydło polskiego frontu przed działaniami UAG²⁶.

Oficjalna zgoda Niemców na podpisanie traktatu pokojowego pozwoliła NDWP na ponowne wzmocnienie sił na południowo-wschodnich terenach państwa. Polskie wojska zatrzymały działania zaczepne (tzw. ofensywa czortkowska) UAG i pod koniec czerwca ruszyły do natarcia. Liczyły wówczas ok. 40 tys. żołnierzy, wyposażonych w ponad 200 dział. Ich przeciwnik był znacznie słabszy. Według polskich ocen na froncie znajdowało się ok. 25 tys. żołnierzy UAG, dysponujących ok. 150 działami. Po krótkich, miejscami bardzo zaciętych walkach, 17 lipca polskie jednostki dotarły do Zbrucza, ostatecznie likwidując w Galicji Wschodniej instytucje ukraińskiego państwa. Ponad 20 tys. żołnierzy UAG i kilkadziesiąt tysięcy cywilnych uchodźców skierowało się w rejon Kamieńca Podolskiego. Polscy żołnierze utworzyli cztery przyczółki na wschodnim brzegu Zbrucza, ale zatrzymani rozkazami nie ścigali nieprzyjaciela; NDWP nie zamierzało wkraczać na terytorium URL.

Ostatnia faza wojny polsko-ukraińskiej przebiegła w zmienionych na polską korzyść warunkach politycznych. Konsekwentnie prowadzona polityka wschodnia przyniosła rezultaty

²⁶ M. Klimecki, *Rumunia wobec polsko-ukraińskiej wojny w Galicji (Małopolsce) Wschodniej w latach 1918–1919* [w:] *We wspólnocie narodów i kultur. W kręgu relacji polsko-rumuńskich*. Materiały z sympozjum, red. E. Wieruszewska, Suceava 2008, *passim*. Jednostki rumuńskie wycofały się z Galicji pod koniec lipca 1919 r.

oczekiwane przez Piłsudskiego. Ententa, nie mogąc powstrzymać operacji wojskowych, zaakceptowała sukcesy wojsk polskich. Na jej stanowisko wpłynęły również meldunki od przebywającej w Galicji alianckiej misji wojskowej. Była ona świadkiem manifestacji poparcia – zmęczonych wojną lokalnych społeczności – dla polskiej państwowości, kojarzonej teraz z bezpieczeństwem i ładem gospodarczym²⁷. Do misji docierały też sygnały o przygotowaniach Armii Czerwonej do rozpoczęcia ofensywy na zachód. Depeszą z 25 czerwca przewodniczący konferencji pokojowej Georges Clemenceau powiadomił Warszawę o zgodzie na zajęcie przez Wojsko Polskie całej Galicji Wschodniej²⁸.

Wojna polsko-ukraińska toczona od 1 listopada 1918 r. do 17 lipca 1919 r. pochłonęła życie ok. 10 tys. polskich i 15 tys. ukraińskich żołnierzy. Bezwrotnie straty ludności cywilnej, bezpośrednio wynikające z działań wojennych, są trudne do oszacowania, ale były mniejsze od poniesionych przez oddziały wojskowe. Wypadki okrucieństw – popełnianych na cywilach, w tym kobietach i dzieciach, oraz jeńcach – nie przybrały masowego charakteru. Nie doszło również do celowego niszczenia dóbr materialnych. Nie palono i nie rabowano muzeów, bibliotek i archiwów, prywatnych zbiorów sztuki. Nie beczeszczono i nie dewastowano świątyń. Kadry dowódczej obu armii, ukształtowanej podczas I wojny światowej w regularnych jednostkach wojskowych austriackich, rosyjskich, pruskich, Legionach Polskich i Legionie Ukraińskich Strzelców Siczowych obcy był skrajny nacjonalizm. Kierowała się patriotyzmem i kodeksami honorowymi, wykluczającymi brutalne traktowanie pokonanych i cywilów. Z terrorem i gwałtami na wielką skalę ludność wschodniej Galicji spotka się latem 1920 r. w trakcie działań Armii Czerwonej.

Prowadząc wojnę w Galicji, NDWP ograniczało zakres operacji przeciw URL. Nie chciało destabilizować jej instytucji i nadwyręzać autorytetu Symona Petlury. W prowadzonych w Dęblinie i Warszawie rozmowach z misjami gen. Serhija Delwiga, Pyłypa Pyłypczuka i Andrija Liwyckiego strona polska jednoznacznie określiła swoje stanowisko wobec przeszłości wschodniej Galicji. Warunkiem zawarcia porozumień politycznych i wojskowych było m.in. uznanie przez URL granicy na Zbruczu. Potwierdzenie prawa do Galicji Wschodniej Polska uzyskała w deklaracji Ukraińskiej Misji Dyplomatycznej Liwyckiego złożonej 2 grudnia 1919 r. w polskim Ministerstwie Spraw Zagranicznych, a następnie w traktacie polsko-ukraińskim z 21 kwietnia 1920 r., stanowiącym sojusz między Polską a Ukrainą. Galicja Wschodnia i zachodni Wołyń zostały uznane za część polskiego terytorium państwowego. Polska natomiast uznawała prawo Ukrainy do niepodległości²⁹.

Kwestię przyszłości Galicji próbowali jeszcze podnieść ukraińscy i rosyjscy bolszewicy latem 1920 r. Powołali na jej wschodniej części Galicyjską Socjalistyczną Republikę Rad z tymczasową stolicą w Tarnopolu. To efemeryczne i zależne od sukcesów Armii Czerwonej państewko upadło po kilku tygodniach istnienia. Strona polska kategorycznie odmówiła dyskusowania z bolszewikami o Galicji. Minister Eustachy Sapieha argumentował, że ten obszar nigdy nie był częścią Rosji i nie będzie stanowić przedmiotu negocjacji.

Centralny Komitet Wykonawczy Rad RFSRR podjął 23 września 1919 r. decyzję, upoważniającą radziecką delegację do wyrażenia zgody na granicę na Zbruczu. W tym dokumen-

²⁷ Instytut Józefa Piłsudskiego w Nowym Jorku, Adiutantura Generalna Naczelnego Wodza, t. 17/1, Meldunek gen. R. Lamezana de Salinis z 13 VI 1919 r., nlb.

²⁸ Depesza G. Clemenceau z 25 VI 1919 r. [w:] *Sprawy polskie na konferencji pokojowej w Paryżu w 1919 r., Dokumenty i materiały*, t. 2, Warszawa 1967, s. 353.

²⁹ Umowa polsko-ukraińska i konwencja wojskowa [w:] *Dokumenty i materiały...*, t. 2, s. 735–737, 749–753.

cie, podpisanym przez Michaiła Kalinina i Abla Jenukidze, przyznano również, że: „radziecki ustrój jeszcze nie zainstalował się we wschodniej Galicji”³⁰. Natomiast Włodzimierz Iljicz Lenin w depeszy wysłanej między 20 a 23 września 1919 r. do Rygi do szefa delegacji Alfreda Joffego wyjaśniał, że zależy mu na szybkim zawarciu rozejmu, a następnie pokoju z Polską. Aby go uzyskać, godzi się na granicę biegnącą rzeką Szczarą, Kanałem Ogińskiego, rzekami Jesioldą i Styrem „i dalej granicą państwową między Rosją a wschodnią Galicją”³¹.

Traktaty polsko-ukraiński z kwietnia 1920 r. i polsko-sowiecki zawarty w marcu 1921 r., a także późniejsza decyzja Rady Ambasadorów z 1923 r. podjęta w imieniu państw ententy oficjalnie i – wydawało się – ostatecznie rozstrzygnęły spór o wschodnią Galicję. Niemiecka i sowiecka agresja z 1939 r. zmieniła ten stan rzeczy, otwierając nowy, dramatyczny okres dziejów tego kraju.



Napis na Cmentarzu Obrońców Lwowa: Polegli, abysmy żyli wolni

³⁰ Uchwała CKW z 23 IX 1919 r. [w:] *Dokumenty wniezionej polityki SSSR*, t. 3, Moskwa 1959, s. 204–206.

³¹ Depesza Lenina z września 1919 r., [w:] *Dokumenty i materiały...*, t. 3, s. 432.

UKRAIŃSKI SOJUSZNIK POLSKI W WOJNIE 1920 ROKU

WALKA ODDZIAŁÓW UKRAIŃSKIEJ REPUBLIKI LUDOWEJ U BOKU WOJSKA POLSKIEGO I ICH DALSZE LOSY

Wspólna walka z Armią Czerwoną

Kilka tygodni po odzyskaniu przez Polskę niepodległości, 14 stycznia 1919 r. na Wołyniu doszło do pierwszych starć między oddziałami polskimi a wojskami Ukraińskiej Republiki Ludowej (URL), zwanej także Ukrainą Naddnieprzańską. W ich wyniku Polacy posunęli się na wschód, zajmując w maju tego roku Łuck, Równe, Dębno i Krzemieniec¹. Walcząc jednocześnie na froncie wschodnim z oddziałami bolszewickimi, wojska ukraińskie z Głównym Atamanem Symonem Petlurą na czele na froncie zachodnim zostały wyparte na Podole. W tej trudnej sytuacji militarnej strona ukraińska zdecydowała się na podpisanie rozejmu z delegatami Naczelnego Dowództwa Wojska Polskiego (NDWP) 16 czerwca 1919 r. we Lwowie. Od tego momentu działania wojenne między oddziałami URL a oddziałami polskimi zostały wstrzymane i w Warszawie rozpoczął się trudny, długotrwały okres rozmów politycznych między przedstawicielami obu stron. Gdy następnie w sierpniu 1919 r. gen. Anton Denikin odmówił uznania niepodległej Ukrainy i wyparł oddziały Petlury na obszar bezpośrednio przyległy do Kamieńca Podolskiego, za którym przebiegał front polski, strona ukraińska zdecydowała się na poszukiwanie bliższych kontaktów z Polską. Rezultatem rokowań było podpisanie 1 września 1919 r. zawieszenia broni między dwiema stronami, a rzeka Zbrucz miała być linią rozgraniczenia ich wojsk².

W okresie kilkumiesięcznych walk polsko-ukraińskich na Wołyniu i Podolu, do polskiej niewoli dostało się ponad 2 tys. jeńców. W listopadzie 1919 r. byli oni zgrupowani w następujących obozach jenieckich: Łańcut – 610 osób, Pikulice pod Przemyślem – 699 i Brześć Litewski – 778³. Jeden z punktów (piąty) umowy rozejmowej z 1 września określał warunki, na jakich miała odbywać się wymiana jeńców między stroną polską a ukraińską. Jeńcy ukraińscy z polskich obozów mieli być kierowani na tereny kontrolowane jeszcze przez wojska URL. Akcja ta została przerwana jesienią 1919 r.⁴, co wynikało z niekorzystnej sytuacji militarnej,

¹ S. Kamiński, *Lata walki i zamętu na Ukrainie (1917–1921)*, Warszawa 1928, s. 58; Z. Karpus, *Jeńcy i internowani rosyjscy i ukraińscy w Polsce w latach 1918–1924. Z dziejów militarno-politycznych wojny polsko-radzieckiej*, Toruń 1991, s. 67.

² J. Kumaniecki, *Po traktacie ryskim. Stosunki polsko-radzieckie 1921–1923*, Warszawa 1971, s. 33; T. Gruziński, *Sprawa ukraińska*, Warszawa 1937, s. 91–94; S. Mikulicz, *Prometeizm w polityce II Rzeczypospolitej*, Warszawa 1971, s. 91; Z. Karpus, *Wschodni sojusznicy Polski w wojnie 1920 roku. Oddziały wojskowe ukraińskie, rosyjskie, kozackie i białoruskie w Polsce w latach 1919–1920*, Toruń 1999, s. 17.

³ Centralne Archiwum Wojskowe w Warszawie-Rembertowie (dalej: CAW), Oddział IV Naczelnego Dowództwa Wojska Polskiego (dalej: NDWP) (Sekcja Jeńców), teczką 35 a; CAW, Oddział I Sztabu Ministerstwa Spraw Wojskowych (dalej: Oddz. I Sz. MSWojsk.), t. 276, Zestawienie liczbowe jeńców i internowanych przebywających w Polsce w listopadzie 1919 r.; Z. Karpus, *op. cit.*, s. 41.

⁴ CAW, Oddz. IV NDWP (Sekcja Jeńców), t. 7, Dokumentacja dotycząca wymiany jeńców między Polską a URL.

w jakiej znalazła się armia URL po klęskach poniesionych w walkach z oddziałami rosyjskimi gen. Denikina.

Na początku grudnia 1919 r. Petlura, opuszczony przez swoich sojuszników – oddziały Zachodnio-Ukraińskiej Republiki Ludowej (Ukraińską Halicką Armię) – z resztkami swej armii przeszedł Zbrucz i znalazł się po stronie Wojska Polskiego. W ocenie strony polskiej front przeszedł i następnie zostało rozbrojonych ponad 8 tys. Ukraińców. Pozostała część armii URL, ok. 2 tys. żołnierzy pod dowództwem gen. Michała Omelanowycza-Pawłenki, rozpoczęła tzw. zimowy pochód, kierując się na wschód, na tyły wojsk bolszewickich⁵.

Po przejściu frontu polskiego oddziały ukraińskie zostały rozbrojone i część żołnierzy odtransportowano do obozu w Łąncucie. Inni przebywali nadal w rejonie Kamieńca Podolskiego. W myśl decyzji polskiego Ministerstwa Spraw Wojskowych z początków stycznia 1920 r., umieszczonych w Łąncucie Ukraińców zaczęto traktować nie jak jeńców wojennych czy internowanych, lecz jako „ochotników wojskowych obcej przynależności państwowej”. W Łąncucie złagodzone obowiązujący dotąd rygor obozowy, dopuszczając znaczną autonomię Ukraińców w zakresie swobody ruchu po całym obozie, udzielania urlopów i zezwoleń na wyjazdy służbowe. Strona polska planowała także rozbudowę obozu w Łąncucie, by w krótkim czasie mógł on pomieścić 2 tys. oficerów i 10 tys. kozaków⁶. Decyzje te świadczą o tym, że polskie władze wojskowe jeszcze przed oficjalnym podpisaniem układu dwustronnego zdecydowały się pomóc Petlurze w odbudowie armii URL. Mimo realnej, a nie tylko deklarowanej, pomocy polskiej dla przebywających w Łąncucie Ukraińców, sytuacja sanitarna w tym obozie była zła. W krótkim czasie po przybyciu tam nowych grup internowanych z Podola wybuchła groźna epidemia tyfusu⁷. W tej sytuacji władze polskie zmuszone były zrezygnować z wcześniejszych ambitnych planów i szukać innego miejsca jako bazy odtworzenia jednostek ukraińskich.



Symon Petlura

⁵ M. Omelanowicz-Pawlenko, *Zimowyj pochód*, Kaliś 1934, s. 12–13; S. Kamiński, *Jeńcy i internowani...*, s. 82–84; P. Wandycz, *Z zagadnień współpracy polsko-ukraińskiej w latach 1919–1920*, „Zeszyty Historyczne” (Paryż) 1967, nr 12, s. 13–14.

⁶ CAW, Oddz. I Szt. MSWojsk., t. 99; CAW, Oddz. IV NDWP (Seksja Jeńców), t. 8, Dokumentacja dotycząca pobytu Ukraińców w Łąncucie w grudniu 1919 r. i styczniu 1920 r.; Z. Karpus, *Jeńcy i internowani...*, s. 68–69.

⁷ S. Mikulicz, *op. cit.*, s. 92; L.K., *Ekspozytura MSWojsk. do Spraw Ukraińskich w roku 1920*, „Niepodległość” (Londyn – Nowy Jork) 1962, t. 7, s. 236–237.

Rokowania polsko-ukraińskie weszły w decydującą fazę wraz z przybyciem 7 grudnia 1919 r. do Warszawy – na zaproszenie Wodza Naczelnego Józefa Piłsudskiego – Głównego Atamana URL, Symona Petlury. Trwały one jednak jeszcze kilka miesięcy i ostatecznie umowa polityczna regulująca stosunki Polski z URL została podpisana 21 kwietnia 1920 r. w Warszawie. Strona polska oficjalnie uznawała w niej rząd URL z Petlurą na czele oraz zobowiązywała się do udzielenia pomocy przy formowaniu na własnym terytorium oddziałów ukraińskich. Ukraińcy ze swej strony akceptowali natomiast rzekę Zbrucz jako wspólną granicę. Trzy dni później, 24 kwietnia, podpisano także konwencję wojskową, która stanowiła integralną część układu politycznego. Składała się ona z siedemnastu punktów, które określały warunki prowadzenia przyszłych planowanych działań militarnych na Ukrainie. Naczelne Dowództwo Wojska Polskiego zobowiązywało się ponadto do pełnego wyekwipowania i uzbrojenia trzech dywizji ukraińskich na koszt rządu URL. Druga strona musiała zapewnić zaopatrzenie w żywność oddziałów polskich działających na terenie Ukrainy Naddnieprzańskiej⁸.

Jeszcze w trakcie trwania negocjacji strona polska wyraziła zgodę na formowanie w Polsce oddziałów ukraińskich. Na początku lutego 1920 r. utworzono Ekspozyturę ds. Ukraińskich z kpt. Juliuszem Ulrychem na czele, która zając się miała kwestiami związanymi z organizacją, ekwipunkiem i szkoleniem nowych jednostek ukraińskich. Jako miejsce koncentracji Ukraińców, obywateli URL, wybrano na początku obóz w Łańcucie. Tam też, jak podają źródła ukraińskie, 8 lutego 1920 r. przystąpiono do formowania Samodzielnej Dywizji Strzelców Siczowych (zwanej także 6. Dywizją Strzelecką), której dowódcą został płk Marko Bezruczko. Jednak z powodu pojawienia się w obozie w Łańcucie epidemii tyfusu, jako kolejne miejsce tworzenia dywizji ukraińskiej wyznaczono Brześć Litewski. Transporty z żołnierzami ukraińskimi dotarły tam w pierwszej dekadzie marca 1920 r.⁹ Pomieszczenia, w których zakwaterowano Ukraińców, zlokalizowane były na terenie twierdzy brzeskiej. Sąsiadowali tam Ukraińcy z żołnierzami gen. Stanisława Bułak-Bałachowicza, który ze swoim oddzia-



Generał Michał Omelanowycz-Pawlenko

⁸ CAW, Oddz. V NDWP, t. 9, Tekst konwencji wojskowej zawartej między Polską a URL 24 IV 1920 r.; S. Mikulicz, *op. cit.*, s. 95–96; J. Syrnyk, *Do pytania internuwannia armii UNR u Polści u 1920–1924 rr.* [w:] *Ukraińa v mynulomu*, випуск 7, Київ – Львів 1995, s. 47.

⁹ Z. Karpus, *Jeńcy i internowani w Białymstoku i Brześciu Litewskim w latach 1919–1921*, „Zeszyty Naukowe Ośrodka Badań Historii Wojskowej Muzeum Wojska w Białymstoku” 1992, nr 6, s. 77; Z. Karpus, *Białoruskie formacje wojskowe w Polsce w latach 1919–1921* [w:] *Pomorze – Polska – Europa. Studia i materiały z dziejów XIX i XX w. ofiarowane prof. dr hab. Mieczysławowi Wojciechowskiemu w 60 rocznicę urodzin*, Toruń 1995, s. 229.



Symon Petlura (w środku z opaską na ręce) dokonuje przeglądu armii URL, grudzień 1918 r.

łem dotarł do Brześcia (z Łotwy) także na początku marca. W okresie wspólnego pobytu w Brześciu około dwustu żołnierzy gen. Bałachowicza przeszło do formującej się 6. Dywizji Ukraińskiej. Ukraińcy stanowili zresztą w jego oddziale, liczącym wówczas tylko 893 osoby, drugą co do wielkości grupę narodowościową. Stanowiła ona 23 proc. całego stanu formacji gen. Bałachowicza, Rosjan było w niej 41 proc., a Białorusinów 21 proc.¹⁰

Dywizja ukraińska pod dowództwem płk. Bezruczki formowana była z jeńców i internowanych przebywających w polskich obozach oraz z ochotników przybyłych z okolic Kamieńca Podolskiego, będącego wówczas już pod kontrolą oddziałów polskich.

Jednocześnie z tworzeniem w Brześciu 6. Dywizji Strzeleckiej, od 11 lutego 1920 r. rozpoczęto w Kamieńcu Podolskim formowanie 4. Brygady Strzeleckiej. Jej dowódcą został płk Oleksandr Szapował. W końcu lutego w powiatach jampolskim i mohylewskim, na tyłach bolszewików, powstało kilka małych ukraińskich oddziałów partyzanckich, które następnie połączyły się w Oddzielną Brygadę Strzelecką. Jej dowódcą był płk Oleksandr Udowyczenko. Brygada ta dotarła do stanowisk zajmowanych przez oddziały polskie w rejonie Nowej Uszycy, gdzie nawiązała współpracę z 18. Dywizją Piechoty. Według źródeł ukraińskich 18 marca 1920 r. 4. Brygada Strzelecka i Oddzielna Brygada Strzelecka połączyły się i w ten sposób powstała 2. Ukraińska Dywizja Strzelecka. Jej dowódcą został płk Udowyczenko¹¹. Można

¹⁰ AAN, Ataszaty Wojskowe (1918–1939), t. A/II/65/2, Skład narodowościowy oddziału gen. S. Bałachowicza przygotowany przez jego sztab z 20 III 1920 r.

¹¹ CAW, Sprzymierzona Armia Ukraińska 1918–1939 (dalej: SAU) – Ministerstwo Spraw Wojskowych (dalej: MSWojsk.), t. 27, Opracowanie poświęcone stosunkom Ukrainy z Polską z 1938 r. (dalej: Opracowanie).



Ataman S. Petlura w rozmowie z gen. A. Listowskim podczas przeglądu oddziałów URL, Berdyczów, maj 1920 r. (od lewej: gen. A. Listowski, ataman S. Petlura, płk W. Salski, płk M. Bezruczko)

więc przyjąć, że ukraińska walka z oddziałami bolszewickimi, po polskiej stronie, stała się faktem już miesiąc przed podpisaniem oficjalnego porozumienia.

Aby wzmocnić swojego przyszłego sojusznika, polskie władze wojskowe zezwoliły Ukraińcom na werbunek do swoich oddziałów w obozach, w których przebywali internowani żołnierze z rosyjskiego korpusu gen. Mikołaja Bredowa (został on internowany w Polsce w marcu 1920 r.). Chęć wstąpienia do wojska ukraińskiego wyraził oddział kozaków dońskich pod dowództwem esaula Frołowa i kozaków kubańskich z kpt. Juszewiczem na czele. Ochotnicy ci zostali włączeni do 2. Dywizji płk. Udowyczenki¹².

Powstające w Polsce oddziały ukraińskie otrzymywały od Polaków uzbrojenie pochodzące przede wszystkim ze zdobyczy wojennych. Był to sprzęt produkcji rosyjskiej. Na podsta-

¹² P. Szandruk, *Organizacja wojska ukraińskiego na Podolu z początkiem 1920 r. i wyprawa na Mohylew (26–28 IV 1920 r.)*, „Bellona” 1928, t. 29, z. 2, s. 205–207; Z. Karpus, *Jeńcy i internowani...*, s. 70.



Oficerowie armii URL gen. M. Omelanowycza-Pawlenki, jesień 1920 r.

wie decyzji polskich władz wojskowych oficerowie ukraińscy otrzymywali pobory i dodatki takie same, jakie przysługiwały oficerom Wojska Polskiego (żołnierze podobnie). Zasada ta obowiązywała od 10 lutego 1920 r. Jak podają źródła polskie, tylko do 10 marca Ministerstwo Spraw Wojskowych wydatkowało kwotę 18 mln marek polskich, którą przeznaczono na pokrycie kosztów związanych z organizacją i utrzymaniem formującej się dywizji ukraińskiej w Brześciu¹³. W następnych tygodniach koszty te uległy znacznemu zwiększeniu.

W dniu rozpoczęcia ofensywy na Kijów, 25 kwietnia 1920 r., tworzone z pomocą polską oddziały ukraińskie składały się z następujących jednostek:

– 2. Dywizji Strzeleckiej w składzie: 4. i 5. Brygada Piechoty, pluton konny, batalion inżynierijny i służby specjalistyczne – razem: 556 oficerów, 3348 żołnierzy, 11 dział i 56 KM;

– 6. Dywizji Strzeleckiej w składzie: 16. i 17. Brygada Piechoty, pułk oficerów, kompania saperów, dywizjon konny i służby specjalistyczne – razem: 239 oficerów, 1886 żołnierzy, 346 koni, 4 działa i 36 KM¹⁴.

Obie te jednostki wzięły udział w walkach na Ukrainie – 6. Dywizja, będąc w składzie 3. Armii Polskiej uczestniczyła w zdobyciu Berdyczowa, gdzie następnie umieszczono kadry tego oddziału, a potem razem z oddziałami polskimi jej żołnierze wkroczyli 7 maja do Kijowa. Z kolei 2. Dywizja działała na prawym skrzydle 6. Armii Polskiej i 27 kwietnia razem z sojusznikami polskimi zajęła Mohylew Podolski¹⁵.

¹³ CAW, Oddz. II Szt. MSWojsk. (1774/89), t. 397, Pismo Oddz. II NDWP do Departamentu II MSWojsk. z 10 III 1920 r. w sprawie pieniędzy dla Ukraińców przebywających w Brześciu Litewskim.

¹⁴ CAW, SAU – MSWojsk., t. 27, Opracowanie; Z. Karpus, *Jeńcy i internowani...*, s. 70.

¹⁵ CAW, SAU – MSWojsk., t. 27, Opracowanie; Z. Karpus, *Wschodni sojusznicy Polski...*, s. 24.

W myśl postanowień polsko-ukraińskiej konwencji wojskowej, władze URL były zobowiązane do zaopatrywania w żywność oddziałów polskich walczących na Ukrainie. Rozpoczynając operację kijowską, NDWP wydało okólnik, w którym informowano podległe oddziały, że mogą rekwirować na Ukrainie żywność i podwody, za które miały być wystawione specjalne zaświadczenia, a w formie rekompensaty miano przekazywać chłopom 1 tys. karbowanów, 0,5 kg soli i 0,5 kg nafty. Rekwizycji tych miały dokonywać specjalne komórki polskie, do których mieli być przydzielani cywilni lub wojskowi przedstawiciele strony ukraińskiej. Ustalono także przelicznik wymiany waluty polskiej na ukraińską. Według niego za jedną markę polską płacono 22 karbowance. Zdając sobie sprawę z trudności w odzyskaniu sum przeznaczonych na organizację i uzbrojenie oddziałów ukraińskich oraz na utrzymanie własnych żołnierzy na Ukrainie, strona polska zawarła z przedstawicielami rządu ukraińskiego oddzielną umowę zakładającą, że zrekompensuje sobie te kwoty, przejmując 500 tys. pudów cukru na Ukrainie. Produkt ten miał być przewieziony transportem kolejowym do Francji i tam sprzedany. Zachowały się dokumenty o przejmowaniu przez oddziały polskie kontroli nad cukrowniami i zapasami cukru na Ukrainie¹⁶. Jednak z powodu szybkiej zmiany na froncie można przyjąć, że nie udało się Polakom wywieźć z Ukrainy zbyt wiele cukru.

Po sukcesach ofensywy na Ukrainie i zajęciu Kijowa instytucje państwowe URL przeniosły się na tereny zajęte przez oddziały polskie i ukraińskie. Na początku maja do Berdyczowa przeniesiona została również Ekspozytura MSWojsk. ds. Ukraińskich. W tym też czasie, 6 maja 1920 r. oddziały ukraińskie pod dowództwem gen. Omelanowycza-Pawłenki dotarły do polskich pozycji i podporządkowały się Głównemu Atamanowi Petlurze (w grudniu 1919 r. wyruszyły one na tyły bolszewików i oddziałów gen. Denikina). Petlura wizytował te oddziały 10 maja. Liczyły one wówczas: 397 oficerów, 5950 kozaków, 14 armat i 144 KM. W ocenie polskich władz wojskowych odpowiadało to sile polskiej brygady piechoty¹⁷. Razem z 6. Armią Polską został im przydzielony najbardziej na południe wysunięty odcinek frontu, przy granicy z Rumunią. Jednocześnie nastąpiła pospieszna reorganizacja i uzupełnienie składu oraz dozbrojenie armii URL, m.in. sprzętem przejętym od rozbrojonych brygad Ukraińskiej Halickiej Armii (w tym czasie sprzymierzyła się ona z bolszewikami i współdziałała z Armią Czerwoną). Po uzupełnieniu składu 2. Dywizji Strzeleckiej m.in. mniejszymi oddziałami, 10 maja zmieniono jej nazwę na: 3. Żelazną Dywizję Strzelecką. Weszła ona w skład armii URL, a dowódcą jej nadal był płk Udowyczenko¹⁸.

Akcja werbunkowa prowadzona na kontrolowanych przez Polaków i Ukraińców terenach Prawobrzeżnej Ukrainy przyniosła nikłe rezultaty. Dlatego też strona polska, aby zwiększyć siły swego sojusznika, wyraziła zgodę na przyjazd do Polski kilku tysięcy ukraińskich jeńców z I wojny światowej przebywających dotąd jeszcze w Niemczech lub na Węgrzech. Byli oni kierowani do Łańcuta, skąd po krótkiej kwarantannie formowani byli w bataliony marszowe i odesłani do Berdyczowa do dyspozycji strony ukraińskiej. W związku z tą akcją Minister-

¹⁶ CAW, 3 Armia, t. 240, Okólnik NDWP z 28 IV 1920 r. w sprawie rekwizycji na Ukrainie; *ibidem*, t. 242, Pismo w sprawie objęcia kontroli przez oddziały polskie nad cukrowniami na Ukrainie.

¹⁷ CAW, Oddz. III NDWP, t. 48, Komunikat operacyjny Frontu Południowego z 17 V 1920 r.; CAW, Oddz. I NDWP, t. 81, Raport z wizytacji oddziałów gen. M. Omelanowycza-Pawłenki przez gen. F. Krajeńskiego 22 V 1920 r.; A. Docenko, *Wyprawa zimowa Armii URL 1920 r.*, Warszawa 1935, s. 74–75.

¹⁸ CAW, SAU – MSWojsk, t. 104, Raport dowódcy 2. Dywizji Strzeleckiej skierowany do MSWojsk. URL z 15 V 1920 r.



Żołnierze URL w polskich mundurach, jesień 1920 r.

stwo Spraw Wojskowych 10 maja przemianowało obóz w Łańcucie na Stację Zbiorczą powracających żołnierzy i jeńców ukraińskich. Naczelnikiem jej był ppłk Abaza. Ocenia się, że w okresie od 20 lipca do 20 sierpnia 1920 r. armia URL została uzupełniona 2875 oficerami i kozakami, z czego 2431 osób przybyło z Łańcuta¹⁹. Strona polska wyraziła także zgodę na werbowanie ochotników przez ukraińskich oficerów na terenie obozów jeńców bolszewickich i Ukraińców pochodzących z Galicji Wschodniej. Między innymi do końca września 1920 r. z obozu w Tucholi do ukraińskiego wojska zgłosiło się około dwustu jeńców bolszewickich ukraińskiej narodowości. Jeńcy wywodzący się z Galicji Wschodniej (z Ukraińskiej Halickiej Armii), którzy także przebywali w obozie w Tucholi, zbojkotowali tę akcję. Chętni byli odsyłani natychmiast do Łańcuta. Natomiast od 2 września 1920 r. władze polskie, by zwiększyć liczebność oddziałów swego sojusznika, wyraziły zgodę na werbunek ochotników na terenie powiatów: chełmskiego, włodawskiego, hrubieszowskiego i tomaszowskiego²⁰. Decyzja ta była poważnym odstępstwem od twardej polityki polskich władz, które dotąd nie pozwalały na otwieranie biur werbunkowych przez przedstawicieli swoich wschodnich sojuszników na terenach Polski. Takiego zezwolenia nie uzyskali m.in. gen. Stanisław Bułak-Bałachowicz i Wiktor Sawinkow stojący na czele Rosyjskiego Komitetu Politycznego.

W wyniku reorganizacji armia URL wzmocniła się znacznie i w końcu sierpnia 1920 r. liczyła już ponad 21 tys. żołnierzy, z których tylko połowa przypadała na oddziały liniowe. Resztę stanowiły jednostki zapasowe i szczególnie rozbudowane tabory. Armia ta składała

¹⁹ CAW, Oddz. I Szt. MSWojsk. 1772/89, t. 1788; CAW, Oddz. IV NDWP, t. 13 i 23; CAW, Oddz. IV MSWojsk., t. 23; CAW, SAU – Sztab Generalny, t. 58, Materiały dotyczące Stacji Zbiorczej w Łańcucie i transportowanie tam jeńców ukraińskich z Niemiec i Węgier.

²⁰ CAW, 3. Armia, t. 98, Meldunek Okręgowej Ekspozytury Oddz. II w Lublinie do szefa sztabu 3. Armii z 4 IX 1920 r.

się z pięciu dywizji piechoty i jednej dywizji jazdy oraz 6. Dywizji Strzeleckiej walczącej nadal w składzie 3. Armii Polskiej. Oprócz tego na terenie Polski formowane były małe specjalistyczne jednostki ukraińskie²¹. Wymienić tu należy tworzony od początku lipca 1920 r. I Zaporoski Oddział Lotniczy. Stacjonował on i szkolił się na lotnisku wojskowym na Mokotowie. Podstawą kadrową tej jednostki była wzięta do niewoli polskiej (poddana się dobrowolnie razem ze sprzętem) podczas ofensywy kijowskiej 1. Lotnicza Polowa Kompania. Funkcjonowała ona w składzie 44. sowieckiej Dywizji Strzeleckiej. W większości służyli w niej Ukraińcy. Należące do niej trzy samoloty i inny specjalistyczny sprzęt przejęli Polacy i przekazali własnym dywizjonom lotniczym. Strona ukraińska systematycznie domagała się zwrotu tego sprzętu, nic jednak nie wskazuje na to, że samoloty zostały oddane sojusznikom²².

Podczas odwrotu z Ukrainy – spowodowanego przerwaniem frontu przez sowiecką 1. Armię Konną dowodzoną przez Siemiona Budionnego – razem z oddziałami polskimi wycofywał się na zachód sojusznik ukraiński. Wraz z wojskiem ewakuowały się ponownie na terytorium Polski także państwowe instytucje URL. Ukraińskie oddziały zapasowe umieszczono w Łąncucie, natomiast urzędy centralne skierowane zostały do Rzeszowa, Dębicy, Mielca i Tarnowa. Oddziały URL dowodzone przez gen. Omelanowycza-Pawłenkę nadal razem z 6. Armią Polską osłaniały południowy odcinek frontu, przy granicy z Rumunią²³. Swój obowiązek sojuszniczy Ukraińcy wypełnili do końca i nie opuścili powierzonego im odcinka frontu. Jedynie część 5. Ukraińskiej Chersońskiej Dywizji (złożonej w większości z żołnierzy pochodzących z Galicji Wschodniej), w drugiej połowie sierpnia, gdy toczyły się rozstrzygające walki pod Warszawą i o Lwów, opuściła wyznaczony rejon. Grupa ta liczyła 1,7 tys. żołnierzy uzbrojonych w cztery działa i osiemnaście KM. Dowodzeni byli przez gen. Antin Krausa. Oddział ten skierował się na Pokucie, gdzie wybuchło antypolskie powstanie w okolicach Krasnego, a następnie przeszedł granicę z Czechosłowacją²⁴. Był to jedyny wypadek, zorganizowanej na taką skalę, dezercji z szeregów armii URL.

W rozpoczętej w połowie września 1920 r. ofensywie na froncie południowym oddziały URL dowodzone przez gen. Omelanowycza-Pawłenkę przesunęły się z linii Dniestru na wschód i po trzech dniach, rozbijając 41. sowiecką Dywizję Strzelecką i zadając poważne straty 8. Dywizji Jazdy, wkroczyły ponownie na własne terytorium (czyli za Zbrucz). W tej ofensywie w składzie armii ukraińskiej znajdowała się już 6. Dywizja Strzelecka. Jednostka ta, po rozstrzygających pod Warszawą walkach, rozkazem polskich władz wojskowych w drugiej połowie sierpnia miała być odesłana do głównych ukraińskich sił. W tym czasie dowództwo Dywizji z częścią swoich oddziałów przebywało jeszcze w Zamościu, na który kierowały się główne siły 1. Armii Konnej Budionnego. Przez trzy dni (29–31 sierpnia) garnizon w Zamościu dowodzony przez płk. Bezruczkę (był on wówczas najwyższym stopniem oficerem, który

²¹ CAW, SAU – Sztab Armii Czynnej, t. 33, Materiały dotyczące stanów liczebnych armii URL; Z. Karpus, *Wschodni sojusznicy Polski...*, s. 29–33.

²² CAW, Oddz. IV Szt. MSWojsk., t. 22 i 26; CAW, Oddz. IV NDWP, t. 30, Materiały dotyczące tworzonej w Polsce ukraińskiej jednostki lotniczej za okres czerwiec – październik 1920 r.; Z. Karpus, *Lotnicy ukraińscy w Bydgoszczy w latach 1920–1922* [w:] *Bydgoszcz. 650 lat praw miejskich*, red. M. Grzegorz i Z. Biegański, Bydgoszcz 1996, s. 237–243.

²³ Z. Karpus, *Jeńcy i internowani...*, s. 71.

²⁴ CAW, Oddz. II NDWP, t. 10, Meldunek specjalny Oddz. II Dowództwa Frontu Południowego dla Oddz. II NDWP z 1 IX 1920 r. w sprawie dezercji części żołnierzy 5. Ukraińskiej Dywizji Strzeleckiej.

tam przebywał) bohatersko bronił miasta aż do przybycia polskich posiłków²⁵. Zostało to bardzo wysoko oceniono przez polskie czynniki wojskowe i polityczne.

Z chwilą podpisania w Rydze, 12 października 1920 r., zawieszenia broni ze stroną sowiecką, sojusz z URL stawał się kłopotliwy dla Polski. W myśl postanowień artykułu II układu rozejmowego strony polska i sowiecka zobowiązywały się nawzajem nie popierać „cudzych działań wojskowych skierowanych przeciwko drugiej stronie”. W tej sytuacji Polska wypowiedziała układ z URL z kwietnia 1920 r. Pod naciskiem Sejmu polskie władze wojskowe nakazały w terminie do 2 listopada 1920 r. opuszczenie terytorium Polski przez wszystkie oddziały niepolskie oraz zapowiedziały, że w przypadku powrotu z bronią w rękę będą one internowane i umieszczone w obozach. Dlatego też w drugiej połowie października 1920 r. wszystkie oddziały ukraińskie opuściły przyznane Polsce w układzie rozejmowym terytoria i znalazły się w strefie zajmowanej nadal przez Wojsko Polskie, z której oddziały polskie w myśl układu miały się w najbliższym czasie wycofać (do końca listopada). Do odchodzących z Polski byłych sojuszników Naczelný Wódz Marszałek Józef Piłsudski skierował serdeczny list pożegnalny, natomiast Dowództwo 6. Armii Polskiej wysłało do Głównej Komendy Wojska Ukraińskiego delegację, która wyraziła podziękowanie za wspólną walkę²⁶.

Na przełomie października i listopada 1920 r., w następstwie przeprowadzenia kolejnej mobilizacji na zajmowanych terenach, według ocen strony polskiej armia URL liczyła ok. 40 tys. ludzi, w tym jednak zdolnych do walki było tylko ok. 10,5 tys. żołnierzy uzbrojonych w 83 działa i 402 KM²⁷. Już po zawarciu rozejmu z bolszewikami strona polska, łamiąc przyjęte zobowiązania, nadal przysyłała do swego byłego sojusznika przede wszystkim uzbrojenie i zaopatrzenie. W ten sposób chciała lepiej przygotować go do dalszej samotnej walki z przeważającymi siłami sowieckimi. Dla przykładu, tylko od 15 października do 15 listopada 1920 r. przekazano Ukraińcom m.in.: 6 ton sucharów, 6 ton siana oraz ponad



Nagrobek na cmentarzu prawosławnym na warszawskiej Woli

²⁵ CAW, SAU – MSWojsk., t. 27, Opracowanie; J. Syrnyk, *op. cit.*, s. 47.

²⁶ AAN, Prezydium Rady Ministrów Rzeczypospolitej Polskiej (1918–1939), t. 22008/1920, Pismo NDWP do Prezydium Rady Ministrów w sprawie przesunięcia oddziałów ukraińskich z 26 X 1920 r.; Z. Karpus, *Jeńcy i internowani...*, s. 72–73.

²⁷ J. Syrnyk, *op. cit.*, s. 47; A. Kolańczuk, *Internowani żołnierze armii UNR w Polsce 1920–1939*, Kalisz – Przemyśl – Łwów 1995, s. 5–6; Z. Karpus, *Wschodni sojusznicy Polski...*, s. 48–49.

15 tys. bochenków chleba, a ponadto 2380 karabinów, 10 tys. płaszczy, 26 tys. spodni i koszul i 8,7 tys. butów²⁸. Natomiast przez cały okres wspólnej walki (luty – listopad 1920 r.) armia URL otrzymała od polskiego sojusznika m.in.: 29 tys. karabinów, 328 KM, 38 dział polowych (3"), 6 ciężkich dział, 1 tys. pistoletów, 40 tys. kompletów umundurowania, 29 tys. kompletów bielizny, 2 tys. namiotów i 17 samochodów osobowych. Te oficjalne polskie zestawienia nie uwzględniały materiałów i sprzętu przekazanego armii ukraińskiej przez jej najbliższego sąsiada, 6. Armię Polską²⁹.

Pomoc ta nie była jednak w stanie wpłynąć na poprawę trudnej sytuacji militarnej armii URL, która traciła w Wojsku Polskim strategicznego sojusznika. Nawet największa pomoc materialna i polskie poparcie polityczne na arenie międzynarodowej nie mogły tej straty wyrównać.

Żołnierze URL w polskich obozach internowania w latach 1920–1924

Po krótkiej (trwającej praktycznie tylko dwa tygodnie), beznadziejnej walce – opuszczone przez swojego polskiego sojusznika, wspomagane jedynie przez słabe, organizujące się jeszcze oddziały rosyjskie (tzw. 3. Armię Rosyjską dowodzoną przez gen. Borysa Peremykina, podporządkowaną politycznie Rosyjskiemu Komitetowi Politycznemu w Warszawie z Borysem Sawinkowem na czele) – wojska URL wraz z władzami i rodzinami 21 listopada 1920 r. przekroczyły Zbrucz³⁰. W tym momencie Ukraińcy ponownie znaleźli się na terenach zajętych przez Wojsko Polskie. Po przejściu linii frontu zostali oni rozbrojeni i skoncentrowani w rejonie Romanowego Sioła i Klebanówki. W ocenie strony polskiej internowano ok. 20 tys. Ukraińców: żołnierzy, urzędników, kobiet i dzieci³¹. Ze względu na trudności sanitarne i aprowizacyjne występujące w rejonach koncentracji, strona polska do 25 listopada odtransportowała internowanych do obozów położonych w centralnej i zachodniej Polsce. Sytuacja ta oraz perspektywa dłuższego pobytu w obozach w Polsce, których warunki lokalowe większość Ukraińców dobrze знаła z wcześniejszego pobytu, spowodowały liczne przypadki ucieczek na drugą stronę Zbrucza. Strona ukraińska zwróciła się także do Polaków z prośbą, by nie kierować internowanych tej narodowości do obozów w Łańcucie i Pikulicach³².

Dla przebywających w rejonach koncentracji Ukraińców, Rosjan i Kozaków (łącznie ok. 30 tys. osób) polskie władze wojskowe musiały szybko znaleźć odpowiednie dla nich pomieszczenia. Było to trudne zadanie z uwagi na zniszczenie kraju spowodowane niedawną wojną z bolszewikami, a także ze względu na znaczną liczbę jeńców sowieckich (ok. 90 tys.) przebywających w polskich obozach jenieckich. Jedynym wyjściem było zagęszczenie już istniejących obozów jenieckich, przeznaczenie niektórych z nich dla internowanych oraz otwieranie nowych obozów. Przygotowanie obiektów obozowych dla internowanych wymagało czasu i znacznych nakładów. Z powodu zbliżającej się zimy Polacy byli zmuszeni kierować ich z rejonów koncentracji do obozów, które w większości wypadków były jeszcze nieprzygotowane do przyjęcia no-

²⁸ CAW, 6 Armia, t. 143 B, Dokumentacja dotycząca żywności przekazywanej przez 6. Armię oddziałom URL w okresie 15 X – 15 XI 1920 r.; CAW, Oddz. IV NDWP (Sekcja Ogólna), t. 22, Wykaz materiałów i sprzętu wydanych armii URL przez 6. Armię w okresie wrzesień – listopad 1920 r.

²⁹ CAW, Oddz. IV NDWP (Sekcja Ogólna), t. 23 i 55; CAW, Oddz. II Sz. MSWojsk., t. 107, Wykazy materiałów i sprzętu wojskowego pobranego przez armię URL w okresie wspólnej walki na froncie z oddziałami polskimi; Z. Karpus, *Wschodni sojusznicy Polski...*, s. 44–46.

³⁰ Z. Karpus, *Jeńcy i internowani...*, s. 73.

³¹ CAW, Oddz. I NDWP, t. 127, Meldunki oficera łącznikowego przy armii URL z listopada 1920 r.

³² *Ibidem*; Z. Karpus, *Jeńcy i internowani...*, s. 113.



Cmentarz obozu internowanych żołnierzy armii URL w Aleksandrowie Kujawskim (stan przedwojenny)

wych lokatorów. Między innymi po dotarciu do Aleksandrowa Kujawskiego Ukraińcy musieli sami przystąpić do prac remontowych i porządkowych w obozie³³.

Ostatecznie, na podstawie danych statystycznych polskich władz wojskowych, można przyjąć, że na terenie Polski na początku lutego 1921 r. znalazło się ok. 15,5 tys. obywateli URL (internowanych żołnierzy, urzędników, kobiet i dzieci). Internowani żołnierze ukraińscy skoncentrowani zostali w obozach w: Wadowicach (w lutym 1921 r. przebywało w nim 2777 osób), Łańcucie (w lutym 1921 r. przebywały w nim 2133 osoby), Pikulicach (w lutym 1921 r. przebywały w nim 3274 osoby), Kaliszu (w lutym 1921 r. przebywały w nim 3922 osoby) i Aleksandrowie Kujawskim (w lutym 1921 r. przebywały w nim 3444 osoby); w Piotrkowie i Częstochowie przebywali internowani cywile (w Piotrkowie w lutym 1921 r. były 372 osoby, a w Częstochowie w październiku 1921 r. było 240 osób). Główny Ataman Symon Petlura z rządem i instytucjami centralnymi umieszczony został w Tarnowie³⁴. Liczba internowanych w poszczególnych obozach ulegała częstym zmianom.

³³ Z. Karpus, *Obozy uchodźców, jeńców i internowanych w Aleksandrowie Kujawskim w latach 1918–1921*, „Zapiski Kujawsko-Dobrzyńskie” 1987, t. 6, s. 254.

³⁴ CAW, Oddz. I MSWojsk., t. 116, 118, Stenogramy rozmów MSWojsk. z Dowódcztwami Okręgów Generalnych w sprawie utworzenia nowych obozów dla internowanych z listopada i grudnia 1920 r.; Z. Karpus, *Jeńcy i internowani...*, s. 115.

Pobyt internowanych w polskich obozach regulowała instrukcja Ministerstwa Spraw Wojskowych wydana na początku grudnia 1920 r. Na jej podstawie na terenie każdego obozu zezwolono internowanemu na zachowanie własnej organizacji, z dotychczasowym podziałem na jednostki taktyczne. Utrzymano także władzę dyscyplinarną dowódców poszczególnych oddziałów wojskowych w stosunku do ich podwładnych. Ponadto internowani mogli w obozach prowadzić nieskrępowaną działalność oświatową, kulturalną i wydawniczą oraz tworzyć warsztaty rzemieślnicze. Określono normy wyżywienia dla internowanych, odpowiadające normom przysługującym żołnierzom polskim odbywającym służbę garnizonową. Zezwolono także na urządzenie przez internowanych własnych kuchni w celu przygotowania pożywienia z otrzymanych produktów. W obrębie obozu internowani mieli prawo do swobodnego poruszania się, natomiast przepustki upoważniające do opuszczenia obozu, przeważnie tylko oficerom, wydawał wyłącznie dowódca obozu³⁵.

Stan zdrowotny internowanych przedstawiał się na ogół dobrze. Liczba chorych, w zależności od obozu, wahała się od kilku do dziesięciu procent ogólnego stanu osobowego. Tylko sporadycznie występowały wśród internowanych choroby zakaźne, jak tyfus, czerwonka czy cholera. Nie odnotowano w tym okresie w oficjalnych sprawozdaniach wypadków śmierci, chociaż wśród internowanych przebywały kobiety i dzieci. Ukraińcy w obozach mieli własny personel medyczny, który czuwał nad ich stanem zdrowotnym³⁶.

W miesiącach wiosennych 1921 r. sytuacja internowanych uległa poprawie. Zaistniała wówczas możliwość znalezienia dla niektórych z nich pracy poza obozem. Pierwsze grupy zostały wysłane do pracy w maju 1921 r. Kierowano je przeważnie do prac polowych w gospodarstwach rolnych u osób prywatnych (sianokosy, żniwa) oraz do prac pomocniczych w polskich jednostkach wojskowych i instytucjach publicznych. Po zakończeniu pracy grupy internowanych wracały do swych macierzystych obozów. Za pracę otrzymywali oni zapłatę w takiej samej wysokości, jak cywilni pracownicy polscy³⁷. Niektórzy z internowanych ucie-



Fot. P. Życzeński

W kwaterze URL (UNR) na cmentarzu prawosławnym na warszawskiej Woli

³⁵ AAN, Prezydium Rady Ministrów RP (1918–1939), t. 1702/1921; CAW, Gabinet Ministra Spraw Wojskowych 1918–1929, t. 17, Instrukcja ustalająca postępowania z internowanymi z 2 XII 1920 r.

³⁶ CAW, Oddz. I MSWojsk., t. 82, Protokoły z inspekcji obozów internowanych z grudnia 1920 r.

³⁷ Z. Karpus, *Jeńcy i internowani...*, s. 117.

kali z obozów i kierowali się do większych miast oraz do województw wschodnich, licząc na znalezienie pracy i ułożenie sobie życia w Polsce. Ucieczek było coraz więcej w miarę przedłużającego się okresu pobytu w obozach³⁸.

Mimo trudności lokalowych i aprowizacyjnych, jakie dały o sobie znać przede wszystkim zaraz po przybyciu internowanych do obozów, Ukraińcy zaczęli rozwijać działalność kulturalno-oświatową. Najwcześniej powstały szkoły dla analfabetów i półanalfabetów, w uruchamianiu których znacznej pomocy udzielał Związek Chrześcijańskiej Młodzieży Męskiej (YMCA). Oprócz tego zorganizowano dla zainteresowanych wykłady z historii i geografii Ukrainy, a dla oficerów naukę języków obcych i zajęcia z dyscyplin wojskowych. Te formy aktywności wystąpiły we wszystkich obozach, w których przebywali Ukraińcy, najwcześniej i najliczniej zaś w Pikulicach, Aleksandrowie Kujawskim i Łańcucie³⁹.

Ukoronowaniem inicjatyw Ukraińców w dziedzinie oświatowej było otwarcie w Łańcucie Ukraińskiego Uniwersytetu Narodowego. Pierwsze wykłady rozpoczęły się 10 czerwca 1921 r. w wydzielonym na ten cel obozowym baraku. Uniwersytet składał się z czterech fakultetów (wydziałów): historyczno-filozoficznego (dziekanem był prof. Leonid Biłeckij), matematyczno-przyrodniczego (prof. M. Czajkiwśkij), wojskowego (gen. Martyniuk) oraz ekonomicznego. Na rektora uniwersytetu wybrany został prof. Wasyl Bidnow. Na uroczyste otwarcie tej placówki naukowej przybyli do Łańcuta przedstawiciele emigracji ukraińskiej z innych ośrodków w Polsce oraz grupa profesorów ze Lwowa. Na początku zapisało się na studia około czterystu słuchaczy, pochodzących z różnych obozów. Na wykłady do obozu w Łańcucie regularnie przyjeżdżali ukraińscy naukowcy z Tarnowa i Lwowa⁴⁰. Działalność uniwersytetu była kontynuowana również po przeniesieniu Ukraińców – na ich własną prośbę – z Łańcuta do Strzałkowa. W nowym obozie w Strzałkowie Ukraińcy oprócz szkół elementarnych i uniwersytetu utworzyli także gimnazjum⁴¹. Przy istniejących szkołach powstawały ponadto ogólnodostępne biblioteki, w których gromadzono książki i prasę ukraińską.

Oprócz instytucji oświatowych w poszczególnych ukraińskich obozach zaczęto tworzyć różnego typu towarzystwa prowadzące ożywioną działalność kulturalną i gospodarczą. Powstawały kółka dramatyczne, które wystawiały sztuki w obozowych teatrach, kina, chóry oraz orkiestry, przeważnie złożone z muzyków grających na instrumentach strunowych (balałajkach i mandolinach). Chóry i zespoły muzyczne, oprócz koncertów w obozach dla rodaków, występowały często dla publiczności polskiej w miejscowościach położonych nie tylko w pobliżu obozów⁴².

Bardzo szybko w obozach internowanych, w których przebywali Ukraińcy, zwrócono uwagę na doniosłą rolę prasy jako ważnego czynnika oddziaływania na nastroje. Dlatego też już w grudniu 1920 r. rozpoczęto wydawanie w obozie w Aleksandrowie Kujawskim pierwszego czasopisma pod tytułem „Nowe Żytinia”. Egzemplarze wysyłało również do innych skupisk Ukraińców w Polsce. Pierwsze numery były drukowane na powielaczu i ukazywały się nieregularnie, natomiast począwszy od numeru czterdziestego pismo o objętości sześciu

³⁸ Archiwum Państwowe w Bydgoszczy, Urząd Wojewódzki Pomorski w Toruniu (1920–1939), t. 5319, Materiały dotyczące internowanych Ukraińców w Aleksandrowie Kujawskim.

³⁹ „Ukrajinska Trybuna” (Warszawa), V–VII 1921; Z. Karpus, *Obozy uchodźców...*, s. 255–256.

⁴⁰ Z. Karpus, *Jeńcy i internowani...*, s. 120; S. Narižnij, *Ukrainska emihracija. Kultura praca ukraińskiej emihracji miż dwoma cvitovimi vijnami*, cz. 1, Praha 1942, s. 39.

⁴¹ „Ukrajinska Trybuna”, 6 IX 1921, nr 103.

⁴² Z. Karpus, *Jeńcy i internowani...*, s. 190–191.

stron drukowano na maszynie drukarskiej raz na tydzień⁴³. Za przykładem internowanych w Aleksandrowie Kujawskim poszły i inne obozy, w których w krótkim czasie zaczęto wydawać techniką powielaczową wiele pozycji o profilu literackim, wojskowym, naukowym, religijnym i sportowym. W poszczególnych obozach w 1921 r. ukazywały się następujące tytuły:

- Aleksandrów Kujawski – „Nowe Żytia”, „Zirnycia”;
- Łañcut – „Budiak”, „Nowa Zoria”;
- Wadowice – „Dumka”;
- Strzałów – (od czerwca 1921 r.): „Promin”, „Nasza Zoria”;
- Kalisz – „Zaliznyj Striłec”, „Oko”, „Nowe Słowo”.

Oprócz tego w obozie w Kaliszu drukowano książki w języku ukraińskim, przeważnie o tematyce historycznej i wojskowej⁴⁴. Bogaty zbiór obozowej prasy ukraińskiej znajduje się w Centralnym Archiwum Wojskowym w Warszawie-Rembertowie (w zespole: Sprzymierzona Armia Ukraińska 1920–1939) i Bibliotece Akademii Nauk Ukrainy im. Wasyla Stefanyka we Lwowie.

W ukraińskich obozach w Polsce powstawały również towarzystwa (kooperatywy) działające na zasadach spółdzielczych, realizujące aktywną działalność gospodarczą. Prowadziły one przeważnie kantyny, herbaciarnie, czytelnie oraz organizowały kursy popularyzujące ideę spółdzielczości, uczące zawodu, a nawet wydawały własne czasopisma, jak np. w obozie w Aleksandrowie Kujawskim⁴⁵.

Wśród internowanych Ukraińców rozwinęło się intensywnie życie religijne. We wszystkich obozach istniały cerkwie prawosławne, natomiast w niektórych, a szczególnie w Aleksandrowie Kujawskim, dużą aktywność przejawiało powstałe z inicjatywy o. Piotra Biłona Bractwo Prawosławne zrzeszające około stu członków. Oprócz działalności religijnej Bractwo organizowało kursy muzyki i śpiewu cerkiewnego, udzielało zapomóg, opiekowało się najbiedniejszymi uchodźcami oraz wydawało własne czasopismo „Religijno-Naukowy Wistnik” i liczne książki o treści religijnej⁴⁶.

Na tak aktywną i wielokierunkową działalność w obozach potrzebne były znaczne fundusze. Otrzymywano je z trzech źródeł:

1. Centralnego Komitetu Ukraińskiego w Warszawie (utworzonego 21 kwietnia 1921 r. w miejsce zlikwidowanego rządu URL, mającego dotąd siedzibę w Tarnowie);
2. Organizacji ukraińskich działających w Galicji Wschodniej;
3. Związku Chrześcijańskiej Młodzieży Męskiej (YMCA).

Znaczone ożywienie wśród internowanych i przyplływ wiary w uzyskanie niepodległości przez Ukrainę zaobserwować można w miesiącach letnich 1921 r., kiedy to na sowieckiej Ukrainie rozwijały się walki partyzanckie. Emigracja ukraińska w Polsce wiązała z nimi duże nadzieje i czyniła intensywne przygotowania do wywołania ogólnoukraińskiego powstania, w którym mieli wziąć udział także i internowani przebywający w obozach. Wykrycie przez władze sowieckie przygotowań do powstania oraz bezwzględna likwidacja kolejnych ognisk powstańczych na Ukrainie doprowadziły do załamania owych planów. Niepowodzenia te przyczyniły się do pogłębienia ne-

⁴³ Z. Karpus, *Obozy uchodźców...*, s. 256–257; S. Nariżnij, *op. cit.*, s. 37.

⁴⁴ Z. Karpus, *Jeńcy i internowani...*, s. 120–121; A. Kolańczuk, *op. cit.*, s. 23–25; S. Nariżnij, *op. cit.*, s. 35–39.

⁴⁵ „Ukrajńska Trybuna”, V–VII 1921.

⁴⁶ A. Kolańczuk, *op. cit.*, s. 28–30; Z. Karpus, *Jeńcy i internowani...*, s. 121.



gatywnych zjawisk występujących wśród internowanych ukraińskich, mianowicie zwiększenia się liczby ucieczek z obozów, apatii, zubożenia i ogólnego niezadowolenia⁴⁷.

Jesienią 1921 r., po zakończeniu repatriacji jeńców sowieckich do Rosji, dokonano reorganizacji sieci obozów dla internowanych w Polsce. Następstwem tej reformy było skoncentrowanie Ukraińców, od listopada 1921 r., w trzech obozach w: Strzałkowie, Kaliszu i Szczypiornie (dwa ostatnie tworzyły Kaliską Grupę Obozów Internowanych). Łącznie było wówczas w tych obozach ok. 7,5 tys. internowanych⁴⁸. W tym samym czasie, 15 października 1921 r., kontrolę nad obozami internowanych w Polsce przejęło Ministerstwo Spraw Zagranicznych. W kilka miesięcy później, od 15 kwietnia 1922 r., znalazły się one pod nadzorem Ministerstwa Spraw Wewnętrznych⁴⁹. Od tego momentu kierowali nimi cywilni komisarze.

Po zgrupowaniu wszystkich Ukraińców w trzech obozach kontynuowana była w nich działalność kulturalno-oświatowa. Przeniesiony z Łańcuta uniwersytet jesienią 1921 r. wznowił

⁴⁷ Z. Karpus, *Jeńcy i internowani...*, s. 193–194.

⁴⁸ *Ibidem*, s. 127–128.

⁴⁹ AAN, Protokoły Posiedzeń Rady Ministrów RP, Protokół ze 113 posiedzenia z 29 IX 1921 r.; AAN, Prezydium Rady Ministrów RP (1918–1939), t. 186/1922, Pismo w sprawie przejścia obozów internowanych przez Ministerstwo Spraw Wewnętrznych z 1 IV 1922 r.

pracę w Strzałkowie. W Strzałkowie też działało dalej gimnazjum, aktywne były chóry i teatry amatorskie, wznowiono wydawanie gazety „Nowe Żytia” (wychodzącej uprzednio w Aleksandrowie Kujawskim). Dużą aktywnością wśród internowanych w obozach w Strzałkowie i Kaliszu-Szczypiornie wyróżniały się Bractwa Prawosławne⁵⁰.

Oceniając działalność internowanych w drugim (1922) roku ich pobytu w obozach, należy stwierdzić, że w porównaniu z okresem poprzednim osłabła ona znacznie. W sposób zauważalny nastąpiło zmniejszenie liczby tytułów gazet i czasopism, mniej prężny był też ruch teatralny oraz życie sportowe. Znaczną aktywność wśród internowanych nadal rozwijały jedynie organizacje religijne.

Trudne warunki bytowe w obozach, problem ze znalezieniem w Polsce pracy, a także tęsknota za stronami ojczystymi sprawiały, że wśród internowanych coraz więcej było zwolenników powrotu do sowieckiej Rosji i Ukrainy. Zapisy chętnych do powrotu rozpoczęły się w obozach wiosną 1922 r., czyli już wówczas gdy sowieccy delegaci ogłosili amnestię dla internowanych. W Strzałkowie nastąpiło to 20 marca. Jak podają raporty polskie, internowani ukraińscy po jej odczytaniu odśpiewali patriotyczne pieśni i wznosili okrzyki na cześć „wolnej, niepodległej Ukrainy i Atamana Petlury”. Do końca marca 1922 r. zapisało się na wyjazd tylko 30 Ukraińców z obozu w Strzałkowie i 93 z Kaliskiej Grupy Obozów Internowanych; w krótkim czasie zostali oni odesłani do domów⁵¹. W kolejnych miesiącach chętnych przybywało. Przywódcom ukraińskim w obozach udało się jednak zahamować ten wzrastający trend. Starali się znaleźć możliwości zatrudnienia dla swoich podwładnych w Polsce lub zachodniej Europie (Francji). Kolejną falę wyjazdów zanotowano jesienią 1923 r., w październiku – wobec perspektywy kolejnej obozowej zimy, wyjechało na Ukrainę sowiecką około tysiąca internowanych⁵². Dane te świadczą o tym, że również Ukraińcy, którzy początkowo do amnestii z marca 1922 r. ustosunkowali się zdecydowanie negatywnie, zmienili zdanie i postanowili wracać. Był to wynik rozluźnienia silnych dotąd wewnętrznych więzi łączących internowanych oraz braku perspektyw ułożenia sobie życia w ogarniętej kryzysem gospodarczym Polsce.

Wyjazdy do ojczyzny oraz szukanie na własną rękę pracy w Polsce i na zachodzie Europy spowodowały stałe zmniejszanie się liczby internowanych. W końcu 1923 r. przebywało w obozach już ok. 3,1 tys. Ukraińców⁵³ – w większości były to osoby starsze, kobiety z dziećmi, których mężowie wyjechali do pracy, i inwalidzi.

Ogólna apatia panująca w obozach dla internowanych w Polsce w tym czasie oraz zmniejszanie się liczby przebywających w nich osób miały znaczny wpływ na spadek aktywności w sferze życia kulturalno-oświatowego i wydawniczego, prężnie rozwijającego się w latach poprzednich. Godne podkreślenia jest zatem kontynuowanie działalności przez gimnazjum im. Tarasa Szewczenki, które od lutego 1923 r. (po przeniesieniu ze Strzałkowa) funkcjonowało w obozie w Kaliszu. Nadal też działały teatralne zespoły amatorskie, trzy chóry i trzy orkiestry oraz Bractwo Religijne. W 1923 r. ukazywała się także gazeta „Ukrajinskyj Surmach” i „Nasza Zoria” oraz miesięcznik literacki „Wesołka”⁵⁴.

⁵⁰ „Ukrajinska Sprava” (Warszawa), II–X 1922; Z. Karpus, *Jeńcy i internowani...*, s. 203–204.

⁵¹ CAW, Obóz Jeńców i Internowanych nr 1 w Strzałkowie, t. 31, Raport z obozu w Strzałkowie o rezultatach sowieckiej amnestii z 28 III 1922 r.

⁵² Z. Karpus, *Jeńcy i internowani...*, s. 131–132.

⁵³ *Ibidem*, s. 114–116, 127.

⁵⁴ „Ukrajinska Trybuna” 1923, nr 2–3 i 5–7.

Po przejściu wiosną 1922 r. przez Ministerstwo Spraw Wewnętrznych nadzoru nad obozami dla internowanych, rozpoczęto także działania mające na celu ostateczne rozwiązanie tego problemu. Powodem były znaczne koszty utrzymania internowanych, a także komplikacje polityczne. Strona sowiecka często protestowała przeciw tak długiemu istnieniu w Polsce obozów, w których zgromadzeni byli jej przeciwnicy polityczni. Z tych też przyczyn strona polska starała się sprawę tę załatwić przez zamknięcie działających jeszcze obozów. Ze względu na sytuację ekonomiczną Polski nie można było tego zabiegu przeprowadzić natychmiast, dlatego też zdecydowano się na stopniowe zmniejszanie liczby internowanych i zamykanie poszczególnych obozów. Do końca 1922 r. skoncentrowano wszystkich internowanych w trzech obozach w: Strzałkowie (internowani Rosjanie) oraz w Kaliszu i Szczypiornie (internowani Ukraińcy)⁵⁵.

Kolejnym krokiem władz polskich było przystąpienie do zamknięcia obozu w Strzałkowie. Projekt ten zaczęto realizować od czerwca 1923 r.⁵⁶ W następnej kolejności miano przystąpić do likwidacji obozów w Kaliszu i Szczypiornie. Brak środków finansowych na zapomogi dla zwalnianych internowanych wydłużył proces ostatecznego zamknięcia obozów. Nastąpiło to 31 sierpnia 1924 r., kiedy ostatnie obozy dla internowanych w Polsce (czyli w Szczypiornie i Kaliszu) zostały zamknięte. Przebywających jeszcze w tych obozach internowanych, mogących podjąć pracę, zaopatrzone w karty azylu oraz paszporty nansenowskie (otrzymywali takie bezpieczeństwa, którzy utracili paszporty własnych krajów) i zezwolono na zamieszkanie poza obozami w dowolnie wybranej miejscowości. Chorych, oficerów wyższych stopni, inwalidów i starców narodowości ukraińskiej, których było 777, umieszczono w wydzielonej specjalnie dla nich części obozu w Kaliszu, który jako jedyny nie uległ całkowitej likwidacji. Opiekę nad tą grupą emigrantów politycznych z Ukrainy przejęło polskie Ministerstwo Pracy i Opieki Społecznej⁵⁷. Decyzją władz polskich 1 sierpnia 1924 r. rozpoczęła działalność w Kaliszu Stanica Ukraińska. Stała się ona centrum życia społeczno-wojskowego ukraińskiej emigracji politycznej w Polsce. Istniała do wybuchu II wojny światowej⁵⁸.

W ten sposób problem Ukraińców, byłych sojuszników Polski z okresu wojny polsko-sowieckiej 1920 r., którzy następnie cztery lata przebywali w obozach internowania, został rozwiązany.

⁵⁵ Z. Karpus, *Jeńcy i internowani...*, s. 127.

⁵⁶ Z. Karpus, *Jeńcy i internowani rosyjscy i ukraińscy na terenie Polski w latach 1918–1924*, Toruń 1999, s. 158–165.

⁵⁷ Archiwum Państwowe w Koninie, Starostwo Powiatowe w Słupcy (1918–1939), t. 173, Dokumentacja dotycząca zamknięcia obozu w Strzałkowie z sierpnia 1924 r.; Z. Karpus, *Emigracja rosyjska i ukraińska w Toruniu w okresie międzywojennym*, „Rocznik Toruński” 1983, t. 16, s. 96.

⁵⁸ CAW, SAU – MSWojsk., t. 27, Memoriał Centralnego Komitetu Ukraińskiego w Polsce w sprawie Stancji Ukraińskiej w Kaliszu z 1938 r.; Z. Karpus, *Stanica Ukraińska w Kaliszu. Centrum ukraińskiego życia społeczno-wojskowego na emigracji w Polsce w latach 1924–1939* [w:] *Na przelomie stuleci. Naród – Kościół – Państwo w XIX i XX wieku. Księga jubileuszowa dedykowana Profesorowi Ryszardowi Benderowi z okazji 65 rocznicy urodzin*, Lublin 1997, s. 407–415.

UKRAIŃSKI NACJONALIZM A POLSKA POLITYKA WOBEC UKRAINY I UKRAIŃCÓW

Problem ukraińskiego nacjonalizmu spod znaku Organizacji Ukraińskich Nacjonalistów i Ukraińskiej Powstańczej Armii dał o sobie znać w sposób niezwykle tragiczny w XX w., a i dzisiaj odżywa na nowo.

Nacjonalizm ukraiński nie umarł śmiercią naturalną, jak to się stało z wieloma innymi ideami i ruchami skrajnymi o charakterze nacjonalistycznym i totalitarnym, które w pierwszej połowie ubiegłego wieku święciły tryumfy. Nacjonalizm ukraiński funkcjonuje nadal, jest żywą ideologią na Ukrainie, szczególnie zachodniej, na emigracji, a także w Polsce wśród mniejszości ukraińskiej. Choć kierunek ten pod swoimi sztandarami aktualnie nie gromadzi licznych rzesz zwolenników, to jednak jego sytuacja jest szczególna, a w razie sprzyjających okoliczności może stać się niebezpieczny.

O ile na wschodniej i środkowej Ukrainie nacjonalizm ukraiński nie cieszy się dużymi wpływami, to na zachodniej Ukrainie (dawne tereny II Rzeczypospolitej) jest inaczej. Tam bowiem nacjonałiści – jak się okazuje – próbują „reanimować” sowietyzowany przez lat kilkadziesiąt naród i nadać mu aktywny charakter. Tamtejsi Ukraińcy na ogół nie są przychylnie nastawieni do Polaków i Polski, a nacjonałiści zajmują postawy wręcz wrogie. Zaprzeczają oni także oczywistym faktom historycznym, tj. ludobójstwu dokonanemu przez UPA na Polakach zamieszkujących południowo-wschodnie Kresy II Rzeczypospolitej. Świadczenia takich postaw znajdujemy w różnych pismach tej orientacji politycznej, wysuwanych hasłach oraz w wielu wydarzeniach o wyraźnej antypolskiej wymowie, o których informacje mnożą się w ostatnich czasach coraz częściej.

O tym, czym jest nacjonalizm ukraiński i jakie ma znaczenie dla współczesnej Ukrainy, tak pisze prof. Włodzimierz Pawluczuk: „[...] nie byłoby jednak niepodległej Ukrainy, nie byłoby historii narodu ukraińskiego jako narodu politycznego, walczącego o pełną niepodległość, gdyby nie nacjonałiści [...], gdyby nie narodowy fanatyzm jednostek opętanych szaleńczą ideą stworzenia z amorficznej »ruskiej« masy bitnego, znaczącego dziejowo narodu. Los Ukrainy byłby podobny do losu Białorusi. Jeśli wykreślić z dziejów Ukrainy zawartość ideową i działalność nacjonalistów, w tym przede wszystkim UPA, to kultura i historia Ukrainy nie zawiera treści, które by dawały szansę na legitymację pełnej niepodległości tego kraju. Dziewiętnastowieczni patrioci Ukrainy [...] nic nie mówili o niepodległej Ukrainie i – co więcej – nie myśleli o tym. Ale nie myśleli o tym nawet Hruszewski i Winnyczenko, przywódcy Centralnej Rady Ukrainy w 1917 r., postulując jedynie autonomię Ukrainy w ramach Rosji”¹.

Z punktu widzenia polskiej racji stanu nie jest dobra prorosyjska Ukraina. Może to grozić wchłonięciem tego kraju przez Rosję, wzmacniając jej imperialistyczne tendencje swoim potencjałem. Na tym jednak polega dramat polskiej polityki w stosunku do Ukrainy oraz

¹ W. Pawluczuk, *Ukraina. Polityka i mistyka*, Kraków 1998, s. 78 i nast.

sprzeczność dwóch historycznych już nurtów polskiej myśli politycznej dotyczącej naszych południowo-wschodnich sąsiadów, że stanowczo niedobra dla nas jest również druga wersja możliwej sytuacji, czyli Ukraina zorganizowana przez ukraiński szowinistyczny nacjonalizm, gdy uzyska on w kraju nad Dnieprem przewagę i stanie się czynnikiem determinującym jego tożsamość. Za takim właśnie rozwiązaniem opowiedział się ideolog ukraińskiego nacjonalizmu Dmytro Doncow w książce *Nacjonalizm* (1926)². Praca ta nadal stanowi ważną inspirację ideologiczną dla ukraińskich nacjonalistów.

Składa się z trzech części: „Ukraińskie prowansalstwo”; „Czynny nacjonalizm” i „Ukraińska idea”. Pod pojęciem „prowansalstwa” Doncow rozumie pewien stan zależności jednego kręgu etnicznego od drugiego, jaka wystąpiła na terenie Francji, gdzie północ kraju z centrum nad Sekwaną zdominowała niegdyś kwitnące południe, czyli Prowansję, pozabawiając ją własnej indywidualności kulturalnej i politycznej. Taką samą relację widzi między Rosją właściwą a Ukrainą. Ukraiński ideolog sugeruje stanowcze zerwanie przez Ukraińców i Ukrainę wszelkich więzów z Rosją i wyzwolenie się nie tylko spod jej politycznej, ale także kulturalnej i mentalnej dominacji. Jak można sądzić, to właśnie ten element ideologii ukraińskiego nacjonalizmu przyczynił się do stępienia czujności wielu polskich środowisk w stosunku do tego rodzącego się prądu ideowo-politycznego.

W dalszych partiach części pierwszej Doncow stanowczo odrzuca wszelki uniwersalizm, intelektualizm, humanitaryzm, liberalizm, demokratyzm oraz pacyfizm, odcinając się też od całej, zresztą dość anemicznej, intelektualnej tradycji ukraińskiej kultuwującej te wartości. W opublikowanym po raz pierwszy w roku 1926 *Nacjonalizmie* zgłasza akces do nowej epoki, w której mają dominować „instynkt”, „wola”, „autorytet” czy „wodzostwo” – epoki wzbierających na sile faszystów i, jak mniemano wówczas, zmierzchu demokracji liberalnej i parlamentaryzmu. Tego jakoś nie wzięto pod uwagę w przedwojennych środowiskach polskich elit politycznych; ale nie bierze się także dziś.

Część druga stanowi pozytywny wykład doktryny Doncowa. Opiera się ona na skrajnym „darwinizmie społecznym”, łącznie z poglądem, że naród jest gatunkiem, który – podobnie jak gatunki w przyrodzie – walczy o miejsce dla siebie, tępiąc inne. W takiej to walce dochodzi do zbawczej – zdaniem darwinistów – selekcji, która pozostawia przy życiu silniejszych i eliminuje słabszych. W ten sposób ma się realizować postęp świata. Pierwiastek humanistyczny zostaje odrzucony i uznany za przeżytek godny pogardy. Filozofia ta świetnie nadawała się do konstrukcji państwa totalitarnego i była używana do usprawiedliwiania, a nawet zachęcania do wszelkiej eksterminacji. Taką też rolę spełniła w stosunku do zamieszkujących południowo-wschodnie Kresy II Rzeczypospolitej Polaków, Żydów, a nawet i mających inne poglądy Ukraińców.

Naród dla Doncowa stanowił osobny gatunek w przyrodzie, był wartością najwyższą; absolutem, wyrastającym nawet ponad Boga. Doncow rzucił hasło: „nacja ponad wszystko”. W jej obrębie miała obowiązywać hierarchia z wodzem o nieograniczonej władzy na czele. Widać tu podobieństwo do hitleryzmu i faszystwu włoskiego. Wódz miałby do dyspozycji „mniejszość inicjatywną” – ludzi uznanych za lepszych wobec reszty narodu, który w swojej masie był traktowany dość pogardliwie. Ta „mniejszość inicjatywna” miałaby prawo stosowania w stosunku do reszty społeczeństwa „twórczej przemocy”, co oznaczało zapowiedź

² Została ona wydana w tłumaczeniu polskim przez wydawnictwo Księgarnia Akademicka w Krakowie w roku 2008. W tym wypadku została ona potraktowana jako ważny dokument ostrzegający przed możliwymi skutkami nacjonalizmu spod znaku OUN i UPA.

zupełnego nieliczenia się tak pojętej elity z opinią społeczną i szerokiego stosowania przymusu i represji. Tak też było w UPA, gdzie terror w stosunku do jej członków był na porządku dziennym, a rolę „mniejszości inicjatywnej” spełniała OUN. Była to więc dyktatura jednej partii, tak charakterystyczna dla systemów totalitarnych. Doncow mówił wprost, że właśnie taka partia powinna podporządkować sobie i „dynamizować” masy, a opornych i sceptyków po prostu usuwać lub nawet fizycznie likwidować. Zalecał też, aby aktywizacja narodu odbywała się zgodnie z zasadami, które nazywał „siłami motorycznymi nacjonalizmu ukraińskiego”. Na pierwszym miejscu stawiał „wolę”, uznając ją za czynnik decydujący o istnieniu narodu. Pisał: „[...] na tej woli (nie na rozumie), na dogmacie, a nie na udowodnionej prawdzie [...] musi być zbudowana nasza narodowa idea”. Podkreślał też rolę „siły”, powołując się na Darwina: „[...] teoria Darwina tłumaczy postęp zwycięstwem silniejszego nad słabszym w nieustannej walce o byt”.

„Przemoc” to kolejna siła motoryczna nacjonalizmu ukraińskiego. Doncow pouczał swoich rodaków, że „bez przemocy i żelaznej bezwzględności niczego w historii nie stworzono, [...] przemoc, żelazna bezwzględność i wojna, oto metody, za pomocą których wybrane narody szły drogą postępu”. I dodawał za Sorelem: „[...] przemoc to jedyny sposób, pozostający w dyspozycji [...] narodów zbydlęconych przez humanizm”.

Doncow tak rozumiał rolę nacjonalistycznej elity, czyli „mniejszości inicjatywnej”: „ustanawia [ona – B.G.] swoją prawdę, jedyną i nieomylną, młotem wbija tę wiarę i tę prawdę w zbuntowane mózgi ogółu, bezlitośnie zwalczając niedowiarków”. Tym samym wykluczał wszelkie różnice poglądów, nie mówiąc już o prawdziwym pluralizmie. Zapowiadał totalitaryzm.

„Prawo ekspansji – pisał dalej – istniało, istnieje i istnieć będzie. Absurdem jest ogólnoludzki punkt widzenia w polityce”. Doncow uważał, że Ukraińcy są „stworzeni z gliny, z jakiej Pan Bóg tworzy narody wybrane”, a więc – są narodem wybranym (niektórzy kwalifikują takie spojrzenie jako przejaw rasizmu). Przyjmował też, że nacjonalizm ukraiński powinien charakteryzować się fanatyzmem, bezwzględnością i nienawiścią. Pisał: „[...] fanatyk uznaje swoją prawdę za objawioną, którą mają przyjąć inni”, bo fanatyzm nie wynika z „cum” (z), ale z „contra” (przeciw).

Celem „moralności” wyznawanej przez nacjonalizm ukraiński jest „silny człowiek”, a nie „człowiek w ogóle”. Walce o byt – którą wyznają jako naczelną zasadę Doncow i jego uczniowie – obce jest moralne pojęcie sprawiedliwości i miłości bliźniego. Według nich tylko filistrzy oraz ludzie z „obumarłym instynktem życia” postępują moralnie i odrzucają wojnę, zabójstwa i przemoc. W przyrodzie nie ma bowiem humanizmu i sprawiedliwości. Jest tylko siła (życie) i słabość (śmierć).

W części trzeciej Doncow domagał się, aby nowy ukraiński nacjonalizm miał charakter totalny.

Zasady ideologii ukraińskiego nacjonalizmu, przedstawione przez Doncowa w jego głównym dziele, wprowadzała w życie założona w 1929 r. Organizacja Ukraińskich Nacjonalistów, a potem jej bojówki – UPA. Zasady te były bliskie nazizmowi i miały charakter faszystowski.

W tym miejscu należy postawić pytanie o relacje zachodzące między ideologią OUN a religią chrześcijańską i Cerkwią unicką. Nacjonalizmy można klasyfikować na różne sposoby. Jednak z punktu widzenia ich oddziaływania, a więc i płynących z ich strony zagrożeń, istotę ich charakteru najlepiej oddaje stosunek do wartości religijnych. Integralny nacjonalizm ukraiński spod znaku OUN był (i jest nadal) nacjonalizmem areligijnym w przeciwieństwie

do współczesnego mu nacjonalizmu endeckiego, którego hasłem przewodnim w latach trzydziestych XX w. stała się budowa „Katolickiego Państwa Narodu Polskiego”³.

Ukraiński greckokatolicki biskup Stanisławowa Grzegorz Chomyszyn współczesny mu nacjonalizm swoich ziomków nazywał „pogańskim”⁴. Nacjonalizm ukraiński, skodyfikowany pod względem teoretycznym przez Doncowa, nie występował w sposób otwarty przeciw religii chrześcijańskiej, ale jego zasady pozostawały z nią w wyraźnej sprzeczności. Nie przeszkadzało to duchowieństwu greckokatolickiemu w udzielaniu mu dużego poparcia. Tu trzeba zaznaczyć, że wspomniany bp Chomyszyn krytykował bardzo mocno religijność tegoż duchowieństwa, oceniając ją jako mijającą się z prawdziwym duchem katolicyzmu, a samo duchowieństwo jako zmaterializowane i politycznie uzależnione od sił nacjonalistycznych. Ponadto trzeba przypomnieć, że kierownictwo Cerkwi greckokatolickiej w Galicji liczyło, że rozprzestrzenienie się nacjonalizmu ukraińskiego na resztę Ukrainy i jego zwycięstwo polityczne pozwoliłoby przywrócić unię na terenach siłą „sprawosławionych” przez carat po rozbiorach Polski. Tak więc mimo różnic o charakterze aksjologicznym, między nacjonalizmem ukraińskim a Cerkwią greckokatolicką istniała zbieżność interesów, która praktycznie niwelowała konflikt, a bp Chomyszyn był raczej odosobniony ze swoimi poglądami, reprezentując tylko mało istotną mniejszość wśród galicyjskich Ukraińców.

Wracając do dwóch wspomnianych wyżej nurtów polskiej myśli politycznej, tj. endeckiego i piłsudczykowskiego, które rywalizowały ze sobą w pomysłach na obronę przed opaniem Polski przez komunizm i które w jakichś mocno przetworzonych formach nadal jeszcze funkcjonują w Polsce, trzeba pamiętać, że Marszałek Józef Piłsudski był przekonany o konieczności wyrwania Ukrainy spod wpływów Rosji białej czy czerwonej, uznając to za nieodzowny warunek zabezpieczenia Polski przed imperializmem rosyjskim. Temu ostatniemu celowi miało służyć stworzenie zespołu państw położonych pomiędzy Niemcami a Rosją, których łączny potencjał mógłby gwarantować skuteczną obronę przed zaborczością dwóch wymienionych sąsiadów. Skutkiem takiego rozumowania był m.in. układ Piłsudskiego z przywódcą Ukraińskiej Republiki Ludowej Symonem Petlurą, oraz wyprawa kijowska w 1920 r., mająca wesprzeć upadającą nowo narodzoną państwowość ukraińską. Piłsudski reprezentował ideę federalizmu, która miałaby doprowadzić do powstania bloku państw położonych pomiędzy Rosją a Niemcami.

Narodowa Demokracja natomiast, stojąc w tym czasie, jak i później, wobec tych samych problemów politycznych, wyrażała pogląd, że Ukraina stanowi jedynie amorficzną masę etnograficzną, która nie może być poważnym partnerem politycznym. Za tą tezą przemawiało to, że po upadku caratu i w czasie rewolucji w Rosji idea niepodległej Ukrainy nie uzyskała wystarczającego poparcia Ukraińców, którzy ani nie stworzyli adekwatnej do aktualnych potrzeb armii, ani nie wsparli wystarczająco władz URL.

Endecy obawiali się, że niepodległa Ukraina może stać się przyczółkiem Niemiec na wschodzie Europy, które dzięki niej okrążą Polskę również od wschodu. Brali także pod uwagę to, że od kilkudziesięciu lat narastał polsko-ukraiński (ruski) konflikt we wschodniej Galicji, będący rezultatem budzenia się świadomości narodowej tamtejszych Rusinów, coraz to bardziej niechętnych Polakom i polskości. W okresie walki o granice odrodzonej Rzeczypospolitej endecy stali na stanowisku, że na wschodzie należy inkorporować do nowo odbudowanego państwa polskiego taką część dawnych Kresów Wschodnich, jaką da się perspekty-

³ Por. ks. M. Poradowski, *Katolickie Państwo Narodu Polskiego*, Wrocław 1997.

⁴ Zob. bp G. Chomyszyn, *Problem ukraiński*, Warszawa 1933.

wicznie spolonizować. Sądzi, że można będzie odseparować masy ruskie od ukraińskiego nacjonalizmu, nawiązując do czasów, gdy Rusini poczuli się do wspólnoty z Polakami, czego synonimem była swoista opcja wyrażana słowami „gente Ruthenus natione Polonus”.

Polityka w stosunku do mniejszości narodowych w odbudowanej Polsce nie była jednak konsekwentna. Mieszały się w jej obrębie różne elementy pochodzące z dwu wyżej wymienionych szkół myśli politycznej. Po dojściu sanacji do władzy w roku 1926 kontynuowano dawną politykę Piłsudskiego, co prawda w zmienionych już warunkach. Generalnie rzecz biorąc, Piłsudski widział w Ukraińcach sprzymierzeńców, którzy przy innym układzie sił mieliby szansę przyczynić się do rozbicia ZSRS. Temu też celowi służyła cała akcja „prometejska”, wspierająca separatystyczne tendencje w Rosji komunistycznej. Ukraińcy w Polsce nie mogli być traktowani zgodnie z recepturą, jaką w stosunku do mniejszości narodowych na ogół reprezentuje nacjonalizm narodu panującego w państwie. Jest więc wielkim nieporozumieniem, zasiane przez propagandę w minionym okresie mniemanie, że mniejszości narodowe w II Rzeczypospolitej cierpiały wielki ucisk. Państwo nasze nie było państwem totalitarnym i mimo pewnych ograniczeń demokracji pozostawiało duży margines swobody także mniejszościom narodowym. Pamiętajmy, że to właśnie totalitaryzm, zgodnie ze swoją istotą, rozbija wszelkie naturalne więzi społeczne, likwidując społeczne korporacje oraz autonomię samej jednostki ludzkiej, włączając ją w tryby „jedynie słusznego” systemu ideowo-politycznego. Totalitaryzm z powodu stosowanych metod jest w stanie zniszczyć nie tylko wszelkie więzi społeczne, ale i całe narody – pozbawiając je elit, potem także własnej tożsamości, a więc języka, kultury, a nawet religii – doprowadzając je do stanu bezkształtnej masy etnograficznej. W przypadku komunizmu sowieckiego proces taki zwykle nazywamy sowietyzacją. Totalitaryzm komunistyczny posługiwał się także metodą ludobójstwa, czystek etnicznych, w sposób zamierzony powodował głód, jak to było w latach trzydziestych na sowieckiej Ukrainie, a zdeorganizowane w ten sposób społeczności rusyfikował, znacznie skuteczniej niż czynił to carat.

Rzeczypospolita pozostawiała Ukraińcom duży margines swobody. Istniały partie ukraińskie, ukraińscy posłowie zasiadali w Sejmie, a senatorowie w Senacie. Było też ukraińskie szkolnictwo, prasa, harcerstwo, rozmaite instytucje gospodarcze i kulturalne. Szczególnie na Wołyniu, popierany przez Piłsudskiego tamtejszy wojewoda Henryk Józewski realizował swój „eksperyment”, dzięki któremu województwo to miało stać się „ukraińskim Piemontem”. W rzeczywistości polityka taka nie spełniła oczekiwań jej animatorów, ani samych Ukraińców. Polska sanacyjna, rezygnując z programu sugerowanego przez Narodową Demokrację w stosunku do mniejszości ukraińskiej, była zbyt słaba, aby realnie móc myśleć o rozegraniu po swojej myśli sytuacji w Europie Środkowo-Wschodniej, jednocześnie dopuściła do zakorzenienia się wśród Ukraińców na południowo-wschodnich Kresach skrajnego nacjonalizmu, którego kolumną szturmową stała się założona w 1929 r. nielegalna Organizacja Ukraińskich Nacjonalistów, posługująca się już przed rokiem 1939 terrorem (zabójstwa ministra Bronisława Pierackiego oraz polityka polskiego i zwolennika porozumienia z Ukraińcami Tadeusza Hołówki), sabotażem oraz współpracującą z III Rzeszą. Również antypolskie ostrze miała Komunistyczna Partia Zachodniej Ukrainy, która pełniła funkcję czynnika radykalnie destrukcyjnego w stosunku do II Rzeczypospolitej. Z czasem to jednak OUN i ideologia Doncowa zdobywała coraz liczniejszy rząd dusz wśród mniejszości ukraińskiej, co poskutkowało w latach II wojny światowej ludobójstwem Polaków i Żydów.

Po śmierci Piłsudskiego wojewoda Józewski, wzbudzający coraz to większy opór wśród Polaków, został odwołany z Wołynia, a polityka w stosunku do Ukraińców została zmieniona,

jak sądzono, na bardziej adekwatną do istniejących realiów. Były to jednak już ostatnie lata przed wojną.

Dramat, jakim było bestialskie wymordowanie Polaków w latach II wojny światowej przez nacjonalistów ukraińskich, został już w miarę dobrze opisany. Dokonano ścisłych obliczeń, które nie pozostawiają żadnych wątpliwości. Są jednak środowiska, które stale kolportują na ten temat kłamstwa i starają się tuszować rozmiary zbrodni OUN i UPA, czyniąc to z niskich pobudek lub w wyniku opacznie pojmowanej racji politycznej.

Po rozpadzie ZSRS i pojawieniu się na mapie Europy państwa ukraińskiego, jakby na nowo zaktualizowały się stare problemy związane z relacjami polsko-ukraińskimi i – pośrednio – polsko-rosyjskimi. Stare koncepcje, co prawda przykrojone do nowych już warunków, powracają. Obecna polska polityka w swoich najważniejszych rysach wydaje się stanowić pewne continuum tej, którą preferował Piłsudski. Jej sednem jest przeciwdziałanie podporządkowaniu Ukrainy Rosji, która znowu wraca do swoich imperialnych tradycji. Jerzy Giedroyc, po wojnie propagator wycofania się Polski z wszelkich roszczeń do jej byłych Kresów Wschodnich oraz gorący rzecznik zbliżenia polsko-ukraińskiego, posunął się nawet tak daleko, że w wywiadzie dla Polskiego Radia na dwa tygodnie przed śmiercią stwierdził, że zbrodnie UPA „powinny zostać po prostu zapomniane”. Pamięć tych zbrodni staje się więc w oczach różnych polskich polityków niewygodna, a strona ukraińska, delikatnie rzecz ujmując, odnośnie do tych kwestii zachowuje się arogancko, a nawet brutalnie, emitując rozmaite kłamstwa i demonstrując rozmaite gesty nienawiści. Tradycja banderowska staje się, przynajmniej na zachodniej Ukrainie, jednym z ważniejszych składników nowej świadomości ukraińskiej. Mnożą się pomniki znanych ludobójców z UPA, ich nazwiskami nazywane są ulice w miastach... Wszystko to dzieje się bez zwracania uwagi na stosunki polsko-ukraińskie.

Pewne jest również to, że zorganizowana w duchu nacjonalizmu ukraińskiego Ukraina może być bardzo niebezpiecznym sąsiadem. Zapominanie – jak radził Giedroyc – albo przemilczanie równające się ustępowaniu ze swoich racji, z psychologicznego punktu widzenia nie zawsze przynosi załagodzenie sporów, a częściej otwiera eskalację żądań strony przeciwnej. Trzeba też podkreślić, że na łamach swojej „Kultury” nie przedstawił on żadnej spójnej doktryny dotyczącej rozgrywania przez Polskę polityki ukraińskiej, a zamieszczane tam teksty dotyczące Ukrainy robią nawet wrażenie propagandy proukraińskiej i uwzględniają głównie głosy ukraińskie⁵. Biorąc wreszcie pod uwagę nauki płynące z dawniejszej polskiej polityki w stosunku do Ukraińców, trzeba zdać sobie po raz kolejny sprawę z tego, że Polska była i jest zbyt słabym partnerem, aby mogła się spodziewać sukcesów w samodzielnym rozgrywaniu wielkich międzynarodowych gier politycznych. Może się przeliczyć, bo przecież zasady i tradycja OUN wciąż są akceptowane przez część Ukraińców, a prawdziwie demokratycznej, licznej formacji, jak dotychczas, brakuje w tym społeczeństwie. Wpływy ideologii nacjonalistycznej najbardziej zaznaczają się na zachodnich obszarach państwa ukraińskiego, a więc w sąsiedztwie Polski.

W czasach obecnych na ogół panuje przeświadczenie, że epoka wojujących, skrajnych i szowinistycznych nacjonalizmów dobiegła już końca, a doświadczenia ostatniej wojny światowej stworzyły wystarczający klimat dla idei związanych z zasadami tolerancji i poszanowania osoby ludzkiej. Nie wiadomo jednak, jak dalece reguła ta może dzisiaj obowiązywać na terytoriach, na których właściwie nigdy dotąd nie było demokracji, a pierwotne samodziern

⁵ Zob. B. Grott, *Problematyka ukraińska w paryskiej „Kulturze” w latach 1989–2000*, „Sprawy Narodowościowe” 2007, z. 30, s. 57–73.

żawie zostało zastąpione przez komunistyczny kolektywizm i totalitaryzm niecofający się przed masowymi zbrodniami. Ten ostatni system, oddziałując przez kilkadziesiąt lat, ukształtował mentalność społeczną, a zakorzenione przez niego cechy jeszcze trwają. Nie jest więc wykluczone, że w następnym okresie, zgodnie z wizjami Pawluczuka i Poliszczuka⁶, skrajny nacjonalizm ukraiński okaże się dla społeczeństwa tego kraju najbardziej adekwatną ideologią i wypełni pustkę po komunizmie.

Bibliografia

- Doncow Dmytro, *Nacjonalizm*, red. B. Grott, Kraków 2008.
- Grott Bogumił, *Nacjonalizm ukraiński jako faszyzm [w:] Różne oblicza nacjonalizmów*, Kraków 2010.
- Komański Henryk, Siekierka Szczepan, *Ludobójstwo dokonane przez nacjonalistów ukraińskich na Polakach w województwie tarnopolskim, 1939–1946*, Wrocław 2004.
- Kulińska Lucyna, *Działalność terrorystyczna i sabotażowa nacjonalistycznych organizacji ukraińskich w Polsce w latach 1922–1939*, Kraków 2009.
- Łada Krzysztof, *Treść i znaczenie „Dekalogu” OUN [w:] Nacjonalizm czy nacjonalizmy? – funkcja wartości chrześcijańskich, świeckich i neopogańskich w kształtowaniu idei nacjonalistycznych*, red. B. Grott, Kraków 2006, s. 265–279.
- Materiały i studia z dziejów stosunków polsko-ukraińskich*, red. B. Grott, Kraków 2008.
- Nacjonalizm ukraiński na Kresach Wschodnich II Rzeczypospolitej*, red. B. Grott, Warszawa 2009.
- Polacy i Ukraińcy dawniej i dziś*, red. B. Grott, Kraków 2002.
- Poliszczuk Wiktor, *Integralny nacjonalizm ukraiński jako odmiana faszyzmu*, t. 1–5, Toronto 2000–2003.
- Poliszczuk Wiktor, *Ideologia nacjonalizmu ukraińskiego*, Toronto – Warszawa 1996.
- Poliszczuk Wiktor, *Ocena polityczna i prawna OUN i UPA*, Toronto 1997.
- Poliszczuk Wiktor, *Apokalipsa według Wiktora Ukraińca*, Toronto – Warszawa 1996.
- Poliszczuk Wiktor, *Gorzka prawda*, Toronto 1998.
- Siekierka Szczepan, Komański Henryk, Bulzacki Krzysztof, *Ludobójstwo dokonane przez nacjonalistów ukraińskich na Polakach w województwie łwowskim 1939–1947*, Wrocław 2006.
- Siekierka Szczepan, Komański Henryk, Różański Eugeniusz, *Ludobójstwo dokonane przez nacjonalistów ukraińskich na Polakach w województwie stanisławowskim 1939–1946*, Wrocław 2007.
- Siemaszko Władysław, Siemaszko Ewa, *Ludobójstwo dokonane przez nacjonalistów ukraińskich na ludności polskiej Wołynia 1939–1945*, t. 1 i 2, Warszawa 2000.
- Stosunki polsko ukraińskie w latach 1939–2004*, red. B. Grott, Warszawa 2004.

⁶ W. Poliszczuk, *Integralny nacjonalizm ukraiński jako odmiana faszyzmu*, t. 1–5, Toronto 2000–2003.

DZIAŁALNOŚĆ TERRORYSTYCZNA UKRAIŃSKICH ORGANIZACJI NACJONALISTYCZNYCH W POLSCE W OKRESIE MIĘDZYWOJENNYM

Działalność terrorystyczną w II Rzeczypospolitej prowadziły przede wszystkim dwie nielegalne organizacje ukraińskie: Ukraińska Wojskowa Organizacja i Organizacja Ukraińskich Nacjonalistów. Nie były to jedyne ugrupowania realizujące dywersję i sabotaż na polskim terytorium w latach 1918–1939. Robiły to również organizacje o proveniencji komunistycznej (w tym także ukraińskie), szczególnie w latach dwudziestych.



Źródeł nacjonalistycznego ukraińskiego ruchu terrorystycznego szukać należy w wydarzeniach przełomowego okresu wielkiej wojny: walkach polsko-ukraińskich i polsko-bolszewickich w latach 1919–1920. Mimo mylących sformułowań zawartych w pismach probanderskich, istotą powołania i działalności tych organizacji były wystąpienia antypolskie. Polem ich działań była przede wszystkim Małopolska Wschodnia, finansowo i logistycznie wspomagali ich wrodzy Polsce sąsiedzi: Niemcy, Litwini, Rosjanie, a w pewnych okresach także Czesi.

Jakkolwiek ruch skrajnie nacjonalistyczny był wśród mniejszości ukraińskiej początkowo jednym z wielu prądów politycznych, z biegiem lat stał się wiodący. Prostymi, radykalnymi ideami opanował bowiem umysły ukraińskiej młodzieży, a nawet dzieci. Młodzi nie chcieli czekać i wypracowywać wolności w toku żmudnej „pracy organicznej”, jak część starszego pokolenia Ukraińców. Efektów pragnęli natychmiast.

Liczebność UWOW i OUN jest trudna do ustalenia. Jeśli chodzi o UWOW, była to organizacja kadrowa i tym samym liczba jej członków nie przekraczała nigdy kilkuset osób. W przypadku OUN szacunkowe dane na rok 1935 mówiły o 4,5–5 tys. osób. W przededniu wojny miało ich być, według źródeł ukraińskich, nawet 20 tys. Liczba ta wydaje się znacznie zawyżona, ponieważ członek OUN musiał być zaprzysiężony w bardzo złożonej procedurze. Czym innym była jednak liczba działaczy-aktywistów, a czym innym – współpracujących z nimi sympatyków; a OUN miała bardzo duże poparcie, liczone w dziesiątkach tysięcy osób.

We Lwowie 25 września 1921 r. UWO dokonała zamachu na Naczelnika Państwa, Józefa Piłsudskiego¹. Wykonawcą był Stefan Jarosław Fedak². Komendant przybył do miasta zawsze wiernego Rzeczypospolitej, aby udekorować je Krzyżem *Virtuti Militari* i uczestniczyć w otwarciu Targów Wschodnich. Zamach zakończył się niepowodzeniem, choć w jego wyniku został ranny towarzyszący Piłsudskiemu wojewoda lwowski, Kazimierz Grabowski.

Przygnębiający był fakt, że do napaści doszło wkrótce po wystąpieniu Ignacego Paderewskiego, premiera i ministra spraw zagranicznych RP, dotyczącym polityki wobec mniejszości i poszanowania jej praw sejmowych: „[...] Bo nie masz człowieka, który by goręcej niż ja pragnął spokoju, pomyślności i szczęścia dla tej polskiej ziemi i dla wszystkich jej bez wyjątku dzieci. Tym tylko stale kierowany uczuciem, śmiem tutaj [...] wypowiedzieć pragnienie, ażeby w tej Czerwonej Rusi, którą dziś jeszcze Wschodnią Galicją nazywają, a której administracja nam została powierzona, abyśmy tam wprowadzili amnestię dla tych wszystkich, którzy w godziwy sposób przeciwko nam walczyli. Powinniśmy wymazać z pamięci wszystkie urazy i krzywdy, powinniśmy zapomnieć o przeżytych bólach i doznanych cierpieniach, powinniśmy zapomnieć, bośmy Polacy i chrześcijanie” – mówił premier.

Większość Ukraińców posłuchała tego wezwania, jednak wielu z nich zginęło z rąk skrytobójców z UWO. Zabijano lub zastraszano „chruniów” – czyli wszystkich, którzy w jakikolwiek sposób, choćby przez przyjmowanie stanowisk samorządowych, współpracowali z władzami. W ten scenariusz wpisało się zabójstwo prof. Sydora (Teodora) Twerdochliba, który pochodził z patriotycznej rodziny ukraińskiej. Był nauczycielem gimnazjalnym, utalentowanym pisarzem i tłumaczem języka polskiego, jednym z najwybitniejszych literatów ukraińskich. Zamachu terrorystycznego na jego życie dokonano 15 października 1922 r. na stacji kolejowej Sapieżanka, k. Kamionki Strumiłowej. Twórca ukraińskiego bloku wyborczego tzw. Chliborobów ośmielił się zaprotestować przeciw działalności nacjonalistycznych bojówek i kandydować do Sejmu. Zginął z rąk UWO za krzewienie idei zgodnego współżycia Polaków i Ukraińców. Z punktu widzenia zasad ukraińskiej organizacji terrorystycznej Twerdochlib był zdrajcą, którego należało zabić także dla zastraszenia innych. Zbrodnia ta wywarła ogromne wrażenie na młodych, żądnych czynu „bojowcach”, stając się dla nich swoistym drogowskazem.

Śledztwo po zabójstwie Twerdochliba umożliwiło odkrycie wielu tajemnic organizacji, co sparaliżowało na pewien czas jej działalność. Jednak przywódca UWO, Jewhen Konowalec, nie zrezygnował z działań terrorystycznych, zastępując jedynie ataki indywidualne masowymi. Okazję do rozpętania terronu stworzyły rozpisane na 5 listopada 1922 r. wybory do Sejmu i Senatu oraz wydany w związku z tym przez ukraińskiego „dyktatora” Jewhena Petruszewicza rozkaz ich zbojkotowania przez ludność ukraińską, na znak protestu przeciw „okupacji Galicji Wschodniej”. Ukraińska Wojskowa Organizacja podjęła się roli wykonawcy tej proklamacji przez uniemożliwienie przeprowadzenia wyborów – co miało być wyrazem sprzeciwu wobec przynależności tego terytorium do państwa polskiego. W ten sposób chciano zwrócić uwagę zagranicy na konflikt, pokazując zarazem, że społeczeństwo ukraińskie nie akceptuje państwowości polskiej; a także sterroryzować tych Ukraińców (Rusinów), którzy

¹ Niektórzy autorzy podają mylną datę 25 XI 1921 r., patrz: R. Wysocki, *Organizacja Ukraińskich Nacjonalistów w Polsce w latach 1929–1939*, Lublin 2003, s. 45.

² Stefan Fedak, syn znanego lwowskiego adwokata i dyrektora Towarzystwa Ubezpieczeń „Dniester” we Lwowie. Był członkiem UHA i chorąży Armii UNR, szwagier Konowalca (przez siostrę Olhę) i Melnyka (przez siostrę Sofię).

godzili się na wzięcie udziału w wyborach do polskich ciał ustawodawczych. Akcja nazwana została w kronikach UWŃ „pierwszym częściowym wystąpieniem UWŃ”.

Pierwsze wystąpienie UWŃ

Akcję tę realizowała w Galicji Wschodniej głównie nacjonalistyczna inteligencja ukraińska – księża grekokatolicy, nauczyciele, przedstawiciele wolnych zawodów, studenci. Terrorysty z UWŃ posługiwali się również wspomagającymi ich legalnymi ukraińskimi instytucjami – kulturalno-oświatowymi, pomocowymi i sportowymi – w których kierownicze stanowiska powierzano byłym oficerom Ukraińskiej Halickiej Armii, ludziom obeznanym z walką zbrojną i środkami technicznymi. Późniejsze śledztwa władz wykazały niezbiecie, że w ukraińskich szkołach wciągano do pracy sabotażowej i wywiadowczej nawet dwunasto-czternastoletnich chłopców, rozbudzając w nich równocześnie nienawiść do Polaków³. Sprawnie wykorzystywano propagandę i agitację wewnętrzną i zewnętrzną. Do pracy zaprzęgnięto wiele osób mających cokolwiek wspólnego z dziennikarstwem. Powołano również specjalne punkty propagandowo-agitacyjne i traktowano je na równi z referatami bojowymi. Masowo rozrzucano odezwy, szerzono hasła na wiecach. Wykorzystywano też ambony kościołów grekokatolickich i szkoły. Rozpowszechniano nieprawdziwe pogłoski i wzniecano fałszywe alarmy. Była to zresztą jedna z najskuteczniejszych metod akcji dywersyjnej. Stale szerzono plotki o wkraczaniu wojsk sowieckich z sowieckiej Ukrainy, brygady ukraińskiej z Czechosłowacji i mającym niebawem nastąpić antypolskim powstaniu. Wywoływało to panikę wśród polskiej społeczności, a nawet w kręgu władz, osłabiając skuteczność ich działań.

Tych, którzy nie poddawali się antypolskiej propagandzie – zastraszano, ośmieszano, szkalowano, bojkotowano towarzysko, piętnowano publicznie w prasie, na wiecach, zjazdach, zebraniach. Do ludzi, którzy nie chcieli słuchać nacjonalistycznych organizacji (zarówno Polaków, jak i Ukraińców), wysyłano listy z pogrózkami i wyrokami śmierci, wreszcie dokonywano na nich napadów, mordując ich, nieraz w okrutny sposób. Akcje bojówek cechowała wyjątkowa brutalność i bezwzględność⁴.

Podpalanie domów, dobytku, stert zboża (bez względu na panującą w kraju drożyznę), zamachy na pociągi osobowe przepełnione bezbrozną ludnością cywilną (składającą się zresztą w 75 proc. z Ukraińców), świadczyły o niewłaściwym, wręcz zwyrodniałym pojmowaniu walki o niepodległość. Znamienne, że bojówki przeprowadziły znikomą liczbę zamachów na polskie wojsko i obiekty wojskowe. Oddziały dywersyjne nigdy też nie stanęły do walki twarzą w twarz. Zatrzymani bojówkarze wypierali się przynależności do organizacji i nie brali odpowiedzialności za swoje czyny. Aby wprowadzić w błąd śledczych, używali tajnych haseł, zmienianych po każdej dekonspiracji. Jak ustalono w dochodzeniach, przed akcjami terrorystycznymi członkowie bojówek przebierali się często w polskie mundury wojskowe. Przemycane z zagranicy materiały wybuchowe ukrywane były między książkami, których rozwożeniem wewnątrz kraju zajmowali się najczęściej chłopcy, udający się wozami lub pociągami na targi. Ukrywali je w koszach, beczkach, plecakach z żywnością. Kolportaż nielegalnych druków, ulotek antypolskich itp. odbywał się najczęściej za pomocą przesyłek

³ CAW, I.303.4.2517. Dywersja ukraińska i bolszewicka w Małopolsce Wschodniej i na Wołyniu za czas od roku 1919 do roku 1923. Dokument datowany: Warszawa 18 V 1923 r., s. 40.

⁴ *Ibidem*, s. 41. Dużo szczegółów na ten temat znaleźć można też w AIPN AK 52, k. 1–138 i AK 53, k. 1–291, zesp. AK Komenda Główna, Oddział II Informacyjno-Wywiadowczy..., Historia OUN, szczególnie k. 107–110 i in.

listowych, w kopertach opatrywanych pieczęciami greckokatolickich urzędów parafialnych, co przez dłuższy czas nie wzbudzało podejrzeń władz porządkowych.

Wykonawcy zamachów posługiwali się wszystkimi dostępnymi środkami: od prymitywnych podpaień za pomocą zapalek do preparatów chemicznych; od noża i pałki do najnowszymi typów broni palnej przemycanej z zagranicy lub kupowanej w kraju. Dużo broni palnej, rewolwerów i karabinów ludność posiadała jeszcze z czasów wojny. Nowoczesne materiały wybuchowe pochodziły z zagranicznych, głównie niemieckich fabryk. W wielu wypadkach bandy uzbrajane były na obcych terytoriach i przekraczały granicę gotowe do dywersji. W ocenie polskich wojskowych zamachy nie były jednak przeprowadzane profesjonalnie. Wrzucanie z bliskiej odległości granatów ręcznych do budynków narażało na obrażenia własnych ludzi. Używanie lontów sznurowych domowego wyrobu, podkładanie nieuzbrojonych ładunków dynamitu i ekrazytu pod przejeżdżające pociągi, podpalanie stogów za pomocą zapalek, zakładanie wydajnych ładunków wybuchowych (jak lignosyt) bez należytego uszczelnienia – świadczyło o pewnej nieudolności i słabym wykształceniu.

Przy użyciu lignosytu udało się terrorystom wysadzić jeden obiekt publiczny w Sądowej Wiszni (28 czerwca 1922 r.). Do niszczenia linii telefonicznych i telegraficznych używano pił ręcznych, zaś do przecinania drutów – specjalnych nożyc. Maszyny (głównie parowozy) uszkadzano specjalnym proszkiem, którym dysponowali terroryści – był to materiał ścierny o wysokiej twardości, tzw. karborundum (współcześnie: karborund). Dosypany do oleju smarującego powodował uszkodzenie silników, pomp wtryskowych, napędów, a nawet wybuchy kotłów parowych. Śledztwa wykazały też, że bojówki dysponowały preparatami chemicznymi, którymi planowano zabijać (truć) polskich urzędników administracyjnych i policyjnych. Były to m.in. cukierki nasycone cyjankiem potasu. Władzom nie udało się ustalić, czy i w stunku do kogo próbowano ich używać⁵.

Kolejnym środkiem znajdującym się w posiadaniu terrorystów były substancje bakteriologiczne, głównie bakterie nosacizny, przechowywane w probówkach. Nosacizną planowano zarażać wojskowe konie. Według danych polskiego wywiadu, nie doszło do zastosowania tego środka. Ślady podobnych projektów pozostały jednak w raportach⁶.

Najbardziej rozpowszechnionym sposobem prowadzenia dywersji były jednak podpalenia. Do podpaień zabudowań mieszkalnych, budynków gospodarskich, stert zboża, siana i słomy używano najczęściej prymitywnych środków zapalnych, takich jak: ropa naftowa i benzyna, rakiety z lontem czy knoty ze sznura nasycone benzyną i połączone z ładunkiem zrobionym z prochu. Były to środki łatwo dostępne – tym można tłumaczyć wyjątkowo dużą liczbę podpaień. Do podpalania stodół czy gumien terroryści z UWOW używali niekiedy innego, wyjątkowo niebezpiecznego środka chemicznego. Analizy wojskowych specjalistów dowiodły, że był to nowoczesny niemiecki środek bojowy, tzw. czasowy zapalnik z kwasem siarkowym. Przy jego umiejętnym zastosowaniu wzniesione pożary okazywały się nie do opanowania, a szkody ogromne.

Łączność między ukraińskimi organizacjami nacjonalistycznymi wewnątrz kraju utrzymywano za pośrednictwem kurierów. Posługiwano się przy tym hasłami aktualnymi tylko przez miesiąc. W organizacjach bojowych porozumiewano się wyłącznie za pomocą roz-

⁵ Liczne informacje na ten temat znajdują się w dwutomowym opracowaniu Oddziału II Sztabu Generalnego: *Dywersja nieprzyjacielska na południowo-wschodniej części Rzeczypospolitej*, CAW, I.303.4.2517.

⁶ *Ibidem*. Odnaleziono dane na ten temat w raportach przesyłanych do Czechosłowacji.

kazów ustnych z wykorzystaniem umówionych znaków i pseudonimów. Odezwy, pogróżki i „wyroki śmierci” przesyłano zwykłą pocztą krajową. W ten sposób kolportowano też listy z nielegalną „bibułą”.

Władze wojskowe opracowały fragmentaryczne zestawienie dotyczące 301 wypadków, w okresie od stycznia 1922 do marca 1923 r.:

1) spalonych folwarków i dworów	94
2) nieudanych podpałów folwarków i dworów	9
3) spalonych zagród kolonistów	54
4) nieudanych podpałów zagród kolonistów	1
5) zabitych żołnierzy, żandarmów i innych	22
6) zabitych własnych ludzi	13
7) nieudanych zamachów na życie	11
8) aktów sabotażu (zerwanie telefonów, wysadzenie mostów, zniszczenie państwowych budynków)	60
9) nieudanych aktów sabotażu	8
10) ograbionych dworów	11
11) potyczek z oddziałami	18
RAZEM:	301 ⁷

W opracowaniu *Dywersonja nieprzyjacielska na południowo-wschodniej części Rzeczpospolitej* podano, że szkody wynikłe z dokonanych aktów terroru i sabotażu wyniosły co najmniej 15 mld marek polskich, czyli ok. 800 tys. dol., wliczając w to przewóz oddziałów wojskowych w głąb kraju.

Dane policyjne za rok 1922 notują 203 akty terroru i dywersji:

1) zamachów na osoby urzędowe	7 (zabitych 5 osób)
2) zamachów na osoby prywatne (Ukraińców)	5 (zabitych 9 osób)
3) podpałów i rabunków	129 (nieudanych 2)
4) aktów sabotażu na obiekty państwowe	27 (nieudanych 2)
5) przecięć drutów telef. i telegraf.	35
RAZEM:	203

Liczbowe zestawienie aktów terrorystycznych z uwzględnieniem chronologii według powyższego źródła

Miesiąc	Zamachy, napady	Zniszczenie łączności	Podpalenia	Zarażenia	Zatrucia
Styczeń 1922	1	-	-	-	-
Luty	-	-	1	-	-
Marzec	2	-	4	-	-
Kwiecień	2	3	-	-	-
Maj	5	4	4	-	-

⁷ Zestawienia te pochodzą z opracowania *Dywersonja nieprzyjacielska...* W zbiorach Centralnego Archiwum Wojskowego znaleźć można luźne dokumenty, które potwierdzają to zestawienie. Szczególnie istotna jestteczka z dokumentami II Oddziału Sztabu Generalnego, I.303.4.2483.

Miesiąc	Zamachy, napady	Zniszczenie łączności	Podpalenia	Zarażenia	Zatrucia
Czerwiec	4	-	2	-	-
Lipiec	4	5	3	-	-
Sierpień	10	2	26	1	-
Wrzesień	22	14	80	-	-
Październik	31	6	19	-	-
Listopad	21	-	9	-	-
Grudzień	5	1	2	-	-
Styczeń 1923	5	-	1	-	-

Dane dotyczące zamachów terrorystyczno-sabotażowych z okresu pierwszego wystąpienia UWO różnią się między sobą. Władysław Pobóg-Malinowski (według interpelacji w Sejmie posła Fedorowicza z 26 września 1922 r.), a za nim Sergiusz Mikulicz podają, że tylko w ciągu pierwszych siedmiu tygodni 1922 r. zarejestrowano 470 podpażeń⁸. Z kolei autor anonimowej publikacji drukowanej w języku ukraińskim w USA *Przegląd bojowej działalności na ukraińskich ziemiach, zajętych przez Polskę za 1922 rok* pisze o 600 aktach terrorystycznych w Małopolsce Wschodniej. Mirosława Papierzyńska-Turek podaje liczbę 286 incydentów w roku 1922⁹, zaś przytoczona przez Romana Wysockiego statystyka pochodząca z broszury wydanej w 1923 r. na kontynencie amerykańskim wylicza, że w roku 1922 UWO odpowiadała za 155 podpażeń, 22 zabójstwa policjantów i żołnierzy, 13 zabójstw Ukraińców współpracujących z Polakami, 11 nieudanych zamachów na życie, 68 aktów sabotażowych (udanych i nieudanych) oraz 11 napadów na dwory¹⁰. Ponadto Wysocki przywołuje źródła ukraińskie, które mówią o ok. 2300 takich wypadkach w 1922 r.¹¹

W jednej z przesłanych mi relacji znalazła się informacja o próbie masowego mordu ludności polskiej przez nacjonalistów ukraińskich na Wołyniu. Miało do niej dojść w Wielkanoc 1922 r. Plany zakładały wysadzenie w powietrze kościoła rzymskokatolickiego wraz ze zgromadzonymi na Mszy rezurekcyjnej wiernymi. Na szczęście zamiar udaremniono w przeddzień planowanej zbrodni. Nastąpiły aresztowania i proces w Sądzie Okręgowym w Łucku¹².

⁸ W. Pobóg-Malinowski, *Najnowsza historia polityczna Polski*, Gdańsk 1990, t. 2, s. 622; S. Mikulicz, *Prometeizm w polityce II Rzeczypospolitej*, Warszawa 1971, s. 139.

⁹ *Sprawa ukraińska w II Rzeczypospolitej 1922–1926*, Kraków 1979 (patrz tablica: Wykaz wypadków dywersji ukraińskiej w Małopolsce Wschodniej I 1922–III 1923, s. 130).

¹⁰ R. Wysocki, *op. cit.*, s. 47.

¹¹ *Ibidem*. Informacje na temat kolejnych sabotaży i akcji terrorystycznych przynosiła ówczesna prasa. Kilka obszernych artykułów ukazało się w „Dzienniku Ludowym”, np.: *Z ukraińskiej roboty terrorystycznej*, „Dziennik Ludowy”, 23 IX 1922, nr 214; *Okolo sabotażu*, „Dziennik Ludowy”, 28 IX 1922, nr 218; *Zamachy na pociągi kolejowe*, „Dziennik Ludowy”, 11 X 1922, nr 228; *Rząd wobec aktów sabotażu*, „Dziennik Ludowy”, 20 X 1922, nr 236; *Środki ku utrwaleniu bezpieczeństwa w Małopolsce Wschodniej*, „Dziennik Ludowy”, 15 XI 1922, nr 255, jak też w „Kurierze Lwowskim”, 21 X 1922, nr 199 i 26 X 1922, nr 204.

¹² Relacja Józefa Padowskiego z kolonii Cieszyn, gm. Grabowiec, pow. Zamość, Cieszyn 26 VI 1992 r. [w:] *Dzieci Kresów III*, red. L. Kulińska, Kraków 2009.

Pierwsze masowe wystąpienie UWO uświadomiło władzom, z jak poważnym problemem mają do czynienia. Zarówno zdecydowana przewaga ludności ukraińskiej w wielu powiatach, jak i brak międzynarodowego uregulowania przynależności wschodnich terytoriów do Rzeczypospolitej były czynnikami sprzyjającymi irredencji. Poprzez „zbałkanizowanie” sytuacji w Galicji Wschodniej nacjonaliści ukraińscy chcieli zmusić mocarstwa zachodnie do rozstrzygnięcia po ich myśli kwestii przynależności prowincji. Wysiłek, by poróżnić oba narody, był naprawdę olbrzymi. Ten posiew nienawiści utrzymywał się w latach następnych. Odpowiedzialność za narastającą wrogość spada zarówno na szowinistów ukraińskich, jak i na ukraińską inteligencję – adwokatów, nauczycieli, księży – która w jednym przynajmniej powinna się orientować – w ówczesnym geopolitycznym położeniu Galicji Wschodniej i Wołynia. Wszyscy oni swymi wystąpieniami i działaniami poprowadzili ukraińską ludność chłopską na nieprzewidywalne drogi rewanżyzmu.

Obraz przedstawianego problemu nie będzie pełny, jeśli pominiemy w tych wydarzeniach udział czynników zewnętrznych. Bez pomocy Niemiec, Czechosłowacji, Litwy i Rosji sowieckiej akcje antypolskie nigdy nie nabrałyby takiego rozmachu. Pomoc Czechosłowacji przejawiała się w utrzymywaniu na swoim terytorium obozów ukraińskich. Niemcy i Rosjanie wykorzystywali ukraiński ruch dywersyjny przede wszystkim do celów wywiadowczych. Wizyta szefa „Razwiedupr” w Charkowie i stwierdzone przypadki szpiegostwa na rzecz Czechosłowacji członków ukraińskiej organizacji „Płastun”, świadczą o tym niezbitcie.

W trakcie dochodzeń wykazano znaczną pomoc finansową ukraińskich organizacji w USA w prowadzeniu dywersji i terroru. Pieniądze przesyłano legalnie, na adresy osób prywatnych. Już w roku 1921 polskie służby bezpieczeństwa wiedziały, że sumy te przeznaczano na potrzeby organizacji bojowych.

Także bolszewickie instytucje wywiadowcze wspomagały akcję dywersyjną w Galicji Wschodniej (m.in. finansując działania sowieckich organizacji „Zakordot” i „Razwiedupr”).

Z całą pewnością wsparcia finansowego udzielał też wywiad czechosłowacki. W każdym razie fakt wykorzystania na początku lat dwudziestych dla celów wywiadowczych ukraińskich organizacji, w tym skautowskich, został udowodniony.

Zainteresowanie wywiadu niemieckiego kwestią rozstrzygnięcia losów Galicji Wschodniej przekładało się także na znaczącą pomoc finansową, jakkolwiek w roku 1923 władzom polskim brakowało jeszcze na to dowodów (wykazały to dopiero przechwycone w latach trzydziestych dokumenty ukraińskie i niemieckie). Jednak już wówczas badający sprawę wojskowi przewidywali, że finansowanie przez sąsiadów antypolskiego wywiadu i sabotażu w latach następnych na pewno nie ustanie, przeciwnie – wzrośnie.

Przeglądając dokumenty dotyczące pierwszego wystąpienia UWO, można zapytać: dlaczego przygotowana niemal perfekcyjnie pod względem organizacyjnym i wspomagana przez wrogów Polski akcja nie przyniosła spodziewanych rezultatów? Z perspektywy czasu wydaje się, że Ukraińcy za późno włączyli do działań mieszkańców wsi, a akcje terrorystyczne realizowano w zasadzie siłami ukraińskiej inteligencji. To niedopatrzenie zostało zauważone, przeanalizowane i w późniejszych planach UWO i OUN wyeliminowane. Na wieś ruszyły zastrępy nacjonalistycznych agitatorów, którzy przez następne lata przekonywali chłopów ukraińskich, że źle i nieszczęśliwie żyje im się w państwie polskim. Dlatego terror nacjonalistów ukraińskich w czasie II wojny światowej był tak wszechogarniający – okrutne metody walki zostały na skalę masową zaszczipione podatnym na demagogię mieszkańcom wsi.

Do najsukuczniejszych form akcji dywersyjnej można zaliczyć palenie folwarków, terror i zabójstwa kandydatów na wysokie stanowiska państwowe. Zastraszenie posłów w przededniu

listopadowych wyborów do Sejmu i Senatu w 1922 r. okazało się także przynoszącym efekty sposobem perswazji wobec ludności. W Galicji Wschodniej sterroryzowana społeczność ukraińska wybrała zaledwie pięciu posłów-Ukraińców, których zresztą władze musiały stale chronić. Terror ukraiński w znacznym stopniu osłabił też polską akcję kolonizacyjną. O skrajnym zastraszeniu ludności świadczył fakt, że większość ukraińskich rekrutów, jakkolwiek zdecydowanych iść do wojska, nie stawiało się do poboru dobrowolnie, lecz czekało w domu na przymusowe wciele nie. Tłumaczyli się strachem przed represjami ukraińskich terrorystów. Nie ulega wątpliwości, że akcja dywersyjno-terrorystyczna wpłynęła na wzrost uświadomienia narodowego ogółu społeczeństwa ukraińskiego i wzrost jego politycznego zaangażowania. Dotyczyło to także ukraińskich poborowych. Otrzymywali oni od organizacji nacjonalistycznych specjalne instrukcje (w tym wywiadowcze), ale posuwali się też do dezercji, sabotażu i symulowania chorób.

A zatem, w pierwszym okresie zmagania z terroryzmem ukraińskim, mimo zlikwidowania organizacji bojowych w Galicji, irredenta, inspirowana z zewnątrz, trwała nadal w konspiracji. Ukraińska Wojskowa Organizacja, a raczej jej krajowe Naczelne Kolegium – było rozbite, jednak istniała Ukraińska Krajowa Rada Studencka skupiająca młodzież przygotowującą się do kolejnych wystąpień. Już wówczas wojskowi ostrzegali, że brak nadzoru nad organizacjami podziemnymi, brak spójnego planu przeciw akcji, rozbieżność poczynań różnych ministerstw i rządów, mogą stać się w przyszłości przyczyną bolesnych doświadczeń dla państwa polskiego.

Niestety, przewidywania sztabowców spełniły się w całej rozciągłości, mimo sukcesu Polski, jakim była decyzja Rady Ambasadorów z 15 marca 1923 r., uznająca ostatecznie jej suwerenność na ziemiach byłej Galicji Wschodniej – teraz Małopolski Wschodniej.

Kontynuacja akcji terrorystycznych

W latach następnych zamachy nie ustawały. Ofiarami terroru indywidualnego padali przedstawiciele najwyższych władz państwowych. Członek UW, Teofil Olszański, syn księdza greckokatolickiego z Chyrowa, dokonał 5 kwietnia 1924 r. zamachu na prezydenta RP, Stanisława Wojciechowskiego, który przybył do Lwowa na otwarcie Targów Wschodnich. Rzucona w prezydenta prymitywnie wykonana bomba jednak nie wybuchła. Planowano również zamach na ministra oświaty (Ministerstwo Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego), Stanisława Grabskiego. Poza zamachami indywidualnymi dochodziło do napadów na poczty, kasy, banki (a nawet na zwykłych listonoszy), rozbojów i innych aktów bandyckich, eufemistycznie określanych jako „akcje ekspropriacyjne”. Dokonywała ich specjalna, powołana do tego „lotna brygada”.

Oto wykaz napadów rabunkowych zorganizowanych w tym okresie przez UW:

- 12 czerwca 1924 r. napad na ambulans pocztowy pod Dunajowem;
- 24 lipca 1924 r. napad na ambulans pocztowy pod Bohorodczanami;
- 30 maja 1924 r. i 28 listopada 1925 r. napady na ambulanse pocztowe pod Kałuszem;
- 28 marca 1925 r. napad na Poczta Główną we Lwowie;
- 18 lipca 1925 r. włamanie do kasy Wydziału Powiatowego w Dolinie i zamordowanie posterunkowego Gromadki;
- 10 maja 1926 r. napad na Urząd Pocztowy w Śremie, woj. poznańskie¹³.

Napady te uderzały przede wszystkim w zwykłych obywateli, w tym w Ukraińców. Poza pieniędzmi (zresztą nie były to znaczące kwoty) przyniosły one organizatorom i wykonawcom niewiele zaszczyców, a wiele nieszczęść.

¹³ R. Wysocki, *op. cit.*, s. 48.

W akcje wciągano nierzadko prostych parobków i uczniów szkół gimnazjalnych, żerując na ich naiwnym patriotyzmie. Młodzież ukraińska „postrzegą UWO i jej komendanta w kryteriach bohatera romantycznego. Konowalec jawił jej się jako postać owiana nimbem mityczności”¹⁴. W marcu 1929 r. członkowie UWO, Jarosław Lubowycz i Roman Mycyk, wraz ze studentką Stefanią Kordubą usiłowali dokonać rozboju na listonoszu we Lwowie. Napad nie udał się. Listonosz był wprawdzie sam i nieuzbrojony, ale Lubowycz został śmiertelnie postrzelony przez widzącego całe zdarzenie policjanta. Znamienne, że pamięć tego „bojowca poległego w walce z polskim najeźdźcą” czczono każdego roku.

Poza atakami – mającymi na celu pozyskiwanie pieniędzy – i zabójstwami policjantów czy przedstawicieli administracji, bojówki dokonywały innych terrorystycznych mordów politycznych, także na pobratymcach. Na przykład 30 lipca 1924 r. zamordowano w Przemyślu prof. Sofrona Matwijasa, a 6 kwietnia 1925 r. podjęto próbę zamachu na dyrektora gimnazjum ukraińskiego w Przemyślu Mychajła Hrycaka.

Członkowie UWO zamordowali 19 października 1926 r. kuratora Okręgu Szkolnego Lwowskiego, Stanisława Sobińskiego¹⁵. Obarczono go odpowiedzialnością za przekształcenie szkół ukraińskich i polskich w dwujęzyczne – polsko-ruskie. Nie on, a minister Grabski odpowiadał za tę decyzję oraz za reformę szkolnictwa. Była to więc zbrodnia bezzasadna, popełniona dla rozgłosu. Wydaje się, że Sobiński padł ofiarą postępującej w Małopolsce Wschodniej stabilizacji¹⁶. Wszystko wskazuje na to, że mordu dokonał Roman Szuchewycz, dzisiejszy „bohater Ukrainy”, z pomocą studenta Politechniki Gdańskiej, Bohdana Pidhajnego¹⁷. Zamach ten wydaje się modelowym przykładem realizacji jednej z zasad *Dekalogu ukraińskiego nacjonalisty*: „Nie zawahasz się popełnić największego przestępstwa, jeśli tego wymagać będzie dobro sprawy” oraz doncowowskiej idei „twórczej przemocy”.

Zbrojne napady na ambulanse i urzędy pocztowe, zastraszanie oraz zabójstwa Polaków i Ukraińców nie wyczerpywały możliwości ukraińskich nacjonalistów. W rozlicznych procesach sądowych wyszło na jaw, że członkowie UWO prowadzili szeroko zakrojoną pracę szpiegowską na rzecz Niemiec i Litwy, a nawet Rosji sowieckiej, czyniąc z tego proceduru główne źródło dochodów organizacji. Konowalec starał się odpiąć te zarzuty na łamach „Surmy” – jednak faktom trudno było zaprzeczyć. Po skandalu, jakim było ujawnienie działalności szpiegowskiej Olgi Besarabowej, 21 lipca 1926 r. odkryto równocześnie w Krakowie, Przemyślu i Lwowie kolejną aferę szpiegowską, tym razem na rzecz Rosji sowieckiej. Jej głównymi „bohaterami” byli: Dmytro Wołoszczak i Włodzimiera Pipczyńska. Kiedy na pograniczu nasze wojska ponosiły straty w walkach z dywersją sowiecką, w Małopolsce Wschodniej bojówkarze UWO prowadzili swoją wojnę z Polską, współpracując bez oporów z komunistami.

Jesień 1928 r., z racji przypadających rocznic dziesięciolecia polskiej państwowości, ale i dziesięciolecia istnienia ZUNR, stała się dla Ukraińców kolejnym wezwaniem do próby sił na Kresach. Zaangażowano wówczas cały ukraiński aparat agitacyjny. Założono komitety obchodów 1 listopada, wydawano i kolportowano ulotki. Do Polaków kierowano pogróżki. W społeczeństwie polskim narastało poczucie zagrożenia. Prawdziwą plagą stały się znowu

¹⁴ *Ibidem*, s. 53.

¹⁵ Niektórzy autorzy podają mylnie datę tego zamachu – 19 IX 1926 r., patrz: R. Wysocki, *op. cit.*, s. 48.

¹⁶ *Zamordowanie kuratora Sobińskiego*, „Gazeta Warszawska Poranna”, 20 X 1926, nr 288, s. 1.

¹⁷ R. Wysocki, *op. cit.*, s. 48.

podpalenia, w wyniku których wniwecz szło chłopskie mienie i często wiekowy dorobek polskich właścicieli. Wyglądało to na początek większej akcji antypolskiej¹⁸.

W tej atmosferze nadszedł 1 listopada, ogłoszony przez nacjonalistów ukraińskim świętem narodowym – dniem obchodów powstania ukraińskiego, walk z Polakami i „oswobodzenia Lwowa”. We Lwowie członkowie UWÓ rozpoczęli akcję 31 października. W nocy, na Persenkówce, dwoje z nich usiłowało wysadzić pomnik Obrońców Lwowa. Ostrzelali i ciężko zranili patrolującego okolicę policjanta. Tej samej nocy zbezczeszcili odchodami płyty pomnika Orłąt Lwowskich znajdującego się wówczas na Politechnice Lwowskiej. Na kopcu Unii Lubelskiej i na Uniwersytecie wywiesili ukraińskie flagi. Nazajutrz, 1 listopada, członkowie UWÓ przeprowadzili zbrojną manifestację na ulicach miasta. Rozruchy zakończyła akcja policji wspomaganą przez mieszkańców¹⁹. Wypadki lwowskie odbiły się głośnym echem, wywołując w pierwszej chwili przestrach zarówno u Polaków, jak i Ukraińców oraz wyczekiwanie kolejnych starć. Jednak napływające na prowincję wiadomości o energicznej interwencji władz i żywiołowej reakcji społeczeństwa polskiego przyniosły uspokojenie nastrojów, zadowolenie Polaków i przyciśnięcie wśród sympatyków lwowskiej akcji. Ze Lwowa zaczęli wracać „bojowcy”. Często ranni, z widocznymi opatrunkami, chowali się po strychach w obawie przed aresztowaniem.

Nie oznaczało to jednak zakończenia działań agresywnych. Nagminnie niszczone znaki graniczne, tablice i godła polskie²⁰. Od czwartego kwartału 1928 r. narastała fala umyślnych podpażeń polskiego mienia. We wszystkich prawie przypadkach technika podpażeń oraz okoliczności towarzyszące pożarom świadczyły o akcji sabotażowej prowadzonej przez organizację, względnie jednostki wywrotowe. Wykrywalność podpażeń nie była duża i większość sprawców pozostawała bezkarna.

Organizacja Ukraińskich Nacjonalistów, która powstała w 1929 r., stała się polityczną nadbudówką UWÓ. Ukraińska Wojskowa Organizacja nie zrezygnowała jednak ze swej odrębności, przede wszystkim zachowując własne, skrupulatnie strzeżone ośrodki finansowania (pochodzące ze szpiegostwa), kontakty taktyczno-polityczne i struktury bojowe. Organizacja Ukraińskich Nacjonalistów natomiast znacznie rozszerzyła zakres działania, powołując w swe szeregi nawet młodszą młodzież. Według uchwalonego na kongresie założycielskim statutu, członkami OUN mogli być Ukraińcy i Ukrainki, poczynając już od ósmego roku życia.

Konowalec stanął na czele obu organizacji. Skutki nieustannie prowadzonej wśród młodych Ukraińców agitacji UWÓ i OUN przekładały się na brutalne czyny – m.in. wrzucenie przez „junaków” z OUN granatu do sali „Sokoła” w Borysławiu, w której odbywały się obrady²¹. Członkowie UWÓ dokonali 7 września równocześnie trzech zamachów bombowych we Lwowie²². Pierwsza z napełnionych dynamitem bomb zniszczyła budynek, w którym właśnie organizowano targi – dwóch urzędników odniosło rany. Drugą bombę zdetonowano w przechowalni bagażu na dworcu kolejowym, a trzecią – niedaleko pawilonu wystawy w parku Stryjskim.

¹⁸ AAN, Ministerstwo Spraw Zagranicznych, 1918–1939, 2253. Notatka informacyjna o wypadkach w Małopolsce Wschodniej, k. 98–99. AAN, Ministerstwo Spraw Zagranicznych, 1918–1939, 2252. Pismo MSZ nr 13837, k. 197.

¹⁹ *Ibidem*.

²⁰ ASG, Dowództwo KOP. Dowództwo Wywiadu Brygady IV. Komunikat informacyjny okresowy za czas I X–31 X 1928. ASG, Dowództwo KOP, 541/144. Meldunek sytuacyjny nr 1 za czas 1–10 I 1929, Warszawa 23 I 1929.

²¹ W maju 1930 r. odbył się proces uczestników zamachu.

²² Śledztwo wykazało, że aresztowanie sprawców zamachu uniemożliwiło im wykonanie kolejnego planowanego ataku (dla zdobycia pieniędzy) w pow. drohobyckim.

Usiłowano też przy tej okazji dokonać zamachu na ówczesnego ministra przemysłu i handlu, Eugeniusza Kwiatkowskiego, oraz na wojewodę lwowskiego, hr. Wojciecha Gołuchowskiego²³.

Członkowie UWO, podobnie jak nacjonaści ukraińscy w Rosji sowieckiej, nie cofali się przed brutalnym mordowaniem swych ukraińskich przeciwników. W 1929 r. przyznali się na łamach „Surmy” do otrucia Mikołaja Wefyczkowskiego, redaktora czasopisma „Selanyn”, pozytywnie nastawionego do Polski. Złudzenia władz zaczęły się rozwiewać²⁴.

Drugie wystąpienie UWO

Na początku lat trzydziestych doszło do kolejnej wielkiej antypolskiej akcji terrorystyczno-sabotażowej, nazwanej przez ukraińskich nacjonalistów „drugim wystąpieniem UWO”. Istnieje silny związek między drugim wystąpieniem UWO a antypolską akcją niemiecką prowadzoną w tym czasie w Europie. Jest też faktem, że za każdym razem, gdy dochodziło do przesileni międzynarodowych, ukrywające się pod parasolem ochronnym Niemiec UWO-OUN były przez nie skutecznie wykorzystywane, by szkodzić Polsce. Sama organizacja nie stanowiłaby dla Polski zagrożenia. Jednak wszechstronna pomoc – logistyczna, szkoleniowa, finansowa, poparcie rządów i sfer wojskowych Niemiec, Litwy, Czechosłowacji, a nawet w pewnych okresach Rosji sowieckiej – czyniła działalność ukraińskich nacjonalistów szkodliwą, a nawet niebezpieczną dla integralności terytorium i funkcjonowania państwa. W trakcie akcji terrorystyczno-sabotażowej od początku lat trzydziestych podpalano polskie gospodarstwa chłopskie i ziemiańskie, palono stogi ze zbożem, ścinano słupy telegraficzne, rabowano urzędy skarbowe i pocztowe. Organizatorzy dążyli do sprowokowania reakcji władz, czyli represji, aby móc ogłosić światu, że sprawa ukraińska wcale nie jest zamknięta, a Polska nie radzi sobie z problemem. Chciano przekonać międzynarodowe środowiska polityczne, że współistnienie Polaków i Ukraińców w ramach jednego państwa jest niemożliwe. Warto zauważyć, że do podgrzania nastrojów przyczyniło się zubożenie społeczeństwa wskutek światowego kryzysu ekonomicznego. Kryzys dotknął nie tylko Ukraińców, jak twierdzili nacjonaści, ale na równi z nimi wszystkich obywateli. W takiej sytuacji pchnięcie młodych Ukraińców do palenia zbiorów i zagród ubogich polskich chłopów było czynem wyjątkowo odrażającym.

Władze dość długo zwlekaly z reakcją. Początkowo próbowano przeciwdziałać jedynie przez lokalne rozporządzenia. Nasilono wywiad wewnętrzny, nakazano wystawiać warty nocne, legitymowano obcych, dokonywano rewizji, wprowadzono nawet przyspieszony tryb postępowania w sprawach o niszczenie mienia i obciążano gminy odpowiedzialnością finansową za straty materialne. Nie tylko nie przyniosło to skutku, ale sprowokowało nacjonalistów ukraińskich do jeszcze większej agresji. Zaczęli ostrzeliwać z broni palnej warty strzegące dobytku, łamać zarządzenia. Zaisntniała też poważna obawa przed odwetem ze strony zdesperowanej i prześladowanej ludności polskiej²⁵.

Państwo znalazło się w sytuacji bez wyjścia. Brak reakcji na zorganizowaną działalność terrorystyczno-przestępczą mógł doprowadzić – zgodnie z nadziejami szowinistów – do wojny domowej. Rozpoczęcie kontrakcji było dla rządu i dla Piłsudskiego niewątpliwie decyzją

²³ Trybuny Targów spalone przez bojówkę OUN w lipcu 1930 r. po zamachu zostały odbudowane.

²⁴ W. Świrski, *W sieci niebezpiecznych utopii*, „Myśl Narodowa”, 3 II 1929, nr 5, s. 67–68; W. Świrski, *Kto reprezentuje politykę państwową we Wschodniej Małopolsce*, „Gazeta Warszawska Poranna”, 14 VIII 1927, nr 222; F. Rawita-Gawroński, *Fantazje na tematy ukraińskie*, „Gazeta Warszawska Poranna”, 22 XI 1927, nr 321, s. 3.

²⁵ R. Wysocki, *op. cit.*, s. 129.

dramatyczną. On sam bowiem, jak i jego otoczenie, nieodmiennie sprzyjali Ukraińcom. Jednak każdy kraj ma suwerenne prawo, które stosuje się w celu przywrócenia porządku wewnętrznego, obrony prześladowanych obywateli i integralności granic. Rozumieli to przedstawiciele Ligi Narodów, odrzucając ukraińskie skargi.

W pierwszych 191 aktach sabotażowych skarb państwa ucierpiał tylko w 19 wypadkach (zrywanie linii telegraficznych, przecięcie drutów sygnałowych itp.), w pozostałych zaś 172 zniszczeniu uległ dorobek cywilnej ludności polskiej. Tu i ówdzie akcja podpalaczy zwracała się przeciw Żydom osiadłym na roli lub zajmującym się handlem. W tym ostatnim wypadku właściwym celem było wyeliminowanie przedstawicieli tej społeczności jako konkurencji, aby ułatwić prowadzenie interesów miejscowym ukraińskim kooperatywom. Dokonywano też napadów rabunkowych: 30 lipca 1930 r. na wóz pocztowy pod Bóbrką; nazajutrz na wóz pocztowy koło Birczy – zginął posterunkowy, a woźnica został ranny. Tego samego dnia zaatakowano wóz pocztowy pod Peczeniznym – zabito posterunkowego i raniono woźnicę; 28 października napadnięto na wóz pocztowy pod Belzem; odnotowano też napady na żydowski Bank Ludowy w Borysławiu (sprawcami byli m.in. Wasyl Biłas i Dmytro Danyłyszyn), na Urząd Pocztowy w Truskawcu i na mieszkanie Kreppla w Truskawcu (z udziałem wspomnianego Biłasa). Wypadki małopolskie usiłowała wykorzystać także strona sowiecka, zainteresowana odwróceniem uwagi polityków europejskich od swych ludobójczych poczynań na Ukrainie. Dlatego do sabotaży i podpałów dokonywanych przez skrajnych nacjonalistów przyłączali się komuniści, choć nie było to zjawisko masowe.

W tym czasie obie organizacje, UWO i OUN, dążyły do terroryzowania miejscowej ludności polskiej i likwidacji polskich osad na Kresach, odstraszenia Polaków od nabywania tam ziemi, ponownego zaognienia stosunków polsko-ukraińskich, które powoli ulegały poprawie. To właśnie owa normalizacja najbardziej niepokoiła ukraińskich separatystów, a akcje terrorystyczne wydawały się najlepszym sposobem budzenia niechęci i legitymizacji UWO-OUN²⁶.

W świetle zachowanej dokumentacji oficjalny bilans akcji terrorystyczno-sabotażowej w poszczególnych województwach Małopolski Wschodniej w okresie lipiec–wrzesień 1930 r. wyglądał następująco:

Liczba akcji terrorystycznych w wybranych miesiącach 1930 r. w Małopolsce Wschodniej

Województwo	Miesiące					Razem	Obiekty prywatne	Mienie państwowe
	VII	VIII	IX	X	XI			
Lwowskie	3	21	31	9	3	67	10	57
Stanisławowskie	2	8	14	5	5	34	5	29
Tarnopolskie	1	25	56	8	–	90	4	86
RAZEM	6	54	101	22	8	191	19	172

Źródło: CA MSWiA, O działalności ukraińskich partii politycznych i organizacji społecznych na ziemiach polskich w latach 1920–1940, K–674, Sprawozdanie z Życia Mniejszości Narodowych (Opracowania Wydziału Narodowościowego MSW), 1927–1937, IV kw. 1930, s. 32.

²⁶ CA MSWiA, O działalności ukraińskich partii politycznych i organizacji społecznych na ziemiach polskich w latach 1920–1940, K–674. Sprawozdanie z życia mniejszości narodowych..., IV kw. 1930, s. 31–32.

Zamachy terrorystyczne osiągnęły największe natężenie we wrześniu 1930 r. Po przeprowadzeniu akcji zabezpieczenia liczba podpałów zmniejszyła się ze 101 we wrześniu do 22 w październiku i 8 w listopadzie²⁷. Należy zaznaczyć, że sabotaże nie objęły całej Małopolski Wschodniej, lecz tylko niektóre jej powiaty. Najbardziej dawały znać o sobie w tych miejscowościach, w których istniały silne organizacje ukraińskie, stowarzyszenia sportowe lub kulturalne, realizujące program nacjonalistyczny: „Proświta”, „Luh”, „Sokił” i „Płast”, a także ukraińskie szkoły, co dowodzi, że od nich wychodziła inicjatywa zbrodniczych działań. Wielce wymowne jest zestawienie zawodów osób zatrzymanych w związku z podpaleniami – aż 360 z nich było uczniami szkół średnich, 220 studentami, a 20 nauczycielami. Zatrzymano 1739 osób, z których zwolniono po przesłuchaniu 596, a sądom przekazano 1143.

Zestawienie broni i materiałów wybuchowych ujawnione w okresie od 1 VII do 31 XI 1930 r. na terenie trzech województw Małopolski Wschodniej

Województwo	Karabiny	Strzelby	Rewolwery	Bagnety	Sztylety	Szable	Kastety	Mat. wybuch. i proch strzel.	Granaty ręczne	Naboje	Pociski art. i petardy	Lonty	Nożyce do drutu
	szt.	szt.	szt.	szt.	szt.	szt.	szt.	kg	szt.	szt.	szt.	m.	szt.
Lwowskie	737	115	269	127	12	22	16	47,30	11	744	10		5
Stanisławowskie	145	106	176	97	27	11	5	47,95	7	1821	104		34
Tarnopolskie	405	71	121	174	7	14	6	4,55	13	292	23		17
RAZEM	1287	292	566	398	46	47	27	99,80	31	2857	137	4	56

Źródło: CA MSWiA, O działalności ukraińskich partii politycznych i organizacji społecznych na ziemiach polskich w latach 1920–1940, K–674, Sprawozdanie z życia mniejszości narodowych (Opracowania Wydziału Narodowościowego MSW), 1927–1937, IV kw. 1930, s. 36²⁸.

Od początku 1931 r. MSW otrzymywało informacje o przygotowywanych zamachach, które miały być rewanżem za akcję zabezpieczenia we wrześniu 1930 r. Zągęszczenie takich komunikatów wiązało się z kolejnymi sesjami Ligi Narodów: styczniową, wiosenną i jesienną 1931 r. oraz styczniową 1932 r. Planowano zamachy na wojewodę wołyńskiego Henryka Józewskiego; min. Augusta Zaleskiego; min. Felicjana Sławoja Składkowskiego; wicepremiera Bronisława Pierackiego, trzech wojewodów małopolskich, w tym lwowskiego – dr. Bronisława Nakoniecznikowa; kuratora szkolnego Stanisława Gadomskiego; wojewódzkiego komendanta policji ze Lwowa Bielewicza; szefa Dowództwa Okręgu KOP VI i komendanta Grafowskiego; na posłów Piotra Pewnego i Michała Baczyńskiego i wielu innych. Zamordowanie 29 sierpnia 1931 r. dyrektora departamentu wschodniego MSZ, posła Tadeusza Hołówwki²⁹, wpisywało się w te plany.

²⁷ *Ibidem*, s. 31–34.

²⁸ Dane te różnią się nieco od liczb podanych przez ministra Felicjana Sławoja Składkowskiego w przemówieniu z 9 I 1931 r.

²⁹ Osoby zainteresowane tym tematem warto odesłać do: CAW, Oddział II Sztabu Głównego Ministerstwa Spraw Wojskowych, Zabójstwo śp. Tadeusza Hołówwki. Poszukiwanie inicjatorów

Popelniona na głównym orędowniku porozumienia między Polakami i Ukraińcami zbrodnia była wynikiem obawy szowinistów, że może dojść do pojednania. Wszak nie pojednanie stanowiło cel nacjonalistów z UWO i OUN, a eskalowanie bezkompromisowej walki z Polską.

Planowane były kolejne zamachy na listonoszy i ambulanse pocztowe, po dokonaniu których sprawcy mieli uchodzić do Czechosłowacji i wstępować tam do „Legionu Rewolucjonistów Ukrainy”. Szczególnie spektakularny był pomysł prowokacji antypolskiej – wysadzania pociągów międzynarodowych w tzw. korytarzu pomorskim, celem sprowokowania Niemiec do ataku.

Tragiczny w skutkach okazał się zrealizowany 30 listopada 1932 r. napad na Urząd Pocztowy w Gródku Jagiellońskim. W czasie tego napadu dwóch terrorystów zginęło od kul, trzech zaś schwytano w pościgu. Zamiast spodziewanych 500 tys., zrabowano jedynie 3 tys. zł. Napad rozpoczął się w godzinach popołudniowych. Napastnicy (10–11 osób) wtargnęli do biur Urzędu Pocztowego i Urzędu Skarbowego, mieszczących się w budynku Sądu Grodzkiego. Obezwładnili strzałami personel i klientów, zrabowali 3232,15 zł i rzucili się do ucieczki. Od kul bandytów zginął policjant, a rannych zostało dziewięć osób, z których jedna zmarła następnego dnia³⁰.

Jeden z aresztowanych po zabójstwie Pierackiego członków UWO-OUN, Roman Myhał, zeznał w śledztwie, że z rozkazu Stepana Bandery wyjechał do Łucka, by przeprowadzić wywiad bojowy z myślą o zamachu na wojewodę Józewskiego. Do zamachu tego jednak nie doszło.

W tym samym roku, 28 września miała miejsce próba zabójstwa kuratora okręgowego Okręgu Szkolnego we Lwowie, Stanisława Gadomskiego. W zamachu tym został zabity agent policyjny Tendaj³¹.

Na rozkaz Bandery dokonano też zamachu na konsula sowieckiego we Lwowie. Zamiast konsula sprawca zamordował przez pomyłkę dyrektora kancelarii konsulatu, Aleksieja Maiłowa, a trzecim strzałem ranił poważnie woźnego Iwana Dżugaja.

W pierwszej połowie 1933 r. we Lwowie przeprowadzono nieudany zamach na życie aspiranta policji z wydziału ukraińskiego, Jerzego Ciesielczuka. Wykonawcą był Stefan Nycz, student Politechniki Gdańskiej.

Szowiniści ukraińscy prowadzili także akcje skierowane przeciw polskiej szkole³². Były one wyjątkowo bezwzględne i destrukcyjne, podejmowano je regularnie, aż do wybuchu wojny, na początku każdego roku szkolnego, ze szczególnym nasileniem w latach 1933 i 1936. Członkowie OUN bezpośrednio lub z pomocą rodziców angażowali w nią ukraińskie dzieci. Celem było wydalenie polskich nauczycieli i zniesienie nauki języka polskiego w szkołach państwowych. Niszczono szkolne obiekty, polskie symbole na szkołach, bito i zastraszano polskich nauczycieli, niszczone ich prywatne mienie, bito też i poniżano polskie dzieci.

i świadków zbrodni truskawieckiej na podstawie wiadomości prasowych, Warszawa, 15 IV 1932. Opracowanie to zostało oparte na szerokich kwerendach prasy polskiej i zagranicznej oraz pracy poświęconej zamachowi, a przede wszystkim samemu Hołowce, autorstwa W. Rzymowskiego, *W walce i burzy – Tadeusz Hołowko na tle epoki*, Warszawa 1933.

³⁰ Podczas procesu świadkiem oskarżenia był członek OUN, gimnazjalista Mykoła Motyka, który okazał się konfidentem policyjnym. Stąd zarzucano policji, że metodą jej działania jest „deprawacja młodych dusz, której przerażającym symbolem stał się Motyka” (*Konspiracja w szkołach średnich i jej następstwa*, „Meta” 1934, nr 33).

³¹ *Seweryn Mada przed sądem doraźnym*, „Biuletyn Polsko-Ukraiński” 1933, nr 27; „Diło” 1933, nr 283.

³² Kwestii tej poświęcono wiele miejsca, m.in. w nowym wydaniu pracy P. Mirczuka *Narys historii OUN 1920–1939*, Kijów 2007, s. 254–267.

Rok 1934 rozpoczął się kolejną serią zabójstw i zamachów dokonanych przez ukraińskich nacjonalistów, zarówno w Małopolsce Wschodniej, jak i w innych rejonach kraju. Tylko w pierwszej połowie 1934 r. w województwach Małopolski Wschodniej terroryści zabili dziewięć osób, a wiele ranili. Z rozkazu Bandery został zastrzelony absolwent gimnazjum Jakub Baczyński – posądzony przez OUN o współpracę z policją. Ponadto przygotowywano zamach na komisarza więziennego Kossobudzkiego, a nawet samego Myhala, „bojowca” OUN. Takie były „zasługi” nowego dwudziestopięcioletniego prowidyka – Bandery i jego młodych podkomendnych³³.

Terror indywidualny realizowany na taką skalę był w tym okresie w Europie działaniem bez precedensu. Zasadę tę zmienił ukraiński integralny nacjonalizm i bolszewizm, a na zachodzie hitleryzm.

Największe wrażenie na Polakach zrobiło jednak zabójstwo Bronisława Pierackiego, ministra spraw wewnętrznych. Pieracki był politykiem młodym – miał zaledwie 39 lat. Zawsze dążył do współpracy z mniejszościami narodowymi. Wprowadził w życie liberalną ustawę samorządową, która pozwoliła Ukraińcom przejąć wiele samorządów i przeznaczać lokalne fundusze na rzecz społeczności ukraińskiej, często nawet z oczywistą krzywdą polskiej ludności. Pieracki, drugi po Hołowce rzecznik daleko idących ustępstw wobec Ukraińców, stracił życie, ponieważ dążył do porozumienia. Do zamachu doszło 15 czerwca 1934 r., o godz. 15.40, w Warszawie, w „Klubie Towarzyskim” przy ul. Foksał 3. Pieracki został postrzelony z rewolweru i po niespełna dwóch godzinach zmarł na skutek odniesionych ran. Zamach powiódł się m.in. z powodu poważnych zaniedbań w ochronie osobistej, nie tylko samego Pierackiego, ale i całego lokalu klubowego, w którym spotykała się elita polskich władz. Winę za to ponosił zresztą sam Pieracki, który nie tylko nie korzystał z ochrony osobistej (nawet w czasie poprzedzającej zamach wizyty w Małopolsce Wschodniej), ale zlikwidował ze względów oszczędnościowych wiele posterunków policyjnych służących ochronie osobistej (w tym również niedaleko ul. Foksał).

Szybko ustalono, że sprawcą był członek OUN, Grzegorz Maciejko „Olszewski”. Sprawca wprawdzie uniknął kary, ale doszło do bezprecedensowych aresztowań wśród członków krajowych struktur organizacji. Okolicznościom tego mordu została poświęcona niewielka monografia Władysława Żeleńskiego³⁴. Tamże i w artykułach Żeleńskiego – oskarżyciela w procesie, do którego doszło po zamachu, a także w samym akcie oskarżenia – znajdziemy podstawowe i najbardziej wiarygodne dane na ten temat³⁵. Dodatkowe informacje znaleźć można w publikacjach Kazimierza Rudnickiego³⁶ i Jerzego Luksemburga³⁷ oraz ówczesnej prasie, która chętnie opisywała zarówno zamach, jak i proces³⁸.

³³ W. Żeleński, *Zabójstwo ministra Pierackiego*, „Zeszyty Historyczne” 1973, nr 25, s. 26.

³⁴ W. Żeleński, *Zabójstwo ministra Pierackiego*, Warszawa 1995.

³⁵ *Idem*, *Zabójstwo...*, „Zeszyty Historyczne” 1973, nr 25, s. 3–105; *idem*, *Jeszcze o zabójstwie Pierackiego i rozrachunkach polsko-ukraińskich*, „Zeszyty Historyczne” 1978, nr 46.

³⁶ K. Rudnicki, *Wspomnienia prokuratora*, Warszawa 1954.

³⁷ J. Luksemburg, *Kulisy morderstwa Bronisława Pierackiego*, „Wiadomości”, 4 VII 1954, nr 431.

³⁸ Pierwsza informacja o zabójstwie pojawiła się w „Biuletynie Polsko-Ukraińskim”, 24 VI 1934, nr 25; *Zamach warszawski*, „Diła”, 21 VI 1934. Autor tekstu oburza się, że „endecy znowu rzucają kamień oskarżenia w kierunku Ukraińców. To samo czyni prasa żydowska”. Potępia zamach, wypierając się autorstwa ukraińskiego. Spór „Diła” z IKC w artykule *Jeszcze o zamachu warszawskim* (omawiany w „Biuletynie Polsko-Ukraińskim”, 15 VII 1934, nr 28); *Zbrodnia nie ujdzie bezkarnie*, „Gazeta Polska” 1934, nr 10 – wywiad z ministrem sprawiedliwości C. Michałowskim (precyzuje

Mimo aresztowań przywódców niedługo trzeba było czekać na nową zbrodnię OUN. Członek organizacji Michał Car, posługujący się fałszywym nazwiskiem Paweł Sawczuk, zastrzelił 25 lipca 1934 r. dyrektora gimnazjum z ukraińskim językiem wykładowym, Iwana Babija. Pomawiany przez młodych nacjonalistów o lojalność względem państwa, dyrektor Babij był już wcześniej dwukrotnie napadnięty i pobity. Zamordowanie ukraińskiego patrioty, byłego oficera Ukraińskiej Halickiej Armii, jednego z wybitniejszych działaczy ukraińskich, wywołało poruszenie wśród samych Ukraińców.

Poza wymienionymi akcjami w dokumentach polskich służb specjalnych odnaleźć można informacje o zabiciu w roku 1934 trzech policjantów, dwóch strażników gminnych i kilku Ukraińców uznanych przez szowinistów za konfidentów. Dwukrotnie do zamachów użyto bomb. Wywiad wojskowy donosił, że egzekutywa OUN poleciła przeprowadzenie spisu oficerów i podoficerów byłej armii ukraińskiej. Polecono również wykonać zestawienie funkcjonariuszy policji z podaniem imienia i nazwiska, stopnia i rodzaju posiadanej broni oraz numeru na czapce. Rejestr miał objąć także członków Związku Strzeleckiego. W czasie II wojny światowej na podstawie takich list mordowano wspólnie z oboma okupantami polską inteligencję w wielu miastach kresowych, również uczonych lwowskich. Także funkcjonariusze NKWD korzystali z nich przy organizowaniu zsyłek członków polskich organizacji patriotycznych. To jeden z niezaprzeczalnych dowodów zamierzeń nacjonalistów ukraińskich w stosunku do Polaków już w roku 1934. Były to plany eksterminacyjne.

Polecono (jako szczególnie ważne zadanie) sporządzić ewidencję Ukraińców posiadających karty mobilizacyjne, w celu przygotowania fałszywych kart mobilizacyjnych dla nich, z przydziałami do określonych miejscowości, mających stanowić punkty koncentracji Ukraińców. Punkty te w razie mobilizacji miałyby stać się ośrodkami ewentualnego powstania przeciwko Polsce.

Bezpośrednio przed wybuchem wojny sytuacja w Małopolsce Wschodniej nie zmieniła się. Nadal palono stogi, napadano na wójtów i policjantów. We Lwowie dochodziło do napałów na polskich studentów.

Od początku 1939 r. członkowie OUN prowadzili przygotowania do zbrojnego powstania antypolskiego. Gromadzono broń i materiały wybuchowe, nadawano meldunki z radiostacji, prowadzono akcje szpiegowskie. Część – z przeszkolonych wojskowo przez Abwehrę do działań dywersyjnych – nacjonalistów ukraińskich połączyła się z ochotnikami z Siczy Karpackiej i została przereformowana w dwa bataliony dywizjonu ukraińskiego. Dywersanci zostali skierowani na tereny Małopolski Wschodniej, aby tam w czasie najazdu Niemców hitlerowskich realizować zbrojną dywersję. Wywiad niemiecki zakładał bowiem, że w Małopolsce Wschodniej Polacy, ze względu na połączenie z Rumunią, mogą się bronić najdłużej.

W tym czasie na użytek Niemców nacjonałiści ukraińscy sporządzali bądź aktualizowali listy osób „podejrzanych politycznie”, tj. działaczy państwowych, komunistów, profesorów,

on, skąd wywodzą się mordercy – jest to środowisko OUN – młodych Ukraińców, występujących pod sztandarem walki z Polską): „[...] celem jest utrzymanie rowu psychicznego, dzielącego społeczeństwo polskie i ukraińskie. [...] dążąc do tego celu, specjalnie organizują zamachy i pomniejsze wyczyny w ten sposób, aby ofiara trafiła w ręce sprawiedliwości, aby była najsurowiej ukaraną i tym samym jeszcze większą ilością ognisk żalu i zacierzenia wzajemnego tworzyła. Celem podziemia ukraińskiego jest więc w istocie prowokowanie czynników polskich w kierunku stosowania represji i potęgowania wzajemnej nienawiści”. Dalej minister zaleca „nieprowokowanie jako zasadę postępowania”.

nauczycieli, lekarzy, a nawet gajowych. Przygotowywano wykazy placówek KOP, urzędów, posterunków policji i innych instytucji, którymi interesowali się Niemcy, a wszystko po to, aby najeźdźcom ułatwić szybkie zajęcie terenów. Dywersanci z OUN zrywali przewody telefoniczne i rozkręcali szyny kolejowe, m.in. na trasach Bóbrka – Chlebowice – Podmonasterz i Bóbrka – Wybranówka – Obrynice, a na stacji Podmonasterz k. Tamopola zniszczyli urządzenia kolejowe, aby utrudnić transport wojsk na zachód.

Na Kresach w okresie międzywojennym doszło do zderzenia dwóch wizji: polskiej – nawiązującej po półtorawiekowej niewoli do kształtu dawnej Rzeczypospolitej i ukraińskiej koncepcji budowy samodzielnej „wielkiej Ukrainy” na „wszystkich etnicznych ziemiach ukraińskich”, które obejmować miały teren na zachodzie sięgający po Lublin i Kraków, a na wschodzie po Kubań i Kaukaz. Znalezienie sprawiedliwego, satysfakcjonującego obie strony kompromisu okazało się utopią.

Druga Rzeczpospolita, państwo w działaniach swych władz chwiejne i niekonsekwentne, wahające się przed użyciem ostrych środków, została pokonana przez ugrupowania, które w swej skrajnej bezwzględności czerpanej z ideologii Doncowa i *Dekalogu ukraińskiego nacjonalisty*³⁹ nie zawahały się utorować sobie drogi do władzy nad Ukraińcami – ich duszą i sercami, zgodnie z panującymi wówczas w Europie trendami⁴⁰.

„Nie ma zbrodniczych narodów, są tylko zbrodnicze ideologie” – powtarzał ukraiński historyk Wiktor Poliszczuk, broniąc rodaków przed hańbą wynikającą z terrorystycznych czynów UWO-OUN i UPA. Dla niego, ale i dla wielu innych Ukraińców nie ulega wątpliwości, że ta okrutna i niebezpieczna ideologia powinna zostać potępiona i usunięta zarówno z teorii, jak i praktyki życia politycznego dzisiejszej Europy.

³⁹ Autorem *Dekalogu*, z wyjątkiem inwokacji napisanej przez Doncowa, był Stepan Łenkawskij.

⁴⁰ OUN w okresie międzywojennym była członkiem międzynarodówki faszystowskiej o nazwie Zjazd Zagranicznych Narodowych Socjalistów z siedzibą w Stuttgarcie, której z ramienia NSDAP patronował J. Göbbels.

PRZEMIANY RELACJI POLSKO-UKRAIŃSKICH OD POŁOWY LAT TRZYDZIESTYCH DO II WOJNY ŚWIATOWEJ

Zderzenie dążeń niepodległościowych polskich i ukraińskich w końcu I wojny światowej, którego symbolem są zaciekle walki o Lwów¹, w lipcu 1919 r. zakończyło kilkumiesięczne istnienie Zachodnioukraińskiej Republiki Ludowej; a jej teren został włączony do odrodzonego państwa polskiego². Ogromny wysiłek Polaków, militarny i dyplomatyczny, w odtworzenie po 123 latach zaborów państwa polskiego na terenach, które przed rozbiorami wchodziły w skład I Rzeczypospolitej, a zwłaszcza poniesione ofiary, dawał podstawy Polakom do występowania na całym terytorium II Rzeczypospolitej Polskiej w charakterze gospodarzy, także na obszarach zamieszkałych przez niepolskie narodowości. Z tego faktu wynikały wszelkie działania państwa polskiego zmierzające do zachowania integralności terytorialnej i bezpieczeństwa wewnętrznego. Działania te były naturalnym postępowaniem i obowiązkiem zdrowych organizmów państwowych.

Relacje polsko-ukraińskie w II Rzeczypospolitej Polskiej realizowały się w trzech płaszczyznach: 1) państwo – Ukrainiec-obywatel, 2) Kościoły i wierni i 3) Polacy – Ukraińcy jako współmieszkańcy, sąsiedzi – w różny sposób przenikających się.

Polska jako państwo demokratyczne dawała mniejszościom narodowym możliwość działalności politycznej i narodowej w ramach wypracowywanego i istniejącego porządku prawnego, co Ukraińcy wykorzystywali maksymalnie. Życie polityczne mogli oni realizo-

¹ Dla ścisłości: walki polsko-ukraińskie toczyły się w latach 1918–1919 nie tylko o Lwów, ale całą Małopolskę Wschodnią i Wołyń. Wojska ukraińskie zarówno wobec swych przeciwników, jak i cywilnej ludności polskiej nie stroniły od brutalności, okrucieństw i grabieży. Jak dalece sposób postępowania wojennego odbiegał od cywilizowanych form walki, świadczą prośby arcybiskupa lwowskiego Józefa Bilczewskiego do swego odpowiednika grekokatolickiego Andrzeja Szeptyckiego o duszpasterskie oddziaływanie i powstrzymanie dzikich zachowań. Zob. *Nieznana korespondencja arcybiskupów metropolitów lwowskich Józefa Bilczewskiego z Andrzejem Szeptyckim w czasie wojny polsko-ukraińskiej 1918–1919*, oprac. ks. Józef Wołczański, Lwów – Kraków 1997, np. s. 56, 58, 60, 69–70, 83.

² Polska została upoważniona przez mocarstwa zachodnie w czerwcu 1919 r. do zajęcia Małopolski Wschodniej aż po Zbrucz, następnie traktat w St. Germain we wrześniu 1919 r. przyznał Galicję Polsce, później potwierdzeniem jej przynależności do państwa był traktat ryski w 1921 r. i Konferencja Ambasadorów w 1923 r. W świetle powyższego, twierdzenia współczesnych historyków ukraińskich, że Polska międzywojenna okupowała ziemie ukraińskie, nie mają podstaw.

wać w kilku partiach działających legalnie i mających mniejszą lub większą reprezentację w Sejmie. W latach trzydziestych najważniejszą i najliczniejszą partią było Ukraińskie Zjednoczenie Narodowo-Demokratyczne (UNDO). Za pośrednictwem swych partii Ukraińcy byli reprezentowani we wszystkich kadencjach Sejmu, na którego forum forsowali problemy społeczności ukraińskiej. W I kadencji było 18 posłów ukraińskich (przy bojkocie wyborów w Małopolsce Wschodniej), w II kadencji – 36, w III – 18, w IV – 19 i w V – 14. W IV i V kadencji wicemarszałkiem był Wasyl Mudry. W Senacie również występowała reprezentacja ukraińska, choć mniej liczna.

Na Wołyniu, podczas sprawowania urzędu wojewody przez Henryka Józewskiego, istniało ponadto prorządowe Ukraińskie Zjednoczenie Wołyńskie (WUO), które nie odegrało istotnej roli wśród wołyńskich Ukraińców³.

Życie narodowe było pielęgnowane w licznych organizacjach, jak np. „Proświta”, „Ridna Szkoła”, „Ridna Chata”, Ukraińskie Towarzystwo Naukowe, Ukraińskie Towarzystwo Krajoznawcze „Płaj”, Towarzystwo Gimnastyczne „Sokił”, Towarzystwo Sportowe „Łuh”, Związek Ukrainek, które prowadziły na szeroką skalę działania mające na celu uświadomienie narodowe, kultywowanie języka, rozwój kultury narodowej – systematycznie powiększając szereg członków, liczbę placówek, organizowanych przedsięwzięć. Tą drogą uzupełniany był niewystarczający, zdaniem działaczy ukraińskich, kontakt z ukraińskim językiem i kulturą w szkołach. Jednocześnie organizacje te wykorzystywane były do kształtowania postaw antypaństwowych i antypolskich, a nawet – jak „Sokił” i „Łuh” – do szkolenia bojowego przydatnego do terrorystycznych wystąpień⁴.

Terenem pracy narodowej Ukraińców była ponadto potężnie rozwinięta spółdzielczość. W 1937 r. spółdzielnie ukraińskie stanowiły 30 proc. wszystkich spółdzielni w Polsce, a ich działalność związana była z ukraińskim bankiem Centro-Bank i Towarzystwem Kredytowym Dniester⁵.

Katalog niezrealizowanych aspiracji i potrzeb ludności ukraińskiej był większy niż to, co Polska mogła Ukraińcom zaoferować bez uszczerbku interesu państwowego i biorąc pod uwagę, że scalenie kraju z trzech różnych organizmów pozaborowych, dźwiganie ze zniszczeń wojennych, likwidowanie opóźnień cywilizacyjnych powstałych w niewoli, wypracowywanie demokratycznych mechanizmów, tworzenie bezpieczeństwa wewnętrznego i zewnętrznego – jednym słowem budowa państwa od nowa – było zadaniem przeogromnym, którego wykonanie nie mogło obyć się bez niedociągnięć.

W drugą połowę lat trzydziestych społeczności polska i ukraińska weszły z powstałym w ciągu piętnastu lat zasobem postaw i zjawisk będących podłożem dalszego rozwoju wzajemnych relacji.

Znacząca część ludności ukraińskiej, przede wszystkim mieszkańców Małopolski Wschodniej, zawiedziona przegraną walką o niepodległość, od początku II Rzeczypospolitej bojkotowała wybory, spis powszechny i pobór do wojska⁶. W zestawie poważnych pretensji ukraińskich do państwa polskiego znajdował się brak autonomii dla Małopolski Wschodniej,

³ T.A. Olszański, *Historia Ukrainy XX w.*, Warszawa b.d.w. (ok. 1991), s. 137.

⁴ Z tego względu po serii terrorystycznych akcji UW i OUN w 1930 r. został zdelegalizowany „Płast”, tj. ukraiński skauting. T.A. Olszański, *op. cit.*, s. 137.

⁵ T.A. Olszański, *op. cit.*, s. 138–139.

⁶ W. Pobóg-Malinowski, *Najnowsza historia polityczna Polski 1864–1945*, t. 2, cz. 1, Londyn 1956, s. 411, 436.

do której na początku swej niepodległości Polska się zobowiązywała⁷, ale czego nie mogła zrealizować z powodu daleko idących separatystycznych dążeń ukraińskich sił politycznych i stałego fermentu antypaństwowego w społeczeństwie ukraińskim.

W sferze ekonomicznej Ukraińcy uważali za wysoce ich krzywdzące postępowanie władz w zakresie zagospodarowania wielkiej własności ziemskiej. Chodziło o osadnictwo wojskowe, przeprowadzone na początku lat dwudziestych na Wołyniu, oraz osadnictwo cywilne na Wołyniu (głównie) i w Małopolsce Wschodniej. W ramach osadnictwa wojskowego, w którym ziemię otrzymali bezpłatnie byli żołnierze wojny polsko-bolszewickiej w 1920 r., a więc ludzie, którym Polska zawdzięczała niepodległość, powstało 3556 gospodarstw – liczba niewielka, lecz w tym czasie z podziału ziemi przejętej przez skarb państwa nie skorzystała miejscowa ludność⁸. Osadnictwo cywilne było wynikiem nabywania ziemi bezpośrednio od właścicieli ziemskich oraz z parcelacji większych majątków prowadzonej przez rząd⁹, wynikającej z ułomnie zaprojektowanej reformy rolnej¹⁰. W procesie tym forowani byli Polacy, Ukraińcom w pewnym stopniu to utrudniano (zwłaszcza w Małopolsce Wschodniej)¹¹. Niemniej na Wołyniu trzy czwarte nabywców parcelowanej ziemi, która znajdowała się przedtem w rękach polskich, było Ukraińcami¹².

Kolejnym spornym punktem między Ukraińcami a państwem było wprowadzenie w latach dwudziestych utrakwistycznych szkół (dwujęzycznych), czego skutkiem było znaczne zmniejszenie się liczby szkół z ukraińskim językiem nauczania. Słuszną intencję państwa polskiego, by wspólnie żyjące najliczniejsze narodowości posiadały znajomość języka swego sąsiada, ludność ukraińska odczuwała jako zamiar wynarodowienia¹³. Innym edukacyjnym problemem, którego nie udało się rozwiązać w dwudziestoleciu międzywojennym, był postulat utworzenia uniwersytetu ukraińskiego¹⁴, a jego niewypełnienie ukraińskie elity uznawały za ograniczanie oświaty narodowej.

⁷ T.A. Olszański, *op. cit.*, s. 129.

⁸ J. Stobniak-Smogorzewska, *Kresowe osadnictwo wojskowe 1920–1945*, Warszawa 2003, s. 43, 103; W. Pobóg-Malinowski, *op. cit.*, s. 439, 441. Osadnicy z rodzinami stanowili zaledwie ok. 0,9 proc. ogółu ludności.

⁹ A. Krysiński, *Ludność polska na Wołyniu*, „Rocznik Ziem Wschodnich” 1939, s. 51.

¹⁰ W. Pobóg-Malinowski, *op. cit.*, s. 451–452.

¹¹ Np. we wsi Gołogóry, w pow. złoczowski (woj. tarnopolskie) ziemię z parcelowanego majątku mogli nabyć (lata trzydzieste) tylko Ukraińcy pracujący w nim i miejscowi, ze wsi, co od razu przełożyło się na wrogość sąsiadów Ukraińców wobec Polaków. W tym samym okresie wynik parcelacji majątku, z którego powstała wieś sołecka Zapust Lwowski, był następujący: 120 gospodarstw polskich i 40 rodzin ukraińskich i mieszanych. Zob. H. Komański, S. Siekierka, *Ludobójstwo dokonane przez nacjonalistów ukraińskich na Polakach w województwie tarnopolskim w latach 1939–1946*, Wrocław 2004, s. 133, 976; T.A. Olszański, *op. cit.*, s. 130.

¹² A. Krysiński, *op. cit.*, s. 52.

¹³ W. Pobóg-Malinowski, *op. cit.*, s. 446.

¹⁴ Trudność polegała, jak się wydaje, na niemożności znalezienia kompromisu pomiędzy żądaniami środowisk ukraińskich, domagających się uniwersytetu na terenach zamieszkałych przez ludność ukraińską, najlepiej we Lwowie, i władzami, które – ograniczane przez protesty Polaków z tych terenów obawiających się wzmocnienia poprzez taką placówkę środowisk nacjonalistycznych – proponowały założenie uniwersytetu w Krakowie, co z kolei odrzucane było przez reprezentacje Ukraińców. W rezultacie powstał nie uniwersytet, a jedynie Ukraiński Instytut Naukowy w Warszawie. Zob. A. Chojnowski, *Koncepcje polityki narodowościowej rządów polskich w latach 1921–1939*, Wrocław – Warszawa – Kraków – Gdańsk 1997, s. 57–67.

Niezadowolenie społeczności ukraińskiej wzbudzał mniejszy udział w samorządach Ukraińców niż Polaków i trudniejszy dostęp Ukraińców do pracy w instytucjach państwowych.

W płaszczyźnie Kościoły i wierni istniało kilka obszarów konfliktowych. Na podziały wyznaniowe nakładały się podziały narodowościowe. Katolik obrządku rzymskiego był identyfikowany jako Polak, katolik obrządku grekokatolickiego i prawosławny – jako Ukraińiec. W Małopolsce Wschodniej katolickie Kościoły obrządków rzymsko- i grekokatolickiego rywalizowały o wiernych, co powodowało jednocześnie zmiany narodowości. Zjawiska te, zwane wówczas „kradzieżą dusz”, wywoływały wzajemne pretensje i niechęci, i były nader częste w rodzinach mieszanych polsko-ukraińskich, których członków narodowości polskiej duchowni grekokatolicki anektowali religijnie i narodowo. Kościół grekokatolicki, w przeciwieństwie do pozostałych, był szczególnie aktywny na polu tworzenia świadomości narodowej aż do wybujałego nacjonalizmu. Małopolska Wschodnia i Wołyń traktowane były przez duchowieństwo grekokatolickie jako ziemie zawłaszczone przez Polskę tymczasowo, a mieszkających tam Polaków uważano za „opolaczonych” Rusinów/Ukraińców¹⁵. Tak silnie narodowy charakter Kościoła grekokatolickiego dawał oparcie nacjonalistycznym organizacjom ukraińskim i generował antypolskie nastroje.

Niezadowolenie wśród prawosławnych wywoływały starania Kościoła rzymskokatolickiego o odzyskanie pounickich i połacińskich świątyń (oraz ziemi i innych obiektów kościelnych) przekazanych przez władze carskie Cerkwi prawosławnej. W latach dwudziestych i na początku lat trzydziestych obiekty te Kościół rzymskokatolicki otrzymywał na drodze sądowej¹⁶.

Na wymienione problemy konfliktowe, które wynikały z trudnych do pogodzenia sprzeczności interesów państwa i ukraińskiej mniejszości narodowej, nakładała się działalność nielegalnych ukraińskich ugrupowań, która powodowała spiralę wzajemnych ataków i kontrataków.

Nielegalna antypaństwowa działalność Ukraińców skoncentrowana była w Komunistycznej Partii Zachodniej Ukrainy, aktywnej głównie na Wołyniu i Polesiu oraz ugrupowaniach nacjonalistycznych – najpierw Ukraińskiej Organizacji Wojskowej (UWO) w latach 1920–1933, a od 1929 r. w Organizacji Ukraińskich Nacjonalistów (OUN), powstałej na bazie UWO, których gniazdem była Małopolska Wschodnia. Ugrupowania nacjonalistyczne korzystały z finansowego i organizacyjnego wsparcia Niemiec, Czechosłowacji i Litwy. Zarówno ruch komunistyczny¹⁷, jak i nacjonalistyczny miały w programie pozbycie się Polaków z ziem zamieszkałych przez Ukraińców, ale jak wykazały wydarzenia lat 1943–1945, groźniejsi od komunistów okazali się nacjonałiści.

Przywódcze kręgi nacjonalistyczne wysnuły z doświadczenia lat 1918–1919 przekonanie, że w przyszłości do walki o niepodległe państwo ukraińskie powinien być wciągnięty ogół społeczeństwa ukraińskiego, zatem całość działań ukraińskich organizacji nacjonalistycznych była skierowana na negację polskiej państwowości i wytwarzanie wśród ludności ukraińskiej

¹⁵ Również Podlasie, Chełmszczyzna i Łemkowszczyzna były traktowane przez Kościół grekokatolicki jako ziemie państwa ukraińskiego, w niedalekiej przyszłości. Ks. J. Marecki, *Rola i znaczenie Kościołów na Kresach Południowo-Wschodnich II Rzeczypospolitej* [w:] *Polacy i Ukraińcy dawniej i dziś*, red. B. Grott, Kraków 2002, s. 47, 55–58.

¹⁶ W. Pobóg-Malinowski, *op. cit.*, s. 439.

¹⁷ Np. w 1931 r. w pow. koszyrskim podczas świętowania 8 marca Dnia Kobiet pojawiły się transparenty z hasłami *Het, lachy za Buh*. P. Cichoracki, *Polesie nieidylliczne*, Łomianki 2007, s. 127.

nastrojów antypolskich i opozycyjnych wobec władzy. Dodatkową przeszkodą w normalizacji stosunków polsko-ukraińskich w ramach II Rzeczypospolitej była przyjęta przez ukraiński ruch nacjonalistyczny postawa konfrontacji i odrzucanie jakichkolwiek kompromisów. Wynikało to z przekonania, że naród ukraiński nie dążyłby do niepodległej Ukrainy, gdyby mu pozwolono na zgodne współzycie z Polakami. Dlatego też nacjonalistyczni działacze stwierdzali: „[...] nie chcemy i nie dążymy do pokoju z Polską, z tychże względów odrzucamy wszystko, co Polska nam zaofiaruje”¹⁸.

W przypadku OUN takie postawy wynikały ze skrajnie nacjonalistycznej doktryny, sformułowanej przez Dmytra Doncowa¹⁹ i dopełnionej *Dekalogiem ukraińskiego nacjonalisty*²⁰. Organizacja Ukraińskich Nacjonalistów stawiała sobie za cel wywalczenie drogą rewolucyjną niepodległego, zjednoczonego, narodowego państwa ukraińskiego w tzw. granicach etnicznych, tj. przez usunięcie z tych ziem wszystkich obcych, którzy – według oceny nacjonalistów – wzięli w posiadanie ukraińską ziemię, a więc urządzenie Ukrainy dla Ukraińców.

Ukraińska Organizacja Wojskowa od początku istnienia dokonywała aktów terroru wymierzonych w instytucje państwowe, mienie społeczne i prywatne, zabójstw osób pełniących ważne funkcje państwowe, działaczy, właścicieli majątków, w tym Ukraińców – rzeczników zgodnej współpracy polsko-ukraińskiej. Szczególne natężenie dywersji i terroru UWO i OUN miało miejsce w latach 1929–1930 w Małopolsce Wschodniej, na co rząd zareagował pacyfikacją wsi, polegającą na dokuczliwym kwaterunku wojska, rewizjach i aresztowaniach działaczy nacjonalistycznych, w rejonach najbardziej zapalnych. Podczas tej akcji, mocno oprotestowanej i potępionej przez kręgi opiniotwórcze, wykryto pokaźne zasoby broni, amunicji i materiałów wybuchowych, zmagazynowanych w części pacyfikowanych wsi²¹. Organizacja Ukraińskich Nacjonalistów, zgodnie z założonym celem terroru, wykorzystwała kontrakcję polską do wzniecania wrogich państwu i polskości nastrojów wśród ludności ukraińskiej, do szerzenia nienawiści²². Terrorystyczna działalność OUN była kontynuowana także po 1930 r. z nieco zmienionym zestawem przestępczych ekscesów, których ukoronowaniem był skuteczny zamach na ministra spraw wewnętrznych Bronisława Pierackiego w 1934 r.

Jątrzący się z różnym natężeniem problem ukraiński Polska usiłowała załagodzić, doprowadzając w 1935 r. do tzw. umowy normalizacyjnej z ukraińską grupą parlamentarną Ukraińskiego Zjednoczenia Narodowo-Demokratycznego (UNDO), legalnej partii ukraińskiej, w przeciwieństwie do OUN, o umiarkowanych metodach osiągania celów. Najważniejsze rezultaty ugody to utrzymanie dotychczasowego stanu posiadania w dziedzinie szkolnictwa,

¹⁸ Takiej wypowiedzi udzielili w 1930 r. dla londyńskiego „Timesa” przywódcy ukraińscy. Cyt za: W. Pobóg-Malinowski, *op. cit.*, s. 535–536.

¹⁹ Szerzej o doktrynie: W. Poliszczuk, *Integralny nacjonalizm ukraiński jako odmiana faszyzmu*, t. 1, Toronto 1998; oraz *Dowody zbrodni OUN i UPA. Integralny nacjonalizm jako odmiana faszyzmu*, t. 2: *Działalność ukraińskich struktur nacjonalistycznych w latach 1920–1999*, Toronto 2000.

²⁰ Z *Dekalogu ukraińskiego nacjonalisty* zacytujemy dwa wymowne punkty, które znalazły potwierdzenie w działaniach OUN-UPA wobec ludności polskiej, a także wobec osób innych narodowości uznanych za wrogów: „7. Nie zawahasz się spełnić największej zbrodni, kiedy tego wymaga dobro sprawy. 8. Nienawiścią i podstępem będziesz przyjmował wroga twego narodu”. Cyt. za: R. Torzecki, *Kwestia ukraińska w latach 1923–1929*, Kraków 1989, s. 259.

²¹ T.A. Olszański, *op. cit.*, s. 143.

²² W związku z pacyfikacją posłowie ukraińscy złożyli skargę na Polskę do Ligi Narodów, która została oddalona po zbadaniu sprawy i stwierdzeniu, że wywołali ją Ukraińcy rewolucyjnymi działaniami. W. Pobóg-Malinowski, *op. cit.*, s. 538–540; A. Chojnowski, *op. cit.*, s. 157–159.

pomoc ukraińskim organizacjom gospodarczym i amnestia, z której skorzystało wielu ukraińskich więźniów, w tym sprawcy zabójstwa min. Pierackiego²³. Normalizacja ta nie usatysfakcjonowała Ukraińców. Nacjonaliści ukraińscy dążyli do konfrontacji, a UNDO traktowało ugodę jako taktyczny zabieg. Rok później, po wysunięciu przez przedstawicieli ukraińskich nowych postulatów, postawa władz się usztywniła.

Po zamordowaniu min. Pierackiego polskie władze bezpieczeństwa aresztowały kilkuset działaczy, paraliżując na krótki czas organizację. Zamach ten stał się impulsem do stworzenia w Berezie Kartuskiej obozu odosobnienia dla osób, „których działalność lub postępowanie daje podstawę do przypuszczenia, że grozi z ich strony naruszenie bezpieczeństwa, spokoju lub porządku publicznego”²⁴, co spotkało się z dość głośną krytyką. W obozie osadzono część aresztowanych nacjonalistów ukraińskich. W latach 1934–1936 przebywało tam 227 Ukraińców²⁵. W 1936 r. OUN podniosła się z rozbitcia – w Małopolsce Wschodniej nastąpił prawie dwukrotny wzrost jej aktywności, pojawiła się nielegalna literatura, a wśród różnego typu incydentów zwracały uwagę wystąpienia antyżydowskie²⁶.

Na Wołyniu OUN była obecna od 1932 r. i stopniowo rozbudowywała w następnych latach struktury organizacyjne. Działo się tak, mimo że wojewoda Józewski usiłował odgrodzić Wołyń od nacjonalistycznych wpływów Małopolski administracyjnymi i policyjnymi środkami oraz budował różne formy współpracy polsko-ukraińskiej, starając się związać wołyńskich Ukraińców z państwem polskim. W 1935 r. na Wołyniu kolportowane były ulotki i OUN dokonywała aktów terrorystycznych, w tym zabójstw (policjantów, osób podejrzanych o informowanie władz, księdza, sołtysów), podpaień, pobic itp.²⁷ W 1936 r. obecnością OUN na Wołyniu zaniepokojone były już nawet władze kościelne. Ordynariusz diecezji łuckiej, bp Adolf Szelażek, zreferował program działania OUN papieżowi Piusowi XI, podkreślając, że dąży ona do stworzenia państwa ukraińskiego wszelkimi środkami, co skutkowało przekazaniem Kościołowi grekokatolickiemu zaleceń, by nie angażował się w działalność polityczną²⁸. Przebieg wydarzeń świadczył, że nie spowodowało to zaniechania udziału części kleru grekokatolickiego w nacjonalistycznym ruchu.

W 1937 r. terrorystyczna działalność OUN szczególnie nasiliła się w Małopolsce w powiatach: brzeżańskim, sokalskim, stryjskim²⁹. Dokonywano pobic, podpaień, wandalizmu, zastraszania, poniżania, dochodziło też do zabójstw. Na całym obszarze swego działania

²³ W. Pobóg-Malinowski, *op. cit.*, s. 629–630; A. Chojnowski, *op. cit.*, s. 204–205.

²⁴ Rozporządzenie Prezydenta Rzeczypospolitej z 17 VI 1934 r., DzU, 1934, nr 50, poz. 473.

²⁵ I. Polit, *Miejsce odosobnienia w Berezie Kartuskiej*, Toruń 2003, s. 118. W kwietniu 1939 r. w Berezie umieszczono na innych warunkach niż pozostali więźniowie 38 Ukraińców, obywateli polskich, członków tzw. Karpackiej Sicy, których władze węgierskie przekazały do Polski po zajęciu proklamowanej Ukrainy Zakarpackiej: W. Śleszyński, *Obóz odosobnienia w Berezie Kartuskiej 1934–1939*, Białystok 2003, s. 88.

²⁶ R. Wysocki, *Organizacja Ukraińskich Nacjonalistów w Polsce w latach 1929–1939*, Lublin 2003, s. 305–311.

²⁷ *Ibidem*, s. 324–325.

²⁸ AIPN, Zespół Akta Wschodnie Ukraina, IPN 177, UI/625/F, t. 1, cz. A, Protokoł doprosa obwiniającego Szelenzeka Adolfa Stanisławowicza ot 20 marca 1945 [Protokoł przesłuchania oskarżonego Szelażka Adolfa, syna Stanisława, z 20 marca 1945 r.], k. 135.

²⁹ R. Wysocki, *op. cit.*, s. 311; L. Kulińska, *Dzieje Komitetu Ziemi Wschodnich na tle losów ludności polskich Kresów w latach 1943–1947. Dokumenty i materiały zgromadzone przez działaczy i członków KZW*, t. 2, Kraków 2001, s. 143–158.

OUN rozbudowywała się i dążyła do uzyskania wpływów we wszystkich obszarach życia społecznego.

W ostatnich dwóch latach przed wybuchem wojny OUN jeszcze bardziej zintensyfikowała antypolskie wystąpienia w południowo-wschodnich województwach. Oprócz rozprzestrzeniania materiałów propagandowych, aktów sabotażu i zabójstw tak policjantów, jak i zwykłych obywateli (Polaków, lojalnych Rusinów i Żydów) gromadziła różnymi sposobami broń i amunicję, prowadziła szkolenia wojskowe i wywiad dotyczący przygotowania państwa polskiego do obrony³⁰.

Dostrzegane przez polskie władze poczynania OUN przypuszczalnie sprowokowały podjęcie w tym czasie działań, przeważnie lokalnych, zmierzających do umacniania polskości na Kresach, co stymulowało ounowską propagandę antypolską i wzrost niezadowolenia ludności ukraińskiej. W końcu lat trzydziestych z inicjatywy aparatu państwowego i z jego poparciem została wznowiona akcja rewindykacyjna świątyń, co stawiało Kościół katolicki w pozycji uprzywilejowanej w stosunku do pozostałych wyznań, wywołując oburzenie ludności ukraińskiej³¹.

Najpoważniejszą sprawą okazała się jednak akcja podjęta i przeprowadzona przez wojsko na Chełmszczyźnie, gdzie w 1938 r. rozebrano i zburzono 127 obiektów sakralnych, w tym 91 cerkwi, 26 domów modlitewnych oraz 10 kaplic – nieczynnych z wyjątkiem ok. 10³². Bezpośrednią przyczyną tej akcji miało być osiedlanie się wokół cerkwi agitatorów z Małopolski Wschodniej, organizowanie przez nich zebrań nocnych, których skutkiem było przechodzenie unitów na prawosławie, w czym władze wojskowe i wojewódzkie upatrywały zagrożenie dla polskości³³. Akcja wywołała zamieszki, silne protesty i interwencje, wzbudzając na trwałe przekonanie Ukraińców o ich prześladowaniu.

Podobny wydzźwięk, mimo skromnych efektów, miała na Wołyniu akcja repolonizacyjna zruszczonych Polaków, prowadzona przez Korpus Ochrony Pogranicza, w ramach której dochodziło do przejścia z prawosławia na katolicyzm³⁴.

Wiele negatywnych emocji w ukraińskiej części społeczeństwa wywołała pod koniec lat trzydziestych akcja repolonizacji zruszczonej szlachty zagrodowej prowadzona w Małopolsce Wschodniej, na Wołyniu i Polesiu przez powstały w 1937 r. Związek Szlachty Zagrodowej, zainicjowana przez czynniki państwowe i popierana przez Kościół rzymskokatolicki. Celem było przywrócenie dla polskości potomków szlachty, która uległa rutenizacji w wyniku polityki zaborców i utrudnionego kontaktu z Kościołem rzymskokatolickim, co przede wszystkim wykorzystywała Cerkiew greckokatolicka, nawet wbrew woli Polaków³⁵. Pobudzenie polskiej świadomości narodowej, osiągnięcia Związku na niwie oświatowej, społecz-

³⁰ R. Wysocki, *op. cit.*, s. 340, 341, 344.

³¹ A. Chojnowski, *op. cit.*, s. 152–154; W. Pobóg-Malinowski, *op. cit.*, s. 439.

³² W. Pobóg-Malinowski, *op. cit.*, s. 636–637. Na stronie: www.cerkiew1938.pl, redagowanej przez G. Kuprianowicza i S. Wyspiańskiego, pominięta jest informacja, że wokół nieczynnych prawosławnych budowli emisariusze z Małopolski Wschodniej prowadzili agitację wśród miejscowej ludności. Pobóg-Malinowski twierdzi, że większość zburzonych obiektów to kaplice.

³³ W. Pobóg-Malinowski, *op. cit.*, s. 636.

³⁴ W. Pobóg-Malinowski, *op. cit.*, s. 635–636, twierdzi, że niefortunne „nawrócenie” prawosławnych w Hrynkach, w pow. krzemienieckim na Wołyniu, było konsekwencją antypaństwowego aktu terroru dokonanego przez emisariuszy nacjonalistycznych przybyłych z Małopolski Wschodniej.

³⁵ J.P. Jarosz, *Akcja repolonizacyjna na terytoriach południowo-wschodnich Rzeczypospolitej w latach 1935–1939* [w:] *Polacy i Ukraińcy dawniej i dziś...*, s. 62, 63.

nej i gospodarczej spowodowały ostrą kontrakcję nacjonalistów ukraińskich, chociaż powrót do polskości szlachty zagrodowej nie uszczuplał ukraińskiego stanu posiadania. Po niepowodzeniu stworzenia ruchu bojarów ukraińskich, nacjonaści zastosowali terror: niszczenie metryk, porywanie i niszczenie dokumentów szlacheckich, podpalenia, napady na członków Związku, bicie i zabójstwa, m.in. zamordowanie prezesa koła w woj. stanisławowskim. Towarzyszyła temu agresywna propaganda oskarżająca Polskę o przymusowe wynaradawianie Ukraińców³⁶.

Odpowiednie szkolenie ideologiczne członków OUN i jej poprzedniczki UW, agitacja i propaganda w stosunku do ludności ukraińskiej były wyjątkowo ważnym i skutecznym instrumentem osiągania pożądanych zachowań. „Tylko propagandą wśród własnej społeczności można wywołać fanatyzm i nienawiść do wroga, heroicznego ducha, żądzę poświęcenia oraz popchnąć szerokie masy ludowe, by na swoich sztandarach wypisały »walka z wrogiem na życie i śmierć«” – głoszono w broszurze UW z 1929 r.³⁷ W programie szkolenia bojówek OUN z 1935 r. wśród obowiązków bojownika są podane następujące zalecenia: „[...] Bojownik nie powinien wahać się zabić swego ojca, brata, największego kolegi, jeżeli otrzyma taki rozkaz i potrzeba tego faktycznie wymaga. [...] Na najgorsze męki, prośby i błagania ofiar należy patrzeć z otwartymi oczami, że katujemy wroga naszej organizacji czy też idei, który żyjąc nadal, zrobiłby to samo z nami albo jeszcze gorzej”³⁸. Toteż dla osiągnięcia przekonania, że Lach „zrobiłby to samo z nami albo jeszcze gorzej”, posługiwano się kłamstwami: w 1929 r. w cyklu artykułów o metodach przyszłej wojny propagandyści uprzedzali, że podczas manewrów wojska polskiego w wytycznych dla żołnierzy na wypadek powstania ukraińskiego przewidziano równanie wsi z ziemią, dziesiątkowanie ludności, rekwizycję koni i bydła; i w związku z tym przestrzegali, że „samoloty będą zasypywać nasze wsie wybuchowymi, gazowymi i ogniowymi bombami”³⁹. Podobnego „chwyty” użyto po okresie pacyfikacji w Małopolsce Wschodniej w piśmie najwyższego organu OUN „Rozbudowa Nacji” z 1930 r., gdzie nawiązując do wyolbrzymionych wydarzeń sprzed ponad 150 lat, narzucało się je fałszywie na wydarzenia sprzed lat 12: „Nie zapomnieliśmy wrogich tortur, nie zapomnieliśmy pali, które ciągnęły się dziesiątkami wiorst, a na nich były osadzone ciała »buntowników-hajdamaków«. [...] Ten sam widok powtórzył się [?! – E.S.] w czasie ostatniej walki wyzwolenczej [1918–1919 – E.S.]”. Po tak wykreowanym „niedawnym” męczeństwie narodu ukraińskiego łatwe do zaabsorbowania były wezwania do bezwzględnej i okrutnej przygotowywanej „rewolucji narodowej”: „Kiedy nadejdzie ten nowy wielki dzień, będziemy bez litości. [...] Nie będzie miłosierdzia ani dla wielkiego, ani dla małego, a poeta zaśpiewa »I zarznął ojciec syna«. W wojnie trudno poznać winnego i niewinnego, czas jest tam drogi”⁴⁰.

Prowadzona w ten sposób konspiracyjna propaganda stopniowo zasiewała ziarno nienawiści, które kiełkowało, dając znać o sobie wrogością okazywaną Polakom przez sąsiadów-Ukraińców – nie wszędzie od razu i w różnym stopniu.

³⁶ *Ibidem*, s. 65, oraz W. Pobóg-Malinowski, *op. cit.*, s. 632–633.

³⁷ Cyt. za: C. Partacz, K. Łada, *Polska wobec ukraińskich dążeń niepodległościowych w czasie II wojny światowej*, Toruń 2004, s. 80.

³⁸ Cyt. za: W. Poliszczuk, *Nacjonalizm ukraiński w dokumentach (cz. 2). Integralny nacjonalizm jako odmiana faszyzmu*, t. 4: *Dokumenty z zakresu działań struktur nacjonalizmu ukraińskiego w okresie od 1920 do grudnia 1943 roku*, Toronto 1920, s. 50.

³⁹ Cyt. za: C. Partacz, K. Łada, *op. cit.*, s. 80–81.

⁴⁰ *Ibidem*, s. 84–85.

Większość wspomnień i relacji byłych polskich mieszkańców Małopolski Wschodniej, i niemal wszystkich Wołyniaków, określa współzycie mieszkańców różnych narodowości jako poprawne lub dobre i bezkonfliktowe do wybuchu II wojny światowej, a nawet później – do agresji Niemiec na Związek Sowiecki w 1941 r.⁴¹ Zaistnienie i trwanie konfliktogennych problemów w płaszczyźnie państwo – Ukrainiec-obywatel oraz w płaszczyźnie Kościoły i wierni różnych wyznań i obrządków, nie decydowało w okresie międzywojennym, jak się wydaje, o kształcie międzysąsiedzkich stosunków między Polakami i Ukraińcami, o atmosferze w mieszanych narodowościowo skupiskach. Potwierdzeniem tego były polsko-ukraińskie małżeństwa, których w Małopolsce Wschodniej, kolebce nacjonalizmu ukraińskiego, było aż ok. 30 proc., a nawet, jak np. w Tarnopolu, związki takie były zawierane nadal często, to jest 20 proc., w pierwszych latach wojny, gdy narastały wszelkie przejawy zbrodniczego działania ukraińskich nacjonalistów na Polakach⁴². Zjawisko tak wysokiego integrowania się Polaków i Ukraińców za pośrednictwem rodzinnych więzi nie występowało na Wołyniu.

Można przypuszczać, że na ogół przed wybuchem wojny nasycenie agitacją i propagandą ounowską nie było jeszcze na tyle silne – z wyjątkiem niektórych rejonów – by jawnie była demonstrowana antypolskość. Jednakże warto także brać pod uwagę to, że przynajmniej w części lokalnych społeczności niechęć Ukraińców do Polaków mogła być skrywana albo z obawy przed reakcją organów państwowych, albo dlatego że zakładano, iż nie nadeszła jeszcze odpowiednia chwila, którą zapowiadała OUN.

Rozwój antypolskiego nastawienia wśród ludności ukraińskiej można prześledzić na przykładzie dwu miejscowości, w których stosunkowo wcześniej ujawniły się wpływy zbrodniczej propagandy OUN. Były mieszkaniem wsi Taurów, w pow. brzeżańskim woj. tarnopolskiego, Bronisław Lenartowicz, wspomina: „[...] Do lat 30. współzycie ludności polskiej i ukraińskiej we wsi układało się dość poprawnie i przebiegało bez większych konfliktów. Świadczy o tym fakt dość licznych małżeństw mieszanych. Jednak od początku lat 30. zaczęły narastać wydarzenia budzące niepokój. Aktywność OUN i jej hasła zaczęły zdobywać uznanie w coraz to większych grupach ludności rusińskiej (ukraińskiej). Hasła »*Za San Lasze, bo to nasze*« szerzone przez ruch banderowski stawały się coraz bliższe realizacji. W 1937 r. został przez ounowskich bojówkarzy zamordowany sołtys Jan Papuga. Podobny los spotkał w 1938 roku Pawła Sabinę, działacza Kółka Rolniczego [...]. Na początku 1939 roku zostały podpalone nowo wybudowane budynki dużego gospodarstwa Tomasza Kozakiewicza [...]”. Dalej wymieniane są przypadki następnych mordów pojedynczych i masowych we wrześniu 1939 r. oraz w lipcu 1941 r.⁴³

Sytuację w miasteczku Pistryń, w pow. kosowskim (woj. stanisławowskie), opisała jego dawna mieszkanka Genowefa Iwanicka: „Przeważała ludność ukraińska, ale było sporo małżeństw mieszanych. Tak gdzieś do około 1933 r. wzajemne stosunki między ludnością polską a ukraińską układały się dość zgodnie. Miejscowi księża ukraińscy i polscy żyli w przyjaźni. Pamiętam, że w naszych nabożeństwach na Boże Ciało uczestniczył ksiądz

⁴¹ Twierdzenie to wynika z czterech opracowań poświęconych ludobójstwu ukraińskiemu na Wołyniu w Małopolsce Wschodniej, z których trzy zostały wymienione w przyp. 11, 44 i 50. Pozostałe: S. Siekierka, H. Komański, K. Bulzacki, *Ludobójstwo dokonane przez nacjonalistów ukraińskich na Polakach w województwie lwowskim w latach 1939–1947*, Wrocław 2006.

⁴² G. Hryciuk, *Przemiany narodowościowe i ludnościowe w Galicji Wschodniej i na Wołyniu w latach 1931–1948*, Toruń 2005, s. 258–259.

⁴³ H. Komański, S. Siekierka, *op. cit.*, s. 630–631.

i miejscowi Ukraińcy, a natomiast na święto Jordana było odwrotnie. Od 1934 r. aż do końca 1939 r. te wzajemne stosunki zaczęły się pogarszać. U nas we wsi znaczne wpływy osiągnęła OUN, której działacze podburzali miejscowych Ukraińców przeciwko Polakom. Zaczęła się nienawiść. Uwidocznilo się to w zachowaniu dzieci ukraińskich, które pod wpływem swoich rodziców zaczęły to okazywać publicznie [...] córka sąsiada Ukraińca [...] opluła swoją rówieśniczkę Polkę, mówiąc do niej szyderczo »Ty Polko«. Atmosfera szczerzej nienawiści do Polaków stale wzrastała, a szczególnie rozwinęła się podczas okupacji niemieckiej⁴⁴.

Podobne złowrózne incydenty niedługo przed wybuchem wojny odnotowano w południowych powiatach dzisiejszej Polski, wówczas należących do woj. lwowskiego. Na przykład w 1938 r. w Walawie, w pow. jarosławskim, spod cerkwi wypędzono Polkę handlującą dewocjonaliami z groźbą: „Tu jest Ukraina... a wszystkich Polaków i Polaczki będziemy rżnąć, aż wszyscy wyzdychają”. Tego samego roku w Przemyślu przemaszzerował pięćsetosobowy pochód ludności ukraińskiej pod przewodnictwem przełożonego klasztoru Bazylianów z okrzykami: „Precz z Lachami”⁴⁵.

Tymczasem na Wołyniu manifestacje wrogości i pogróżki oraz zbrodnicze akty ze strony Ukraińców w stosunku do Polaków odnotowywane są znacznie później: najpierw w niektórych miejscowościach w 1939 i w 1941 r., by następnie w szybkim tempie w 1943 r. rozprzestrzenić się na cały Wołyń i przerodzić w ludobójstwo.

Znamienne było rozpowszechnienie natychmiast po zajęciu przez Niemcy terenów Ukrainy w 1941 r. pieśni, która najpierw była czymś w rodzaju hymnu policji ukraińskiej, a później UPA: „*śmert', smert', lacham smert', smert' moskowsko-żydiwśkij komuni*” (Śmierć, śmierć, Polakom śmierć, śmierć moskiewsko-żydowskiej komunie). Tego typu twórczości słowno-muzycznej, szerzącej nienawiść i zachęcającej do zbrodni, było wiele. W zawodowej szkole rolniczej we wsi Sielce, w pow. samborskim (woj. lwowskie), w roku szkolnym 1943/1944 młodzież ukraińska śpiewała: „*Wy chłopcy ne sumujcie, / Wy chłopcy junaky, / Bo nezabaram pryjde / Pohybil na Lachiw. / I budemo strilaty, / I rizaty nożem / I z naszoji Wkrajiny / Lachiw my prożenem. / I stanemo na Siani, / Ne pustymo Lachiw, / I stanemo na Wołzi / Prohnaty Moskaliw*”. (Wy, chłopcy, nie smućcie się / Wy, chłopcy junacy, / Bo niebawem przyjdzie / śmierć na Lachów. / I będziemy strzelać / I rżnąć nożem / I z naszej Ukrainy / Lachów wygonimy / I staniemy na Sanie, / Nie puścimy Lachów / I staniemy na Wołdze / wygnąć Moskali)⁴⁶.

By pchnąć Ukraińców do totalnego bezwzględności wyniszczania ludności polskiej, OUN oraz UPA musiały wykonać ogromną pracę „uświadamiającą” i organizacyjną. Odbwały się więc szkolenia, kolportowane były materiały propagandowe, na wiejskich zebraniach przekonywano do konieczności usunięcia Lachów w ukraińskiej ziemi. Na przykład w pow. horochowskim we wsiach Wolica Łobaczowska i Zielona, jak wspomina ówczesny działacz OUN, funkcjonowały szkoły polityczne dla junaków OUN, w których odbywali przeszkolenie wojskowe i ideologiczne. W trakcie szkolenia przygotowywano ulotki i materiały propagandowe. Podobne szkoły urządzono dla dziewcząt we wsiach Podberezie i Strzelcze (pow. horochow-

⁴⁴ S. Siekierka, H. Komański, E. Różański, *Ludobójstwo dokonane przez nacjonalistów ukraińskich na Polakach w województwie stanisławowskim w latach 1939–1946*, Wrocław [2007], s. 306–307.

⁴⁵ *Zbrodnie nacjonalistów ukraińskich na ludności cywilnej w południowo-wschodniej Polsce (1942–1947)*, red. Z. Konieczny, Przemyśl 2001, s. 30–31.

⁴⁶ Relacja byłej mieszkanki wsi Szade, pow. Sambor, Marii Krzyszstanowskiej z d. Zuba, uczęszczającej do wymienionej szkoły; w zbiorach autorki.

ski) i „na zajęciach nauczano prac Dmytra Doncowa”⁴⁷. W pierwszym kwartale 1943 r. we wsi Huta Ruska, w pow. krzemienieckim, gospodarz Jelenkowski z sąsiedniej kolonii Huta Stara uczestniczył w zebraniach wiejskich urządzanych tam przez OUN: „Prelegenci instruowali, jak zorganizować »Kuszczowyj Widdił« (oddział pospolitego ruszenia), co należy robić z Lachami, dawali tego przykłady”⁴⁸.

Również tutaj propaganda nienawiści przeniknęła ze świata dorosłych do świata dziecięcego. Oto przykład z kolonii Soszniki w pow. sarneńskim na Wołyniu: „Na początku 1943 r. Polacy i Ukraińcy [...] mimo wcześniejszych dobrych kontaktów i wzajemnej pomocy, przestali się spotykać, natomiast częstsze stały się kontakty między rodzinami polskimi. Dzieciom ukraińskim nie wolno było bawić się i paść krów z polskimi, a Ukraińcy »patrzyli na nas wilkiem«”⁴⁹.

Systematyczna indoktrynacja społeczeństwa ukraińskiego ideologią integralnego nacjonalizmu ukraińskiego, opartą na nienawiści i bezwzględności, oddziaływała na relacje polsko-ukraińskie etapami. Najpierw rwały się więzi między ogółem ukraińskim i polskim na określonym terenie, następnie ochładzały się kontakty i zanikały więzi sąsiedzkie – aż do wytworzenia postawy wrogości i gotowości do zbrodni. Potem następowały podziały w rodzinach mieszanych, w wielu przypadkach posunięte do mordowania ich polskich członków. Z moralnego punktu widzenia ten końcowy efekt dezintegracji i zniszczenia rodziny był, być może, najcięższym przestępstwem.

Dla ukazania wszystkich elementów ludobójstwa wołyńsko-małopolskiego nie można pominąć udziału w nim części kleru greckokatolickiego i prawosławnego. Obrazują to poniżej niektóre fakty, z licznych zarejestrowanych, z Wołynia i Małopolski Wschodniej:

– w miasteczku Boremel, w pow. dubieńskim, na Wołyniu w 1943 r. plebania cerkwi była miejscem posiedzeń terenowego sztabu UPA, a duchowny prawosławny o nazwisku Gerus kierował pogromem Polaków⁵⁰;

– we wsi Twerdynie w lipcu 1943 r. Ukraińcy ustawili duży dębowy krzyż na usypanym wcześniej kopcu i na uroczystości poświęcenia kopca i krzyża ku czci „odniesionego i przyszłego zwycięstwa”, prowadzonej przez czterech duchownych prawosławnych, w której licznie uczestniczyli upowcy, młodzież ze swym nauczycielem i okoliczna ludność ukraińska, została poświęcona broń palna, siekiery i widły itp. narzędzia, a jeden z popów agitował do wytępienia „Lachów” i komunistów⁵¹;

– w Wołczyszczowicach, w pow. mościckim (woj. lwowskie), duchowny greckokatolicki głosił w 1943 r.: „*Braty za orużia, i ty-ta byty Lachiw, a Boh wam hrichy widpustyť*” (Bierście za broń i bijcie Lachów, a Bóg wam grzechy odpuści)⁵².

Nasuwa się spostrzeżenie, że uwalnianie od poczucia grzechu i winy, dokonywane przez niektórych duszpasterzy, było dodatkowym motywem, który przyczynił się do popełnienia przez nacjonalistów ukraińskich na wielką skalę zbrodni ludobójstwa. Podkreślić też trze-

⁴⁷ A. Kryształskij, *Nacjonalno-wyzwolnyj ruch oporu na Horochiwszczyni*, Łuck 1994, s. 17–18.

⁴⁸ J. Jelenkowski, *Zagłada parafii Kąty, maj 1943*, „Wołanie z Wołynia” (Ostróg), maj–czerwiec 2009, nr 3 (88), s. 23.

⁴⁹ JU-AN [A. Jucewicz], *Życie i śmierć na Wołyniu*, „Kurier Poranny” (Białystok – Łomża – Suwałki) 1995, nr 79 (1492), s. 4.

⁵⁰ W. Siemaszko, E. Siemaszko, *Ludobójstwo dokonane przez nacjonalistów ukraińskich na ludności polskiej Wołynia 1939–1945*, Warszawa 2000, s. 55.

⁵¹ W. Siemaszko, E. Siemaszko, *op. cit.*, s. 170.

⁵² L. Kulińska, *op. cit.*, s. 326.

ba jednocześnie, że nie wszyscy duchowni prawosławni i greckokatolicki odeszli od ducha chrześcijańskiego.

Amoralne sukcesy OUN i UPA przejawiały się ponadto w powszechnym stosowaniu okrucieństw, sadystycznym znęcaniu się nad ofiarami, nie wykluczając dzieci, kobiet, starców, co upoważnia do używania specjalnego terminu dla ludobójstwa ukraińskiego: *genocidium atrox*⁵³. W obręb tego pojęcia można też włączyć demonstrowanie w trakcie lub bezpośrednio po zbrodni triumfu oraz profanowanie zwłok. Oto np. podczas rzezi kolonii Złoczówka (gm. Boremel, pow. Dubno) krzykom mordowanych ludzi towarzyszyło bicie w bębny i nietypowe dźwięki wydawane przez chłopów ukraińskich na piszczałkach i skrzypcach; w kolonii Zwierzyniec (gm. Werba, pow. Włodzimierz Woł.) uciętą głowę Antoniny Gaczyńskiej ukraińskie dzieci ciągały za włosy na drodze; w kolonii Sokołówka (gm. Olesk, pow. Włodzimierz Woł.) zwłoki sześciolatniego syna Stanisława i Heleny Chojnackich upowcy rzucili świniom i te je rozszarpały⁵⁴.

W tych warunkach Ukraińcy – którzy nie poddali się atmosferze nienawiści oraz terroru OUN i UPA godzącego również w ich rodaków – którzy chronili Polaków, uprzedzali o groźnym niebezpieczeństwie, nie uczestniczyli w zagładzie i nie dali się wciągnąć w bestialstwa, zasługiwali na miano bohaterów. Prócz przedstawionych powyżej aspektów jakościowych ludobójstwa wołyńsko-małopolskiego, przerażający jest również jego przebieg i rozmiary, które omówiłam w artykule *Bilans zbrodni*.

⁵³ Termin ukuty przez polskiego badacza Ryszarda Szawłowskiego dla kwalifikowanej postaci zbrodni ludobójstwa, gdy mordowanie łączy się z wyrafinowanymi torturami. Zob. R. Szawłowski, *Trzy tematy z dziedziny „genocydologii”* [w:] *Zbrodnie przeszłości. Opracowania i materiały prokuratorów IPN*, t. 2, *Ludobójstwo*, Warszawa 2008, s. 26–27.

⁵⁴ W. Siemaszko, E. Siemaszko, *op. cit.*, s. 60, 881, 950.

SOWIECI – UKRAIŃCY – POLACY

REJON SIENIAWSKI 1939–1941

Oddziały Armii Czerwonej 17 września 1939 r. o godz. 3.15 przekroczyły granicę Polski. Wykorzystując zaskoczenie i dezorientację części dowódców oddziałów Korpusu Ochrony Pogranicza i Wojska Polskiego oraz ogólne zamieszanie spowodowane rozwojem sytuacji na froncie polsko-niemieckim, oddziały Armii Czerwonej szybko posuwały się na zachód; 28 września jej czołówki osiągnęły wschodni brzeg Sanu.

Joachim von Ribbentrop przybył do Moskwy 27 września 1939 r. Efektem wizyty był Układ o przyjaźni i granicach, który wniósł korektę stref wpływów, ustalonych układem z 23 sierpnia. W zamian za terytorium Litwy ZSRS zrezygnował z ziem polskich położonych między Wisłą a Bugiem. Protokół uzupełniający, który zweryfikował przebieg linii granicznej, został podpisany w Moskwie 4 października 1939 r. Na odcinku od Bugu granica przebiegała rzeką Sołokiją, a następnie lądowym odcinkiem w kierunku na zachód, m.in. nurtem strumieni: Gnojnik, Przykopa i Przyłubień, po ujście tego ostatniego do rzeki San, a następnie w górę biegu Sanu do jego źródeł na Przełęczy Użockiej.

Dowództwo Frontu Ukraińskiego 6 października 1939 r. ogłosiło zasady oraz termin wyborów do Zgromadzenia Ludowego Zachodniej Ukrainy, które miało „zadecydować” o dalszym losie „wyzwolonych” przez Armię Czerwoną ziem. Pod obwieszczeniem o wyborach podpisali się Siemion Timoszenko oraz Nikita Chruszczow. Po krótkiej „kampanii wyborczej”, 22 października odbyło się głosowanie, które według oficjalnych danych przyniosło sukces i uwiarygodniło społeczny mandat zaufania dla decyzji Zgromadzenia Ludowego – frekwencja w wyborach miała wynieść 92,8 proc., a poparcie dla kandydatów 90,9 proc. ogółu oddanych głosów. Mieszkańcy terenów położonych na północ od rzeki Lubaczówki głosowali na bliżej nieznanego im „towarzysza Borysa”¹.

Zgromadzenie Ludowe Zachodniej Ukrainy na swoim pierwszym i jedynym posiedzeniu, które odbyło się między 26 a 28 października, zebrało się we Lwowie, uchwalając m.in. skierowaną do Rady Najwyższej ZSRS prośbę o przyjęcie Zachodniej Ukrainy w skład USRS. Na przełomie października i listopada 1939 r., łamiąc obowiązujące przepisy prawa międzynarodowego, RN ZSRS przyłączyła okupowane tereny do Związku Sowieckiego. Tak zwana Zachodnia Ukraina przyłączona została do Ukraińskiej Socjalistycznej Republiki Sowieckiej. Przyspieszone zostały procesy unifikacyjne, których celem było ujednoczenie zdobytych terenów z sowieckim organizmem państwowym. Jednym z nich była reforma administracyjna – 4 grudnia okupant powołał do życia obwód (*oblast*) lwowski. W styczniu 1940 r., zgodnie z decyzjami Biura Politycznego Komitetu Centralnego Wszechzwiązkowej Komunistycznej Partii (bolszewików) z 7 stycznia, utworzone zostały rejony (*rajony*).

Na terenach przedwojennego pow. jarosławskiego, położonych na prawym brzegu Sanu, które znalazły się pod okupacją sowiecką, zostały utworzone dwa rejony: sieniawski i laszkowski. W skład rejonu sieniawskiego weszły tereny gmin Radawa i Wiązownica. Awans Sienia-

¹ J. Kuca, *Opowieści jarosławskiego Zasania*, cz. 2, Rzeszów 2009, s. 64.

wy z siedziby gminy do siedziby rejonu – odpowiednika polskiego powiatu – bynajmniej nie wynikał ze szczególnego znaczenia tej miejscowości w makroregionie, lecz z ogólnej polityki sowieckiego okupanta. Nasycenie okupowanych terenów administracją państwową dawało większą gwarancję kontroli nad zamieszkującą je ludnością. Rejon sieniawski swoim zasięgiem obejmował północną część przedwojennego pow. jarosławskiego (300 km kw.), w 1940 r. zamieszkiwało go ponad 25 tys. osób. Naczelnikiem rejonu sieniawskiego został Popow, a sekretarzem miejscowego rejonu Komunistycznej Partii (bolszewików) Ukrainy – Woronow. Rejonowym urzędem NKWD w Sieniawie kierował S. Siemienow. W miasteczku swoją siedzibę znalazła również komendantura 92. Oddziału Pogranicznego Wojsk Pogranicznych NKWD. Na początku stycznia 1940 r. wyznaczono również składy rad wiejskich (*selrad*), mających stanowić najniższe ogniwo sowieckiej władzy. W odróżnieniu od organów wyższego szczebla do *selrad* weszli wyłącznie ludzie miejscowi, obdarzeni zaufaniem nowej władzy².

Dekret *O nabyciu obywatelstwa ZSRS przez mieszkańców zachodnich obwodów Ukraińskiej i Białoruskiej SRS* RN ZSRS wydała 29 listopada. Ludność zamieszkującą anektowane tereny objęto sowiecką instrukcją paszportową z grudnia 1932 r., zgodnie z którą obowiązek legitymowania się dokumentem tożsamości (paszportem) miały osoby powyżej szesnastego roku życia, stale mieszkające w miastach, osiedlach robotniczych i w siedmioipółkilometrowym pasie nadgranicznym oraz pracujące w gospodarce państwowej. Przepisy wykonawcze do paszportyzacji wydał NKWD ZSRS 5 lutego 1940 r. Akcję wydawania paszportów na terenie obwodu lwowskiego przeprowadzono między marcem a majem 1940 r., za jej sprawą kompletując dokumentację na temat nowych obywateli. W przypadku odmowy przyjęcia paszportu (bądź jego wydania przez NKWD) osoba odmawiająca zagrożona była aresztowaniem lub deportacją w głąb Związku Sowieckiego. Nadanie sowieckiego obywatelstwa niosło za sobą brzemienne skutki. Najbardziej widocznym i dokuczliwym – pomijając terror, który rozpoczęto przecież już we wrześniu 1939 r., nie zachowując nawet pozorów legalności jego stosowania – było objęcie młodych mężczyzn obowiązkową służbą wojskową w szeregach Armii Czerwonej. Dotychczas ustalone zostały personalia blisko 150 mężczyzn-mieszkańców rejonu sieniawskiego, którzy zostali do niej wcieleni. Wojnę przeżył (szacunkowo) co dziesiąty z nich³.

* * *

Sowieci wkraczali na terytorium Polski pod hasłami obrony ludności ukraińskiej i białoruskiej. W praktyce, stosowanej na terenie *rajonu* sieniawskiego, trudno jednak dostrzec szczególne faworyzowanie nacji ukraińskiej przez sowieckie władze. Represje wobec Polaków zamieszkujących tamten obszar miały przede wszystkim podłoże klasowe, w dalszej zaś kolejności narodowościowe. Wprawdzie w początkowym okresie okupacji obsadzono Ukraińcami

² T. Bereza, *Lata trudnego duszpasterzowania czasu wojny i okupacji na Jarosławskim Zasianiu* [w:] *Ksiądz Stanisław Sudol – człowiek i duszpasterz*, red. J. Konefał, Sandomierz 2004, s. 95–114; I. Lewandowska-Kozimala, *Dekanat sieniawski obrządku łacińskiego w latach 1939–1945*, „Muzeum w Jarosławiu. Zeszyty Muzealne”, Jarosław 1998, s. 76; A. Głowacki, *Sowiecki aparat represji w Małopolsce Wschodniej i na Wołyniu, 1939–1941*, „Pamięć i Sprawiedliwość” 1997–1998, nr 40, s. 286; S. Makarczuk, *Straty ludności w Galicji Wschodniej w latach II wojny światowej* [w:] *Polska – Ukraina. Trudne pytania*, t. 6: *Materiały VI międzynarodowego seminarium historycznego „Stosunki polsko-ukraińskie w latach II wojny światowej” Warszawa, 3–5 listopada 1999*, Warszawa 2000, s. 229; relacja Feliksa Wawraszka z 12 VII 2001 r.; Ankieta Heleny Łopatowskiej z 27 IV 2008 r.

³ T. Bereza, *Wykaz osób wcielonych do Armii Czerwonej z jarosławskiego Zasania w latach 1940–1941*, mps, w posiadaniu autora.

np. stanowiska przewodniczących rad wiejskich (*holów*) nawet w czysto polskich wioskach, lecz było to powodowane względami propagandowymi i pragmatycznymi. Z jednej strony było to hasło o „wyzwoleniu spod jarzma pańskiej Polski”, z drugiej zaś brak rozeznania niezbędnego w szybkim „oczyszczeniu” terenu z elementu „politycznie niepewnego” i związana z tym konieczność oparcia się na lokalnych sympatykach. Działania te, jak i towarzyszące im motywy, niezwykle trafnie ujął Ludwik Reichel, który w latach 1939–1945 był nauczycielem w Szówsku: „Na czele wybranej [w Szówsku – T.B.] »Selrady« stanął »gołowa«, Ukrainiec, były pastuch żydowskiego bydła. »Gołowa« poczuł się absolutnym władcą na swym terenie. Nieprzejednany wróg »białej« ręki, rządził twardo czarną swą ręką. Rozdzielał ziemię, zbiory, przydzielał domy, udzielał ślubów itp. Był ślepym, a co gorsza nadgorliwym wykonawcą bolszewickich swych mocodawców z Sieniawy. Bolszewicy postawili go na tym stanowisku dla zamydlenia ludziom oczu, jak to »sowiecka władca« daje władzę »biedniakom«⁴.

Sowieci potraktowali Ukraińców instrumentalnie, jednak w dłuższej perspektywie czasowej nie zamierzali odnosić się do nich lepiej aniżeli do Polaków. Jeżeli wypadki stosowania podwójnych standardów miały miejsce (szczególnie po lipcu 1940 r., kiedy to nastąpiła weryfikacja dotychczasowego kursu polityki sowieckiej wobec Polaków), to wynikały one raczej z dezorientacji sowieckich władz, wykorzystywanej przez piastujących stanowiska Ukraińców o poglądach nacjonalistycznych.

Aresztowania i deportacje dotknęły głównie Polaków, jednak wynikało to bardziej z pozycji społecznej zajmowanej w okresie międzywojennym, aniżeli z przynależności narodowej⁵. W warunkach rejonu sieniawskiego najczęściej stosowanymi paragrafami „politycznego” art. 54 kodeksu karnego USRS były: § 4 (wspomaganie międzynarodowej burżuazji w prowadzeniu wrogiej działalności przeciwko ZSRS); § 10 (kontrewolucyjna propaganda lub agitacja); § 11 (kontrewolucyjna działalność organizacyjna); § 13 (aktywna działalność kontrewolucyjna za caratu lub na rzecz rządów kontrewolucyjnych, tzw. historyczna kontrewolucja). Pojęcie „historycznej kontrewolucji” było bardzo szerokie i umożliwiało ściganie praktycznie wszystkich osób, które przed 1 września 1939 r. pracowały w polskiej administracji bądź aktywnie uczestniczyły w ówczesnym życiu społecznym i politycznym. Wiosną 1940 r. w Sieniawie aresztowano m.in.: Stanisława Małkowskiego (byłego sędziego Sądu Okręgowego w Katowicach) i Jana Buniowskiego⁶. Trudno więc się dziwić, że również druga deportacja w głąb Związku Sowieckiego (13 kwietnia 1940 r.) objęła wyłącznie Polaków. Objęła ona przede wszystkim rodziny osób aresztowanych przez NKWD, m.in.: oficerów WP,

⁴ L. Reichel, *W blaskach idei*, Jarosław 1996, s. 29.

⁵ Ogólna liczba aresztowanych przez NKWD w rejonie sieniawskim nadal pozostaje nieznaną. Do chwili obecnej udało się ustalić dane czterdziestu osób aresztowanych przez NKWD. Pamiętać należy, że w liczbie tej nie ma osób aresztowanych pod zarzutem nielegalnego przekroczenia granicy. Na podstawie relacji można sądzić, że od listopada 1939 do czerwca 1941 r. między Mołodyczem a Szówskiem sowieccy pogranicznicy zatrzymali co najmniej kilkaset osób. Nieznana pozostaje również liczba osób zastrzelonych przez żołnierzy Wojsk Pogranicznych NKWD podczas przekraczania granicy na Sanie.

⁶ Zob. m.in. *Indeks represjonowanych t. X: Więźniowie łagrów w rejonie Workuty*, cz. 1: *Alfabetyczny wykaz 4105 Polaków i obywateli polskich innych narodowości aresztowanych od 17 września 1939 do 4 stycznia 1944, więzionych w Workłagu, Intłagu, Mintłagu, Obskim ITEL i łagrach podległych Północnemu Zarządowi Budowy Kolei*, Warszawa 1999, s. 41–49; Ośrodek „Karta”, *Indeks represjonowanych*, Dane osobowe Buniawski [sic] Jan, www.karta.org.pl; J. Kuca, *Opowieści jarosławskiego Zasania*, cz. 2, Rzeszów 2009, s. 64–65; Ośrodek „Karta”, *Indeks represjonowanych*, Dane osobowe Małkowski Stanisław, www.karta.org.pl.

funkcjonariuszy Policji Państwowej i innych służb mundurowych, pracowników przedwojennej administracji oraz osoby szczególnie zaangażowane w przedwojenne życie polityczne⁷.

Z kolei w maju 1941 r. w rejonie sieniawskim ofiarą niewielkiej, a przez to mało uchwytnej w źródłach akcji deportacyjnej padły zarówno rodziny polskie, jak i ukraińskie. W skali całej Ukrainy Zachodniej deportacja ta objęła rodziny aresztowanych przez NKWD Ukraińców oraz rodziny polskie: głównie osób aresztowanych po kwietniu 1940 r., ale i tych, których z różnych przyczyn nie zdołano wywieźć w kwietniu 1940 r. W jej ramach wywieziono cztery rodziny z Leżachowa (m.in. Szulów i Morozów, z których pochodzili wcześniej aresztowani przez NKWD mężczyźni)⁸.

Z bardziej znanych przedstawicieli społeczności ukraińskiej w rejonie sieniawskim aresztowany został ks. Mychajło Zaworotjuk, paroch Mołodycza. Przyczyny aresztowania Zaworotjuka, które nastąpiło 2 lutego 1941 r., pozostają nieznane. Osadzony we lwowskich „Brygidkach”, w czerwcu 1941 r. został zamordowany przez NKWD w trakcie „ewakuacji” więzienia⁹.

Bieżące występkі przeciw sowieckiej władzy były traktowane z całą surowością, zaś narodowość nie odgrywała żadnej roli w wymiarzaniu kary. Przykładem mogły być represje stosowane na podstawie art. 80 kk USRS (nielegalne przekroczenie granicy). Przygraniczny charakter rejonu sieniawskiego w dużym stopniu determinował pokaźną liczbę przestępstw granicznych. Sowietci i Niemcy zamknęli granicę w rejonie Sieniawy na przełomie listopada i grudnia 1939 r. Ustał w ten sposób wszelki oficjalny ruch graniczny. Osoby, które chciały przedostać się z terenu jednej okupacji do drugiej, musiały czynić to nielegalnie. Spod okupacji niemieckiej uciekali obawiający się o swoje życie Żydzi. Spod okupacji sowieckiej uchodziły rodziny urzędników i wojskowych. Ludność autochtoniczna nielegalnie przekraczała granicę głównie ze względów ekonomicznych (przełmyt deficytowych artykułów, odpłatne przeprowadzanie ludzi przez granicę). Wśród zatrzymanych i skazanych z art. 80 kk USRS byli Polacy i Ukraińcy. Narodowość w tym wypadku taryfą ulgową nie była. Sowietcy pogranicznicy strzelali zarówno do „łazików” polskich, jak i ukraińskich¹⁰.

Podobnie było z poborem do Armii Czerwonej, do której wcielano młodych mężczyzn wszystkich nacji zamieszkujących obszar rejonu sieniawskiego, a jedynym kryterium był

⁷ Dokładna liczba osób deportowanych wówczas z terenu rejonu sieniawskiego pozostaje nieznana. Można przyjąć, że wywózką objęto około stu osób. W zbiorczym zapotrzebowaniu z 6 IV 1940 r., które dotyczyło zabezpieczenia akcji deportacyjnej, szef ukraińskiej NKWD Iwan Sierow domagał się przedstawienia na stacji kolejowej Surochów sześciu wagonów, do których zamierzano załadować 180 osób. Warto jednak zwrócić uwagę, że Surochów był również stacją załadowniczą dla deportowanych z rejonu laszkowskiego. *Deportacje obywateli polskich z Zachodniej Ukrainy i Zachodniej Białorusi w 1940 roku*, Warszawa – Moskwa 2003, s. 383–385; T. Sternik, *Dzieje Kamienicy Jazienickich* [w:] *Lwowskie pod okupacją sowiecką (1939–1941)*, red. T. Bereza, Rzeszów 2006, s. 59–63; W. Kruk, *Sowieci w Więzownicy* [w:] *ibidem*, s. 214 i 220; J. Kuca, *Opowieści jarosławskiego Zasania*, cz. 2, Rzeszów 2009, s. 67.

⁸ Zob. np. E. Pasiecznik, *W Narymskim Kraju*, „My Sybiracy” 1997, nr 8, s. 146–156; J. Kuca, *Opowieści jarosławskiego Zasania*, cz. 2, Rzeszów 2009, s. 158–181; Ankieta Heleny Łopatowskiej z 27 IV 2008 r.

⁹ USC Więzownica, *Liber Mortuorum Mołodycz 1918–1945* [gr.-kat.], s. 126, poz. 24/1941; A. Putko-Stech, *Ukrainian Priests of Zakerzonnyia – A Chronicle of Repression*, Lwów 2007, s. 159; M. Kozak, *Pomjany hospody duszi sluh twojich*, Peremyszl – Lwów 2002, s. 14 i 33.

¹⁰ O działalności Wojsk Pogranicznych NKWD i represjach stosowanych wobec osób nielegalnie przekraczających granicę szerzej patrz: T. Bereza, P. Chmielowiec, J. Grechuta, *W cieniu „Linii Molotowa”. Ochrona granicy ZSRR z III Rzeszą między Wisnią a Solokiją w latach 1939–1941*, Rzeszów 2002, s. 26–39. Zob. też: *Sowieckie i niemieckie działania wywiadowcze w rejonie Jarosławia i Lubaczowa w latach 1939–1941*, „Cieszanowskie Zeszyty Regionalne” 2008, z. 1, s. 27–37.

rok urodzenia¹¹. „Równość” panowała również podczas oczyszczania pasa granicznego, tzw. osiemsetki (kwiecień 1940 – luty 1941 r.). W rejonie sieniawskim realizacją uchwały RKL USRS i KC KP(b)U z 3 kwietnia 1940 r. O wysiedleniu i przesiedleniu ludności 800-metrowego pasa granicznego w zachodnich obwodach USRS i oczyszczenia całego pasa od budynków objęto miejscowości i przysiółki położone w bezpośrednim sąsiedztwie Sanu i Przyłubnia, tj.: Goryle (przysiółek Szowska), Nielepkowice, Manasterz, Leżachów, Pigany; Borki i Grzędzielisko (przysiółki Rudki), Dobcza i Dobra. Mieszkańców Leżachowa i Pigan przesiedlono w rejon Kamionki Strumiłowej, pozostałych zmuszono najpierw do pospiesznego przeniesienia zabudowań poza strefę „800”, po czym część niespełna rok później przesiedlono do Besarabii. Przesiedlano wszystkie gospodarstwa bez względu na narodowość ich właścicieli¹².

Na podstawie dotychczasowych badań można wysunąć tezę, że zaangażowanie ludności autochtonicznej w siłach policyjnych na terenach okupowanych przez Związek Sowiecki było mniejsze aniżeli w analogicznych jednostkach pod okupacją niemiecką. Zarówno kadre NKWD, jak i milicji stanowili ludzie z zewnątrz, zazwyczaj przybysze z sowieckiej Ukrainy. Wyjątkiem były tzw. Brygady Pomocnicze Wojsk Pogranicznych NKWD, do których rekrutowano miejscowych mężczyzn. Brak jest informacji, aby w formacji tej służyli Polacy, wiadomo natomiast o zaciągu do nich Ukraińców¹³. Odrębnym zagadnieniem pozostaje agentura sowieckich sił bezpieczeństwa. Donosicielstwo było zmartwieniem mieszkańców jarosławskiego Zasania. Ludwik Reichel następująco opisał odbywające się w tamtym okresie liczne zebrania wiejskie – „mityngi”: „Aż przykro było słuchać, gdy podczas »mityngu« wyszedł na scenę bolszewik i mówił o wsi z takim znawstwem, jakby mieszkał tu od urodzenia. Na zwoływanych często »mityngach« weryfikowano ludzi. Każdy wywołany na scenę dokonać miał publicznej spowiedzi: urodzenie, pochodzenie, [wy]kształcenie, praca, czy był za granicą?”¹⁴. W sieci agenturalnej sowieckich organów bezpieczeństwa byli zarówno Ukraińcy, jak i Polacy¹⁵. Zapewne Ukraińcy mieli swój udział w konstruowaniu list depor-

¹¹ T. Bereza, *op. cit.*, mps, w posiadaniu autora.

¹² W rejonie sieniawskim akcję przesiedleńczą do Besarabii wykorzystano również do pozbycia się rodzin „politycznie niepewnych” i „obcych klasowo”. Dotknęła ona nie tylko „kułaków”, lecz również lokalnych działaczy politycznych i społecznych aktywistów. Operację tę przeprowadzono w styczniu 1941 r. Docelowym miejscem były przede wszystkim: Malomare (Małojarosławiec) w rejonie tarutińskim i Klasnica w rejonie borodińskim. Majątek pozostawiony przez przesiedleńców został częściowo przejęty na potrzeby tworzonych kolchozów, częściowo zaś rozszabrowany za przyzwoleniem sowieckich organów bezpieczeństwa. T. Bereza, P. Chmielowiec, J. Grechuta, *W cieniu „Linii Molotowa”. Ochrona granicy ZSRR z III Rzeszą między Wisznją a Sołokiją w latach 1939–1941*, Rzeszów 2002, s. 27–30; AP Przemyśl, Starostwo Powiatowe Jarosławskie 1944–1950, 58, Wykaz repatriantów osiedlonych na terenie gminy Wiązownica z 11 II 1949 r., k. 201 i nast.; Relacja Jana Mazura z 4 V 2005 r. z Nielepkowic, T. Bereza, *Warunki życia ludności w pasie umocnień Linii Molotowa (na przykładzie 6. Raworuskiego Rejonu Umocnionego)*, referat wygłoszony na konferencji naukowej w Ustrzykach Dolnych (6 V 2007 r.), mps, w posiadaniu autora; A. Głowacki, *Przesiedlenie części ludności z obwodu lwowskiego do Mołdawii na przełomie lat 1940/1941* [w:] *Europa nieproprowincjonalna. Przemiany na ziemiach wschodnich dawnej Rzeczypospolitej (Białoruś, Litwa, Łotwa, Ukraina, wschodnie pogranicze III Rzeczypospolitej Polskiej) w latach 1772–1999*, red. K. Jasiewicz, Warszawa – Londyn 1999, s. 993–1007; Ankieta Tadeusza Głowatego z 23 IV 2008 r., w posiadaniu autora; Ankieta Stanisława Pajdy z 11 I 2006 r., w posiadaniu autora; Ankieta Mariana Goryla z 26 XI 2006 r., w posiadaniu autora; J. Kuca, *Opowieści jarosławskiego Zasania*, Rzeszów 2008, s. 159–172.

¹³ M. Biały, *Strój batalion* [w:] *Lwowskie pod okupacją sowiecką (1939–1941)*, red. T. Bereza, Rzeszów 2006, s. 109 i 115 (przyt. 12); W. Kruk, *Sowieci w Wiązownicy* [w:] *ibidem*, s. 218 i 221.

¹⁴ L. Reichel, *W blaskach idei*, Jarosław 1996, s. 30.

¹⁵ *Ibidem*, Jarosław 1996, s. 39; Relacja Jana Mazura z 4 V 2005 r.

tacyjnych przed deportacją lutową 1940 r. (jej ofiarą w rejonie sieniawskim padli polscy osadnicy z Surmaczówki), jednak – o ile teza ta zostałaby potwierdzona – należy sądzić, że typowania i weryfikacji osób na listach dokonywał tzw. aktyw, a nie agentura.

Ze znalezieniem zwolenników Sowietów nie mieli zresztą szczególnych problemów. Kolejny administrator młodyckiej parafii greckokatolickiej w *Liber mortuorum* pod datą 1 grudnia 1941 r. wynotował *pro memoria* nazwiska tych wiernych, którzy popierali komunistyczno-ateistyczne porządki. Wśród dziewiętnastu wymienionych osób znalazł się nawet cerkiewny diak, a przy nim dopisek łaciński: „*maximus* ateista”¹⁶. Podobne zestawienia sporządzały, bynajmniej nie wyłącznie w celu *pro memoria*, lokalne struktury polskiej konspiracji. Należy jednak zaznaczyć, że sympatyków sowieckiej władzy wśród Polaków było mniej aniżeli wśród Ukraińców¹⁷.

W warunkach rejonu sieniawskiego zarówno Polacy, jak i Ukraińcy byli przedmiotem sowieckiej polityki. Jeżeli wobec ludności ukraińskiej roztaczano nawet wizję podmiotowości, to jej fundamentem miała być przynależność klasowa, a nie pochodzenie narodowe. Władzy był potrzebny „człowiek sowiecki”, a nie Ukraińiec. Wydaje się, że większość Ukraińców, podobnie zresztą jak Polaków, miała tego pełną świadomość. W relacjach świadków sowieckiej okupacji nie brakuje przykładów solidarności między Polakami i Ukraińcami w obliczu zagrożenia sowiecczym.

* * *

Wojska niemieckie 22 czerwca 1941 r. o godz. 3.15 rozpoczęły atak na ZSRS. Strażnice Wojsk Pogranicznych NKWD w rejonie Sieniawy zostały zaskoczone i po krótkich walkach rozbite. Oddziały liniowe Armii Czerwonej nie zdążyły dotrzeć do tego rejonu. Teren rejonu sieniawskiego 23 czerwca był już całkowicie opanowany przez oddziały Wehrmachtu. W wyniku walk zginęło kilkudziesięciu mieszkańców rejonu sieniawskiego, a także pojedyncze osoby z przygranicznych miejscowości, położonych w niemieckiej strefie okupacyjnej. Wkrótce po wkroczeniu armii niemieckiej polscy mieszkańcy Sieniawy zburzyli stojący na rynku pomnik Lenina, likwidując w ten sposób symbol półtorarocznej okupacji. W Sieniawie utworzono posterunek policji ukraińskiej, którego komendantem został Szumski. Wpływ na obsadę posterunku prawdopodobnie miała OUN. Błyskawiczne zajęcie przez Niemców Sieniawy zaowocowało przejęciem dokumentacji rejonowego urzędu NKGB. W oparciu o zdobyte dokumenty ustalono siatkę informatorów sowieckiej policji politycznej. Część z nich latem 1941 r. rozstrzelano w lesie Głazyń k. Sieniawy. Wśród ofiar znaleźli się jednak nie tylko ci, o działalności których zaświadczały sowieckie dokumenty, lecz również zadenuncjowani na podstawie fałszywych oskarżeń. Wśród rozstrzelanych znalazł się m.in. przedwojenny komendant posterunku Policji Państwowej w Zapałowie, Andrzej Frań. Za umieszczenie go na listach proskrypcyjnych miał być odpowiedzialny ukraiński aktywista Piotr Kołoda z Radawy. Na Sieniawszczyźnie zaczynał się nowy etap relacji polsko-ukraińskich, który jeszcze kilkadziesiąt lat później starsi mieszkańcy będą nazywać „rozdzieleniem”¹⁸.

¹⁶ USC Wiązownica, *Liber mortuorum Młodycz 1918–1945* [gr.-kat.], s. 125.

¹⁷ Archiwum Główne Służebniczek w Starej Wsi, AKGS A II h, 232, Korespondencja s. Norberthy Zagłanicznej z Przełożoną Generalną; Zbiory autora, Kolekcja dokumentów placówki ZWZ-AK w Szówsku, *Komuniści Szówska. Bolszewicy, którzy szkodzili Polakom*, rkps; Ankiety dotyczące okupacji sowieckiej (1939–1941) z terenu pow. jarosławskiego, w posiadaniu autora.

¹⁸ T. Bereza, P. Chmielowiec, J. Grechuta, *W cieniu „Linii Molotowa”. Ochrona granicy ZSRR z III Rzeszą między Wisznją a Solokiją w latach 1939–1941*, Rzeszów 2002, s. 65–81, 117 i 167–168; AP Przemyśl, SPJ, 63, Raport sytuacyjny KP MO Jarosław, 18 X 1944 r., k. 5; AIPN Rz 107/1105, Protokół przesłuchania Mieczysława Króla, 7 V 1949 r., k. 17; W. Serhijczuk, *Ukrajniński z dwuch Zakerzonnja 1939–1947*, Kyjiv 2004, s. 187–189; J. Kuca, *Opowieści jarosławskiego Zasania*, cz. 2, Rzeszów 2009, s. 158–159.



Pogrzeb ofiar napadu UPA na kol. Kateryńówka w pow. łuckim na Wołyniu, maj 1943,
zbiory E. Siemaszko

BILANS ZBRODNI

Działająca na terenie II Rzeczypospolitej od roku 1929 nielegalna Organizacja Ukraińskich Nacjonalistów, zgodnie ze swym programem, którego głównym celem było stworzenie niezależnego państwa – „Ukrainy dla Ukraińców” – w momencie międzynarodowego konfliktu zamierzała wystąpić z akcją zbrojną przeciw państwu polskiemu. W drugiej połowie lat trzydziestych OUN nasiliła przygotowania organizacyjne, propagandowe i bojowe. Plany walki o niepodległą Ukrainę OUN urzeczywistniła podczas II wojny światowej, jednakże w stosunkach: Polacy – Ukraińcy nie była to walka w ścisłym tego słowa znaczeniu.

Po klęsce wrześniowej w 1939 r., na terenach wspólnie zamieszkałych przez Polaków i Ukraińców, OUN-UPA dążyła do wyniszczenia ludności polskiej metodą mordów (na dużą skalę), pożogi, rabunku i niszczenia mienia. W ocenie prawnej, sformułowanej w wyniku śledztw prowadzonych przez Komisję Ścigania Zbrodni przeciwko Narodowi Polskiemu IPN, zbrodnie te zostały zakwalifikowane jako zbrodnie ludobójstwa¹. Rozmiary zbrodni OUN-UPA na Polakach na terenie czterech przedwojennych województw: wołyńskiego, lwowskiego, stanisławowskiego i tarnopolskiego, zostały określone drogą sporządzania drobiazgowych rejestrów zbrodni dla poszczególnych miejscowości i zdarzeń, z uwzględnieniem imiennych list ofiar².

Napady na Polaków w latach 1939–1942

Jakiś czas przed wybuchem wojny w 1939 r. krążyły pogłoski o gotowości bojowej do ogólnego powstania ukraińskiego w razie przewidywanego przez OUN zbrojnego starcia polsko-niemieckiego³. Ukraińska rewolta była też brana pod uwagę jako jeden z wariantów opanowywania Polski przez Niemcy, co było uzgadniane z emigracyjną ekspozyturą OUN

¹ *Zbrodnie przeszłości. Opracowania i materiały prokuratorów IPN*, t. 2, *Ludobójstwo*, red. R. Ignatiew i A. Kura, Warszawa 2008, s. 42–45, 50–52.

² Opublikowano je w następujących pracach: W. Siemaszko, E. Siemaszko, *Ludobójstwo dokonane przez nacjonalistów ukraińskich na ludności polskiej Wołynia 1939–1945*, t. 1–2, Warszawa 2000; H. Komański, S. Siekierka, *Ludobójstwo dokonane przez nacjonalistów ukraińskich na Polakach w województwie tarnopolskim w latach 1939–1946*, Wrocław 2004; S. Siekierka, H. Komański, K. Bulzacki, *Ludobójstwo dokonane przez nacjonalistów ukraińskich na Polakach w województwie lwowskim w latach 1939–1947*, Wrocław 2006; S. Siekierka, H. Komański, E. Różański, *Ludobójstwo dokonane przez nacjonalistów ukraińskich na Polakach w województwie stanisławowskim w latach 1939–1946*, Wrocław 2007; Z. Konieczny, *Stosunki polsko-ukraińskie na ziemiach obecnej Polski w latach 1918–1947*, Wrocław 2006. Podane w dalszych częściach niniejszego artykułu straty ludzkie w poszczególnych etapach ludobójczej depolonizacji Wołynia i Małopolski Wschodniej zostały obliczone na podstawie tych prac.

³ R. Wysocki, *Organizacja Ukraińskich Nacjonalistów w Polsce w latach 1929–1939*, Lublin 2003, s. 340, 341, 344.



Rysunek napastnika na wieś Hutę Stepańską w pow. kostopolskim w lipcu 1943 r. wykonany przez nauczyciela – zastępcę komendanta Samoobrony Huty Władysława Kurkowskiego, zbiory E. Siemaszko



Po napadzie UPA na kol. Taraż w pow. łuckim na Wołyniu, gdzie zamordowano 20 osób; na tle zgliszcz bezsilni obrońcy, fot. Tadeusz Wolak, obrońca Taraża i żołnierz 27 Wołyńskiej Dywizji Piechoty AK



Pomordowani przez UPA w kol. Lipniki w pow. kostopolskim na Wołyniu, marzec 1943, zbiory E. Siemaszko

(także wcześniej współpracującą z Niemcami)⁴. Wkroczenie 17 września 1939 r. wojsk sowieckich na teren Polski spowodowało, że Niemcy wycofały się z inspirowania i wspierania ukraińskiego powstania. Niemniej jednak odwołanie rebelii nie dotarło do wszystkich ogniw OUN, doszło więc do dywersji, walk i mordów, co świadczyło, że stan gotowości OUN do wystąpienia przeciw państwu polskiemu i Polakom był zaawansowany⁵.

Bojówki ukraińskie na Wołyniu i w Małopolsce Wschodniej, oprócz rozbijania żołnierzy i policjantów, rabunku mienia państwowego i prywatnego (zwłaszcza osób uciekających przed działaniami wojennymi z Polski centralnej na wschód), mordowały Polaków – nie tylko osoby pojedyncze, także duże grupy.

Sprawcami zbrodni w Małopolsce Wschodniej, gdzie właśnie OUN przygotowywała powstanie i gdzie najbardziej oddziaływała na ludność ukraińską, byli ounowcy i ich sympatycy, natomiast na Wołyniu Polaków mordowali nacjonałiści i komuniści, wcześniej związani z Komunistyczną Partią Zachodniej Ukrainy rozwiązana w 1938 r. (*notabene*: niektórzy komuniści później zmieniali orientację na nacjonalistyczną). Zbrodnie te nie są w pełni rozpoznane, m.in. z powodu napadów na nieznanymi w danej okolicy uchodźców i dokonywania znacznej ich części w miejscach ustronnych.

Na podstawie dotychczas zebranych danych straty polskie (będące wynikiem mordów i walk) w 1939 r. wyniosły co najmniej 1036 osób na Wołyniu i 2242 osoby w Małopolsce Wschodniej. Wydaje się, że ofiar było jednak znacznie więcej, na co wskazywałyby reakcje sowiecka (o czym dalej). Zbrodnicza ukraińska aktywność uwidoczniła się zwłaszcza w pięciu powiatach: brzeżańskim i podhajeckim w woj. tarnopolskim, w łuckim i lubomelskim na Wołyniu oraz w drohobyckim w woj. lwowskim. Powiaty brzeżański i podhajecki jeszcze przed wojną wyróżniały się agresywnością nacjonalistów ukraińskich wobec Polaków. Jednakże w innych rejonach zagrożenie było tak wielkie, że polscy żołnierze poddawali się Sowiecom, by nie wpaść w ręce ukraińskie, i prosili o wzmocnioną ochronę, jak np. w Bursztynie w pow. rohatyńskim, woj. stanisławowskim⁶.

Napady na Polaków, do których też chwilowo zachęcał za pomocą ulotek sowiecki agresor, przybrały rozmiary niespodziewane nawet dla Sowieców. Sądziłi oni, że Ukraińcy będą tępić tylko tzw. panów i półpanów, a nie wszystkich. Jeszcze we wrześniu zostały wydane wojskom sowieckim odpowiednie instrukcje oraz nowa ulotka, zawężająca „zachętę” do tępienia Polaków do „panów-obszarników”⁷. Po zorganizowaniu władzy na zajętych przez siebie terenach Sowieci ukrócili wszelkie samodzielne akcje, wzięwszy całość życia społecznego pod swą kontrolę. Toteż aż do wybuchu wojny niemiecko-sowieckiej Polacy nie byli mordowani przez Ukraińców, choć negatywny stosunek ukraińskich aktywistów do Polaków nie uległ zmianie. Ukraińcy donosili na Polaków do władz, przyczyniali się do aresztowań, usuwania z sadyb polskich osadników i kolonistów, uczestniczyli w zaborze ich mienia i w sporządzaniu list do deportacji⁸.

⁴ C. Partacz, K. Łada, *Polska wobec dążeń ukraińskich dążeń niepodległościowych w czasie II wojny światowej*, Toruń 2004, s. 278–279.

⁵ *Ibidem*, s. 281.

⁶ R. Szawłowski (K. Liszewski), *Wojna polsko-sowiecka 1939. Tło polityczne, prawnym międzynarodowe i psychologiczne. Agresja sowiecka i polska obrona. Sowieckie zbrodnie wojenne i przeciw ludzkości oraz zbrodnie ukraińskie*, t. 1, Warszawa 1996, s. 411.

⁷ *Ibidem*.

⁸ Zachowania Ukraińców wobec Polaków podczas okupacji sowieckiej do lutego 1940 r. odzwierciedlają relacje osób deportowanych w głąb Związku Sowieckiego, spisane tuż po opuszczeniu „so-

Następna fala mordów na Polakach wystąpiła po wybuchu wojny niemiecko-sowieckiej. Wraz z atakującymi Sowietów wojskami niemieckimi podążały tzw. grupy marszowe OUN (*pochidne hrupy*), których zadaniem było przejmowanie władzy (w tym tworzenie milicji ukraińskiej) oraz inicjowanie „narodowej rewolucji”, tj. mobilizowanie członków OUN i ludności ukraińskiej do niszczenia wszystkich wrogów niepodległej Ukrainy, do których zaliczeni zostali Polacy, Moskale i Żydzi⁹. W tym czasie, po podziale OUN w 1940 r., istniały dwie frakcje: OUN Andrija Melnyka (melnykowcy) i OUN Stepana Bandery (banderowcy). Liczniejsza i bardziej ekspansywna frakcja banderowska zdominowała całkowicie nacjonalistyczny ruch ukraiński, toteż począwszy od 1941 r., to ona była odpowiedzialna za prawie wszystkie zbrodnie na Polakach.

Ustalona dotąd łączna, choć z pewnością niepełna, liczba Polaków zamordowanych na Wołyniu i w Małopolsce Wschodniej w 1941 r. wynosi 443, tj. znacznie mniej niż w 1939 r., kiedy to OUN szykowała powstanie. Najwięcej ofiar ukraińskiego terrorku było w woj. tarnopolskim. Niemożność poznania całości strat z tego okresu sugeruje opis sytuacji na świeżo zajętych terenach, zawarty w raporcie niemieckim. Stwierdza on dokonywanie przez milicję ukraińską rabunków, prześladowań i mordów – m.in. Polaków – które władze niemieckie musiały hamować¹⁰. Napaści, których dokonywali Ukraińcy w 1941 r., wpisane były w plany OUN doprowadzenia do ogólnonarodowego zrywu. Miały on zniszczyć wskazanych przez nacjonalistów ukraińskich wrogów Ukrainy, w tym Polaków. W tym czasie, po prawie dwuletniej okupacji sowieckiej, szeregi OUN na Wołyniu i w Małopolsce (z wyjątkiem dwunastu powiatów woj. lwowskiego, będących od września 1939 r. pod okupacją niemiecką) były przetrzebione, toteż nie miała ona jeszcze wystarczających sił do „generalnej rozprawy z Lachami”.

Wszystkie antypolskie działania OUN w latach 1939 i 1941 – morderstwa, pobicia, rabunki, podpalenia, przeróżne szykany i prześladowania ludności polskiej, zbrodnicza agitacja ludności ukraińskiej – składają się na przygotowania do późniejszego ludobójstwa, stanowiąc tzw. pregenocydalną fazę zbrodni wołyńsko-małopolskiej. Do fazy tej należy zaliczyć również rok 1942, który dla Małopolski Wschodniej można uznać jeszcze za spokojny – w trzech województwach niepełna liczba ofiar napadów to co najmniej 85 osób. Natomiast na Wołyniu nastąpił wyraźny wzrost śmiertelnych ofiar terrorku ukraińskiego – co najmniej trzysta ofiar napadów na pojedyncze osoby i rodziny – co zwiastowało bliski genocyd.

W tym czasie – z czego ludność polska na Wołyniu nie zdawała sobie w pełni sprawy – OUN banderowska była tam w znacznym stopniu przygotowana do rozpoczęcia na masową skalę likwidacji bezbronnego „elementu polskiego”. Jeszcze w 1942 r. obie frakcje OUN tworzyły w leśnych masowach Wołynia oddziały partyzanckie¹¹, w których znajdował się

wieckiego rajy” z Armią Andersa – zob. kopie akt ze zbiorów Hoover Instytutu on War, Revolution and Peace w Stanford (Ambasada RP w ZSRS, Anders Collection, Ministerstwo Informacji i Dokumentacji) w Ośrodku „Karta”.

⁹ W. Siemaszko, E. Siemaszko, *op. cit.*, Warszawa 2000, s. 1036, 1288.

¹⁰ C. Partacz, K. Łada, *op. cit.*, s. 294–295.

¹¹ Oprócz partyzantki banderowskiej i melnykowskiej, znacznie wcześniej, bo od 1941 r., w północno-wschodnich rejonach Wołynia istniała trzecia formacja nacjonalistyczna, zwana bulbowcami – od jej przywódcy Maksyma Borowca „Tarasa Bulby” – także obwiniana przez ludność polską o zbrodnicze napady; w drugiej połowie 1943 r. za pomocą terrorku wchłonięta przez banderowską UPA. Tymi samymi metodami banderowcy przyłączyli wówczas do UPA melnykowców. Oddziały banderowskie stanowiły najliczniejszą i najsilniej obciążoną zbrodniami partyzantkę na Wołyniu.

37. Sygnę dziewięćset czterdziestego trzeciego roku, dnia dwudziestego siódmego kwietnia w Sitnicy zamordowana przez zabójcę z przemyślaniami, przez bandytę Paulina Hulkiwicze wdowa, podmiotem była lat 60. została córka Karol. Ciało jej ksiądz Stanisław Dydek proboszcz Kofiowiecki, dnia trzydziestego kwietnia pochował na cmentarzu parafialnym w Kołkach. Sporiedi wielkanocną odbyła.

38. Sygnę dziewięćset czterdziestego trzeciego roku, dnia dwudziestego siódmego kwietnia w Sitnicy, zamordowana przez zabójcę z przemyślaniami: pobicie on dymem Władysław Hulkiwicz mąż Jariny z Kosińskich, była lat 35. Ciało jego ksiądz Stanisław Dydek proboszcz Kofiowiecki, dnia trzydziestego kwietnia pochował na parafialnym cmentarzu w Kołkach. Umarły sporiedi wielkanocną odbyła.

39. Sygnę dziewięćset czterdziestego trzeciego roku, dnia dwudziestego siódmego kwietnia w Sitnicy, zamordowana przez zabójcę z przemyślaniami i pobicie bagnetem Jariny z Kosińskich Hulkiwiczowa żona Władysława, była 23 lata. Sporiedi wielkanocną odbyła. Ciało jej ksiądz Stanisław Dydek, proboszcz Kofiowiecki, dnia trzydziestego kwietnia pochował na parafialnym cmentarzu.

40. Sygnę dziewięćset czterdziestego trzeciego roku, dnia dwudziestego siódmego kwietnia w Sitnicy zamordowana przez zabójcę z przemyślaniami Halina Hulkiwicz z Władysława: embita Stawców, była lat 6. Ciało jej ksiądz Stanisław Dydek, proboszcz Kofiowiecki, dnia trzydziestego kwietnia pochował na parafialnym cmentarzu w Kołkach.

Wpisy ofiar rzezi kol. Sitnica w pow. łuckim na Wołyniu do księgi zgonów parafii w Kołkach, ze zbiorów USC Warszawa Śródmieście (Księgi Zabuzzańskie)



Polska wieś Zagaje w gm. Podberezie, pow. horochowski (woj. wołyńskie). Fotografia szkolna. Między dziećmi kierownik szkoły Władysław Szewczyk i jego siostra Maria, nauczycielka, oboje pochodzący z Solca nad Wisłą. Wszystkie dzieci i nauczyciele zostali zamordowani przez UPA 12 lipca 1943 r. W zbiorach E. Siemaszko dzięki uprzejmości p. Małgorzaty Szoł-Wróblewskiej



Zdruzgotane przez maczugi, młotki do zabijania zwierząt i obuchy siekier czaszki ekshumowanych ofiar zagłady wsi Wola Ostrowiecka w pow. lubomelskim na Wołyniu w sierpniu 1943 r., fot. Leon Popek



Ranny podczas rzezi kol. Stasin w pow. włodzimierskim na Wołyniu w lipcu 1943 r. Lewa część twarzy zniekształcona na skutek obrażeń, zbiory E. Siemaszko

aktyw nacjonalistyczny i młodzież ukrywająca się przed wywiezieniem na przymusowe roboty w Niemczech. Mało liczni melnykowcy, po półrocznej współpracy z banderowcami w akcjach przeciw Polakom, zostali im podporządkowani. Prowadzona w różnych formach wśród całej społeczności ukraińskiej propaganda nacjonalistyczna wytworzyła atmosferę przychylności bądź obojętności wobec wyniszczania „Lachów”. W takich warunkach rozpoczął się okres właściwego ludobójstwa Polaków.

Nieco odmienna była sytuacja w Małopolsce Wschodniej, gdzie istniały tylko dwa nacjonalistyczne ugrupowania – banderowcy i melnykowcy. Gdy banderowcy przystąpili do zbrodniczych akcji przeciw Polakom, melnykowcy od kwietnia 1943 r. zajęci byli organizowaniem u boku Niemców Dywizji SS-Galizien. Do czerwca 1943 r. działały tam tylko bojówki OUN obu odłamów nacjonalistów ukraińskich. Gdy na Wołyniu UPA panowała w terenie wiejskim i z rozmachem likwidowała Polaków, w czerwcu 1943 r., w Małopolsce Wschodniej dopiero zaczęły tworzyć się banderowskie oddziały partyzanckie pod nazwą Ukraińska Narodowa Samoobrona (UNS), przemianowane później na UPA. Drogą podporządkowywania sobie terrorem bojówek OUN Melnyka, UNS/UPA w Małopolsce Wschodniej (podobnie jak na Wołyniu) stała się jedyną liczącą się siłą podziemia ukraińskiego¹².

Ludobójstwo na Wołyniu

Pierwszy masowy mord miał miejsce na Wołyniu 9 lutego 1943 r. w kolonii Parośla, w pow. sarneńskim. Oddział banderowski wymordował podstępnie całe osiedle – ponad 150 osób – Polaków miejscowych i z okolicy, przejeżdżających lub przebywających tam w krytycznym dniu. Napady na polskie osiedla i rodziny żyjące w miejscowościach o mieszanym narodowościowo składzie mnożyły się, zwłaszcza po dezercji policjantów ukraińskich ze służby u Niemców w marcu 1943 r. Wzmocnione liczebnie (ok. 5 tys. przeszkolonych ludzi) i lepiej uzbrojone oddziały zostały nazwane Ukraińską Powstańczą Armią. W pierwszych miesiącach roku 1943 mordami i pożogą ogarnięte były północno-wschodnie powiaty Wołynia, w drugim kwartale zbrodnie rozszerzyły się na południowo-wschodnie powiaty i centrum Wołynia, w lipcu (11–14 lipca) nastąpiło potężne uderzenie na znaczne części zachodnich powiatów oraz niektóre rejony i wybrane miejscowości na całym Wołyniu – jeszcze zamieszkałe przez Polaków. W sierpniu 1943 r. UPA przystąpiła do likwidacji ostatnich większych skupisk polskich w zachodnich powiatach (29–31 sierpnia). Na pozostałym obszarze Wołynia mordercze napady miały miejsce na terenach wiejskich – tam, gdzie Polacy trwali mimo zagrożenia, próbując się obronić lub licząc na tzw. uspokojenie sytuacji – aż do wkroczenia wojsk sowieckich w pierwszych miesiącach 1944 r. Oprócz akcji, w których zginęło wiele osób, na całym Wołyniu OUN-UPA mordowała w różnych okolicznościach pojedyncze osoby i rodziny. Całokształt działań nacjonalistycznych formacji i wciąganych do zbrodniczego procederu Ukraińców organizacyjnie z nimi niezwiązanych świadczył o zaplanowanym i realizowanym przez banderowskie OUN-UPA dążeniu do całkowitego biologicznego unicestwienia ludności polskiej, według ówczesnego hasła: *wyriżemo wsich lachiw do odnoho, od małoho do staroho*¹³. Na Wołyniu, gdzie ludność polska była rozproszona wśród ukraińskiej (większość

¹² G. Motyka, *Ukraińska partyzantka 1942–1960*, Warszawa 2007, s. 118–119, 122, 127.

¹³ Relacja Barbary Krawczyk, byłej mieszkanki osady Armatniów w pow. łuckim; w zbiorach autorki. Podobnej treści hasła występują w wielu świadectwach osób, które przeżyły ludobójstwo ukraińskie. W zeznaniach podczas śledztwa Stepan Tarasiuk, członek sotni UPA działającej na terenie pow. dubieńskiego, oświadczył, że przed akcją na polskie kolonie dowódca sotni „Watra” informował,

małych osiedli złożonych z kilku do kilkunastu zagród, pojedyncze polskie gospodarstwa we wsiach ukraińskich, nieliczne osiedla kilkusetosobowe), o zawziętości w wyniszczaniu ludności polskiej świadczą wysokie liczby zamordowanych: w 33 miejscowościach liczba ofiar wyniosła od 101 do 150, w 16 – od 151 do 200, w 12 – od 201 do 450 i w 5 miejscowościach ponad 450 osób (Janowa Dolina, Ostrówki, Wola Ostrowiecka, Gaj, Kołodno).

Udokumentowane liczby ofiar śmiertelnych ludobójczych akcji na Wołyniu wynoszą odpowiednio: w 1943 r. – 35 258, w 1944 r. – 1823 i w 1945 – 35. Najciężej doświadczone przez rzezie powiaty to: włodzimierski (co najmniej 4275 ofiar), łucki (co najmniej 4755), kostopolski (co najmniej 8068). Zginęło tam jednak znacznie więcej Polaków, których nie udało się zidentyfikować. Zbrodnie popełnione przez wszystkie nacjonalistyczne formacje, włączając do podsumowania ofiary fazy pregenocydalnej, objęły wówczas ok. 60 tys. osób w 1865 miejscowościach.

Ludobójstwo w Małopolsce Wschodniej

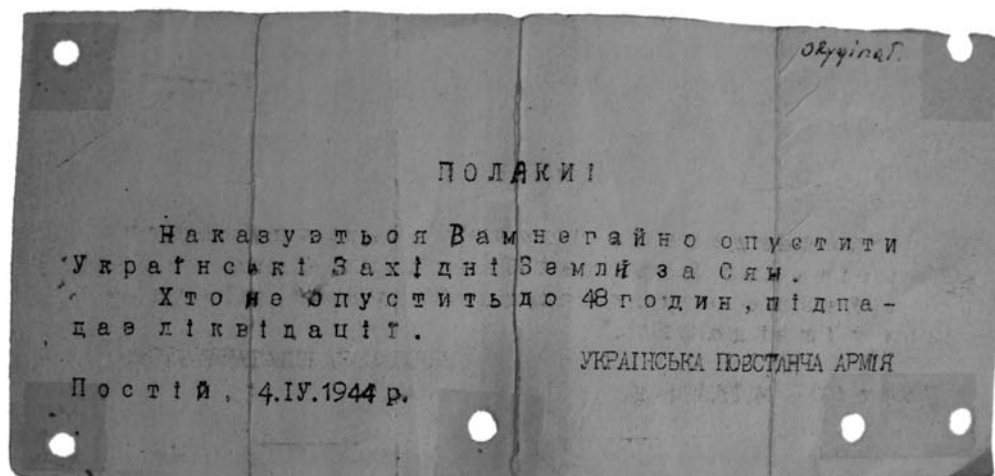
W drugiej połowie 1943 r., od razu po utworzeniu UNS, fala morderstw dokonywanych przez OUN-UPA przemieściła się na województwa małopolskie: lwowskie, stanisławowskie, tarnopolskie. Najbardziej ucierpiały powiaty graniczące z Wołyniem – skąd przechodziły zbrodnicze bandy – zbaraski, sokalski i przylegający do niego rawski, następnie powiaty podkarpackie: doliński, nadwórzański, turczański i przyległy do niego drohobycki, oraz łańcuch czterech powiatów centralnego pasa wschodniej części Małopolski, tj. czortkowski, buczacki, stanisławowski i rohatyński. Były mordy pojedyncze i grupowe (w nielicznych przypadkach zamordowano ponad dwadzieścia osób, np. w Netrobie, Hnilicach, Potoku Żółtym, Mikuliczynie, Turzy Wielkiej, Kosmaczu, Bołszowcach, Łyściucu, Tarnowicy Polnej, Topolnicy Szlacheckiej, Rulikówce), ale większość zbrodni dotyczyła jednej lub dwu osób. Jak powszechnym zjawiskiem w Małopolsce Wschodniej w 1943 r. były te małe napady, świadczy liczba miejscowości, w których miały miejsce, tj. 520, przy czym w niektórych miejscowościach nie poprzestawano na jednym zbrodniczym incydencie. Ogółem w 1943 r. nacjonałiści ukraińscy zamordowali w Małopolsce Wschodniej co najmniej 2924 Polaków (zapewne są to dane niepełne).

Po „sukcesach” odniesionych na Wołyniu, tj. prawie zupełnym wyeliminowaniu Polaków z terenów wiejskich, i w związku ze zbliżaniem się frontu niemiecko-sowieckiego do Tarnopolszczyzny, począwszy od stycznia 1944 r., OUN-UPA na wielką skalę przystąpiła do depolonizacji Małopolski Wschodniej. Widoczne było, że OUN dążyła do pozbycia się Polaków przed zakończeniem wojny, by po pokonaniu Niemiec Polska w międzynarodowych pertraktacjach odnośnie do swych granic nie wykorzystwała obecności ludności polskiej na Wołyniu i w Małopolsce Wschodniej jako argumentu do włączenia tych ziem do państwa polskiego¹⁴.

Stopniowe wypieranie Niemców z Wołynia i Małopolski Wschodniej przez Armię Czerwoną zaczęło się na początku 1944 r. i trwało ponad pół roku. Na zajętych terenach Sowici

że UPA walczy o *samostijną* Ukrainę i „na naszej ziemi nie powinno być ani jednego Polaka” – *Zabytyj genocyd: „Wołyńska reznia” 1943–1944. Sbornik dokumentow i issledowanij*, red. A. Diukow, Moskwa 2008, s. 34.

¹⁴ Podczas przesłuchania przez sowieckie służby bezpieczeństwa dowódcy *czoty* (małego oddziału) – Stepana Dereszy – przyznał on: „Paliliśmy polskie wsie z takim wyrachowaniem, by nie zostały ślady ich obecności i żeby Polacy nigdy nie pretendowali do ukraińskich ziem. Nas objaśniali [wyżsi dowódcy czy propagandyści], że w ten sposób ułatwiamy urzeczywistnienie przyszłej »rewolucji ukraińskiej«” – *Zabytyj genocyd...*, s. 41.



Nakaz opuszczenia miasta Mosty Wielkie w pow. żółkiewskim w woj. lwowskim w kwietniu 1944 r. przybity do drzwi polskiej rodziny Kozarów przez sąsiada banderowca Andrusia Łyczkę. Oryginał udostępniony przez byłego mieszkańca Mostów pseudonim „Mosteniec” (nazwisko zastrzeżone)



Jerzy Kukułowicz, zamordowany w marcu 1943 r. we wsi Karpiłówka, gm. Lubikowicze pow. sarneńskiego, woj. wołyńskie. W zbiorach E. Siemaszko dzięki uprzejmości p. Danuty Oćwieji



Pierwszy krzyż w hołdzie ofiarom UPA postawiony na cmentarzu w Porycku przez ocalonego z mordu w kościele Stanisława Filipowicza przy współpracy lokalnych władz ukraińskich. Napis na krzyżu w języku polskim i ukraińskim: „Tragedia między Polakami i Ukraińcami w XX wieku. Porzucimy niepamięć”. Fot. P. Zapart w 2009 r., w zbiorach E. Siemaszko



Paweł Oparcki, ze Stojiska, najinteligentniejszy zstowisk w powieści, samook - pisał pamietnik przesady, ryklamowany przez Stenaję Piłsudskiego. Zmarł 1946.12. przed wojną, lat 33.



Pytanie na lewo przedstawia zdjęcie zwłok Ferdynanda Yaremki-Lewisimina, pogrzebianego 1940. na Sybir, W. 1945, w czasie 10. Syberu, i nie staję. Jazdźcie ramodowstego obywatela banderowca, który przypisywał omy, popręcinar, my umy, męził. usta za Stowoni "man Polak, od morza do morza" i strzelił w celo. Zdjęcie to wykonat opira polski, prawie ciępych zwłok i opuszt protokół, - wyplęty praso banderowcaam

Obraz adresowane ukraińskiego.



Wdóblewiec p. Dobrowlany

Powracający z sytki na Sybir lwowianin zamordowany na stacji kolejowej w okolicy Tarnopola, z AIPN

natychmiast instalowali władzę oraz przeprowadzali mobilizację mężczyzn do I i II Armii WP, co wpływało poważnie na pogarszanie się stanu bezpieczeństwa pozostałej ludności polskiej – kobiet, dzieci i starców, pozostawionych na pastwę UPA. Wprawdzie władze sowieckie wcielały młodzież męską do tzw. Instriebitielnych Batalionów, tj. pomocniczych formacji wojskowych, w których przeważali Polacy (niektórzy nawet zgłaszali się ochotniczo w zamiarze obrony polskich wsi przed banderowcami), jednak zagrożenie upowskimi napadami nie ustawało, szczególnie w Małopolsce. Prowadzone przez IB obławy na upowców, ściganie bojówek i ich rozbijanie było dla OUN-UPA dodatkowym propagandowym uzasadnieniem konieczności niszczenia Polaków jako współpracowników bolszewików.

Najwięcej zbrodniczych napadów dokonano w pierwszym półroczu, szczególnie od lutego do kwietnia. Dotyczyło to 32 z 47 powiatów małopolskich, w których w tym czasie atakowano Polaków. W pozostałych 15 powiatach do mordów dochodziło albo z podobną częstotliwością przez cały rok, albo głównie w drugim półroczu.

Charakterystycznym sposobem usuwania Polaków z Małopolski były częste, niewielkie napady, w których ginęło od jednej do kilku osób. Te pojedyncze osoby były przeważnie uprowadzane i mordowane w ustronnych miejscach, nierzadko rodziny nie znajdowały ich ciał. Drugi typ napadów pozostawiał od kilku do dwudziestu kilku ofiar (w 15 powiatach) i od kilku do trzydziestu kilku (w 29 powiatach), stanowiąc *gros* wszystkich napadów (pod względem wielkości). W 90 miejscowościach z 35 powiatów doszło ponadto do masowych zbrodni, w których OUN-UPA zamordowała od czterdziestu do dwustu osób. Warte wspomnienia są chociażby te miejscowości, w których w jednostkowych napadach (jednym, a nie kilku) zginęło z rąk OUN-UPA stu i więcej Polaków. Są to: w woj. lwowskim – Bryńce Zagórne, Hucisko, Pyszówka, Ulicko Serekiewicz, Tarnoszyn; w woj. stanisławowskim – Dołha Wojniłowska, Kutry, Ludwikówka, Mariampol, Pasieczna, Pawlikówka, Podszumlańce, Słobódka Konkolnicka, Szerokie Pole, Szeszory; w woj. tarnopolskim – Berezowica Mała, Bołdury, Korościatyn, Presowce. Do tej listy należy dodać masowe zbrodnie, liczone w setkach i tysiącu Polaków, popełnione wspólnie przez OUN-UPA z 4. i 5. Pułkami Policijnymi SS, w skład których wchodziłi Ukraińcy-ochotnicy do Dywizji SS-Galizien, na terenie woj. tarnopolskiego: w Chodaczkwie Wielkim, Hucie Pieniackiej, Palikrowach, Podkamieniu.

W wielu miejscowościach ich mieszkańcy byli mordowani „na raty”, a więc w kilku napadach, co prawdopodobnie miało na celu sprowokowanie ucieczki. Były też bardziej „łagodne” próby usunięcia ludności polskiej – w niektórych miejscowościach (np. w woj. lwowskim w Czukwi, Łomnie, Mostach Wielkich, Mrzygłodzie, Pieczychwostach, Wojutykach; w woj. stanisławowskim w Debelówce, Felizientalu, Hołobotowie, Synowódzku Wyżnym; w woj. tarnopolskim w Bajkowcach, Łopatynie, Łosiaczu) podrzucano Polakom lub wieszano w widocznych miejscach ulotki wzywające do natychmiastowego (w ciągu 24 lub 48 godz.) wyprowadzenia się „za San”, z groźbą utraty życia w razie niezastosowania się do nakazu.

Najwyższe, udokumentowane dotąd straty ludności polskiej w 1944 r. w województwach małopolskich były w następujących powiatach: brodzkim (co najmniej 2365 osób), rohatyńskim (co najmniej 1629), tarnopolskim (co najmniej 1587), kałuskim (co najmniej 1542), przemysłańskim (co najmniej 1364), sokalskim (co najmniej 1246), stanisławowskim (co najmniej 1136), brzeżańskim (co najmniej 1010), jaworowskim (co najmniej 877), rawskim (co najmniej 1008), nadwórzańskim (co najmniej 962), żółkiewskim (co najmniej 900). Natomiast w poszczególnych województwach małopolskich liczba ofiar zbrodni przedstawia się następująco: w woj. lwowskim – co najmniej 8267, w woj. stanisławowskim – co najmniej



Jan Rożański, właściciel majątku Kuchary w gm. Wielick pow. kowelskiego (woj. wołyńskie) jako producent nasion na wystawie rolniczej w latach 30., którego żona z synem ledwo uszli z życiem w 1943 r., uciekając przed UPA tylko z dokumentami. W zbiorach E. Siemaszko dzięki uprzejmości p. Ewy Kurowskiej



Ruiny spalonego przez UPA w lutym 1944 r. kościoła pw. św. Stanisława Biskupa Męczennika z 1756 r. we wsi Wiśniowiec Stary w gm. Wiśniowiec, pow. krzemienieckiego (woj. wołyńskie). W kościele zostało zamordowanych i spalonych kilkudziesięciu Polaków. Fot. Jakub Pączek w 2008 r., w zbiorach E. Siemaszko



W tym miejscu była polska kolonia Wiktorów w gm. Chotiaczów, pow. włodzimierskiego, (woj. wołyńskie), w zbiorach E. Siemaszko dzięki uprzejmości p. Ewy Kędry-Załogi



Krzyże i pomniki zamordowanych przez UPA 11 lipca 1943 r. i w dniach następných ok. 200 Polaków w kościele i na terenie miasteczka Poryck – postawione na dawnym cmentarzu katolickim w 60. rocznicę ludobójstwa na Wołyniu i w Małopolsce Wschodniej, fot. Piotr Zapart w 2009 r., w zbiorach E. Siemaszko



Pomnik zamordowanej rodziny Zalewskich na polu koto wsi Zahorów Nowy w gm. Chorów, pow. horochowskiego (woj. wołyńskie) postawiony przez duchownego ukraińskiej Cerkwi Adwentystów Dnia Siódmego jego kosztem obok miejsca zakopania zwłok. Fot. Marek Wojtyto w 2009 r., w zbiorach E. Siemaszko

Cmentarz w Podkamieniu, pow. Brody, woj. tarnopolskie, gdzie w dniach 12–16 marca 1944 r. UPA wymordowała w klasztorze i miasteczku ok. 600 Polaków. Kwatera rodziny Albusiów, od prawej: grób Stepana Albusia, referenta propagandy Podkamieńskiego Rejonowego Prowodu (Kierownictwa) OUN, na którego grobie wcześniejszy skromny krzyż zastąpiono w 2009 r. okazałym nagrobkiem, redukując symbolikę religijną do krzyżyka na cokole nagrobka; grób jego ojca Onufrego; grób matki Polki Katarzyny, zmarłej w 1924 r. z inskrypcją polską, postawiony przez córkę-Polkę, która popadła w chorobę psychiczną z powodu brata-ounowca. Fot. Henryk Bajewicz w 2009 r., w zbiorach E. Siemaszko



Požóg, wieś w gm. Lubieszów, pow. Kamień Koszyrski (woj. poleskie). Znajoma rodziny Zyburów, staruszka Ukrainka wskazuje po 64 latach prawdopodobne miejsce zakopania szczątków zamordowanych i spalonych wraz z domem w październiku 1943 r. przez banderowców 9 członków rodziny Zyburów i małżeństwa Piekarskich. Zbrodniarze zapytani przez Ukrainkę w Pożogu za co będą bić Polaków, odpowiedzieli, że „im dano taki rozkaz, zabijać Polaków i Żydów”
W zbiorach E. Siemaszko
dzięki uprzejmości p. Zuzanny Grabowskiej z Zyburów



9238, w woj. tarnopolskim – co najmniej 14 467. W rzeczywistości było ich więcej, nie wszystkie bowiem zbrodnicze akty i ich ofiary udało się dotąd zewidencjonować.

W roku 1944 w Małopolsce Wschodniej Ukraińcy dokonali najwięcej ludobójczych napadów na Polaków – udokumentowana (aczkolwiek niepełna) liczba zamordowanych wyniosła w zaokrągleniu 32 tys. w 1550 miejscowościach.

Znaczący spadek liczby polskich ofiar OUN-UPA nastąpił w Małopolsce w 1945 r., kiedy to realizowana była umowa zawarta 9 września 1944 r. między Polskim Komitetem Wyzwolenia Narodowego a rządem Ukraińskiej Sowieckiej Republiki Socjalistycznej o wymianie ludności polskiej i ukraińskiej. Władze sowieckie wraz z placówkami pełnomocników rządu polskiego ds. ewakuacji ludności polskiej organizowały przesiedlenia. Wprawdzie umowa graniczna między Polską a ZSRS została podpisana dopiero 16 sierpnia 1945 r. (co skutkowało formalnym podziałem Małopolski Wschodniej między te dwa państwa), ale nieoficjalny podział funkcjonował już od umowy o wymianie ludności z września 1944 r., zwłaszcza że na terenach zajętych przez Związek Sowiecki od razu był przywracany podział administracyjny z czasu tzw. pierwszej okupacji sowieckiej Kresów (1939–1941). Zmiana okupanta, zwalczającego usilnie banderowców, w pewnym stopniu ograniczała zbrodnicze napady na ludność polską.

Polacy małopolscy, bardziej niechętnie niż Polacy z Wołynia, których pozostało po rzezi 1943 r. stosunkowo mniej, decydowali się na opuszczenie rodzinnej ziemi (jedni – licząc na „powrót Polski”, drudzy – uważając, że „i tu, i tam Sowiety”), co, jak się wydaje, dodatkowo mobilizowało OUN-UPA do palenia wsi, rabunków i mordów, także masowych¹⁵, w których liczba ofiar wahała się od pięćdziesięciu do ponad stu (np. w woj. lwowskim – Kłodno Wielkie, w woj. tarnopolskim – Barysz, Czerwonogród, Eleonorówka, Gaje Wielkie, Głębozec, Puźniki, Majdan, Uhryńkowce, Uście Zielone). Były też zbrodnie, w których ginęło od dwudziestu do trzydziestu kilku osób, ale najczęściej od jednej do kilku.

W dwu rejonach zbrodnicza aktywność banderowców w 1945 r. była szczególna – we wschodnich powiatach woj. tarnopolskiego oraz w zachodnich powiatach woj. lwowskiego, tj. w tych, które od sierpnia 1945 r. należały do ówczesnej Rzeczypospolitej Polskiej. Na terenie dawnego woj. tarnopolskiego były to: pow. zaleszczycki (co najmniej 583 ofiary), pow. borszczowski (co najmniej 304 ofiary), buczacki (co najmniej 637 ofiar), tarnopolski (co najmniej 239), kopyczyniecki (co najmniej 215) i na terenie dawnego woj. lwowskiego: dobromilski (co najmniej 421 ofiar), przemyski (co najmniej 390), jarosławski (co najmniej 326), lubaczowski (co najmniej 315), leski (co najmniej 286). Ogółem udokumentowane straty ludności polskiej Małopolski Wschodniej w 1945 r. wynoszą w zaokrągleniu 5900 zamordowanych (w tym: woj. lwowskie – 2624, stanisławowskie – 307, tarnopolskie – 2939) w 611 miejscowościach.

Poznane dotąd zbrodnie OUN-UPA z lat 1946–1947 dotyczą terenów należących wówczas do Polski. Intensywne zwalczanie podziemia ukraińskiego i przesiedlenia Ukraińców, najpierw w 1946 r. na Ukrainę, potem w 1947 r. w ramach akcji „Wisła” na tzw. Ziemię Odzyskane spowodowało stopniowe wygaśnięcie fali morderstw. Łączne straty polskie, z końcowego okresu zbrodni OUN-UPA, wyniosły w zaokrągleniu 1670 osób.

¹⁵ Zależność między serią dużych napadów UPA na osiedla polskie podczas tzw. drugiej okupacji sowieckiej wschodnich powiatów woj. tarnopolskiego a decyzją ich mieszkańców wyjazdu do Polski zauważa ukraiński badacz Serhij Tkaczow, który zajmował się zagadnieniem realizacji umowy o wymianie ludności: S. Tkaczow, *Polsko-ukraiński transfer naseleńia 1944–1946 r.*, Ternopil „Pidrucznyky i posibnyky” 1997, s. 98–122.



Krzyż na zbiorowej mogile ofiar banderowców na cmentarzu w Kosowie Huculskim. Ogółem w tej miejscowości w dwóch nocnych napadach z 29 na 30 marca i z 22 na 23 kwietnia 1944 r. zamordowano ponad 100 Polaków. Fot. A.W. Kaczorowski

Przyjmując – na podstawie analizy wykorzystanego dotąd materiału badawczego – że nie możliwe było ustalenie całości strat ludności polskiej w Małopolsce Wschodniej, podobnie jak już opisano to odnośnie do Wołynia, wykazane liczby ofiar zostały powiększone o szacunkowe straty, co jest uwidocznione w tabeli. Prawdopodobna liczba zamordowanych Polaków w Małopolsce wynosi 70 800.

Dalsze badania ukraińskiego ludobójstwa dokonanego na Polakach z całą pewnością powiększą liczbę ofiar zidentyfikowanych z nazwiska, natomiast ostrożność badawcza powstrzymuje przed twierdzeniem, że łączna prawdopodobna liczba 130 800 ofiar na Wołyniu i Małopolsce ulegnie istotnej zmianie. Do całości strat spowodowanych zbrodniami OUN-UPA należy jeszcze dodać liczbę, wstępnie określoną na ok. 3 tys., Polaków zamordowanych na Lubelszczyźnie¹⁶ i nieznaną liczbę ofiar z południowych powiatów woj. poleskiego, graniczących z Wołyniem.

¹⁶ Na podstawie badań własnych autorki.

Bezwzględna, począwszy od 1943 r., depolonizacja Wołynia i Małopolski Wschodniej – która była prowadzona przez OUN-UPA w sposób szczególnie okrutny, bowiem z powszechnym zastosowaniem barbarzyńskich metod uśmiercania, a wcześniej dręczenia ofiar – siałą postrach, stałe poczucie zagrożenia, wymuszając paniczne ucieczki z ogarniętych rzeziami terenów wiejskich do miast i miasteczek. Ale dla dziesiątków tysięcy ludzi tułaczka trwała dalej – albo Niemcy zagarniali uchodźców i transportowali do przymusowych robót w Rzeszy, albo uchodźcy samodzielnie, z narażeniem życia uciekali na zachód (zachodnia Małopolska, Lubelszczyzna i dalsze rejony), gdzie wielokrotnie zmieniali miejsce pobytu i skąd także byli wysyłani przez Niemców na roboty. W trakcie tego przemieszczania się Polaków umierały kolejne ofiary: głodu, zimna, braku dachu nad głową, braku leków do leczenia ran i urazów powstałych w napaściach OUN-UPA. Zgony następowały albo w krótkim czasie po akcie ludobójczym, albo po kilku latach poważnych niedomagań¹⁷. Te skutki w największym stopniu dotyczyły dzieci i osób starszych. Liczba śmiertelnych ofiar i niesprawności, jako odległych konsekwencji ludobójstwa ukraińskiego, nie jest ustalona, poza nielicznymi przypadkami.

Polacy zamordowani przez OUN-UPA i inne zbrojne formacje nacjonalistów ukraińskich w latach 1939–1948 – liczby udokumentowane i szacunki

Województwo	Liczba ustalonych miejscowości, w których mordowano Polaków	Udokumentowana liczba zamordowanych (w zaokrągleniu) (1)	Liczba zamordowanych znanych z nazwiska	Liczba ofiar szacowana ponad liczby ustalone (2)	Prawdopodobna liczba zamordowanych Polaków (w zaokrągleniu) (1 + 2)
Wołyńskie	1865	~ 38 600	22 113	21 400 ¹	~ 60 000
Lwowskie	1007	~ 15 400	6397	9395 ²	~ 24 800
Stanisławowskie	422	~ 11 700	3843	6700 ³	~ 18 400
Tarnopolskie	850	~ 23 000	10 143	4585 ⁴	~ 27 600
Razem	4144	~ 88 700	42 496	42 080	~ 130 800

¹ Szacunek własny – zob. też W. Siemaszko, E. Siemaszko, *op. cit.*, s. 1056–1057.

² Szacowana liczba zamordowanych Polaków dla powiatów: Bóbrka, Brzozów, Dobromil, Drohobycz, Gródek Jagielloński, Jarosław, Jaworów, Lesko, Lubaczów, Lwów, Mościska, Nisko, Przemyśl, Rawa Ruska, Rudki, Sambor, Sanok, Sokal, Turka, Żółkiew według: S. Siekierka, H. Komański, K. Bulzacki, *op. cit.*, s. 31, 94, 148, 187, 221, 288, 357, 425, 509, 636, 734, 778, 835, 915, 1030, 1113, 1144.

³ Szacowana liczba zamordowanych Polaków dla wszystkich powiatów woj. stanisławowskiego według: S. Siekierka, H. Komański, E. Różański, *op. cit.*, s. 36, 118, 169, 258, 292, 354, 419, 508, 591, 650, 716, 769.

⁴ Szacowana liczba zamordowanych Polaków dla wszystkich powiatów: Borszczów, Brody, Brzeżany, Czortków, Kamionka Strumiłowa, Kopyczyńce, Radziechów, Złoczów według: H. Komański, S. Siekierka, *op. cit.*, s. 58, 99, 137, 200, 225, 251, 329, 517. Dla pozostałych powiatów szacunki nie zostały podane.

¹⁷ Do skutków ludobójstwa ukraińskiego na Polakach należą jeszcze różnego stopnia dolegliwości psychiczne, utrudniające normalne życie lub powodujące niezdolność do samodzielnego życia.

POLSKIE PAŃSTWO PODZIEMNE NA WOŁYNIU 1939–1944

Struktury Polskiego Państwa Podziemnego na Wołyniu, podobnie jak na pozostałych terenach okupowanych II Rzeczypospolitej, powstawały stopniowo. Ich kształt i formy aktywności wynikały w znacznej mierze z działalności okupantów oraz akcji nacjonalistycznego podziemia ukraińskiego, które stosując bezwzględne metody, dążyło w sposób planowy do wyniszczenia polskiego społeczeństwa.

Pierwsze struktury podziemne zawiązały się jesienią 1939 r. we Włodzimierzu Wołyńskim, w Łucku i Równem. Wśród nich była m.in. organizacja młodzieżowa w Janowej Dolinie, kierowana przez pchor. Mariana Zarębskiego¹. Inną organizacją była grupa pod nazwą „Rydz Śmigły” oraz działająca w Kowlu organizacja „Orzeł Biały”².

W styczniu 1940 r. do Równego przyjechał przedstawiciel lwowskiego ZWZ-1, pchor. Józef Widawski „Józef”, którego zadaniem było zorganizowanie dowództwa Okręgu³. Aresztowania wiosną 1940 r., które objęły czterestu zaprzysiężonych członków kierownictwa organizacji, doprowadziły do jej rozbitcia.

Pod koniec 1939 r. w celu utworzenia siatki konspiracyjnej przybył z Warszawy płk Tadeusz Majewski „Szmigiel”, „Maj”⁴. W Równem powołano sztab Okręgu i zorganizowano cztery komendy powiatowe ZWZ. W marcu 1940 r. doszło do aresztowań wśród uczestników konspiracji na Wołyniu. Objęły one m.in. członków organizacji „Legion Polski Niepodległej” i placówek ZWZ w Równem i Dubnie oraz grupę byłych członków Związku Strzeleckiego działającą w pow. kostopolskim⁵. W maju 1940 r. został aresztowany komendant Okręgu ZWZ, płk Majewski, a niedługo potem pozostali członkowie sztabu Okręgu (łącznie 81 osób)⁶.

¹ Wniosek oskarżający Mariana Zarębskiego i osiem innych osób, 18 VI 1940 r. [w:] *Polskie Podziemie 1939–1941. Od Wołynia do Pokucia*, t. 3, cz. 1, Warszawa – Kijów 2004, s. 197–201.

² R. Wnuk, *Polska konspiracja antysowiecka na Kresach Wschodnich II RP w latach 1939–1941 i 1944–1952* [w:] *Tygiel narodów. Stosunki społeczne i etniczne na dawnych ziemiach wschodnich Rzeczypospolitej 1939–1953*, red. K. Jasiewicz, Warszawa – Londyn 2002, s. 175–176.

³ Wniosek oskarżający Józefa Widawskiego, 24 III 1941 r. [w:] *Polskie Podziemie 1939–1941...*, t. 3, cz. 1, s. 173.

⁴ M. Karaszewicz-Tokarzewski, *1939. U podstaw tworzenia Armii Krajowej*, Kraków 1991, s. 22.

⁵ I. Iljuszyn, G. Mazur, *Utworzenie i działalność czekistowskich grup operacyjnych NKWD w zachodnich obwodach Ukrainy w latach 1939–1940*, „Zeszyty Historyczne” 2001, z. 135, s. 70–72.

⁶ Raport 4 Oddziału 3 Zarządu NKGB ZSRS dotyczący wyników działań agenturalno-operacyjnych przeciwko polskiemu podziemiu za lata 1939, 1940 i 1941 z IV 1941 [w:] *Polskie Podziemie na terenach Zachodniej Ukrainy i Zachodniej Białorusi w latach 1939–1941*, t. 1, Warszawa – Moskwa 2001, s. 661.

Planowa i konsekwentnie realizowana akcja deportacji ludności polskiej, aresztowania oraz pobór dwóch roczników młodzieży do wojska⁷ doprowadziły do znacznego zmniejszenia liczby ludności polskiej na terenie Wołynia. Represje te objęły najbardziej wykształcone i politycznie świadome grupy społeczeństwa, a to z kolei poważnie zaciążyło na możliwościach konspiracyjno-wojskowych na tym terenie. Nie należy się zatem dziwić, że po masowych aresztowaniach w 1940 r. działalność konspiracyjna została praktycznie sparaliżowana. W meldunku z 1 kwietnia 1941 r. na temat sytuacji na terenach woj. wołyńskiego gen. Stefan Rowecki pisał: „Praca organizacyjna na [...] Wołyniu [...] ogranicza się do pewnych kontaktów między pojedynczymi ludźmi i wędrujących między nimi emisariuszy. [...] Nie ma stamtąd żadnej dokładnej wiadomości”⁸.

Wybuch wojny niemiecko-sowieckiej 22 czerwca 1941 r. i zajęcie Wołynia przez oddziały hitlerowskie stworzyły korzystniejsze warunki do rozwoju polskiego ruchu niepodległościowego. W lipcu i sierpniu 1941 r. na teren województwa zostali skierowani emisariusze z zadaniem rozpoznania możliwości organizacyjnych w ośrodkach polskich i odbudowy zniszczonych struktur podziemnych⁹.

W lipcu 1941 r. na Wołyń przybyli oficerowie w celu zorganizowania siatki wywiadowczej podległej bezpośrednio Komendzie Głównej ZWZ. Mimo trudnych warunków, do końca roku rozpoczęła ona pracę pod krypt. „W-W” („Wschód – Wołyń”)¹⁰.

Na przełomie lipca i sierpnia 1941 r. gen. Rowecki powołał specjalną organizację dywersyjno-sabotażową pod krypt. „Wachlarz”. Zadaniem jej było prowadzenie dywersji na wschód od granic Polski sprzed 1939 r. Na terenie Wołynia zaplanowano rejon wyjściowy do działalności w ramach II Odcinka. Kierowany początkowo przez por. Jana Piwnika „Donata”, a potem przez por. Tadeusza Klimowskiego „Klona” odcinek miał dobrze rozwiniętą sieć organizacyjną, a do stycznia 1943 r. jego żołnierze przeprowadzili osiem udokumentowanych akcji sabotażowych¹¹.

W lutym 1942 r. Komendant Główny ZWZ skierował na kierunek Dubno – Równe sześciu oficerów pod dowództwem mjr. Brunona Rolke „Aspika” z zadaniem odtworzenia siatki konspiracyjnej na terenie Wołynia i podjął przygotowania do przerzutu drugiej ekipy na kierunek Kowel¹². Misja ta, mimo powołania do życia w kilku miastach placówek tzw. jedyńki, zakończyła się niepowodzeniem. Na początku sierpnia 1942 r. mjr Rolke opuścił rejon dotychczasowego działania, a jego obowiązki tymczasowo przejął szef wydziału I Komendy Okręgu ppor. Józef Guźniczak „Fiedia”¹³. Niestety, we wrześniu 1942 r. w Równem został aresztowany szef wywiadu Okręgu por. Zabłocki „Julian”, który w czasie śledztwa załamał się i wydał nazwiska członków siatki. Rozpoczęły się aresztowania, które objęły około trzydziestu osób, co spowodowało przerwanie działalności Komendy Okręgu¹⁴.

⁷ W 1940 i 1941 r. władze sowieckie powołały do służby wojskowej roczniki 1918–1919. Według szacunkowych danych do Armii Czerwonej wcielono ok. 70 proc. młodzieży stającej do poboru. L.A. Sułek, *Wojenne losy Polaków żołnierzy Armii Czerwonej (1940–1945)*, „Zeszyty Historyczne” 1992, z. 99, s. 31.

⁸ Meldunek organizacyjny nr 63, 1 IV 1941 r. [w:] *Armia Krajowa w dokumentach*, t. I, Wrocław 1990, s. 490, 493.

⁹ J. Turowski, *Pożoga. Walki 27 Wołyńskiej Dywizji AK*, Warszawa 1990, s. 21–22.

¹⁰ Szerzej na ten temat: J. Roman, *Moja działalność w AK*, Szczecin 1997, s. 14–48.

¹¹ C. Chlebowski, *Wachlarz*, Warszawa 1990, s. 332.

¹² Meldunek organizacyjny nr 118, 16 V 1942 r. [w:] *Armia Krajowa...*, t. 2, s. 235.

¹³ Meldunek organizacyjny nr 170, 1 IX 1942 r. [w:] C. Chlebowski, *op. cit.*, s. 306.

¹⁴ A. Szarzyńska-Rewska, *Praca konspiracyjna na Wołyniu, w Warszawie i w oddziałach partyzanckich*, „Biuletyn Informacyjny Środowiska 27. Dywizji Wołyńskiej AK” (dalej: „Biuletyn...”) 1998, nr 2, s. 18.



Pułkownik Kazimierz Bąbiński (piąty z lewej) w otoczeniu oficerów sztabu 27 WDP AK, Wołyń 1944 r., zbiory autora

Równoległe z budową struktur wojskowych Delegat Rządu na Kraj prof. Jan Piekalkiewicz podjął decyzję o utworzeniu administracji cywilnej na terenie woj. wołyńskiego przez powołanie Okręgowej Delegatury Rządu RP. Na stanowisko Okręgowego Delegata został mianowany Kazimierz Banach „Jan Linowski”, były prezes Związku Młodzieży Wiejskiej RP „Wici” na Wołyniu, członek naczelnych władz ruchu ludowego, m.in. szef sztabu KG Batalionów Chłopskich¹⁵.

Pierwsze agendy Delegatury rozpoczęły pracę w październiku 1942 r. W listopadzie na Wołyń przybył Banach i rozpoczął razem ze swoimi współpracownikami budowę siatki terenowej. Do końca lutego 1943 r. całość województwa została objęta podziemną administracją cywilną. We wszystkich powiatach utworzono inspektoraty Delegatury. W znacznym stopniu opierały się one na działaczach ruchu ludowego, pracownikach związanych z administracją państwową i samorządową oraz absolwentach szkół rolniczych i Liceum Krzemienieckiego. W składzie Okręgowej Delegatury, której siedzibą został Kowel, działały odpowiadające właściwym resortom Delegatury Rządu na Kraj wydziały: Bezpieczeństwa i Samoobrony, Oświaty i Kultury, Propagandy, Opieki Społecznej oraz Inspektorat Łączności. Wkrótce rozpoczęto wydawanie komunikatów prasowych w języku polskim i ukraińskim oraz pisma „Polska Zwycięży”, którego nakład wynosił 1,5 tys. egzemplarzy¹⁶.

W kwietniu 1943 r. władze cywilne przystąpiły do tworzenia formacji policyjnej – Państwowego Korpusu Bezpieczeństwa (PKB), przeznaczonego do zapewnienia bezpieczeństwa

¹⁵ W. Grabowski, *Polska Tajna Administracja Cywilna 1940–1945*, Warszawa 2003, s. 136, 473–479.

¹⁶ AAN, Delegatura Rządu RP na Kraj (dalej: DRRPnK), 202/II-51, Sprawozdanie [Delegata Wołyńskiego RP], 7 X 1943 r., k. 365–366.

ludności zarówno w czasie okupacji, jak i w momencie odrodzenia się państwowości polskiej. Na komendanta PKB został wyznaczony komisarz Józef Nowak „Józef Orłowski”. Według Banacha w szeregach PKB znajdowało się 4 tys. ludzi¹⁷.

Na Wołyniu rozwinęło się także tajne nauczanie. W grudniu 1941 r. w Kostopolu tajne komplety prowadził we własnym domu Aleksander Szczęśniak. W Równem edukacją objęto około czterdzieścioro dzieci, a w Kowlu w czasie okupacji czynnych było kilkadziesiąt izb tajnego nauczania¹⁸.

Spośród partii politycznych na Wołyniu prace na większą skalę podjęło Stronnictwo Ludowe. Delegowało ono w końcu 1941 r. swoich wysłanników, którzy przystąpili do tworzenia tzw. zespołów czytania prasy konspiracyjnej. Działalność rozwinął także Związek Młodzieży Wiejskiej RP „Wici”, próbując nawiązać zerwane więzy i kolportując wśród swoich sympatyków pismo „Ku Zwycięstwu”¹⁹. W czerwcu 1942 r. w Warszawie zapadła decyzja przystąpienia do organizowania na Wołyniu sieci placówek ruchu ludowego oraz oddziałów BCH. Zadanie to powierzono Banachowi, który obok pełnienia funkcji Okręgowego Delegata Rządu był jednocześnie pełnomocnikiem Stronnictwa Ludowego na tym terenie²⁰.

W styczniu 1943 r. utworzony został VIII Wołyński Okręg BCH. Na jego czele stanął wychowanek Liceum Krzemienieckiego i student Uniwersytetu Warszawskiego, por. Zygmunt Rumel „Krzysztof Poręba”. Łączenie przez „Linowskiego” funkcji Delegata i pełnomocnika oraz budowa na wspólnej bazie personalnej sieci Delegatury i oddziałów BCH utrudnia dziś wiarygodną ocenę efektów działania ludowców na Wołyniu²¹.

W Łucku próby organizacji podziemnych struktur podjęli również działacze Stronnictwa Narodowego. Początkowo kontakt z centralą w Warszawie był ożywiony, jednak w końcu 1942 r. prawie całkowicie zamarł. Podobnie sytuacja przedstawiała się z działającą na terenie trzech największych miast Wołyńską Chorągwią Związku Harcerstwa Polskiego (krypt. „Ul Gleba”). Bardzo żywą akcję w zakresie opieki społecznej prowadziło natomiast przez cały okres wojny duchowieństwo katolickie²² oraz związany z nim Katolicki Komitet Pomocy.

Latem 1942 r. po raz kolejny podjęto decyzję o odbudowie struktur wojskowych na Wołyniu. W sierpniu 1942 r. Komendant Główny Armii Krajowej podjął decyzję o wydzieleniu Okręgu Wołyńskiego z Obszaru 3 i podporządkowaniu go bezpośrednio Komendzie Głównej w Warszawie²³. We wrześniu 1942 r. na stanowisko komendanta Okręgu „Wołyń” został wyznaczony ppłk Kazimierz Bąbiński „Krzysztof”, dotychczasowy szef Oddziału III-B (wyszkolenie) w Dowództwie Głównym ZWZ/AK. W skład zespołu mającego podjąć pracę na terenie Okręgu weszli: mjr Antoni Żochowski „Tol”, mjr Stanisław Piaszczyński „Bohun”, kpt. Kazimierz Rzaniak „Garda” oraz kpt. Wojskowej Służby Kobiet Adelajda Połomska „Bo-

¹⁷ *Ibidem*, k. 365.

¹⁸ W. Romanowski, *ZWZ-AK na Wołyniu 1939–1944*, Lublin 1993, s. 192.

¹⁹ AAN, AK, 203/XV-40, Raport z Wołynia na podstawie wyjazdu do Kowla, Łucka i Równego w okresie 12 VI–15 VII 1942 r., k. 9.

²⁰ K. Banach, *Z dziejów Batalionów Chłopskich. Wspomnienia. Rozważania. Materiały*, Warszawa 1984 (wyd. II), s. 177, 184.

²¹ Ze sprawozdania Komendanta BCH płk. Franciszka Kamińskiego wynika, że VIII Okręg BCH przekazał do AK 2833 żołnierzy. Liczba ta nie znajduje potwierdzenia w innych źródłach. *Materiały źródłowe do historii polskiego ruchu ludowego*, t. 4, 1939–1945, oprac. Z. Mańkowski i J. Nowak, Warszawa 1966, s. 484.

²² AAN, DRRPnK, 202/II-51, Sprawozdanie [Delegata Wołyńskiego RP], 7 X 1943 r., k. 365–366.

²³ Meldunek organizacyjny nr 190, 1 IV 1943 r. [w:] *Armia Krajowa...*, t. 2, s. 471.

żena”. Komenda Główna AK przydzieliła do tej grupy także kilku oficerów spadochroniarzy z Anglii, tzw. cichociemnych, oraz oficerów zdekonspirowanych w GG przez gestapo: kpt. Jana Szatowskiego „Kowala” i por. Leopolda Świklę „Adama”²⁴.

W połowie grudnia 1942 r., po krótkim szkoleniu nastąpił przerzut oficerów sztabu Okręgu i dowódców na Wołyń. W marcu 1943 r. do Kowla, gdzie ulokował się sztab Okręgu, udał się awansowany do stopnia pułkownika Bąbiński „Luboń”, „Zrąb”, „Maciej Boryna” i „Józef Orlica”.

W trakcie organizacji placówek AK ujawnił się pewien konflikt między Okręgową Delegaturą a Komendą Okręgu. Administracja cywilna, która wcześniej rozpoczęła prace na obszarze Wołynia, dotarła już do wszystkich skupisk ludności polskiej i wciągnęła część wojskowych i młodzieży do szeregów PKB. Z kolei „Luboń”, powołując się na rozkaz gen. Władysława Sikorskiego o włączeniu do Armii Krajowej wszystkich przeszkolonych wojskowo mężczyzn, sięgnął do tych samych ośrodków. Mimo wydania przez Komendanta Głównego AK rozkazu regulującego sprawę współpracy między Delegaturą a Komendą Okręgu stale dochodziło na tym tle do spięć i zadrażnień²⁵.

Niebezpiecznym zjawiskiem, specyficznym dla konspiracji na Wołyniu, było wykorzystywanie tych samych osób przez wywiad, pion cywilny i Armię Krajową²⁶.

Wiosną 1943 r. polskie podziemie na Wołyniu stanęło przed bardzo poważnym wyzwaniem. Z coraz większym natężeniem zaczęły mnożyć się napady na ludność cywilną dokonywane przez nacjonalistów ukraińskich.

Pośród organizacji politycznych najprężniej na Wołyniu działała frakcja Organizacji Ukraińskich Nacjonalistów Stepana Bandery (OUN-B). Stosunkowo szybko zbudowała ona siatkę organizacyjną, obejmując wszystkie grupy społeczne. Pod wpływem tego ruchu znalazła się także policja ukraińska w służbie niemieckiej²⁷.

W pierwszym okresie po wkroczeniu Niemców działalność OUN-B ograniczała się do agitacji, informowania społeczeństwa ukraińskiego o sytuacji politycznej oraz propagowania idei walki o niepodległą Ukrainę. Niebawem jednak, zgodnie z wytycznymi przyjętymi podczas I Konferencji OUN-B we wrześniu 1941 r., rozpoczęto zbiórkę i magazynowanie broni oraz szkolenie kadr na potrzeby walki zbrojnej. Do realizacji tych zadań powołano głęboko zakonspirowany Krajowy Sztab Wojskowy²⁸.

W 1942 r. sytuacja na Wołyniu uległa wyraźnemu zaostrzeniu. Od lipca do października Niemcy przy udziale ukraińskiej policji wyteplili Romów, a następnie dokonali eksterminacji ludności żydowskiej. W stosunku do pozostałych mieszkańców okupant z całą bezwzględnością zaczął egzekwować kontyngenty i przeprowadzać łapanki młodych ludzi na roboty do Niemiec. Wobec opornych stosowano ostre represje. W odpowiedzi na nie OUN-B podjęła

²⁴ Zbiory Specjalne Biblioteki Naukowej Wojskowego Biura Badań Historycznych (dalej: ZS BN WBBH), Relacje i wspomnienia, III/49/126.

²⁵ Zbiory Specjalne Biblioteki Uniwersytetu Warszawskiego (dalej: ZS BUW), Materiały BIP KG AK, 2131, Współpraca z PZP, 19 II 1944 r., k. 17.

²⁶ Na to zjawisko zwracał uwagę w 1942 r. „Marynarz”, opisując warunki pracy konspiracyjnej na terenie Równego. ZS BN WBBH, Armia Krajowa, Komenda Główna, Wachlarz, III/29/12, Sprawozdanie z podróży, 25 VI 1942 r., k. 91.

²⁷ AAN, DRRPnK, 202/III-121, Sprawozdanie sytuacyjne z ziem wschodnich za I kwartał 1943 r., k. 54.

²⁸ P. Mirczuk, *Ukraińska Povstanska Armija 1942–1952, Dokumenti i material*, Monachium 1953, s. 26.

akcje odwetowe. W kwietniu 1942 r. w trakcie II Konferencji OUN-B decyzje te przyjęły formę uchwały o nasileniu działalności rewolucyjnej i rozpoczęciu przygotowań do utworzenia powstańczej armii²⁹.

Zmiana polityki wobec Ukraińców i dopuszczenie niewielkiej liczby Polaków do stanowisk w administracji spotęgowało niezadowolenie oraz spowodowało uaktywnienie działalności zbrojnej różnych ukraińskich organizacji podziemnych. Wzorem lat 1917–1923 w terenie pojawiły się tzw. samodzielne zagony atamańskie. W rejonach północnego Wołynia rozpoczęły działalność także pierwsze grupy bojowe formowane przez delegowanych z Galicji członków OUN Bandery³⁰. Z czasem stały się one największym ugrupowaniem wśród zbrojnych formacji ukraińskich na Wołyniu. Sukcesywnie powiększały swoją liczebność; m.in. wchłaniając oddziały innych ugrupowań, nie unikając przy tym podstępu i terroru. Scaleniu oddziałów nacjonalistów ukraińskich przez OUN-B towarzyszył jednocześnie proces budowy Ukraińskiej Powstańczej Armii³¹. Według źródeł niemieckich na Wołyniu pod koniec 1943 r. oddziały UPA liczyły 35–40 tys. uzbrojonych ludzi³².

Kierownictwo OUN postawiło UPA zadanie obrony ludności przed terrorem i grabieżą ze strony okupanta, a jako najważniejszy cel – wyzwolenie Ukrainy spod okupacji i przygotowania do budowy niezależnego państwa ukraińskiego³³. Stąd też w pierwszej kolejności jej oddziały rozpoczęły likwidację administracji, folwarków pozostających pod zarządem niemieckim oraz starały się uniemożliwić ściąganie kontyngentów rolnych.

Wydarzeniom tym towarzyszyły pierwsze napady i mordy na Polakach. Często miały one charakter porachunków osobistych i były powodowane chęcią zemsty na jednostkach występujących się Niemcom³⁴.

Wiosną 1943 r. nasiliły się ataki na – zazwyczaj bezbronne – wsie i osiedla polskie, które początkowo tłumaczono podjęciem przez ich mieszkańców współpracy z partyzantką sowiecką, ukrywaniem Żydów lub wyrządzeniem komuś jakiejś krzywdy³⁵. Sytuacja radykalnie pogorszyła się wiosną 1943 r., kiedy na polecenie władz OUN zdezerterowało ze służby niemieckiej ok. 6 tys. policjantów ukraińskich³⁶.

Początkowo fala mordów na ludności polskiej objęła powiaty: sarneński, kostopolski, rówieński, zdołbunowski i krzemieniecki. W nocy z 21 na 22 kwietnia 1943 r. w położonej 18 km na zachód od Kostopola Janowej Dolinie doszło do największego mordu w tym czasie

²⁹ Uchwały Drugiej Konferencji Organizacji Ukraińskich Nacjonalistów [w:] R. Drozd, *Ukraińska Powstańcza Armia. Dokumenty – struktury*, Warszawa 1998, s. 43–45.

³⁰ W. Filar, *Wołyń w latach 1939–1944* [w:] *Przed Akcją „Wisła” był Wołyń*, Warszawa 2000, s. 19.

³¹ Nazwy „Ukraińska Powstańcza Armia” używały jako pierwsze oddziały Maksyma Borowca, skąd zapożyczyły ją oddziały OUN-B. Jako oficjalną datę powstania UPA przyjęto dzień 14 X 1942 r., kiedy powstał oddział partyzancki, nazwany później „pierwszą sotnią UPA”. Jesienią 1942 r. powstał także pierwszy oddział partyzancki na Wołyniu. P. Mirczuk, *op. cit.*, s. 29.

³² *Kronika wydarzeń na Wołyniu i w Galicji Wschodniej (1939–1945)* [w:] *Polska – Ukraina trudna odpowiedź. Dokumentacja spotkań historyków (1994–2001)*, Warszawa 2003, s. 122.

³³ M. Szwahulak, *Chronologia wydarzeń na Ukrainie Zachodniej w latach 1939–1945* [w:] *Polska – Ukraina: trudne pytania*, t. 5, Warszawa 1999, s. 23.

³⁴ AAN, DRRPnK, 202/III-203, Referat pt. „Sprawa ukraińska”, XII 1943 r., k. 12.

³⁵ H. Cybulski, *Czerwone noce*, Warszawa 1990, s. 63.

³⁶ AAN, AK, 203/I-23, Depesza Komendanta Głównego AK pt. „Położenie na Wołyniu”, 4 V 1943 r., k. 330.

– ofiarą Ukraińców padło około sześciuset Polaków³⁷. W czerwcu fala terroru przeniosła się na powiaty Dubno i Łuck. W lipcu kolej przyszła na powiaty: Horchów, Włodzimierz i Kowel, aby w końcu sierpnia objąć ostatni powiat – Luboml³⁸. Akcjom tym towarzyszyła propaganda głosząca, że „dokąd choć jeden Polak zostanie na ziemi ukraińskiej – dotąd nie będzie wolnej Ukrainy”³⁹.

Polacy samorzutnie podjęli próby stworzenia lokalnych oddziałów Samoobrony. W tej sprawie głos zabrał Wołyński Delegat Rządu, który 30 kwietnia wydał odezwę „Do społeczeństwa wołyńskiego”. Wzywał on w niej do skupiania się w szeregach Samoobrony⁴⁰. Według niepełnych danych, w głębokiej konspiracji przed Niemcami i w sposób żywiłowy zorganizowano około stu różnej wielkości ośrodków Samoobrony, chroniącej od kilkunastu osób do kilku tysięcy. Początkowo słabo zorganizowane i najczęściej źle uzbrojone nie mogły skutecznie stawić oporu oddziałom ukraińskim. Z czasem około czterdziestu z nich uległo zagładzie lub zostało ewakuowanych. Ciężka sytuacja była również w miastach. Część uciekinierów Niemcy wywieźli do Rzeszy na przymusowe roboty⁴¹, pozostali, z powodu ogromnego przeludnienia, biwakowali na placach i ulicach. Położenie komplikowały dodatkowo działania oddziałów UPA, które pod groźbą kary chłosty, a nawet śmierci, zabraniały dostarczania żywności do miast⁴².



Pułkownik Kazimierz Bąbiński, Wilno 1938 r., zbiory autora

³⁷ W. Siemaszko, E. Siemaszko, *Ludobójstwo dokonane przez nacjonalistów ukraińskich na ludności polskiej Wołynia 1939–1945*, t. I, Warszawa 2000, s. 234.

³⁸ AAN, DRRPnK, 202/II-51, Sprawozdanie [Delegata Wołyńskiego RP], 7 X 1943 r., k. 364.

³⁹ AAN, DRRPnK, 202/I-34 t. 3, Sprawozdanie miesięczne B[iura] W[schodniego] z Ziem Wschodnich za VIII 1943 r., k. 262.

⁴⁰ AAN, DRRPnK, 202/XXIV, Odezwa „Do społeczeństwa wołyńskiego”, k. 1.

⁴¹ Komendant Główny AK informował Londyn, że liczba wywiezionych Polaków na roboty wynosi 35 tys. osób. AAN, AK, 203/I-24, Informacja pt. „Położenie na Wołyniu i w Małopolsce Wschodniej”, 22 VIII 1943 r., k. 196.

⁴² ZS BN WBBH, Armia Krajowa, Okręg Wołyń, III/39/3, Raport nr 314/26, 4 XI 1943 r.

W takiej sytuacji, 22 kwietnia płk Bąbiński wydał rozkaz, w którym zarządził, aby sieć dowództw terenowych AK użyć do organizacji i dowodzenia oddziałami „Wołyńskiej Samoobrony”, zakazując przy tym stosowania w czasie walki metod, jakich używają „ukraińskie rezuny”⁴³. Równocześnie na najbardziej zagrożone tereny północno-wschodniego Wołynia wysłano oficerów, którzy objęli dowództwo w ośrodkach Samoobrony⁴⁴. Kolejnym zarządzeniem z 17 maja 1943 r. Bąbiński nakazał utworzenie Samoobrony w rejonach o przewadze ludności polskiej oraz zbrojnych oddziałów dyspozycyjnych i zorganizowanie systemu alarmowego⁴⁵. Na organizację łączności, transportu, utrzymanie dowódców w terenie i zapomogi dla szczególnie poszkodowanych ofiar spośród ludności cywilnej, w kwietniu 1943 r. komendant Okręgu wydał 25 tys. marek⁴⁶.

Mając świadomość niewystarczających sił i środków do ochrony ludności, „Luboń” zwrócił się do KG AK z prośbą o pomoc i dostarczenie na teren Wołynia: broni, amunicji, skierowanie kilkunastu oddziałów partyzanckich i przyznanie dodatkowych środków na cele opieki społecznej⁴⁷. W odpowiedzi na te prośby w sierpniu Okręg otrzymał 5 tys. sztuk amunicji 9 mm i 1 tys. sztuk amunicji karabinowej⁴⁸.

W czerwcu 1943 r. nastąpiła reorganizacja sił konspiracyjnych. Znaczna część kadry dowódczej oraz wszystkie siły wiejskie skierowane zostały do organizowania Samoobrony. W konspiracji pozostała tylko część sił Okręgu w ośrodkach miejskich. Zakres pomocy udzielonej oddziałom Samoobrony przez struktury terenowe AK był znaczny. Wojskowy komendant Przebraża Henryk Cybulski napisał: „W zdobywaniu informacji u Niemców pomagała nam Armia Krajowa, inspektorat łucki. (Pomoc ta była zresztą wszechstronna, inspektor »Adam« i jego zastępca »Czyżyk« [por. Jerzy Aleksandrowicz – D.F.] byli częstymi gośćmi w Przebrażu, służyli nam radą, kiedy umacnialiśmy »bitwy o szyny« inspektorat wydelegował swojego oficera, który szkolił nas w dywersji)”⁴⁹.

Pod presją coraz częstszych napadów ukraińskich, „w celu podjęcia jednolitej akcji obrony”, 19 lipca 1943 r. Banach i Bąbiński wydali rozkaz o zespoleniu PKB z wojskiem⁵⁰. Równocześnie do składu Komendy Okręgu został włączony zastępca Delegata Okręgowego kpt. Julian Kozłowski „Cichy”⁵¹. Różnice zdań co do zakresu i sposobu scalenia już na początku doprowadziły do nieporozumień. W efekcie Okręgowy Delegat Rządu wydał rozkaz, w którym wyjaśniał, że: „PKB zachowuje dotychczasową odrębność organizacyjną [...]. W miarę możliwości ma służyć pomocą wojsku, ale [...] wstrzymuje natychmiast przekazy-

⁴³ Rozkaz nr 2. Notatki K. Bąbińskiego. W posiadaniu autora.

⁴⁴ ZS BUW, Materiały BIP KG AK, 2131, Sprawozdanie okresowe komendanta Okręgu ZWZ-AK Wołyn nr 123/III, 22 IV 1943 r., k. 14.

⁴⁵ W. Filar, *Eksterminacja ludności polskiej na Wołyniu w drugiej wojnie światowej*, Warszawa 1999, s. 118.

⁴⁶ ZS BUW, Materiały BIP KG AK, 3312, Sprawozdanie okresowe komendanta Okręgu ZWZ-AK Wołyn nr 123/III, 22 IV 1943 r., k. 14.

⁴⁷ W. Filar, *Polskie podziemie niepodległościowe AK w obronie ludności polskiej na Wołyniu*, „Biuletyn...” 1998, nr 3, s. 38.

⁴⁸ J. Turowski, *op. cit.*, s. 35.

⁴⁹ H. Cybulski, *op. cit.*, s. 170.

⁵⁰ AAN, DRRPnK, 202/XXIV-1, k. 2, Rozkaz zespolenia, 19 VII 1943 r.

⁵¹ Sprawozdanie z dotychczasowej współpracy z PZP i tkwiących na tej drodze trudności [w:] *Archiwum Adama Bienia. Akta narodowościowe (1942–1944)*, oprac. J. Brzeski, A. Roliński, Kraków 2001, s. 157.

wanie członków naszej organizacji i broni do PZP [krypt. wewnętrzny AK: „Polski Związek Powstańczy” – D.F.]”⁵². W swoim kolejnym rozkazie Banach przerzucił odpowiedzialność za brak porozumienia na wojsko, pisząc o niewłaściwym podejściu struktur AK do współpracy z czynnikami Delegatury, ingerencji, dezorganizacji i marnotrawieniu dorobku PKB i nakazał: „Powstrzymać bezwzględnie przekazywanie oddziałów, ludzi i broni z szeregów PKB do PZP. [...] Żadnemu z pracowników Delegatury lub PKB nie wolno przyjmować żadnych funkcji z PZP. [...] Nie honorować i nie przyjmować do wiadomości rozkazów wydanych do PKB lub czynników Delegatury przez PZP, gdyż to nie wypływa z treści rozkazu o zespoleniu ani uprawnień PZP”⁵³.

Po mordach na ludności polskiej w powiatach horchowskim, włodzimierskim i kowelskim, 20 lipca 1943 r. ukazał się rozkaz płk. „Lubonia” nakazujący komendantom obwodów utworzenie oddziałów partyzanckich⁵⁴. W krótkim czasie utworzono dziewięć takich oddziałów, które działając w rejonach baz Samoobrony patrolowały teren i wspierały je w walce z oddziałami UPA. W wydanej instrukcji dla tych oddziałów jednoznacznie stwierdzono, że celem ich działania jest obrona ludności polskiej i jej mienia przed zagładą i zniszczeniem. Wszyscy ich członkowie mieli przy tym zdawać sobie sprawę i pamiętać, że nie są one oddziałami karnymi⁵⁵.

Mimo prób dialogu z Ukraińcami podejmowanymi przez Delegata Rządu RP⁵⁶ oraz odezwę wzywającej do zaprzestania bratobójczych walk skierowanej przez Krajową Reprezentację Polityczną (KRP) do Ukraińców⁵⁷, akcje wymierzone przeciw polskiej ludności nasiliły się. Kulminacja ataków nastąpiła w lipcu 1943 r. Znamienną datą jest tu dzień 11 lipca, kiedy to o świcie oddziały UPA, wspomagane przez ludność ukraińską, dokonały napaści na Polaków w 125 wsiach i koloniach powiatów Horochów, Włodzimierz Wołyński i Kowel.

Bąbiński w sprawozdaniu z 28 lipca 1943 r. tak oceniał sytuację: „W terenie panuje zupełny chaos i rozbiecie. [...] OUN, która być może miała nadzieję na utrzymanie steru działania – ster ten utraciła częściowo na rzecz Sowietów, częściowo na bieg wypadków, którymi nikt już nie jest w stanie kierować. [...] Odnosi się wrażenie dzikich pól lub pola doświadczalnego, na którym każdy może robić eksperymenty. [...] Na tym tle położenie ludności polskiej przedstawia się nad wyraz ciężko. Stała się wobec zagadnienia – jak dać pomoc ludności i utrzymać siły zbrojne w stanie zdatnym do przetrwania i walki. Samoobrona w ujęciu pierwotnym z marca – kwietnia br. już nie wystarcza. Nie można utrzymać nawet dobrze dowodzonych i uzbrojonych umocnionych rejonów, gdyż obaj wrogowie, Niemcy i Sowiety, dążą do rozbicia tych skupisk, powtarzam – obaj, wykorzystując do tego ukraińską masę chłopską.

⁵² Cyt. za: W. Siemaszko, *Podziemie cywilne Wołynia*, cz. 2, „Biuletyn...” 1990, nr 4, s. 2.

⁵³ *Ibidem*, s. 3.

⁵⁴ W. Filar, *Eksterminacja...*, s. 124.

⁵⁵ AAN, DRRPnK, 202/XXIV-1, Instrukcja dla Oddz[iałów] „P”, 20 VII 1943 r., k. 3.

⁵⁶ Z rozmów zrezygnowano, po tym jak udający się na rozmowy z lokalnym dowódcą UPA Zygmunt Rumel i Krzysztof Markiewicz „Czort” zostali 10 lub 11 VII 1943 r. zamordowani w bestialski sposób (rozerwani końmi). F. Budzisz, *Z rodu Anhelich*, „Biuletyn...” 1997, nr 1, s. 25–27.

⁵⁷ 30 VII 1943 r. KRP opublikowała Odezwę do narodu ukraińskiego, w treści której wyeksponowano zarzuty współdziałania części narodu ukraińskiego z okupantem, wytknięto mordy dokonywane na ludności polskiej, grożono karami i apelowano o zawrócenie z niewłaściwej drogi. Uznając prawo narodu ukraińskiego do utworzenia niepodległego państwa, zastrzegano nienaruszalność wschodniej granicy II RP. AAN, Rada Jedności Narodowej, 199/IV, Odezwa do narodu ukraińskiego z 30 VII 1943 r., k. 1.

Ciężar rodzin i dobytku znajdującego się w ośrodkach obronnych zmusza do obrony na miejscu, a więc ułatwi w końcu wrogowi rozpoznanie, uspienie, a w rezultacie krwawą likwidację ośrodka”⁵⁸.

Sytuację na Wołyniu skomplikowało pojawienie się latem 1942 r. w rejonach północno-wschodniego Polesia i Wołynia pierwszych większych oddziałów partyzantki sowieckiej. Stały się one wkrótce dotkliwą plagą dla miejscowej ludności. Prowadząc z rzadka akcje przeciw Niemcom, koncentrowały się na rabowaniu folwarków i wsi, traktując polskie osiedla jako bazy zaopatrzeniowe lub miejsce odpoczynku⁵⁹.

Na początku dowódcy sowieccy starali się utrzymywać dobre stosunki z oddziałami UPA. W lutym 1943 r. doszło jednak między nimi do pierwszych starć. Podejmując walkę z Sowietami, zbrojne podziemie ukraińskie przystąpiło równoległe do zwalczania osób sprzyjających „czerwonej partyzantce”. Mimo że stosunek ludności polskiej do partyzantów sowieckich nie był wszędzie jednakowy, to w oczach kierownictwa OUN najbardziej sprzyjali im Polacy. W wielu miejscowościach, szczególnie na obszarze wołyńskiego Polesia, ludność polska rzeczywiście sympatyzowała z sowieckimi partyzantami, udzielając im pomocy. Szukając ochrony przed atakami oddziałów UPA, zasiłała także szeregi oddziałów partyzanckich, tworząc nawet kilka czysto polskich oddziałów. Polskie bazy Samoobrony także korzystały z pomocy sowieckich partyzantów, ale zdarzały się również przypadki likwidowania polskiej Samoobrony przez nich, o czym pisał w sprawozdaniu „Luboń”. Zwracał on przy tym uwagę na zręczną taktykę, która – poza dywersją na tyłach niemieckich – zmierza „do takiego osłabienia i »obrobienia« terenu, aby w przyszłości sam pod względem politycznym wpadł w ramiona Sowietów”⁶⁰. „Obrabianie” to realizowano poprzez intensywną propagandę prosowiecką i antykapitalistyczną. Na organizowanych mityngach i zebraniach atakowano m.in. rząd w Londynie i AK. Do akcji tej wykorzystywano także obficie różnego rodzaju ulotki i afisze⁶¹.

Stosunki między sowieckimi i polskimi oddziałami partyzanckimi początkowo układały się poprawnie i przez dłuższy czas przestrzegano niepisanego paktu o nieagresji. Pierwszym poważnym sygnałem o wrogich zamiarach Sowietów był mord popełniony na dowódcy oddziału partyzanckiego ppor. Janie Rerutko „Drzazdze”⁶². Kolejnym wrogim aktem wobec oddziałów AK było rozbrojenie 20 grudnia 1943 r. grupy partyzantów na czele z kpt. Władysławem Kochańskim „Bombą”. Jedenastu rozstrzelano, a pozostałych sześciu, w tym kpt. Kochańskiego, przewieziono przez linię frontu i osadzono w więzieniu⁶³.

Skala mordów popełnionych na ludności polskiej na Wołyniu przez ukraińskich nacjonalistów, ich bezwzględność i okrucieństwo niewątpliwie zaskoczyła komendę Okręgu AK

⁵⁸ ZS BUW, Materiały BIP KG AK, 2131, Sprawozdanie z sytuacji na terenie Wołynia nr 189/23, 28 VII 1943 r., k. 34.

⁵⁹ AAN, DRRPnK, 202/I-31, t. 2, Pro memoria o sytuacji w kraju w okresie 11 X–15 XI 1942 r., k. 141–142.

⁶⁰ ZS BUW, Materiały BIP KG AK, 3312, k. 15, Sprawozdanie z sytuacji na terenie Wołynia nr 189/23, 28 VII 1943 r.

⁶¹ AAN, DRRPnK, 202/III–193, Sprawozdanie sytuacyjne B[iura] W[schodniego] z ziem wschodnich za miesiąc VII 1943 r., k. 44.

⁶² W. Korzeniowski, *Jak zginął por. „Drzazga”*. „Biuletyn...” 1990, nr 1, s. 20–25.

⁶³ Kpt. W. Kochański został skazany na 25 lat więzienia. Po kilku latach pobytu w więzieniu zesłano go do Kołomy, gdzie pracował w kopalni miedzi. W 1956 r. powrócił do kraju. Zmarł 12 XII 1980 r. w Krakowie. L. Paczeski, *Tragedia w Zawloczu*, „Biuletyn...” 1990, nr 3, s. 26–37.

i Delegata Rządu. Mimo alarmistycznych meldunków nie dostrzeżono na czas zbliżającego się zagrożenia, stąd też podjęte działania mające na celu ochronę ludności cywilnej okazały się spóźnione. Trzeba przy tym jednak pamiętać, że wołyński Okręg AK był dopiero w fazie organizacji i samodzielnie nie był w stanie zapewnić bezpieczeństwa ludności cywilnej. Podjęte przez komendanta Okręgu i Delegata Rządu próby zwrócenia uwagi na ten problem i pozyskania pomocy z zasobów centralnych zakończyły się niepowodzeniem.

Mimo tego niekorzystnego splotu wydarzeń, dzięki wysiłkowi żołnierzy podziemia jesinią 1943 r. udało się własnymi siłami⁶⁴ zahamować pochód nacjonalistów ukraińskich i ograniczyć liczbę napadów na Polaków. W obronie ludności cywilnej oddziały AK stoczyły ok. 150 walk, w których poległo ok. 200 żołnierzy⁶⁵.

Najważniejszym zadaniem komendanta Okręgu we współdziałaniu z władzami cywilnymi było właściwe przygotowanie oddziałów AK do działań zbrojnych przeciw Niemcom w końcowej fazie wojny i uwolnienie Wołynia od okupanta.

W ostatnich dniach grudnia 1943 r. oddziały Armii Czerwonej podjęły działania zmierzające do ostatecznego wyparcia Niemców z Ukrainy. Wojska 1. Frontu Ukraińskiego przekroczyły 4 stycznia granicę II RP, a 12 stycznia zajęły pierwsze większe miasto na Wołyniu – Sarny.

W obliczu nowej sytuacji rozpoczął się wzmoczony ruch wojsk niemieckich, a Wołyń stał się obszarem przyfrontowym. Wehrmacht przejął ochronę szlaków komunikacyjnych i zakładów pracujących na potrzeby wojska. Rozpoczęła się ewakuacja urzędów cywilnych⁶⁶.

Taki rozwój wydarzeń spowodował, że w listopadzie 1943 r. płk. Bąbiński wydał rozkaz dowódcom oddziałów partyzanckich, operującym w wysuniętych na wschód inspektoratach, przejścia do rejonu koncentracji sił Okręgu. Polecenia ujawnienia się komendantów garnizonów i przedstawicieli administracji Polskiego Państwa Podziemnego w wypadku wkroczenia wojsk sowieckich „Luboń” wydał 7 stycznia 1944 r. Celem tej akcji miało być danie atutów politycznych rządowi do działania na forum międzynarodowym oraz skłonienie oddziałów Armii Czerwonej do korzystania z pomocy AK i przez to uznanie przez władze sowieckie polskich struktur administracyjnych i wojskowych na Wołyniu⁶⁷. Na spotkaniu z przedstawicielem Delegatury (14 stycznia 1944 r.) uszczegółowiono zasady współpracy pomiędzy Komendą Okręgu a Delegaturą Rządu⁶⁸.

Po otrzymaniu informacji o przygotowaniach do ewakuacji Kowla, 15 stycznia 1944 r. płk Bąbiński wydał rozkaz mobilizacji oddziałów konspiracyjnych Okręgu. Tego samego dnia „Luboń” opuścił miasto i udał się do Kupiczowa, gdzie została założona kwatera polowa. Po krótkiej walce w nocy z 15 na 16 stycznia Kowel opuściła pozostała część sztabu Okręgu wraz z batalionem konspiracyjnym⁶⁹.

Na podstawie danych o rozmieszczeniu oddziałów niemieckich i ukraińskich, na rejon koncentracji oddziałów został wybrany obszar w zachodniej części Wołynia. Stanowiły go

⁶⁴ We wrześniu 1943 r. powstał plan wysłania na Wołyń kilku oddziałów partyzanckich AK zgrupowanych na Zamojszczyźnie, które miały „stanowić szkielet tworzących się miejscowych oddziałów Samoobrony”. Ostatecznie oddziały te nie zostały przerzucone, a wcześniej wydane rozkazy zostały odwołane. T. Sztumberk-Rychter, *Artylerzysta piechurzem*, Warszawa 1966, s. 202–203.

⁶⁵ J. Turowski, *op. cit.*, s. 512.

⁶⁶ „Biuletyn Informacyjny” nr 51, 23 XII 1943 r. [w:] „Przegląd Wojskowo-Historyczny”, 2002, nr specjalny 2. Przedruk roczników „Biuletynu Informacyjnego”, cz. 2, 1942–1943, s. 1649.

⁶⁷ ZS BUW, Materiały BIP KG AK, 2131, Wytyczne, 7 I 1944 r., k. 42.

⁶⁸ H. Piskunowicz, „Burza” na Wołyniu [w:] *Armia Krajowa na Wołyniu*, Warszawa 1994, s. 50.

⁶⁹ T. Klimowski, „Burza” wołyńska [w:] *Drogi cichociemnych*, Warszawa 1993, s. 269.

miejsowości położone wokół polskich ośrodków Samoobrony znajdujących się na południe od Kowla oraz na północ od Włodzimierza Wołyńskiego. Tu, możliwie niepostrzeżenie, mieli przedzierać się żołnierze oddziałów konspiracyjnych i oddziały partyzanckie. Rejon, w którym miały skoncentrować się główne siły, miał stanowić tzw. bazę operacyjną ograniczoną od północy: szlakiem komunikacyjnym Hołoby – Kowel – Dorohusk, od południa: szosą Torczyn – Włodzimierz – Uściług, od zachodu rzeką Bug, a od wschodu rzeką Stochód⁷⁰.

Na odprawie w Suszybabie 28 stycznia 1944 r. komendant Okręgu zakomunikował zebranych dowódców, że „[...] z dniem dzisiejszym z sił będących w jego dyspozycji organizuje 27. Dywizję, która pod tą nazwą wejdzie w skład ogólny Wojska Polskiego, będącego w dyspozycji Naczelnego Wodza”⁷¹.

W ramach Dywizji utworzono dwa zgrupowania pułkowe: północne w rejonie Kowla, krypt. „Gromada”, pod dowództwem mjr. Szatowskiego oraz południowe w rejonie Włodzimierza Wołyńskiego, krypt. „Osnowa”, którego dowodzenie przejął kpt. Rzaniak.

W trakcie organizacji oddziałów przybył nowy szef sztabu Okręgu mjr Jan Kiwerski „Oliwa”, który przywiózł nowe instrukcje. Mówiły one, że wobec nieprzyjaznych zachowań Armii Czerwonej należy zmobilizowane jednostki rozformować i przejść ponownie do konspiracji, tym razem przed Sowiecami. Bąbiński sprzeciwił się wykonaniu tej dyrektywy, traktując ją w warunkach Wołynia jako absurdalną i niemożliwą do zrealizowania. Uważał przy tym, że była ona wyrazem braku rozeznania KG w sytuacji, w jakiej znajdowali się żołnierze 27. DP.

W końcu stycznia do Warszawy udał się „Oliwa”, który zawiózł meldunek komendanta Okręgu w sprawie otrzymanych wytycznych⁷².

Tworzenie dużego zgrupowania partyzanckiego na zapleczu frontu nie uszło uwadze Niemców. Oddział Wehrmachtu 19 stycznia zaatakował kolonię Zasmyki, która była uważana przez niemieckie dowództwo za centrum polskiej partyzantki. Przy niewielkich stratach własnych, po kilkugodzinnej walce atak został odparty. Po tym niepowodzeniu w rejonie zgrupowania „Gromada” Niemcy ograniczyli się jedynie do działań lotnictwa, które wykonywało loty rozpoznawcze i kilkakrotnie bombardowało bazę zaopatrzenia i szpital w Kupiczowie. Podjęto również akcję propagandową – zrzucając ulotki-przepustki, w których namawiano, aby żołnierz polski „zasiadł wspólnie przy ognisku żołnierza niemieckiego jako towarzysz broni do walki z komuną”⁷³.

O wiele poważniejsze zagrożenie istniało ze strony UPA, stąd też „Luboń” nakazał akcje zaczepne na miejscowości opanowane przez nacjonalistów ukraińskich. W wydanym rozkazie do dowódców oddziałów partyzanckich, w obawie przed możliwością odwetu, płk Bąbiński ponownie nakazał dowódców prowadzenie walki tylko z „uzbrojonymi grupami ukraińskimi” i – ze względów humanitarnych oraz w obawie o utrzymanie morale oddziałów – zabronił prowadzenia walki z kobietami i dziećmi ukraińskimi⁷⁴. Do 10 lutego 1944 r. oddziały partyzanckie 27. DP AK wykonały cztery duże akcje zbrojne skierowane przeciw Ukraińcom.

Wraz z przybyciem do Bindugi nad Bugiem oddziału partyzanckiego ppor. S. Witamborskiego „Małego” (2 lutego 1944 r.), praktycznie zakończył się okres organizacji jednostek

⁷⁰ T. Klimowski, *Walki 27 Wołyńskiej Dywizji Piechoty w czasie „Burzy”*, cz. 1. „Bellona” (Londyn) 1955, z. 4, s. 28–29.

⁷¹ *Opinie majora „Kowala”*, cz. 1, *Aresztowanie inspektora*, „Biuletyn...”, 1988, nr 4, s. 66–67.

⁷² *Ibidem*, s. 19–20.

⁷³ *Ibidem*, s. 16.

⁷⁴ Rozkaz z 10 II 1944 r. Notatki K. Bąbińskiego. W posiadaniu autora.

Dywizji. W wyniku mobilizacji i koncentracji sił Okręgu, pod bronią w szeregach Dywizji znalazło się ok. 6 tys. żołnierzy⁷⁵.

Major „Oliwa” powrócił 5 lutego 1944 r. Przywiózł on rozkaz odwołujący płk. Babińskiego do Warszawy. W rozkazie dowodzenie Dywizją powierzono mjr. „Oliwie”. O dokonanej zmianie na stanowisku komendanta Okręgu gen. Bór-Komorowski zameldował Naczelnemu Wodzowi w „Meldunku organizacyjnym nr 240”, gdzie czytamy: „Wołyń. 18 II 44 komendę objął ob. Oliwa, mjr dypl. sap. ob. Lubonia przeniosłem do KG ze względu na trwałe jego konflikt z Delegatem Rządu i jego organami w terenie”⁷⁶.

W połowie lutego oddziały Dywizji, siłami zgrupowania „Osnowa”, a potem „Gromada”, rozpoczęły gwałtowne i przewlekłe walki z Niemcami. Od tej pory 27. WDP AK przez najbliższe pięć miesięcy walczyła na Wołyniu i Polesiu. W okresie od lutego do czerwca Dywizja stoczyła ponad sto mniejszych i większych potyczek z oddziałami niemieckimi, węgierskimi i ukraińskimi. Od początku kwietnia, we współdziałaniu z oddziałami Armii Czerwonej, prowadziła walki na pierwszej linii frontu. Dwukrotnie została okrążona, najpierw w lasach mosurskich, a potem w lasach szackich. Ostatecznie 27 maja 1944 r. część sił Dywizji przebiła się przez linię frontu, a pozostała jej część w nocy z 9 na 10 czerwca przeprawiła się na lewy brzeg Bugu i przeszła na teren lubelskiego Okręgu AK. W walkach na Wołyniu poległo ponad sześciuset żołnierzy, w tym ich dowódca ppłk Jan Kiwerski⁷⁷.

Wysiłek organizacyjny w tworzeniu cywilnych i wojskowych struktur społeczeństwa był imponujący. Mimo strat poniesionych w wyniku terroru sowieckiego, niemieckiego i ukraińskiego mieszkańcy Wołynia w praktyce potwierdzali opinię o swoim patriotyzmie i ofiarności. Można przyjąć, że różnymi formami oporu na Wołyniu w czasie wojny objęto ok. 15 tys. obywateli. Ukoronowaniem tego wysiłku było utworzenie 27. Wołyńskiej Dywizji Piechoty, pierwszej i największej – z wyjątkiem oddziałów biorących udział w Powstaniu Warszawskim – wojskowej formacji AK, która podjęła walkę z oddziałami niemieckimi w ramach akcji „Burza”.

⁷⁵ Szacuje się, że poza Dywizją znalazło się 600 żołnierzy pozostawionych w placówkach Samoobrony oraz 2,5 tys.–3,5 tys., którzy nie wyszli na koncentrację z różnych powodów. J. Turowski, *op. cit.*, s. 215.

⁷⁶ Meldunek organizacyjny nr 240, 1 III 1944 r. [w:] *Armia Krajowa...*, t. 3, s. 348.

⁷⁷ Szerzej na temat walk 27. WDP AK: M. Fijałka, *op. cit.*, s. 83 i nast.; J. Turowski, *op. cit.*, s. 147 i nast., oraz W. Filar, *Burza na Wołyniu*, Warszawa 1997, s. 125 i nast.

MARTYROLOGIA POLAKÓW W WIĘZIENIU PRZY ULICY ŁĄCKIEGO WE LWOWIE W LATACH II WOJNY ŚWIATOWEJ

Księżę, módlcie się!
W więzieniu przy ul. Łackiego rozstrzeliwują więźniów.
Więźniów, wielu więźniów!
Ks. Stanisław Bizuń¹

Za „pierwszego Sowietą”

W pracy *Polska za linią Curzona* Władysław Studnicki wyraził opinię o sowieckiej polityce represyjnej prowadzonej po 17 września 1939 r. wobec społeczeństwa polskiego, którą chcielibyśmy tu przywołać: „Władze sowieckie rozumiały dobrze, że polski żywioł jest główną przeszkodą utrwalenia ich panowania w kraju, był też najbardziej zwalczany”².

Pisząc te słowa, Studnicki nie mógł znać urzędowych statystyk obrazujących skalę sowieckich prześladowań poszczególnych narodowości na ziemiach polskich „za linią Curzona”, zajętych przez Sowietów. A jednak intuicja go nie zawiodła – dzisiaj, kiedy te statystyki są znane, możemy jednoznacznie stwierdzić, że Polacy byli tą narodowością, na którą spadły najcięższe prześladowania na obszarach, które znalazły się pod okupacją sowiecką. Wystarczy powiedzieć, że spośród ok. 330 tys. obywateli polskich, deportowanych w latach 1939–1941 w głąb państwa Stalina, ok. 200 tys. było Polakami, co stanowiło ok. 60 proc. wszystkich wywiezionych. Także wśród aresztowanych w tym czasie przeważali Polacy – było ich ok. 43 tys., czyli niemal tyle samo, co aresztowanych Ukraińców i Żydów razem wziętych (ok. 47 tys.).

A o skali polskiego oporu wobec „utrwalania” sowieckiego panowania na Kresach Wschodnich II Rzeczypospolitej niech świadczy fakt, że tylko od października 1939 r. do grudnia 1940 r. na ziemiach wcielonych do Ukraińskiej Socjalistycznej Republiki Sowieckiej policja polityczna – NKWD – rozbiła 332 polskie organizacje „nacjonalistyczne” i aresztowała blisko 10 tys. członków tych organizacji.

Stolicą tych ziem był Lwów, miasto wierno Polsce, ważny ośrodek życia politycznego, społecznego i naukowego II Rzeczypospolitej³. Miasto, zajęte przez Sowietów

¹ Ks. S. Bizuń, *Historia krzyżem znaczone. Wspomnienia z życia Kościoła katolickiego na Ziemi Lwowskiej 1939–1945*, Lublin 1994, s. 108.

² W. Studnicki, *Polska za linią Curzona*, Londyn 1953, s. 176.

³ Według szacunków historyków w ponadtrzystutysięcznym Lwowie od 160 do 190 tys. mieszkańców było Polakami. W mieście znajdowała się m.in. siedziba wojewody lwowskiego, Dowództwa Okręgu Korpusu nr VI oraz Komendy Wojewódzkiej Policji Państwowej. Najbardziej znanymi uczelniami Lwowa były: Uniwersytet Jana Kazimierza oraz Politechnika Lwowska. Zob. G. Mazur, J. Skwara, J. Węgierski, *Kronika Lwowa 1 IX 1939–5 II 1946. 2350 dni wojny i okupacji*, Kraków 2008, s. 16 i nast.

22 września 1939 r., z miejsca zostało poddane akcji „oczyszczania” z „antysowieckich elementów”. Aresztowanych osadzano w więzieniach, urządzonych przez NKWD w budynkach przy ulicach: Kazimierzowskiej (więzienie nr 4, tzw. Brygidki), Zamarstynowskiej (więzienie nr 2, tzw. Zamarstynów) oraz przy ul. Łąckiego 1 (więzienie nr 1, tzw. Łąckiego).

Dwupiętrowy budynek przy zbiegu ulic Łąckiego i Leona Sapiehy powstał jeszcze w czasach zaboru austriackiego; zajmowała go wtedy żandarmeria. W latach Odrodzonej Rzeczypospolitej mieściły się tu: Komenda Wojewódzka Policji Państwowej, Okręgowy Urząd Śledczy oraz VI Komisariat Policji Państwowej wraz z aresztem śledczym w wewnętrznej oficynie. Władze sowieckie określiły limit miejsc w więzieniu przy ul. Łąckiego na 1,5 tys. osób, co czyniło je największym w całym Lwowie (limit więzienia nr 2 określono na 270 osób, a nr 4 na 300). Była to jednak liczba czysto teoretyczna, więzienie było bowiem stale przepełnione (według stanu na 10 czerwca 1941 r. w więzieniu przebywało 3638 więźniów, co oznaczało dwukrotne przekroczenie przyjętego „limitu”). Naczelnikiem więzienia nr 1 został A.W. Popow. Jego załoga (w końcu czerwca 1941 r.) liczyła 106 osób.

Mieszkający w pobliżu kompleksu więziennego Polak zapamiętał, że: „Za pierwszych Sowietów nie wolno było nawet iść pod budynkiem. Dla przechodniów była tylko druga strona ulicy Sapiehy. Okna od pierwszego piętra były zakratowane, do połowy przesłonięte deskami. Więźniowie krzyczeli, czasem wyrzucali karteczki. Jeśli ktoś z przechodniów zatrzymał się, podbiegał enkawudzista i dźgał bagnetem. Najgorsze krzyki dochodziły od strony ulicy Łąckiego, tam było najcięższe więzienie”⁴.

Już pierwszego dnia sowieckich rządów we Lwowie do więzienia przy ul. Łąckiego zaczęli napływać aresztowani Polacy. Był wśród nich prezydent Lwowa **Stanisław Ostrowski**. Po wstępnych przesłuchaniach umieszczono go w pojedynczej celi, wyposażonej jedynie w drewnianą pryzcę. Po latach Ostrowski tak wspominał warunki pobytu w „pojedynce” na Łąckiego: „Ponieważ noce stawały się niesłychanie chłodne, a zimne powietrze dostawało się przez wybite okno celi, przechodziłem tortury bóli [tak w tekście – S.K.] wszystkich kości i stawów. Ze zmęczenia i wyczerpania głodem zasypiałem na krótko, budząc się z jękiem z powodu bólu. Wyżywienie, które dawano, składało się z tak zwanej zupy, którą była zabarwiona woda z kilkoma pływającymi ułamkami liści kapusty i kilkoma ziarnkami pęczaku. Chleb, dostarczany w ilości kilkuset gramów, był całkowicie nie wypieczony i przedstawiał [sobą – S.K.] błotnistą miazgę, pokrytą stwardniałą skorupą. Był nie do jedzenia”⁵. Po kilku dniach takiego żywienia prezydent Lwowa zaczął cierpieć na głodowe obrzęki twarzy i kończyn.

Wkrótce jego izolacja dobiegła końca: przeniesiony do większej celi spotkał tam innych wybitnych przedstawicieli polskiego społeczeństwa Lwowa, których władze sowieckie pozbawiły wolności: profesora Uniwersytetu Jana Kazimierza, byłego ministra Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego **Stanisława Grabskiego**; sędziego **gen. Juliusza Malczewskiego** (którego władze więzienne zmusiły do zmywania więziennych korytarzy); naczelnika wydziału Prokuraturii Generalnej RP we Lwowie **dr. Józefa Brzeskiego** oraz właściciela słynnej wytwórni wódek i likierów – **Adama Baczewskiego**⁶.

⁴ Cyt. za: E. Kotarska, *Proces czternastu*, Warszawa 1998, s. 17.

⁵ S. Ostrowski, *Dnie pohańbienia 1939–1941. Wspomnienia*, Warszawa 1997, s. 19.

⁶ Prof. Grabski trafił do łagrów, skąd zwolniono go po „amnestii” w 1941 r.; Józef Brzeski został wywieziony do ZSRS, danych o dalszych losach brak; gen. Malczewski został zamordowany w końcu grudnia 1939 r. w nieznanych okolicznościach; Baczewskiego rozstrzelano na podstawie decyzji Biura Politycznego WKP(b) z 5 III 1940 r. na Ukrainie.

Dla większości osadzonych więzienie „Łackiego” było tylko etapem w dalszej podróży na wschód – do więzień, obozów, miejsc zesłania albo kaźni w głębi ZSRS. Tak było np. w przypadku **Franciszka Biesiadeckiego**, znanego bibliofila, nazywanego „ojcem bibliofilów lwowskich”, członka Towarzystwa Miłośników Książki i Związku Numizmatyków Polskich, który po aresztowaniu 9 kwietnia 1940 r. został osadzony w więzieniu na Łackiego, potem zaś wywieziony do więzienia w Konotopie, gdzie zmarł 4 lipca następnego roku. Inny więzień „Łackiego”, **dr Józef Reinlender**, w latach 1918–1928 dyrektor lwowskiej policji, aresztowany 10 kwietnia 1940 r., skazany w lutym następnego roku na osiem lat łagrów, zmarł w obozie Dolinka w Karłagu w 1941 r. Kurierka konspiracyjnej organizacji ZWZ–2, **Helena Klecan**, po aresztowaniu 22 marca 1940 r. podczas przekraczania sowiecko-niemieckiej linii demarkacyjnej, została przywieziona do więzienia nr 1 we Lwowie. Stąd trafiła do Kijowa, gdzie skazano ją na karę śmierci i rozstrzelano 15 stycznia 1941 r. **Jan Dąbrowski**, poseł III kadencji Sejmu z ramienia Bezpartyjnego Bloku Współpracy z Rządem, aresztowany w kwietniu 1940 r. i osadzony w więzieniu nr 1, został skazany 1 marca 1941 r. na pięć lat zesłania. Jego dalsze losy są nieznane.

Przejęciowo, zaraz po aresztowaniu w 1939 r., w więzieniu „Łackiego” przebywał **Władysław Wojtowicz**, który w przeszłości czterokrotnie sprawował mandat poselski (ostatni raz został wybrany w 1930 r. z ramienia BBWR). Przeniesiony do „Brygidek” doczekał tam ucieczki NKWD ze Lwowa (niestety, wkrótce po wydostaniu się z tego więzienia zmarł z wyczerpania). Asystent Politechniki Lwowskiej, **inż. Zbigniew Kossonoga**, osadzony w kwietniu 1940 r. jako oficer „byłej armii polskiej”, skazany został w maju następnego roku na osiem lat łagrów. Z analogicznej przyczyny uwięziono i umieszczono w więzieniu przy ul. Łackiego **dr Eugeniusza Dolińskiego**, wykładowcę na Wydziale Lekarskim UJK. Jego los był podobny, tyle że wyrok niższy o trzy lata.

Inni więźniowie-Polacy kończyli życie w tym więzieniu. Taki los przypadł m.in. **Janowi Nalborczykowi**, artyście rzeźbiarzowi, emerytowanemu docentowi modelowania Politechniki Lwowskiej. Aresztowany w końcu 1940 r. został zakatowany w śledztwie. **Bronisław Krzemieniecki**, urzędnik aresztowany 29 kwietnia 1940 r. we Lwowie, zmarł 10 grudnia tegoż roku w szpitalu więziennym. W tym samym miejscu, tyle że w lipcu 1940 r., zmarł **Stefan Dembiński**, aresztowany zaledwie dwa miesiące wcześniej. Kapitan Wojska Polskiego **Emil Bieżyński**, aresztowany 17 lipca 1940 r., zmarł 16 maja 1941 r. w więzieniu nr 1. W więziennym szpitalu zakończył też życie (28 września 1940 r.) **inż. Mieczysław Proczkowski**, kierownik warsztatów kolejowych we Lwowie, na Politechnice Lwowskiej wykładowca przedmiotu: ruch kolejowy. Aresztowano go 2 marca 1940 r. z oskarżenia o udział w antysowieckiej organizacji konspiracyjnej. Początkowo osadzony w więzieniu nr 4 przy ul. Kazimierzowskiej, jednak po stwierdzeniu przez lekarza „niedomagania starczego” (miał zaledwie 59 lat) w końcu lipca 1940 r. został przeniesiony do więzienia nr 1 – z wiadomym skutkiem.

Z opisywanym więzieniem wiąże się także tragiczne losy członka podziemnej organizacji ZWZ–2 – **kpt. dr. Gustawa Bruchnalskiego**. Aresztowany 1 marca 1940 r. został poddany tak brutalnemu śledztwu, że na przesłuchania przynoszono go na noszach. Lwowski Sąd Obwodowy 29 grudnia 1940 r. wydał na Bruchnalskiego wyrok śmierci. O wysokości kary zdecydowała nie tylko działalność w organizacji antysowieckiej, ale także okoliczność, że – jak pisano w sentencji wyroku: „Bruchnalski także w przeszłości prowadził aktywną walkę z klasą robotniczą, będąc w latach 1918–1920 legionistą i kapitanem armii polskiej”⁷.

⁷ Cyt. za: *Polskie podziemie 1939–1941*, t. 1: *Lwów – Kołomyja – Stryj – Złoczów*, Warszawa – Kijów 1998, s. 535. W aktach sprawy nie zachował się protokół wykonania wyroku.

Więzienie przy ul. Łackiego było także miejscem wykonywania wyroków śmierci, wydanych na polskich patriotów przez sowieckie sądy – 24 lutego 1941 r. wykonano tu wyrok na trzynastu dowódcach Obszaru Lwów organizacji ZWZ–1, skazanych na karę śmierci 20 listopada poprzedniego roku. Byli to: **plk Władysław Kotarski**, komendant Obszaru; **ppłk Karol Dziekanowski**, zastępca Komendanta Obszaru; **mjr Antoni Lewicki**, szef sztabu Obszaru; **por. Antoni Świerzbński**, szef intendencji Obszaru; **mjr Piotr Marciniak**, komendant Okręgu III (prowincja); **Zygmunt Łuczkiwicz**, przedstawiciel Stronnictwa Narodowego w Komitecie Społeczno-Politycznym; **Zygmunt Chrzastowski**, członek Komisji Skarbowej; **ks. Adam Bogdanowicz**, członek tejże Komisji; **rtm. Mikołaj Mironowicz**, szef Wydziału Prasy i Propagandy; **kpt. Antoni Berowski**, zastępca dowódcy Okręgu III; **ks. Jan Kisiel**, organizacja kwater konspiracyjnych; **por. Jerzy Kopczyński**, emisariusz Komendy Obszaru, zajmujący się budową łączności z siatkami leżącymi poza terenem woj. lwowskiego, oraz **Andrzej Piniński**⁸.

Jako jedyny z grupy sądzonych dowódców ZWZ–1 we Lwowie ocalał **ppor. Adam Rodowit-Widawski**, łącznik adiutantury Komendanta Obszaru, aresztowany we Lwowie 22 marca 1940 r. Raniony podczas zatrzymania został umieszczony w szpitalu więzienia przy ul. Łackiego. W śledztwie był torturowany przez funkcjonariuszy NKWD, jednak na procesie otrzymał stosunkowo „łagodny” wymiar kary – dziesięć lat obozów pracy poprawczej. Wywieziony ze Lwowa trafił na Kołymę.

W dniu wybuchu wojny z Niemcami załoga więzienia przystąpiła do rozstrzeliwania więźniów. Ludzi mordowano w celach i piwnicach; zwłoki zamordowanych pozostawiono na miejscu egzekucji lub zakopano na podwórku więziennym w trzech wielkich jamach. Jak wynika z dokumentów sowieckich, **24 czerwca 1941 r. z podlegających rozstrzelaniu 1355 więźniów zlikwidowano już 924**. Po ucieczce NKWD, 28 czerwca 1941 r., mieszkańcy Lwowa wtargnęli na teren więzienia „Łackiego” i odkryli tam setki ofiar popełnionej zbrodni. Część ciał nosiła ślady sadystycznego znęcania się: zdzierania skóry, obcinania palców itp.

Niekiedy rodzinom, które poszukiwały aresztowanych wcześniej krewnych, udało się odnaleźć i zidentyfikować ich ciała. Tak stało się np. w przypadku lwowskiego adwokata **Antonięgo Konopackiego** (aresztowanego w czerwcu 1941 r.), którego zwłoki, ze śladem po kuli w tyle głowy, zostały rozpoznane przez rodzinę. Twarz zamordowanego nosiła ślady obrażeń zadanych tępym narzędziem – przypuszczalnie młotkiem. Jak domniemywano, zadano je w poszukiwaniu brylantu, który Konopacki ukrył pod koroną zęba przed aresztowaniem, by mieć zabezpieczenie na przekupienie kogoś w więzieniu⁹. Wśród zidentyfikowanych ofiar sowieckiego barbarzyństwa znalazł się także laryngolog, docent Uniwersytetu Jana Kazimierza **Kazimierz Szumowski**. Od jego aresztowania do tragicznej śmierci zdążył minąć zaledwie jeden dzień. Tylko dzień dłużej po aresztowaniu żyła **Kazimiera Jagniewska**, osadzona w więzieniu przy ul. Łackiego 24 czerwca 1941 r. za działalność w ruchu harcerskim. Jej ciało, z kulą w tyle głowy, zostało odnalezione przez rodzinę na stosie innych.

⁸ K. Kaczmarek, *Przykłady represji sowieckich wobec działaczy Stronnictwa Narodowego w latach 1939–1941* [w:] *Okupacja sowiecka ziem polskich 1939–1941*, Rzeszów – Warszawa 2005, s. 159.

⁹ Akta śledztwa prowadzonego przez Oddziałową Komisję Ścigania Zbrodni przeciwko Narodowi Polskiemu w Rzeszowie w sprawie zamordowania przez funkcjonariuszy NKWD w czerwcu 1941 r. we Lwowie co najmniej 4 tys. więźniów – obywateli polskich w lwowskich więzieniach, S. 62/01/Zk, t. 16, k. 77.

Wśród Polaków, zamordowanych przez NKWD w więzieniu, znaleźli się także: **inż. Adam Kozakiewicz**, architekt zamieszkały we Lwowie, absolwent miejscowej Politechniki; **Władysław Furgalski**, sędzia Sądu Apelacyjnego we Lwowie; **Henryk Romanowski**, członek konspiracyjnej organizacji „Wyzwolenie”, kierowanej przez braci Mieczysława i Jana Weissów; **Józef Bartel**, prawdopodobnie członek rodziny premiera Kazimierza Bartla.

Wśród cudem ocalałych z masakry w więzieniu przy ul. Łackiego znalazła się **Renata Jurewiczówna**, która podczas mordowania więźniów ukryła się za otwieranymi do wewnątrz drzwiami celi i nie została odkryta. Siedziała w jednej celi z Kazimierą Jagniewską i była świadkiem zabierania jej na egzekucję; jak wynikało z jej relacji, Jagniewska szła na śmierć spokojna i uśmiechnięta. Po ucieczce strażników Jurewiczówna: „[...] wyszła z celi i brnęła przez ciała i krew histerycznie śmiejąc się – aż ją jakiś człowiek uderzył w twarz, aby się opamiętała. Był to przygodny przechodzień z ulicy; wpadł z innymi do więzienia dla ratowania tych, którzy jakimś cudem uniknęli śmierci”¹⁰.

„Za Niemca”

Z perspektywy czasu więzienie na Łackiego wydaje mi się czymś w rodzaju punktu przesyłowego, z którego drogi, zdaniem więźniów, wiodły w trzech kierunkach: śmierć, obóz lub wolność, natomiast zdaniem Niemców tylko w w dwu pierwszych kierunkach.

Marian Marek Bilewicz¹¹

Niemcy wkroczyli do Lwowa 30 czerwca 1941 r. Nowy okupant utrzymał więzienny charakter budynku przy ul. Łackiego, w którym urządzono teraz więzienie śledcze gestapo (po pewnym czasie, z uwagi na ciągłe przepełnienie, część dawnych pokoiów biurowych przerobiono na cele). Jego komendantem został funkcjonariusz tajnej policji państwowej – Ryszard Quill. Wkrótce więzienie „Łackiego” zdobyło sobie ponurą sławę największej katowni Lwowa, pod którym stale czuwały matki i żony aresztowanych. Kobietom tym, pełniącym „wierną straż” pod murami więzienia, poświęciła wrzuszający wiersz jedna z lwowskich harcerek:

„...Widziałam ciebie wczoraj.
 Stałaś na rogu ulicy Łackiego
 I patrzyłaś długo bez słowa
 Na więzienne okno...
 Od deszczu – prawda?
 Od deszczu miałaś oczy i twarz
 Całą wilgotną.
 Za kratą mignął cień –
 Chciałaś się rzucić, rękami rwać mury.
 Wołać Boga, zmusić, by sprawiedliwy
 Zszedł z nieba.
 Tylko uśmiechnęłaś się, podniosłaś
 błogosławiąc,

¹⁰ M.M. Lukas, *Umarłe w lagrach marzenia*, Wrocław 1997, s. 38.

¹¹ M.M. Bilewicz, *Wyszędłem z mroku*, Warszawa 1990, s. 31.

spracowane ręce do góry...
 ...Tak trzeba... Synku dla Niej...
 Tak trzeba!”¹².

Jak wyglądały przesłuchania na Łackiego, wspomina cytowany już **Marek Marian Bi-
 lewicz**, żołnierz Armii Krajowej: „Przy każdym przesłuchaniu policjant bije twardo. Bije
 w twarz, żołądek, nerki – bije pięścią, pałką, pejczem – kopie. Czuję wściekły ból i smak
 krwi”¹³.

Podobnie przebieg „badań” przedstawił inny żołnierz AK – **Mieczysław Panz**: „[...] mój
 interlokutor [gestapowiec Buse – S.K.] podszedł blisko i zapytał, czy jestem członkiem an-
 tyniemieckiej wojskowej organizacji. Zaprzeczyłem i wtedy się zaczęło. [...] już po pierw-
 szym ciosie w twarz zachwiałem się i upadłem. Nie pozwolił mi leżeć: silnymi kopniakami
 w brzuch zmusił mnie do powstania, a gdy już stałem na nogach, zagnał mnie do narożnika
 pokoju. Tu ponowił pytanie i znów na moje zaprzeczenie odpowiedział biciem. Tym razem
 trzymał nogę od krzesła, którą niezbyt silnie, ale precyzyjnie i systematycznie uderzał mnie
 pomiędzy żebra w okolice serca”¹⁴.

Osoby, które znalazły się w więzieniu, miały przed sobą – z nielicznymi wyjątkami – dwie
 drogi jego opuszczenia: pierwsza wiodła na egzekucję na terenie tzw. piasków w lesie Krzyw-
 czyńskim, a od 1942 r. w piaskowni za rogatką Janowską; druga – co uważano za „akt łaski”
 – do obozów koncentracyjnych. Ponury gmach więzienny „ożywał” tylko raz w roku, kiedy
 to w całym więzieniu rozbrzmiewała kolęda *Bóg się rodzi*.

Już 2 lipca został aresztowany wybitny piłsudczykowski polityk, a jednocześnie znany
 uczony, pięciokrotny premier w latach 1926–1930 – **prof. Kazimierz Bartel**. Najpierw prze-
 trzymywany był w siedzibie gestapo przy ul. Pełczyńskiej (budynek Miejskich Zakładów
 Elektrycznych), skąd 23 lipca przeniesiono go do więzienia przy ul. Łackiego. Bartel, z któ-
 rym na wstępnym etapie uwięzienia obchodzono się względnie dobrze, na Łackiego był trak-
 towany brutalnie, jakby jego los był już przesądzony. Dzieliący z nim celę więzień wspomina:
 „Pamiętam, jak pewnego razu gestapowiec z Ukraińcem z Hilfs-Gestapo kazał profesorowi
 czyścić buty parobkowi od koni ukraińskiemu”¹⁵.

Strażników więziennych do wściekłości doprowadzał fakt, że prof. Bartel nie upadał na
 duchu, nie tracił panowania nad sobą, a na swych oprawców, którzy biegiem – mimo że po
 niedawnym złamaniu nogi chodził o lasce – kazali wynosić mu z celi kubeł z nieczystościami
 – patrzył z wyższością. Pod adresem profesora, człowieka jak najdalszego od komunizmu,
 hitlerowcy kierowali absurdalne zarzuty o współpracę z bolszewikami, a nawet o „układanie
 się” z samym Stalinem na szkodę III Rzeszy. Ostatni akt życia prof. Bartla, na którego wyrok
 osobiście wydał Heinrich Himmler, dopełnił się 26 lipca 1941 r. Kobieta, którą policja ukraiń-
 ska porwała z ulicy do sprzątania więzienia i roznoszenia pożywienia uwięzionym, wspomina
 wywózkę byłego premiera na egzekucję: „Kiedy pewnego dnia roznosiłam jak zwykle kawę,
 zobaczyłam prof. Bartla stojącego na korytarzu twarzą ku ścianie. Wyprowadzono go zapewne

¹² Cyt. za: B. Mękarska-Kozłowska, *Burza nad Lwowem. Reportaż z lat wojennych 1939–1945 we
 Lwowie. Kartki z pamiętnika*, Londyn 1992, s. 103.

¹³ *Ibidem*, s. 31.

¹⁴ M. Panz, *Prawo pięści*, Warszawa 1977, s. 140. Przesłuchanie trwało pięć godzin.

¹⁵ Cyt. za: *Każń profesorów lwowskich. Lipiec 1941. Studia oraz relacje i dokumenty zebrane
 i opracowane przez Zygmunta Alberta*, Wrocław 1998, s. 294.

jeszcze w nocy z celi. Prof. B. potężna postać – trzymał obie ręce oparte o łaskę. Zbiry niemieckie grozili mu, szturchali, rozkazywali, by przynajmniej jedną rękę podniósł – prof. B. nie reagował wcale. Prof. B. miał wyjątkowe »szczęście«, stał bowiem na korytarzu tylko przez jeden dzień. Około godz. 6 wiecz[orem] spędzono skazańców z korytarza na podwórze. Prof. Bartla brutalnie strącono ze schodów – by biegł jak inni. Na podwórzu czekał już tłum spędzonych z reszty budynku – zmaltretowanych, koszmarnych widm – ludzi. Wreszcie na dany znak komendanta Quilla – musieli skazańcy biegiem dostać się do ciężarówki. Rozumie się, że ładowanie nie obeszło się bez uderzeń, przekleństw i wyzwisk ze strony herrenfolku oraz ich ukraińskich pomocników – którzy prześcigali się w okrucieństwach. Kiedy auta były już załadowane żywymi – bo dorzucili sprawcy jeszcze kilkadziesiąt pomordowanych w więzieniu – po czym wozy ruszyły w ostatnią podróż w kierunku rogatki Łyczakowskiej. Tam bowiem na »Piaskowni« mordowano skazańców... W jakiś czas potem czytałam na ulicy klepsydrę zawiadamiającą, że odbędzie się Msza św. za duszę śp. prof. Kazimierza Bartla¹⁶.

Po tym dramacie nastąpiły kolejne. Gestapo 8 kwietnia 1942 r. aresztowało **Jana Maruszcza**ka, kierownika Szkoły Powszechnej nr 43 na Persenkówce we Lwowie, członka grupy konspiracyjnej „Wierni Polsce”. Osadzono go w więzieniu przy ul. Łąckiego, skąd doprowadzany był na przesłuchania do siedziby gestapo przy ul. Pełczyńskiej i tam okrutnie torturowany. Po przesłuchaniach Maruszczaek odprowadzany był z powrotem na Łąckiego. W jakim stanie wracał z przesłuchania 9 kwietnia 1942 r., mogły obserwować córka i siostra, w których pamięć wrył się następujący obraz: „Był zmaltretowany, ledwie szedł, twarz miał obrzękłą i zmienioną. Ubranie bez guzików, buty bez sznurowadeł. Był prowadzony przez konwojujących go gestapowców [...] z powrotem do więzienia przy ul. Łąckiego¹⁷”. Następnego dnia Maruszczaek znowu został zabrany na przesłuchanie na Pełczyńska, w czasie którego wyskoczył z czwartego piętra i jeszcze tego samego dnia zmarł.

Do więzienia przy ul. Łąckiego trafiło wielu polskich patriotów, związanych z konspiracją niepodległościową. W czerwcu 1942 r. gestapo aresztowało **Lecha Sadowskiego** „Wasyla”, „Stawka”, kierownika Biura Informacji i Propagandy Komendy Obszaru Lwów AK; **Adama Veita** „Bazylego”, drukarza, obsługującego drukarnię lwowskiego BIP, oraz związaną z AK **doc. Helenę Polackównę**, kustosza Archiwum Ziemińskiego we Lwowie (w jej mieszkaniu zatrzymany został Sadowski). Osadzono ich w więzieniu przy ul. Łąckiego. Sadowski doprowadzany był na przesłuchania na Pełczyńska i tam torturowany z takim sadyzmem, że po roku znalazł się na skraju załamania. Podobnie było z Veitem, którego gestapowcy katowali wałkami drukarskimi przywiezionymi z ujawnionej przez nich drukarni. Będąc na skraju wytrzymałości Veit podjął próbę samobójczą, przecinając sobie żyły kawałkiem szkła butelkowego i ciężko się poranił. W połowie sierpnia 1942 r. został rozstrzelany „na piaskach”. Los nie oszczędził także doc. Polackówny, którą wywieziono do obozu na Majdanku i tam zamordowano.

W październiku 1942 r. gestapo przeprowadziło aresztowania wśród członków oddziału likwidacyjnego Komendy Obszaru Lwów AK. Wśród zatrzymanych i osadzonych w więzieniu „Łąckiego” znalazł się m.in. **Józef Kusiński** „GH-3”. W śledztwie przeszedł prawdziwe piekło: złamano mu trzy żebra, odbito nerki, uszkodzono wątrobę, bok przypalano

¹⁶ J. Kowalski, *Ostatnie godziny życia prof. Bartla*, „Głos Narodu” 1945, nr 45. Treść cytatu podano ze skrótami.

¹⁷ Cyt. za: M. Gałęzowski, *Wierni Polsce. Ludzie konspiracji pilsudczykowskiej 1939–1947*, Warszawa 2005, s. 437.

rozpalonym pogrzebaczem. W połowie grudnia 1942 r. w ręce Niemców wpadł **pplk Władysław Smereczyński** „Hucuł”, „Dąb”, komendant Obszaru AK Lwów. Ponieważ prowadzone przeciw niemu śledztwo nie przyniosło rezultatu, w końcu sierpnia 1943 r. Smereczyński został wysłany do obozu na Majdanku. Aresztowanie Smereczyńskiego pociągnęło za sobą uwięzienie i osadzenie na Łąckiego **dr Stanisławy Muszyńskiej**, nauczycielki zaangażowanej w tajne nauczanie, u której Smereczyński mieszkał. Również ona została wywieziona na Majdanek, potem trafiła do Ravensbrück¹⁸. Szczególnego rodzaju więźniarkę zapamiętała więźnia na Łąckiego (od 8 lipca do 28 listopada 1942 r.) **doc. Karolina Lanckorońska**: „Jedną z najważniejszych osób dla mnie była przez długi czas dziewczynka 10-letnia, Janka (zapomniałam nazwiska), aresztowana za udział w konspiracji. Dziecko bezustannie, zamiast wypierać się wszystkiego, powtarzało, że wie, ale nie powie, bo jest Polką”¹⁹.

Gestapo aresztowało 31 maja 1943 r. **Alojzego Stampera** „Stanisławskiego”, prezesa Zarządu Stronnictwa Narodowego we Lwowie; **Zdzisława Pazdrę**, wiceprezesa Zarządu i docenta Politechniki Lwowskiej; **Władysława Pańczaka**, redaktora podziemnego „Słowa Polskiego” oraz wielu innych członków lwowskiego SN. Zostali oni osadzeni w więzieniu przy ul. Łąckiego, skąd wywieziono ich do różnych obozów, m.in. do Buchenwaldu i Majdanka.

Więzienie to było także miejscem martyrologii polskiego duchowieństwa. W październiku 1943 r. trafił tu **ks. kanonik Adolf Jaroszewicz**, proboszcz w Hunowie, aresztowany w związku z działalnością oddziałów leśnych 40. pułku piechoty AK, które stacjonowały w jego parafii. Kolejnym osadzonym był **ks. prałat Antoni Kamiński** z Gołogór, członek AK, który za udzielanie pomocy Polakom prześladowanym przez nacjonalistów ukraińskich i dokonywanie pochówków ich ofiar został aresztowany przez policję ukraińską i przekazany Niemcom. W końcu listopada tego roku do więzienia przywieziono aresztowanych na plebanii w Malechowie pod Lwowem, gdzie „wpadła” radiostacja Komendy Obszaru Lwów AK (dodatkowo Niemcy znaleźli w zakrystii zamelinowane pistolety i karabiny): proboszcza parafii, **ks. Tadeusza Sarnę**, siostry zakonne **Genowefę Sarnę** i **Marię Dul**, wikarego **ks. Bolesława Mroza** „Czarnego”, oraz franciszkanki – **Annę Dziwienko** i **Wiktorię Hanusik**. Podczas aresztowania księża zostali pobici, a następnie skrepowani drutem kolczastym. Tragiczny los aresztowanych siostr opisał w swych wspomnieniach członek lwowskiej Armii Krajowej, **Stanisław Pempel**, siedzący w tym czasie w więzieniu przy ul. Łąckiego: „Siostry zakonne na czas nadawania rozwieszały anteny w kwiatkach między ołtarzami. Były za to w więzieniu okrutnie prześladowane. Zamordował je sadysta [sturmscharführer] Martens, który po wyprowadzeniu na podwórze, kazał im się głośno modlić i wzywać Boga na pomoc, a potem szydząc, że służebnice Pańskie nie dostały pomocy, kolejno je zastrzelił, kopiąc i depcząc z furią leżące we krwi krucyfiksy, które nosiły zakonnice. Śmierć siostr obserwowana z wewnętrznych okien cel i kuchni, wstrząsnęła więzieniem”²⁰. Nie przeżyli również kapłani z Malechowa, których 5 marca 1944 r. rozstrzelano na terenie piaskowni²¹.

„Niemiecki” okres funkcjonowania więzienia przy ul. Łąckiego zakończył się w nocy z 19 na 20 lipca 1944 r., kiedy to gestapo opróżniło więzienie i ewakuowało załogę. Jedynym śladem, który pozostał po więzionych tu Polakach, były wydrapane przez nich na ścianach cel napisy,

¹⁸ *Harcerki 1939–1945. Relacje i pamiętniki*, Warszawa 1983, s. 519–520.

¹⁹ K. Lanckorońska, *Wspomnienia wojenne*, Kraków 2007, s. 197.

²⁰ S. Pempel, *Pod znakiem lwa i syreny*, Warszawa 1989, s. 115.

²¹ *Słownik biograficzny duchowieństwa metropolii lwowskiej obrządku łacińskiego ofiar II wojny światowej 1939–1945*, Opole 2007, s. 126.

takie, jak: „Niech żyje Wolna Polska”; „Jestem skazana na śmierć – Gibalska”; „Żegnajcie Rodzice”²². W trzy dni potem gmach więzienia został zajęty przez oddziały Armii Krajowej.

Niestety, ponura historia gmachu przy ul. Łackiego miała trwać dalej.

Za „drugiego Sowietą”

Nocą wyprowadzono mnie do pobliskiego więzienia, słynnego, a raczej osławionego „Łackiego”.

M.M. Lukas²³

Już w końcu lipca 1944 r. więzienie przy ul. Łackiego zaczęło zapełniać się Polakami, których władze sowieckie uznały za „element kontrrewolucyjny”: żołnierzami AK, pracownikami Delegatury Rządu na Kraj, członkami Stronnictwa Narodowego itd.²⁴ Aresztowany 31 lipca Okręgowy Delegat Rządu RP we Lwowie **Adam Ostrowski**, został osadzony na Łackiego w pojedynczej celi. Już 13 sierpnia taki sam los podzielił jego następcą, **Władysław Grzędzielski**, którego po zatrzymaniu umieszczono w tym samym więzieniu. Aresztowania Polaków trwały przez cały rok 1944, przy czym w więzieniu przy ul. Łackiego nie tylko prowadzono przeciw nim śledztwa, ale także sądzono ich (wyroki wydawał m.in. Trybunał Wojskowy Lwowskiego Okręgu Wojskowego). Najgorsze miało dopiero nadejść.

W nocy z 3 na 4 stycznia 1945 r. NKWD przeprowadził we Lwowie masowe aresztowania, które objęły łącznie ponad 2 tys. osób. Celem akcji skierowanej przeciw „polskim antysowieckim elementom sabotującym wyjazd Polaków z zachodnich obwodów Ukrainy do Polski” było przede wszystkim zastraszenie Polaków i zmuszenie ich do opuszczenia Lwowa w ramach „dobrowolnego” przeniesienia się do „nowej” Polski (na podstawie umowy o „ewakuacji” ludności, podpisanej między PKWN a rządem Ukraińskiej SRS z września 1944 r.). Ludność nadpółtwiańskiego grodu okazała się w tym względzie wybitnie oporna i nie rozumiała, albo nie chciała zrozumieć, że „dobrowolność” wyjazdu istnieje tylko na papierze²⁵.

Aresztowania objęły polską elitę miasta. Wśród osadzonych w więzieniu przy ul. Łackiego znaleźli się m.in. następujący pracownicy naukowcy Politechniki Lwowskiej: **prof. Włodzimierz Burzyński**, **prof. Aleksander Kozikowski**, **prof. Tadeusz Kuczyński**, **prof. Edwin Płażek** i **doc. Zdzisław Puzdro**. Z wykładowców Uniwersytetu Jana Kazimierza do więzienia trafili m.in.: **prof. Juliusz Makarewicz**, **prof. Eugeniusz Rybka**, **prof. Ryszard Ganszniec**, **doc. Marian Puchalik** i **dr Józef Kubicz**. Na Łackiego znalazła się także **Maria Kulczyńska**, żona byłego rektora UJK – prof. Stanisława Kulczyńskiego.

Wśród uwięzionych przez Sowietów w czasie akcji styczniowej nie zabrakło księży katolickich. **Ksiądz Stanisław Bizuń**, wicerektor lwowskiego Seminarium Duchownego, został zatrzymany z oskarżenia o uprawianie antysowieckiej agitacji, publicznie bowiem oświadczył, że: „Lwów był, jest i będzie zawsze polski! Ze Lwowa nie należy absolutnie wyjeżdżać!”²⁶.

²² M. Wigierski, *Ze Lwowa na Kołymę*, Wrocław 1998, s. 12.

²³ M.M. Lukas, *Umarłe w łagrach marzenia*, Wrocław 1997, s. 28.

²⁴ Główne siły sowieckie weszły do Lwowa 27 VII 1944 r.

²⁵ Do końca 1944 r. ze Lwowa wyjechało na zachód zaledwie nieco ponad 2 tys. Polaków. Zob. G. Hryciuk, „Ciężkie dni Lwowa”. *Akcja masowych aresztowań we Lwowie w styczniu 1945 r.* [w:] *Studia z historii najnowszej. Profesorowi Wojciechowi Wrześniowskiemu w 65. rocznicę urodzin – najmłodsi uczniowie*, Wrocław 1999, s. 21.

²⁶ Ks. S. Bizuń, *Historia Krzyżem znaczona. Wspomnienia z życia Kościoła katolickiego na Ziemi Lwowskiej 1939–1945*, Lublin 1994, s. 108.

Taki sam zarzut postawiono **ks. Ignacemu Chwirutowi**, kanonikowi Kapituły Metropolitalnej we Lwowie.

Warunki, w jakich przetrzymywano więźniów, były przerażające: przepełnienie, brak elementarnej higieny, plaga robactwa itd. Więźniowie byli stale głodni. **Jerzy Węgierski**, członek lwowskiej AK, który na Łąckiego trafił w lutym 1945 r., wspomina: „Podstawą wyżywienia był chleb, ale nieraz przynoszono go dopiero pod wieczór i wtedy przez cały dzień odczuwano się dotkliwy głód. Nie opuszczające nas myśli o jedzeniu były czymś upokarzającym, przeciw czemu można było się wewnętrznie buntować, ale czego nie dawało się zwalczyć. Czasem zdobywaliśmy się na czyn wymagający pewnej silnej woli: dzielenie »pajki« (porcji) na trzy lub cztery części, pozostawianie dwu lub trzech części na następny dzień i zjedanie tych kilku »kromek« w wyznaczonych porach dnia niezależnie od tego, kiedy chleb dostarczą. Nieraz żuło się chleb podczas wspólnego maszerowania jeden po drugim wokół celi. Czasami jakaś okruszynka upadła na podłogę; podnosiło się ją skrupulatnie...”²⁷

Polaków poddawano uciążliwym przesłuchaniom, o których tak pisał jeden z zatrzymanych, prof. Ganszyniec: „Ciężkie było to wszystko i z przesłuchania wyszedł człowiek (zresztą głodny, niewyspany, zmarznięty) rano jak zwarzony i jedna tylko myśl tłukła się po głowie: spać! spać! spać! i zapomnieć! Ale ledwie człowiek się wyciągnął na podłogę, jeszcze oczy w świetle kłującej żarówki nie zmrużyły się, przyszedł rozkaz: »podjom!« (wstawanie), i trzeba było wstać. To wielu woli śmierć od takiego życia, i gotowi przyznać się do wszystkiego, co tylko chcą”²⁸.

Los Polaków, aresztowanych w styczniowej akcji NKWD, był różny. W znacznej części zostali oni wywiezieni do obozów kontrolno-filtracyjnych w Donbasie; część trafiła do obozów pracy poprawczej w głębi ZSRS, niektórych zwolniono. W więzieniu przy ul. Łąckiego między 17 a 21 stycznia 1945 r. odbył się proces lwowskiej Delegatury Rządu. Trybunał Wojskowy Lwowskiego Okręgu Wojskowego skazał w nim łącznie 22 osoby, przy czym najwyższy wymiar kary – dwadzieścia lat łagrów – otrzymali: Delegat **Władysław Grzędzielski** prokurator Sądu Specjalnego i szef Kedywu na województwa lwowskie, stanisławowskie i tarnopolskie; **inż. Czesław Niezabitowski**, szef Straży Samorządowej; **Mieczysław Wachsmann** i **Stanisław Czuruk** z wywiadu Delegatury.

Aresztowania Polaków trwały także później. Komendanta lwowskiego Obszaru organizacji „NIE”, **pplk. Feliksa Jansona** „Rajgaza” zatrzymano i osadzono w więzieniu na Łąckiego 19 lutego 1945 r. Przebywał tu do maja 1945 r., po czym został wywieziony do Moskwy na proces gen. Leopolda Okulickiego.

Koniec wojny nie miał większego wpływu na funkcjonowanie więzienia przy ul. Łąckiego jako miejsca, w którym więziono polskich patriotów. Tylko tytułem przykładu przyjdzie wspomnieć, że już po zakończeniu wojny w więzieniu tym osadzono dwóch żołnierzy organizacji „NIE”: **Tadeusza Borowego** i **Czesława Drzymałę**, którzy 5 czerwca 1945 r. wykonali wyrok śmierci na agentce NKWD – Zofii Sienkiewiczowej. Na Łąckiego obaj zostali skazani i rozstrzelani²⁹.

W więzieniu przy ul. Łąckiego we Lwowie cierpieli i ginęli także przedstawiciele innych narodowości, jednak ten wątek dziejów lwowskiej katowni stanowi temat na odrębne opracowanie.

²⁷ J.J. Węgierski, *Bardzo różne życie we Lwowie, w sowieckich łagrach, na Śląsku*, Katowice 2003, s. 175.

²⁸ R. Ganszyniec, *Notatki lwowskie (1944–1946)*, Wrocław 1995, s. 68.

²⁹ J. Węgierski, *Aresztowania członków organizacji „NIE” w Małopolsce Wschodniej*, „Zeszyty Historyczne WiN-u” 1994, nr 5, s. 25–26.

UKRAIŃSKIE MIEJSCA PAMIĘCI NARODOWEJ NA TERENIE POLSKI

Wiedza o ukraińskich miejscach pamięci na terytorium Rzeczypospolitej Polskiej jest w szerszych kręgach społeczeństwa polskiego dość znikoma, w zbyt małym stopniu przyczyniają się do jej poszerzania środki masowego przekazu i publicyści. W ujęciu mediów zagadnienie to ogranicza się do sytuacji konfliktowych związanych głównie z upamiętnianiem poległych członków UPA. Jest to optyka „skrzywiona”, pokazująca to wielowątkowe zagadnienie w bardzo wąski i niepełny sposób. Do pogłębiania tego stereotypu przyczynia się również strona ukraińska, kładąc w swych działaniach główny nacisk właśnie na obiekty tego rodzaju. Moim zamiarem jest dokonanie krótkiego przeglądu i swego rodzaju „klasyfikacji” ukraińskich miejsc pamięci na terenie Polski oraz zwrócenie uwagi na stronę formalno-prawną współdziałania polsko-ukraińskiego w zakresie pieczy nad tymi obiektami oraz tworzenia nowych upamiętnień.



Fot. K. Krajewski

Stary nagrobek w Krzywej

Przez ponad pół wieku działalność w sferze pamięci narodowej – ukraińskiej w Polsce i polskiej na Ukrainie – była ściśle kontrolowana i skutecznie hamowana przez władze Związku Sowieckiego i ich „tubylczych” satelitów. W PRL kreowano negatywny wizerunek Ukraińca (jako „banderowca” i „rezuna”), a na Ukrainie negatywny obraz Polaka (jako „białopolaka”, „pana”, „klasowego wyzyskiwacza” czy „akowskiego bandyty”). Upadek komunizmu w Polsce i rozpad Związku Sowieckiego, w szczególności zaś uzyskanie niepodległości przez Ukrainę, stworzyło mniejszości ukraińskiej w Polsce nowe możliwości działalności, także w zakresie opieki nad miejscami pamięci. Niestety, za możliwościami tymi nie nadały regulacje prawne. Sprawa grobów, cmentarzy i miejsc pochówków cywilnych i wojskowych osób narodowości ukraińskiej została ujęta dopiero w art. 18 *Traktatu między Rzeczpospolitą Polską a Ukrainą o dobrym sąsiedztwie, przyjaznych stosunkach i współpracy* z 18 maja 1992 r., na podstawie którego 18 marca 1994 r. została zawarta *Umowa między Rządem*

RP a Rządem Ukrainy o ochronie miejsc pamięci i spoczynku ofiar wojen i represji politycznych. Ze strony polskiej do prowadzenia tego rodzaju spraw desygnowana została Rada Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa. Strona ukraińska po upływie kolejnych czterech lat, w 1998 r., wyznaczyła osobę upoważnioną i odpowiedzialną za realizację umowy dwustronnej „o ochronie miejsc pamięci i spoczynku ofiar wojen i represji”, kierującą bieżącą polityką Ukrainy w tej ważnej płaszczyźnie wzajemnych stosunków obu państw. Funkcję tę pełnił minister Wołodymyr Husakow, który przewodniczył Państwowej Międzyresortowej Komisji ds. Upamiętniania Ofiar Wojny i Represji Politycznych działającej przy rządzie Ukrainy. Decyzja ta otworzyła nowy rozdział we wzajemnych stosunkach w zakresie odnoszącym się do sfery szeroko rozumianej pamięci narodowej. Efektem współpracy Rady OPWiM z ukraińską Międzyresortową Komisją był podpisany w marcu 1999 r. protokół, który omawiał kwestie techniczne związane z porządkowaniem grobów i cmentarzy wojennych – polskich na Ukrainie i ukraińskich w Polsce.

Trzeba dodać, że w latach 1991–1998, w których rząd Ukrainy nie wyznaczył jeszcze osoby odpowiedzialnej za swą politykę w zakresie pamięci narodowej na terenie Polski, a następnie za realizację *Umowy* z 1994 r., partnerem Rady OPWiM w sprawach dotyczących ukraińskich grobów i cmentarzy wojennych oraz miejsc pamięci był Zarząd Główny Związku Ukraińców w Polsce. Rada OPWiM, chcąc uregulować codzienną praktykę działań tej ważnej sfery wzajemnych stosunków, powołała wraz ze Związkiem Ukraińców w Polsce w czerwcu 1995 r. Komisję Wspólną.

Na terytorium RP większość obiektów związanych z ukraińską pamięcią narodową zlokalizowana jest na obszarze Polski południowo-wschodniej, w woj. podkarpackim, małopolskim i lubelskim (tu m.in. umiejscowionych jest ok. 475 cywilnych cmentarzy grekokatolickich i prawosławnych – w większości nieczynnych¹). Mogiły obrządku wschodniego znajdują się



Nagrobki na opuszczonym cmentarzu łemkowskim

¹ A. Saładiak, *Pamiętki i zabytki kultury ukraińskiej w Polsce*, Warszawa 1993: Autor ma skłonność do „zawłaszczania” do kultury ukraińskiej wszelkich obiektów związanych z obrządkiem wschodnim, nawet gdy jest to zupełnie błędne (np. obiektem kultury ukraińskiej jest dla niego garnizonowa cerkiew w Suwałkach czy cerkwie Białegostoku i Białostoczczyzny, związane raczej z dziejami podlaskich unitów, a także Rosjan zamieszkujących ziemię polskie jako okupanci lub z miejscową kulturą białoruską).

także na współczesnych cmentarzach komunalnych, tak katolickich, jak dwuwyznaniowych. Ukraińskie miejsca pamięci występują również, w mniejszej liczbie, w Polsce centralnej i na ziemiach północno-zachodnich. Sytuacja wspomnianych cmentarzy jest bardzo zróżnicowana, wiele pozbawionych opieki obiektów znalazło się w stanie zupełnego opuszczenia. Trzeba przypomnieć cenne inicjatywy społeczne różnych środowisk z lat siedemdziesiątych i osiemdziesiątych, także polskich, dzięki którym wiele cmentarzy zostało uratowanych przed niszczącym wpływem czasu – w tym działania Studenckiego Koła Przewodników Beskidzkich z Warszawy (akcja „Opis” obejmująca Beskid Niski i Nadsanie) czy działania Stanisława Krycińskiego prowadzone pod egidą Towarzystwa Opieki nad Zabytkami Sztuki Cerkiewnej (organizował on obozy, podczas których młodzież kierowana przez pracowników Państwowej Służby Ochrony Zabytków odnawiała opuszczone i zniszczone cmentarze Łemkowszczyzny i Nadsania).

Ukraińskimi miejscami pamięci są obiekty, takie jak: groby wybitnych osób narodowości ukraińskiej; cmentarze, na których spoczywają osoby narodowości ukraińskiej, zwłaszcza cmentarze, kwatery i groby wojenne; upamiętnienia i pomniki związane z ważnymi postaciami oraz wydarzeniami w historii Ukrainy.

Wśród wybitnych osób narodowości ukraińskiej, które pochowane są na terenie Polski, znajdują się m.in.: biskupi greckokatolicki **Konstantyn Czechowicz**, **Iwan Mogilnicki** (autor pierwszej wydanej w Galicji gramatyki języka ukraińskiego), **Tomasz Polański** (dyrektor gimnazjum przemyskiego i poseł do Sejmu Krajowego Galicji) i **Juliusz Pelesz** (działacz społeczny, autor prac historycznych o Kościele unickim) spoczywający na Cmentarzu Komunalnym (Głównym) w Przemyślu. Na cmentarzu tym znajduje się także **grobowiec Kapituły** obrządku greckokatolickiego (na tablicach umieszczono nazwiska pochowanych tu kanoników, w centrum znajduje się tablica pamiątkowa bp. **Józefa Koczyłowskiego** i ks. **Grzegorza Lakoty**). Spoczywają tu również: poetka **Ulana Krawczenko**, pisarz **Hryhoryj Cehłyński** (pomnik w formie obelisku) i **Iwan Zolnir** (ukraiński działacz socjalistyczny)². Jednym



Cmentarz petlurowców w Aleksandrowie Kujawskim

Fot. K. Kralewski

² *Ibidem*, s. 217.

z najważniejszych ukraińskich miejsc pamięci na terenie Polski jest grób ks. **Michała Werbickiego** – kompozytora i twórcy ukraińskiego hymnu narodowego (*Szcze ne wmerła Ukraina*) w Młynach (gm. Hrebenne), gdzie przez trzydzieści lat był on proboszczem. Piękny kamienny pomnik nagrobny w kształcie liry umiejscowiony jest pod starą lipą obok dawnej cerkwi³. Na cmentarzu prawosławnym w Warszawie pochowany jest zmarły w 1981 r. **Mychajło Balijski**, profesor filozofii UW, redaktor „Naszoj Kultury”. W gmachu szkoły nr 7 w Jarosławiu (woj. podkarpackie) zawieszona została w 1992 r. tablica upamiętniająca postać urodzonego w 1879 r. w tym mieście wybitnego ukraińskiego kompozytora **Stanisława Ludkiewicza**. Do upamiętnień tej kategorii należą też pomniki: poety **Aleksandra Kozłowskiego** w Hrebennem (woj. lubelskie), **Tarasa Szewczenki** w Warszawie (przy rogu ul. Goworka i Chocimskiej, odsłonięty w marcu 2002 r.) i Białym Borze (woj. zachodniopomorskie) oraz poety łemkowskiego **Bohdana Antonowicza** w Nowicy (woj. małopolskie). Przez chwilę zaważałam się, czy w szkicu tym wymienić także grób **Epifana Drowniaka vel Nikifora** zwanego **Krynickim** pochowanego na cmentarzu w Krynicy. Ten wybitny łemkowski malarz, należący także w trudnym do określenia stopniu do kultury polskiej, w zasadzie nigdy nie miał związku ze współcześnie rozumianą ukraińskością, prócz tego, że tak zaklasyfikowały go „polskie” władze komunistyczne i wysiedliły w ramach akcji „Wisła”⁴. Dość nietypowym, godnym uwagi obiektem, jest kamienny nagrobek **Olgi Krawczyk**, dłuta znanego lwowskiego rzeźbiarza Aleksandra Zagórskiego, przeniesiony kilka lat temu w wyniku decyzji konserwatora zabytków z niszczonego, nie-



Fot. K. Krajewski

Nagrobek ks. Michała Werbińskiego w Młynach

³ G. Rąkowski, *Polska egzotyczna. Przewodnik*, cz. 2, Warszawa 1996, s. 377.

⁴ S.A. Wisłocki, *Przyczynek do biografii Nikifora Drowniaka nazwanego „Krynickim”*, „Polska Sztuka Ludowa” 1995, nr 3–4, s. 219–226. Wątpliwość ta odnosi się także do wszelkich innych postaci i upamiętnień łemkowskich. Łemkowie mieli zawsze silne poczucie własnej, odrębnej tożsamości i dziś szufladkowanie poszczególnych osób i spraw automatycznie, niejako na siłę, jest zamierzeniem z gruntu chybnym.



Fot. K. Krajewski

Bartne, krzyż poświęcony ofiarom obozu w Telerhofie

historiografia niesłusznie traktowała ich jako Rosjan. Na przykład Ukrainiec – synem ziemianina z guberni połtawskiej – był porucznik armii rosyjskiej **Andrzej Potebnia**, słynny konspirator i rewolucyjny demokrat (wykonawca zamachu na rosyjskiego namiestnika Królestwa Polskiego, gen. Aleksandra Ludersa 27 czerwca 1862 r. w Ogrodzie Saskim), który poległ 3 marca 1863 r. pod Skałą (i tam został pochowany z polskimi towarzyszami), idąc do ataku w szeregach kosynierów partii Mariana Langiewicza⁶. Jako zręczny dowódca powstańczej kawalerii zapisał się junkier kozacki **Mitrofan Podhaluzin „Uragan”**, dosługując się stopnia rotmistrza Wojsk Polskich (wydany Rosjanom przez władze austriackie, został rozstrzelany 4 grudnia 1866 r. w Warszawie)⁷. Zapewne spoczywa wraz z polskimi skazańcami na stokach Cytadeli Warszawskiej.

Lata I wojny światowej pozostawiły wiele miejsc, w których spoczywają Ukraińcy – żołnierze armii austro-węgierskiej i rosyjskiej – a także osoby cywilne. Na terenie Polski połu-

czynnego cmentarza w Oseredowie k. Chłopiatyna na cmentarz w Machnówku (rzeźba nagrobna przedstawia zmarłą w ukraińskim stroju ludowym)⁵.

Zapomnianym epizodem, z którym wiąże się pamięć o kilku wybitnych postaciach, jest udział Ukraińców (wówczas określanych jako Małorusini) w Powstaniu Styczniowym 1863–1864. Na stosunek Ukraińców do tego polskiego zrywu niepodległościowego rzuciła na ogół cień tragedia Sołowiówki, Bułhaja i wielu innych miejsc, w których chłopska tłuszcza za podszeptem władz carskich wyrzynała powstańców, przesłaniając pamięć o tych, którzy z bronią w rękę dobrze zasłużyli się wspólnej sprawie wolności. Ponieważ ludzie ci przechodzili zazwyczaj do oddziałów polskich, porzucając służbę w wojsku rosyjskim,

⁵ G. Rąkowski, *op. cit.*, s. 313–314.

⁶ Zob. S. Kieniewicz, *Powstanie Styczniowe 1863–1864*, Warszawa 1983, s. 406.

⁷ Zob. biogram M. Podhaluzina [w:] *Prasa tajna 1862–1865*, t. I, Warszawa 1970, s. 342.

dniowo-wschodniej znajduje się co najmniej kilkanaście tego rodzaju nekropolii wojennych. W miejscowości **Zydranowa** (woj. podkarpackie) znajduje się obelisk z krzyżem prawosławnym, z napisem w języku ukraińskim poświęcony żołnierzom narodowości ukraińskiej z armii austro-węgierskiej poległym w tym czasie. Z okresem I wojny światowej wiąże się także pamięć o cywilnych ofiarach represji stosowanych przez policyjne i wojskowe władze austro-węgierskie wobec swych ukraińskich i łemkowskich poddanych, oskarżonych o rusofilstwo i zdradę monarchii. Ofiarami represji padali głównie zwolennicy tzw. kierunku starorusińskiego, odwołujący się do prawosławia, panslawizmu i wspólnej kultury ruskiej, znajdujący się w opozycji do tzw. stronnictwa ukraińskiego. Tysiące duchownych, inteligentów, zwłaszcza nauczycieli, a nawet aktywniejszych społecznie chłopów aresztowano i uwięziono w obozie koncentracyjnym Talerhof



Fot. K. Krajewski

Zdynia, grób ukraińskiego prawosławnego duchownego rozstrzelanego przez Austriaków

k. Gratzu⁸. Ciężkie warunki bytowe sprawiły, że wielu z nich straciło tam życie. W okresie dwudziestolecia Polski niepodległej w niektórych miejscowościach Beskidu Niskiego prawosławni łemkowie mieszkający wzniesli upamiętnienia poświęcone ofiarom Talerhofu (*żertвам Талергофа*). Na przykład pomnik taki w formie sporego obelisku znajduje się przy drodze do **Czarnego**, zaś upamiętnienie w **Bartnem** ma formę krzyża z napisem: OFIAROM TALERHOFU I BOJOWNIKOM ZA RUSKĄ IDEĘ WDZIĘCZNI BARTNIANIE 1933. Na wiejskich cmentarzykach do dziś można napotkać groby ofiar austriackich sądów polowych. Na przykład w **Zdyni** znajduje się grób prawosławnego księdza, **Maksyma Sandowicza**, rozstrzelanego w 1914 r. (napis nagrobny mówi, że ODDAŁ ŻYCIE ZA ŚWIĘTE PRAWOSŁAWIE).

⁸ M. Brylak-Załużska, *O tradycyjnej kulturze materialnej Łemków* [w:] *Łemkowie. Katalog wystawy*, Nowy Sącz 1984, s. 19.

Pewna liczba nekropolii związana jest z tragicznym okresem wojny polsko-ukraińskiej 1918–1919. Obozy dla jeńców wojennych z Ukraińskiej Halickiej Armii (UHA) i internowanych osób cywilnych znajdowały się m.in. w Przemyślu, Dąbiu k. Krakowa, Łańcucie, Wadowicach, Strzałkowie⁹. Jeńcy wojenni i internowani cywile z obozu w Pikulicach, zmarli głównie podczas epidemii tyfusu, spoczywają m.in. na cmentarzu wojennym przy ul. Pikulickiej i Kasztanowej w **Przemyślu** (chowano tam także w późniejszym okresie zmarłych internowanych żołnierzy sojuszniczej armii Ukraińskiej Narodowej Republiki Symona Petlury). Obiekt ten, urządzony w okresie międzywojennym, został całkowicie zdemolowany przez Armię Czerwoną w 1939 r. W ostatnich latach odnowiono go staraniem Przemyskiego Oddziału ZUP; został wówczas wpisany do wojewódzkiego rejestru zabytków. Cmentarz, założony na planie prostokąta, jest ogrodzony siatką na betonowych słupkach; w części wschodniej wzniesiono kopiec ziemny, do którego wiodą betonowe schody. Na szczycie kopca został ustawiony metalowy krzyż na masywnym postumencie z tablicą z ukraińskim napisem: BOJOWNIKOM ZA WOLNOŚĆ UKRAINY. Ponadto wytyczono pięć zbiorowych mogił ziemnych. Znajdują się tam także zachowane wolno stojące mogiły z początku XX w. z napisami w językach ukraińskim i węgierskim. Żołnierze UHA i internowani cywile, zmarli w latach 1918–1921 w obozie nr 1 w Krakowie-Dąbiu, chowani byli na **Cmentarzu Rakowickim w Krakowie**. We wrześniu 2000 r. został tam odsłonięty poświęcony im pomnik (liczba zmarłych przekroczyła, według źródeł polskich, tysiąc osób)¹⁰. Na wyniosłym kopcu posadowiono obelisk kamienny z „kozackim” krzyżem. Pomnik został odsłonięty przez premierów Ukrainy i Polski.

Kwatery żołnierzy UHA znajdują się też na paru wiejskich cmentarzykach na terenach przygranicznych, m.in. na cmentarzu w **Wierzbicy** (gm. Hrebenne) i **Lublińcu Starym** (gm. Cieszanów).

Znaczna liczba cmentarzy wojennych związana jest z dowodzonymi przez **Symona Petlurę** wojskami Ukraińskiej Republiki Narodowej, które walczyły w sojuszu z Wojskiem Polskim przeciwko bolszewikom w 1920 r.¹¹ Z inicjatywy strony polskiej w **Tarnowie** na domu przy ul. Krakowskiej 11 odsłonięto w 1996 r. tablicę ufundowaną przez polskie instytucje rządowe, upamiętniającą pobyt w tym mieście rządu Ukraińskiej Republiki Ludowej i jej przywódcy (zaproponowany przez Radę OPWiM napis brzmi: W DOMU TYM / W ROKU 1920 MIAŁ SWĄ SIEDZIBĘ / EMIGRACYJNY RZĄD UKRAIŃSKIEJ REPUBLIKI LUDOWEJ / GEN. SEMENA PETLURY / SOJUSZNIK POLSKI W WOJNIE Z ROSJĄ SOWIECKĄ). Żołnierze UNR zgodnie z postanowieniami traktatu ryskiego byli po zakończeniu wojny internowani w kilku ośrodkach (obozach) na terenie Polski¹². Cmentarze wojenne, na których spoczywają petlurowcy i miejsca pochówku znajdują się m.in. w **Przemyślu** przy ul. Pikulickiej i Kasztanowej, **Aleksandrowie Kujawskim**, **Kaliszu-Szczypiornie** i **Kaliszu**,

⁹ T. Dąbkowski, *Ukraiński ruch narodowy 1912–1923*, Warszawa 1985, s. 168. W wyniku trudnych warunków wojennych i powojennych (epidemie chorób zakaźnych, brak środków sanitarnych, złe warunki bytowe) śmiertelność wśród jeńców i internowanych była stosunkowo wysoka.

¹⁰ K. Stróżowska, *Pomnik ukraiński na Cmentarzu Rakowickim w Krakowie*, „Przeszłość i Pamięć” 2000, nr 3 (16).

¹¹ Z. Karpus, *Wschodni sojusznicy Polski w wojnie 1920 roku. Oddziały wojskowe ukraińskie, kozackie i białoruski w Polsce w latach 1919–1920*, Toruń 1999; S. Szajdak, *Polsko-ukraiński sojusz polityczno-wojskowy w 1920 roku*, Warszawa 2005.

¹² Losy internowanych żołnierzy UNR są przedmiotem badań naukowych, zarówno ukraińskich, jak i polskich, zob. np. I. Sribniak, *Rozbrojona, ale niepokonana. Internowana Armia UNR w obozach Polski i Rumunii (1921–1924 r.)*, Kijów – Filadelfia 1997; Z. Karpus, *op. cit.*

Łańcucie, Dęblinie, Płocicznie k. Suwałk, **Sosnowcu, Tucholi, Piotrkowie Trybunalskim**, na cmentarzu prawosławnym **na Woli w Warszawie**. Na cmentarzu wolskim znajduje się wyodrębniona kwatery petlurowska, a także rozproszonych w mniejszych skupiskach kilkadziesiąt grobów z „krzyżami kozackim”. Pochowany jest tam m.in. minister spraw wojskowych w rządzie Petlury, gen. **Wołodimir Salskij**; dowódca 6. Dywizji Strzelców Siczowych, gen. **Marko Bezruczko** – dzielny obrońca Zamościa przed Konarmią Budionnego, oraz generałowie **Wiktor Kusz** i **Wsiwołod Zmijenko**. Ponadto wielu oficerów niższych stopni, a także kapelan armii UNR. Kwatery petlurowska na Woli zawsze była zadbane, na „kozackich krzyżach” zachowały się do dziś oryginalne trzuby sprzed lat. Opiekowali się nią m.in. studenci filologii ukraińskiej UW. Ostatnio kwatery ta została gruntownie odnowiona, wzniesiono też centralny pomnik w kształcie „kozackiego krzyża” z dwujęzycznym napisem. Wersja ukraińska brzmi następująco: **BOJOWNIKOM O WOLNOŚĆ UKRAINY 1918–1919**, zaś wersja polska: **ŻOŁNIERZOM UKRAIŃSKIEJ REPUBLIKI LUDOWEJ BRONIĄCYM WOLNOŚCI UKRAINY I POLSKI 1918–1919**. Pomnik ten został uroczystie odsłonięty przez prezydentów Polski i Ukrainy w czerwcu 1999 r. Na cmentarzu prawosławnym w **Chelmie** pochowany jest premier Ukraińskiej Republiki Narodowej – **Pilip Pilipczuk**, zaś na cmentarzu wojskowym w **Tarnowie** – szef sztabu wojsk Petlury, gen. **Mikołaj Junakow**. Cmentarz żołnierzy UNR w **Aleksandrowie Kujawskim** (woj. kujawsko-pomorskie) został w latach 1992–1993 gruntownie odrestaurowany przez władze miejskie i środowiska ukraińskie. Odnowiona nekropolia została poświęcona 12 czerwca 1993 r. podczas ekumenicznego nabożeństwa w intencji pochowanych żołnierzy. Cmentarz, na planie prostokąta, otoczony jest metalowym ogrodzeniem; przed bramą znajdują się dwie tablice z napisami w języku polskim i ukraińskim: **POWIEDZCIE, GDY WRÓCICIE NA UKRAINĘ, ŻE MYŚMY SPEŁNILI SWÓJ OBOWIĄZEK I DLA JEJ ŻYCIA ZGINĘLI / UKRAIŃSKI CMEN TARZ WOJSKOWY / NA CMEN TARZU POCHOWANI SĄ ŻOŁNIERZE UKRAIŃSKIEJ REPUBLIKI LUDOWEJ, ZMARLI PODCZAS INTERNOWANIA W ALEKSANDROWIE KUJAWSKIM**



Cmentarz petlurowców w Szczypiornie

W LATACH 1920–21. W OBOZIE PRZEBYWAŁO OKOŁO PIĘĆ TYSIĘCY ŻOŁNIERZY 4. I 6. DYWIZJI STRZELECKICH – SOJUSZNIKÓW POLSKI W WALCE Z BOLSZEVIKAMI / RADA MIEJSKA W ALEKSANDROWIE KUJ. / ZWIĄZEK UKRAIŃCÓW W POLSCE. W centralnym punkcie cmentarza usypany jest kopiec z kamiennym krzyżem, na nim napis łaciński: PRO UKRAINA / LIBERTATE / MORTUIS. Na odwrocie krzyża znajduje się tryzub, a wokół kopca rzędy grobów z krzyżami.



Fot. P. Życielski

Pomnik w kwaterze petlurowców na cmentarzu prawosławnym w Warszawie na Woli

pomnik w formie obelisku. Cmentarz o kształcie prostokąta zajmował powierzchnię 70 x 30 m. Zlokalizowany był w polu, ok. 300 m od koszar 29. pp i istniał w dobrym stanie do II wojny światowej. Po 1945 r. cmentarz został zniszczony przez jednostki NKWD. Rada OPWiM już w 1995 r. podjęła wstępne rozpoznanie możliwości odbudowania tej ważnej dla Polaków i Ukraińców nekropolii. Wraz z władzami miasta Kalisza Rada przyjęła koncepcję zakładającą zrekonstruowanie obiektu. Wiązało się to z dużym wysiłkiem organizacyjnym i finansowym. Obiekt był w znacznym stopniu zdewastowany, teren przez kilkadziesiąt lat

Obóz w Kaliszu-Szczypiornie był jednym z największych ośrodków internowania żołnierzy armii UNR. Przebywali tu od lata 1921 r.¹³ To tutaj odwiedził ich Marszałek Józef Piłsudski i w trakcie spotkania wypowiedział słynne słowa: „ja was, panowie, bardzo przepraszam”. Szczypiorno stało się poważnym ośrodkiem ukraińskiego życia kulturalnego. Istniało tu ukraińskie gimnazjum, szkoła podstawowa i szkoła artystyczna, działały stowarzyszenia kulturalne, chór oficerski, pracownie rzemieślnicze, drukarnia ukraińska, biblioteka, wydawano wiele ukraińskich czasopism. Internowani petlurowcy byli stopniowo zwalniani, włączając się do cywilnego życia ówczesnej Polski. Ostatecznie obóz został zlikwidowany w sierpniu 1924 r. W miejsce obozu powstała Stacja Ukraińska, nadal pełniąca wobec środowiska kombatanckiego petlurowców funkcje organizatorskie i kulturalne. Już w okresie istnienia obozu powstał cmentarz, na którym chowano zmarłych internowanych. Został on starannie urządzony, wzniesiono tam

¹³ A. Kolańczuk, *Internowani żołnierze armii UNR w Kaliszu 1920–1939*, Kalisz – Przemyśl – Łwów 1995; także *Cmentarz ukraiński w Kaliszu*, b.a., Kalisz 1999.

Fot. P. Życiński



Groby w kwaterze petlurowców na cmentarzu prawosławnym w Warszawie na Woli; jedno z nielicznych miejsc, w którym przez cały okres peerelu przetrwały krzyże z herbem Ukrainy

uległ samoistnemu zadrzewieniu i zakrzaczeniu. Pracę trzeba było zacząć od oczyszczenia terenu cmentarza. Intensywne prace prowadzone były w drugiej połowie lat dziewięćdziesiątych i zakończyły się odbudowaniem cmentarza wraz z pomnikiem – obeliskiem ze znakiem krzyża, zwieńczonym tryzubem. Główny, dwujęzyczny napis na obelisku brzmi: TYM CO UMARLI, ALE NIE ZDRADZILI UKRAINY. ARMIA UKRAIŃSKA, poniżej wryta dużymi cyframi data: 1923. Z drugiej strony obelisku umiejscowiona jest inskrypcja w języku polskim: BOHATEROM WALKI O NIEPODLEGŁOŚĆ UKRAINY. ARMIA UKRAIŃSKA, oraz inskrypcja łacińska: PRO UKRAINA E LIBERTA TE MORTUIS. Trzeba dodać, że wybudowano również ogrodzenie otaczające cmentarz, wraz ze zrekonstruowaną bramą. Obok zlokalizowano parking. Powstała też droga dojazdowa, cmentarz położony był bowiem w polu, bez możliwości dojazdu samochodem. Środki na odbudowę cmentarza w Kaliszu-Szczypiornie pochodziły z budżetu Rady OPWiM i władz samorządowych Kalisza. Ponowne poświęcenie cmentarza, z udziałem gości z Ukrainy – deputowanych i dziennikarzy – odbyło się 30 września 1999 r.

Groby żołnierzy armii UNR z charakterystycznymi „kozackimi krzyżami” znajdują się także na cmentarzu prawosławnym w **Kaliszu** przy ul. Górnośląskiej (blisko 50 krzyży) i na cmentarzu wojennym przy ul. Żołnierskiej (ze 121 starych krzyży pozostało dziś kilkanaście, niemniej kwatera nadal jest zachowana). Na cmentarzu prawosławnym w **Lublinie** znajdują się także groby byłych żołnierzy armii UNR. W maju 2001 r. w obrębie tej kwatery wzniesiony został pomnik poświęcony naszym sojusznikom w wojnie 1920 r. (odsłonięty przez ambasadora Ukrainy w Polsce).

We wrześniu 2000 r. odsłonięto w **Zamościu** (na gmachu Arsenалу), podczas wspólnej polsko-ukraińskiej uroczystości z udziałem przedstawicieli najwyższych władz państwowych,



Grób generała Wsiewołoda Zmienko na cmentarzu petlurowców w Aleksandrowie Kujawskim

tablicę upamiętniającą toczące się między 28 a 31 sierpnia walki jednostek WP i petlurowców z Konarmią Budionnego. W działaniach tych oprócz jednostek polskich, zwłaszcza 31. pp Strzelców Kaniowskich dowodzonego przez kpt. Mikołaja Bołtucia, uczestniczyły pododdziały 6. Dywizji Strzeleckiej wojsk UNR, dowodzonej przez Marka Bezruczko (wówczas w stopniu pułkownika). Tablica została sfinansowana i wykonana przez stronę polską.

Na cmentarzu prawosławnym na warszawskiej Woli znajduje się jedno z najważniejszych ukraińskich upamiętnień na terenie Polski. Nieopodal kwatery UNR wzniesiono pomnik Ofiar zbrodni komunistycznej – Wielkiego Głodu, wywołanego bezwzględną polityką bolszewicką w latach 1932–1933. Na Ukrainie zmarło wówczas kilka milionów ludzi. Ów zbrodniczy „megaeksperyment społeczny” umożliwił rosyjskim komunistom złamanie ukraińskiej wsi i zapędzenie jej do kołchozów, czyniąc z chłopów niewolników XX wieku.

Pochówki żołnierzy narodowości ukraińskiej służących w latach II wojny światowej w Armii Czerwonej nie były wyodrębniane z ogólnej masy pochówków sowieckich, rzadko na wielonarodowościowych sowieckich cmentarzach wojennych zaznaczano, że wśród pochowanych czerwonoarmistów byli także Ukraińcy. Na przykład na pomniku żołnierzy sowieckich w **Bobolicach** (woj. zachodniopomorskie) umieszczono trzy tablice (w tym w języku ukraińskim) z nazwiskami żołnierzy sowieckich poległych w tym rejonie. Podobna sytuacja dotyczy poległych Ukraińców, służących podczas II wojny światowej w niemieckich formacjach wojskowych, SS i policji. Z literatury historycznej wiadomo, że poległych tej kategorii było na terenie Polski wielu, jednak ich groby nie są w jakiś wyraźny sposób wyodrębniane z ogólnej masy niemieckich grobów wojennych. Zachowały się w dość dobrym stanie jedynie groby ukraińskich policjantów w **Pionkach** (woj. mazowieckie). Polegli oni w 1942 r. w nieznanym okolicznościach, zapewne w walkach z polską partyzantką. Na cmentarzu prawosławnym na Woli w War-



Współczesny pomnik „Pamięci Ofiar Wielkiego Głodu na Ukrainie w latach 1932–1933”,
wzniesiony na cmentarzu prawosławnym na warszawskiej Woli

szawie znajduje się grób, w którym spoczywa **Michajło Pohołowko**, przewodniczący (*holowa*) Ukraińskiego Komitetu w Warszawie (jako niemiecki kolaborant został zabity 31 marca 1944 r. w zamachu przeprowadzonym przez grupę kontrwywiadu AK krypt. „993/W”)¹⁴.

Dość liczne na terenie Polski są upamiętnienia na mogiłach poległych z Ukraińskiej Powstańczej Armii, jak również cywilnych osób narodowości ukraińskiej, które padły ofiarą ukraińsko-polskich walk w latach 1943–1947¹⁵. Powstały po roku 1991 – z inicjatywy środowisk ukraińskich w Polsce oraz różnych stowarzyszeń działających na Ukrainie. Ponieważ

¹⁴ T. Strzembosz, *Akcje zbrojne podziemnej Warszawy*, Warszawa 1983, s. 446–448.

¹⁵ Do niedawna brak było dostępnej, wartościowej literatury dotyczącej problematyki działalności UPA i powojennych walk polsko-ukraińskich. Jeśli chodzi o polską literaturę historyczną, nadal jesteśmy skazani na nieodpowiadającą obecnemu stanowi wiedzy pracę A.B. Szcześniaka i W.Z. Szoty, *Droga do nikąd. Działalność Organizacji Ukraińskich Nacjonalistów i jej likwidacja w Polsce*, Warszawa 1973, zaś ze strony ukraińskiej na równie archaiczną monografię pióra P. Mirczuka *Ukraińska Powstańcza Armia. Dokumenty i materiały*, Monachium 1953 (przedruk w Lwowie 1991; praca nie została przetłumaczona na język polski). Na uwagę zasługują źródłowe niskonakładowe prace E. Misły, *Powstańskie mochy*, Warszawa – Toronto 1995, i *Akcja „Wisła”*, Warszawa 1993, czy opracowanie G. Motyki i R. Wnuka *Pany i rezuny. Współpraca AK-WiN i UPA 1945–1947*, Warszawa 1997. *Letopisy UPA* (obecnie wyszedł już trzydziesty tom) pozostają źródłem nader jednostronnym. Obecnie wspomnianą lukę wypełnia w jakiś sposób praca G. Motyki *Ukraińska partyzantka 1942–1960*, Warszawa 2006. Ogół czytelników skazany jest na prymitywne w swej wymowie propagandowe prace, żerujące na emocjach i pozbawione warsztatu naukowego (typowym „reprezentantem” strony polskiej jest tu E. Prus, zaś strony ukraińskiej piszący w Polsce – M. Siwicki).

upamiętnienia te zostały wzniesione na ogół z pominięciem obowiązujących w Polsce przepisów prawnych i bez powiadamiania odpowiednich władz, a znaczna ich część zawierała elementy gloryfikujące UPA, budziły emocje lokalnych społeczności polskich. Rada OPWiM – chcąc doprowadzić do formalnego unormowania tego spontanicznego i źle prowadzonego przez inicjatorów procesu – 24 października 1994 r. powołała Komisję ds. Upamiętnień Ukraińskich na terenie Polski, której zadaniem było wypracowanie stanowiska m.in. na temat upamiętnień poległych z UPA dokonywanych z pominięciem obowiązującego prawa. Komisja miała również dokonać oceny i weryfikacji poszczególnych, zrealizowanych samowolnie upamiętnień ukraińskich, kierując się następującymi kryteriami:

- upamiętnienia muszą być związane z faktycznymi miejscami pochówku,
- treść inskrypcji zamieszczonych na dokonanych już samowolnie upamiętnieniach podlega weryfikacji i musi zostać skorygowana zgodnie z zaleceniami Komisji,
- napisy inskrypcyjne muszą być dwujęzyczne.

Aby uporządkować sprawy związane z upamiętnieniami osób narodowości ukraińskiej na terenie Polski, Rada Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa 24 czerwca 1995 r. zawarła *Porozumienie o współpracy pomiędzy Radą Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa, działającą z upoważnienia Prezesa Rady Ministrów, a Zarządem Głównym Związku Ukraińców w Polsce*, które stało się podstawą do rozstrzygnięcia sporów związanych z problematyką upamiętnień ukraińskich. W porozumieniu przyjęto kryteria, którymi należy się kierować przy ich weryfikacji. Strony zgodziły się, że upamiętnienia powinny być związane z faktycznym miejscem pochówku oraz że napisy muszą być dwujęzyczne i nie mogą godzić w odczucia obywateli RP. Na podstawie punktu 3 *Porozumienia* obie strony wyznaczyły upoważnionych przedstawicieli, którzy mieli omówić wszelkie kwestie związane z jego treścią i stworzyć podstawę – w sprawach konkretnych obiektów – do podejmowania decyzji przez odpowiednie urzędy. Tego samego dnia obie strony przyjęły *Protokół uzgodnień* ustalający standard urządzania grobów poległych z UPA (godło państwowe Ukrainy, napis o treści: Polegli [egł] – data, miejsce – w walce za wolną Ukrainę; imię, nazwisko; daty – urodzenia i śmierci. Ponadto ustalono, że napisy ogólne winny być dwujęzyczne, natomiast umieszczane na grobach nazwiska i imiona poległych – a w przypadku braku danych, pseudonimy – będą zapisywane jedynie w języku ukraińskim). Na mocy wspomnianego *Protokołu* powołano Komisję Wspólną Rady OPWiM oraz ZUP, której zadaniem stało się rozpatrywanie wszystkich wniosków dotyczących upamiętnień ukraińskich w Polsce. Po wielu negocjacjach przedstawiciele Rady OPWiM i Zarządu Głównego ZUP podpisali 15 maja 1996 r. *Protokół uzgodnień*, w którym wyszczególniono akty prawne będące podstawą dokonywania upamiętnień oraz kategorie żołnierzy i osób cywilnych, które będą ich przedmiotem w oparciu o wspomniane przepisy prawa. Władze RP nie zabraniają odszukiwania i porządkowania grobów poległych z UPA, ich właściwego oznakowania, tj. zamieszczenia na grobie krzyża i tablicy z nazwiskiem i imieniem oraz datami urodzenia i śmierci. Nie zgadzają się natomiast na budowę symbolicznych pomników w jakikolwiek sposób gloryfikujących działalność oddziałów UPA¹⁶.

Przegląd upamiętnień na mogiłach poległych z UPA oraz ukraińskiej ludności rozpoczętą od terenu woj. lubelskiego. W **Szychowicach** (gm. Mircze, pow. Hrubieszów) groby poległych z UPA zlokalizowane są na czynnym cmentarzu prawosławnym. Rada OPWiM

¹⁶ Ta część niniejszego szkicu przygotowana została na podstawie materiałów archiwalnych Rady OPWiM.

w czerwcu 1999 r. wyraziła pozytywną opinię na temat projektu urządzenia kwatery poległych z UPA, zaproponowanego przez przewodniczącego Obwodowej Administracji Wołyńskiej. Centralny element planowanego upamiętnienia – krzyż z wizerunkiem godła Ukrainy – znajduje się w obrębie kwatery UPA. Po obu stronach krzyża umieszczone zostały betonowe płyty z tekstem **POLEGŁYM ZA WOLNĄ UKRAINĘ**, na drugiej płycie imiona i nazwiska poległych z datami śmierci. Za głównym krzyżem znajduje się 36 betonowych płyt nagrobnych z krzyżami. Należy dodać, że w obrębie cmentarza, w bok od kwatery UPA, znajduje się zaniedbana i zarośnięta zbiorowa mogiła ukraińskiej ludności cywilnej z jednym dużym drewnianym krzyżem (ludność została zabita podczas akcji BCh na tę wieś). Na cmentarzu znajdują się ponadto liczne rozsiane groby rodzinne ukraińskich ofiar konfliktu ukraińsko-polskiego z lat 1943–1947. Na cmentarzu w **Smoligowie** (gm. Mircze, pow. Hrubieszów) dwie kamienne płyty nagrobne z krzyżami upamiętniają około dwudziestu osób cywilnych narodowości ukraińskiej zabitych przez polską partyzantkę w marcu 1944 r. w okolicach Ameryki i Łaskowa (niekiedy można napotkać wzmiankę, że polegli służyli w Organizacji Todta, niemieckiej zmilitaryzowanej pomocniczej służbie budowlanej). Na starym cmentarzu prawosławnym w **Bereściu** (gm. Grabowiec, pow. Zamość) znajdują się mogiły Ukraińców poległych w marcu 1944 r. podczas akcji oddziałów AK i BCh na tę wioskę, traktowaną jako baza UPA. Obecnie jest osiem mogił (według wspomnień polskich uczestników zginęło do trzystu osób, źródła ukraińskie podają liczbę ofiar sięgającą ośmiuset). W **Sahryniu** (gm. Werbkowice, pow. Hrubieszów) na dawnym cmentarzu prawosławnym (zamkniętym), zlokalizowanym na południowym krańcu wsi, znajdują się nieregularnie usytuowane groby ludności ukraińskiej, poległej w 1944 r. (10 marca 1944 r. oddziały AK i BCh wykonały akcję odwetową na tę wieś, traktowaną jako baza UPA)¹⁷. Według źródeł ukraińskich miało zginąć wówczas kilkuset mieszkańców. Na terenie całego cmentarza znajduje się szereg grobów, po części oznaczonych nazwiskami, po części bezimiennych. Niektóre z nich otoczone są opieką rodzin pochowanych. W **Wasyłowie** (gm. Ulchówek) na obrzeżu cmentarza prawosławnego znajduje się mogiła zbiorowa poległych członków UPA. Ma ona formę kopca ziemnego o wym. 2,5 x 2,5 m z dwoma drewnianymi krzyżami. Na niższym krzyżu znajduje się metalowa tablica z napisem w języku ukraińskim: **TU SPOCZYWA 13 BOJOWNIKÓW, KTÓRZY POLEGLI WE WRZEŚNIU 1946 R. ZA WOLNOŚĆ UKRAINY, BOHATEROM SŁAWA** (plus żółty tryzub na niebiesko-żółtym polu). Na wyższym krzyżu jest przymocowany krucyfiks. Mogiła w obecnym kształcie została ufundowana przez środowisko ukraińskie w 1993 r., bez stosownych zezwoleń administracyjnych. W **Hulczach** (gm. Dołhobyczów, pow. Hrubieszów), w centralnej części cmentarza znajduje się mogiła poległych z UPA. Stoi na niej drewniany krzyż z tablicą; na tablicy napis w języku ukraińskim: **TU SPOCZYWAJĄ SYNOWIE UKRAINY** (poniżej osiem nazwisk, w tym nazwisko dowódcy kurenia **Marianna Łukaszewicza „Jahody”, „Czernyka”**), **WIECZNA IM PAMIĘĆ**. Na krzyżu zwieszono wyszywany ręcznik. We wsi **Białystok** (gm. Dołhobyczów, pow. Hrubieszów) zbiorowa mogiła 41 poległych z UPA, którzy zginęli w 1945 r. z rąk NKWD i polskiej milicji znajduje się w zagajniku na terenie byłego PGR Machnów. Nad grobem widnieje żółto-niebieski łuk wykonany z metalu, z tryzубem i napisem w języku ukraińskim **CHWAŁA BOHATEROM**. W 1998 r. na blaszanej tablicy koloru niebieskiego wypisano żółtymi literami osiemdziesiąt nazwisk i pseudonimów, można zatem sądzić, że w stosunku do około połowy wymienionych

¹⁷ Akcja była ponoć odwetem za liczne napady UPA na ludność polską, a zwłaszcza za morderstwa w Miętkiem i Modryniu.

to upamiętnienie ma charakter symboliczny. Na tablicy ukraiński napis CHWAŁA BOHATEROM, KTÓRZY ZGINĘLI ZA WOLNOŚĆ I NIEZALEŻNOŚĆ UKRAINY. Na cmentarzu w **Wierzbicy** (gm. Lubycza Królewska) znajduje się zbiorowa mogiła poległych z UPA w latach 1942–1952. Na mogile emigracyjne środowiska ukraińskie z Kanady w 1995 r. postawiły kamienny pomnik z napisem w języku ukraińskim: W WALCE ZA WOLNOŚĆ UKRAINY WE WSI WIERZBICA I Z RÓŻNYCH ODDZIAŁÓW UPA ZGINĘŁO PONAD 100 OSÓB. WIECZNA IM PAMIĘĆ. Pod napisem znajduje się lista 48 nazwisk. Obiekt został wzniesiony w trybie pozaprawnym. Trzech członków UPA pochowano w grobie stanowiącym przedłużenie znajdującej się tu mogiły strzelców siczowych (UHA) z lat 1918–1919. Na grobie z krzyżem metalowym widnieje tablica z napisem w języku ukraińskim: ŻOŁNIERZE UPA UR. 1907 OMELJAN GRIGORIJ 1944, UR. 1914 OMELJAN WASILIJ 1944, UR. 1922 OMELJAN PETRO 1947. ODDALI ŻYCIE ZA WOLNOŚĆ UKRAINY. WIECZNA IM PAMIĘĆ. Na wierzbickim cmentarzu znajduje się także lastrykowy pomnik – krzyż z figurą Chrystusa i z tablicą w języku ukraińskim: 1947 R. TRAGICZNA ZAGŁADA WIERZBICY. ZIEMIO NASZA MY TAK KOCHALIŚMY CIEBIE I KOCHAĆ BĘDZIEMY. WIECZNA JEJ PAMIĘĆ I CHWAŁA BOHATEROM TEJ ZIEMI. 1990. DZIECI I WNUKI. Krzyż poświęcony jest pamięci mieszkańców wsi wysiedlonych podczas akcji „Wisła” w 1947 r. Na cmentarzu przy cerkwi w **Korniach** (gm. Lubycza Królewska) znajduje się symboliczna mogiła sześciu osób cywilnych narodowości ukraińskiej zastrzelonych w 1945 r. przez NKWD (prawdopodobnie chodzi tu o poległych z UPA). Grób w obecnym kształcie wzniesiony został w 1996 r. staraniem Zarządu Oddziału Koszalińskiego ZUP. Jest to płyta z krzyżem metalowym o treści: POLEGLI OD KUL NKWD 22 KWIETNIA 1945 R. W KORNIACH – poniżej sześć nazwisk z datą urodzenia – WIECZNA IM PAMIĘĆ¹⁸. W 1997 r. Zarząd Oddziału Koszalińskiego ZUP zwrócił się w sprawie symbolicznego upamiętnienia ofiar akcji „Wisła”. Projekt przewidywał postawienie krzyża oraz dwujęzycznej tablicy pamiątkowej z napisem 1947–1997 50. ROCZNICA AKCJI „WISŁA”. BYLI MIESZKAŃCY WSI KORNIIE. Po konsultacjach z władzami wsi Kornie oraz z władzami gminnymi, które zgodziły się na to upamiętnienie, Rada OPWiM zaopiniowała pozytywnie treść przedłożonego napisu inskrypcyjnego. Po realizacji upamiętnienia okazało się, że różni się ono od projektowanego zarówno formą, jak i zamieszczoną inskrypcją. Faktyczne upamiętnienie składa się z trzech tablic (główna: BOHATEROM W[SI] KORNIIE KTÓRZY POLEGLI W WALCE ZA WOLNOŚĆ UKRAINY 1942–1947 – WIECZNA IM PAMIĘĆ – POMNIK WZNIESIONO W 1997 R. W 50-LECIE AKCJI WISŁA, oraz bocznych, zawierających po jedenaście nazwisk z datą urodzenia) i dwa krzyże z godłem Ukrainy. W **Żurawcach** (gm. Lubycza Królewska, pow. Tomaszów Lubelski) na cmentarzu parafialnym (dawnym greckokatolickim) znajduje się upamiętnienie w formie nagrobka z trzema krzyżami poświęcone Ukraińcom poległym i zamordowanym na różnych frontach, w więzieniach i na Syberii. Opodal jedenaście indywidualnych ukraińskich nagrobków, urządzonych w podobnym stylu.

Mówiąc o ukraińskich miejscach pamięci na terenie woj. lubelskiego, nie sposób pominąć upamiętnienia na grobie ponad dwustu mieszkańców ukraińskiej wsi **Wierchowiny**, zabitych w 1945 r. przez niezidentyfikowany polski oddział zbrojny (zazwyczaj masakra ta jest przypisywana oddziałom NSZ, pojawiają się jednak poważne opinie wskazujące, że mogła

¹⁸ Upamiętnienie to powstało wbrew stanowisku Rady OPWiM, która wskazywała, że brak jest potwierdzenia, by na kornińskim cmentarzu pochowano poległych z UPA, zatem wznoszona mogiła miałaby charakter upamiętnienia symbolicznego, co jest niezgodne z podpisanymi przez ZUP ustaleniami.

ona być „dziełem” oddziału pozorowanego UBP lub NKWD). Upamiętnienie w obecnym kształcie wzniesione zostało przez miejscową parafię prawosławną.

Na terenie woj. podkarpackiego również znajduje się kilkanaście upamiętnień wzniesionych na grobach poległych z UPA oraz ukraińskiej ludności cywilnej zabitej podczas tragicznych walk w latach 1945–1947. W **Hruszowicach** (gm. Stubno) pomnik UPA zlokalizowany jest na cmentarzu komunalnym. Ma on formę stylizowanej bramy – łuku triumfalnego złożonego z dwóch elementów połączonych tryzubem (pomnik wysokości ok. 4 m wykonany jest z piaskowca). U stóp pomnika znajduje się tablica z napisem w języku ukraińskim: CHWAŁA BOHATEROM UPA BOJOWNIKOM ZA WOLNĄ UKRAINĘ. Poniżej napisu umieszczono cztery tablice z napisami: KUREŃ „ŻELAŻNIAKA”, KUREŃ „KONIKA-BAJDY”, KUREŃ „BERKUTA”, KUREŃ „RENA”. Pomnik wznosił Związek Ukraińskich Więźniów Okresu Stalinowskiego z Koszalina z pominięciem obowiązujących przepisów prawnych. Pomnik wykonała we Lwowie i przywiozła do Polski ukraińska firma „Nekropolis”. Jego poświęcenie odbyło się 9 października 1994 r. z udziałem przedstawicieli ZG ZUP i Ambasady Ukrainy w Warszawie. Obiekt w Hruszowicach jest w istocie nie pomnikiem nagrobnym, lecz upamiętnieniem symbolicznym, gdyż mogiła czternastu członków UPA z kurenia „Żeleźniaka”, którzy zginęli w walce z wojskiem polskim w pobliżu Hruszowic w 1946 r., zlokalizowana jest w innym miejscu cmentarza; ponadto treść inskrypcji wymienia oddziały UPA, które nigdy nie operowały na tym terenie. Na cmentarzu w **Małkowicach** (gm. Orły) zlokalizowany jest pomnik postawiony przez Przemyski Oddział ZUP na miejscu usypanej w 1991 r. mogiły ziemnej z trzema brzozowymi krzyżami, w której spoczywa ponad stu ukraińskich mieszkańców wsi zabitych w 1945 r. przez polskie grupy Samoobrony wywodzące się z BCh. Na mogile położono płytę przywiezioną ze Lwowa. Na płycie napis w języku ukraińskim: TU SPOCZYWAJĄ ZAMORDOWANI W NOCY Z 17 NA 18 KWIETNIA 1945 R. UKRAIŃCY Z MAŁKOWIC – wymienione imiona, nazwiska i daty urodzenia 114 osób – ZAKATOWANYM PODCZAS WYSIEDLENIA ZIOMKOM NASZYM CZEŚĆ ICH PAMIĘCI.

Kolejne upamiętnienie poległych z UPA, zabitych w boju z NKWD, wzniesione zostało w **Monasterzu** (gm. Horyniec) z inicjatywy przemyskiego działacza ZUP Dymitra Bogusza nielegalnie, bez wymaganych zezwoleń i z naruszeniem obowiązujących w Polsce przepisów prawa¹⁹. Napis na pomniku brzmiał: TU SPOCZYWA 45 UKRAIŃSKICH POWSTAŃCÓW Z SOTNI „SZUMA”, KTÓRZY ZGINĘLI 3.03.1945 R. W WALCE ZA WOLNOŚĆ I NIEPODLEGŁOŚĆ UKRAIŃSKIEGO I POLSKIEGO NARODU. PRZEZ ZDRADĘ, ONI NAJDORODNIEJSZY KWIAT UKRAINY OSACZENI W MONASTERSKICH LASACH PRZEZ BOLSZEVIKÓW I UB BRONILI SIĘ ZAWIĘCIE I NIE PODDALI SIĘ JAK PRZYSTAŁO GODNYM SYNOM UKRAINY. PRZECHODNIU STOJĄCY NA TEJ ZIEMI NASZYCH OJCÓW, WSPOMNIJ O NICH W SWOJEJ MODLITWIE, BO ONI NAM NIEŚLI WOLNOŚĆ. Pomnik w formie stylizowanego tryzuba został postawiony na terenie przyklasztornym ojców bazyliańców na wzgórzu Monasterz k. Werchraty, wpisanym do rejestru zabytków (wspomniana tablica została zniszczona przez „nieznanych sprawców”). Znajduje się tam także cmentarz

¹⁹ Trzeba dodać, że oprócz wspomnianych kilkudziesięciu upowców poległych w 1945 r., w pobliżu Werchraty 7 IX 1947 r. zginął Jan Szymański „Szum” (dowódca sotni kurenia „Żeleźniaka”, zastępca dowódcy 27. Odcinka Taktycznego UPA „Bastion”). W lesie monasterskim znajdował się bunkier krajowego prowidyńka OUN „Zakerzońskiego Kraju” Jarosława Starucha „Stiaha”, w którym 7 IX 1947 r. zginął wraz z czterema towarzyszami otoczony przez pododdziały 9. DP WP. Do dziś zachowały się tam zapadliska po wysadzonych w powietrze ziemniakach (tzw. bunkrach) UPA.

wojenny z I wojny światowej (naruszono więc również ustawę o grobach i cmentarzach wojennych). Ponadto naruszono przepisy leśne i budowlane (teren administrowany jest przez Nadleśnictwo Lubaczów). Decyzją z 27 września 1995 r. kierownik Urzędu Rejonowego w Lubaczowie nakazał Boguszowi rozebranie pomnika. W wyniku odwołań od tej decyzji sprawa była rozpatrywana przez Naczelny Sąd Administracyjny w Warszawie, który na posiedzeniu w dniu 3 listopada 1998 r. utrzymał w mocy decyzję kierownika UR w Lubaczowie, równocześnie oddalając skargę Bogusza. Zgodnie z ustaleniami przyjętymi na posiedzeniu Komisji Wspólnej Rady OPWiM oraz ZUP, ZG ZUP zobowiązał się 6 marca 1998 r. do opracowania nowego projektu upamiętnienia w formie nagrobka oraz uzyskania pozwolenia na jego budowę od właściciela terenu, czyli Nadleśnictwa Lubaczów. Sprawa urządzenia mogiły członków UPA w Monasterzu została ujęta jako jeden z punktów Protokołu realizacji Umowy między Rządem Rzeczypospolitej Polskiej a Rządem Ukrainy o ochronie miejsc pamięci i spoczynku ofiar wojny i represji politycznych z 21 marca 1994 r. Jednak wobec zaistniałego w tej sprawie impasu, Rada OPWiM wraz z Podkarpackim Urzędem Wojewódzkim zdecydowała się na demontaż obiektu i urządzenie go ponownie, w sposób odpowiadający standardom przyjętym przez polską i ukraińską stronę rządową.

W Werchracie (gm. Horyniec) symboliczny pomnik poległych z UPA postawiono przy głównej alei cmentarza komunalnego. Ma on formę obelisku z bloków kamiennych, z wmurowaną tablicą z granitu oraz z pojedynczymi tabliczkami z nazwiskami osób upamiętnionych. Obelisk zwieńczony jest krzyżem maltańskim, z wmurowanym mosiężnym tryzubem. Obok znajduje się blok z piaskowca z napisem w języku ukraińskim: WIECZNA PAMIĘĆ POLEGLYM 1944–1946. Na cokole pomnika widnieje napis w języku ukraińskim: W PODZIĘCIE WYZWOLICIELOM WSI WERCHRATA i nazwiska 39 osób. Całość jest ogrodzona murkiem ze słupkami metalowymi połączonymi łańcuchem. Pomnik wzniesiono nielegalnie – wykonał go miejscowy rzemieślnik na zlecenie Dymitra Bogusza. Krzyż, tryzub, tablice oraz metalowe elementy ogrodzenia dostarczono ze Lwowa. **W Nowym Dzikowie** (gm. Stary Dzików) na mogile upowców (poległych w 1944 r.?) postawione są trzy drewniane krzyże. Pod centralnym krzyżem znajduje się tablica z napisem w języku ukraińskim: POWIEDZCIE UKRAINIE, ŻE WYKONALIŚMY SWÓJ OBOWIĄZEK I ZGINĘLIŚMY, ABY ONA MOGŁA ŻYĆ. ZGINĘLI W 1944 ROKU. Poniżej umieszczono nazwiska 49 poległych z UPA. Obiekt wzniesiony jest przez Stowarzyszenie Ukraiński Dom Narodowy w Przemyślu na podstawie zezwolenia wójta gminy Stary Dzików wydanego z naruszeniem art. 90 ustawy Prawo budowlane z 7 lipca 1994 r. Na starym cmentarzu greckokatolickim **w Lublińcu Nowym** (gm. Cieszanów) znajduje się kilka obiektów poświęconych poległym z UPA oraz represjonowanej ludności cywilnej. Olsztyński Oddział ZUP wznosił w 1993 r. pomnik – krzyż na cokole, poświęcony poległym z UPA. Na pomniku widnieje napis: „1944–1948” i nazwiska 63 poległych członków UPA. Wnioskowany pierwotnie, bardziej rozbudowany napis memoratywny, nie został zaakceptowany przez Radę Gminy Cieszanów, w wyniku czego strona ukraińska odstąpiła od jego realizacji. Krzyże i inne elementy pomnika wykonano we Lwowie. Ponadto znajduje się tu także mogiła ludności tej wioski zamordowanej przez KBW podczas operacji przeprowadzonej w marcu 1945 r. oraz mogiła żołnierzy UHA. Obiekt składa się z krzyży na cokółach i tablic z inskrypcjami: ODNOWIONO MOGIŁĘ W ROKU PAŃSKIM 1992 W M-CU SIERPNIU PRZEZ WDZIĘCZNYCH POTOMKÓW, NA WIECZNĄ PAMIĘĆ O TYCH, KTÓRZY POLEGLI W WALCE ZA WOLNĄ UKRAINĘ; POMORDOWANI 20 III 1945 R. MIESZKAŃCY STAREGO LUBLIŃCA; WDZIĘCZNI POTOMKOWIE NA WIECZNĄ PAMIĘĆ O TYCH, KTÓRZY POLEGLI W WALCE, plus nazwiska ośmiu żołnierzy UHA (poległych 13 grudnia 1918 r.) i 21 członków UPA (poległych w latach

1944–1948). Pomnik powstał z inicjatywy Olsztyńskiego Oddziału ZUP i był uzgodniony z Wojewódzkim Konserwatorem Zabytków (cmentarz jest wpisany do rejestru zabytków) i Radą Gminy w Cieszanowie. Pierwotnie planowano inną treść napisów, która nie zyskała jednak aprobaty Zarządu Gminy. Elementy pomnika przywiezione zostały ze Lwowa. Na wspomnianym cmentarzu znajduje się także krzyż upamiętniający 33 mieszkańców Rudy Różanieckiej zamordowanych 10 października 1945 r. (upamiętnienie symboliczne). Na czynnym cmentarzu rzymskokatolickim (dawnym greckokatolickim) w **Smolniku** (gm. Komańcza) zlokalizowana jest ziemna mogiła dziewięciu członków UPA (obłożona kamieniami, z krzyżem). We wsi **Terka** (gm. Solina) znajduje się pomnik nagrobny na zbiorowej mogile mieszkańców zamordowanych podczas pacyfikacji tej wioski latem 1946 r. przez żołnierzy WOP i funkcjonariuszy MO z Cisnej. Pomnik zaprojektowali i wykonali byli mieszkańcy Terki zamieszkali obecnie w Stargardzie Szczecińskim. Na pomniku z figurą Matki Boskiej inskrypcja w języku polskim ŚWIĘTEJ PAMIĘCI ZMARŁYM TRAGICZNIE 9 VII 1946 R. RODZINY. Na płycie grobowej zostały wyryte 33 nazwiska pomordowanych. Podobny charakter ma pomnik na zbiorowej mogile mieszkańców łemkowskiej wsi **Zawadka Morochowska** (gm. Szczawne) – zamordowanych przez żołnierzy 34. pp „ludowego” WP zimą 1946 r. Obelisk w kształcie ściętego graniastosłupa zwieńczony jest krzyżem. Na obelisku wmurowano tablicę pamiątkową z napisem: PAMIĘCI OFIAR SYSTEMU TOTALITARNEGO – 73 MIESZKAŃCÓW WSI ZAWADKA MOROCHOWSKA, ZAMORDOWANYCH W TYM MIEJSCU W DNIACH 25 I, 28 III I 13 IV 1946 ROKU. RODZINY I BLISCY.

Upamiętnienie na mogile w Zawadce Morochowskiej, pozytywnie zaopiniowane przez Radę OPWiM, jest przykładem prawidłowego trybu działania inicjatorów.

Na starym cmentarzu greckokatolickim w **Pawłokomie** (gm. Dynów) spoczywa ok. 360 ukraińskich mieszkańców tej wsi zabitych w marcu 1945 r. przez lokalne grupy Samoobrony – w odwet za uprowadzenie przez UPA siedmiu Polaków – ubezpieczane przez jeden z lwowskich oddziałów AK²⁰. Próby uporządkowania pawłokomskiej nekropolii i urządzenia w niej mogił ofiar wydarzeń sprzed sześćdziesięciu lat ciągnęły się przez kilka lat (atmosferę niezrozumienia podsycali niektórzy żurnaliści, publikujący nader emocjonalne i tendencyjne artykuły). Pozytywne przesilenie w rozmowach polsko-ukraińskich w sprawie Cmentarza „Orląt” stworzyło dobry klimat także i do zakończenia tej sprawy. W maju 2005 r. prezydenci Polski i Ukrainy spotkali się w Pawłokomie, gdzie wzięli udział w poświęceniu wybudowanej kwatery ofiar zdarzeń z marca 1945 r. Po odprawieniu *panychydy* prezydenci modlili się za polskie ofiary poległe z rąk UPA w Pawłokomie.

Mogiły cywilnych osób narodowości ukraińskiej – ofiar konfliktów lat powojennych – znajdują się także m.in. w **Piskorowicach** (zginęło tu w 1945 r. z rąk oddziału „Wołyniaka” kilkuset mieszkańców, którzy mieli zostać wysiedleni do Związku Sowieckiego)²¹, **Dobrej** (około trzydziestu mieszkańców). Podobnych miejsc jest na terenie woj. podkarpackiego więcej.

Przez kilka lat ciągnęła się sprawa poległych członków UPA pochowanych w **Birczy**. Początkowo prowadzona przez zainteresowane gremia ukraińskie w zupełnie nieprawidłowy sposób (organizowanie spotkań i dyskusji z mieszkańcami, odwoływanie się do prasy), w 1998 r. wniesiona została przez ZG ZUP pod obrady Komisji Wspólnej. Pierwszy wyjazd ekipy ekshumacyjnej we wrześniu 1998 r. zakończył się niepowodzeniem. Dopiero w sierpniu 1999 r., po

²⁰ P. Smoleński, *Cichaj Dionizy*, „Gazeta Wyborcza”, 28 II–1 III 1998, nr 50 (2646); Z. Konieczny, *Był taki czas. U źródeł akcji odwetowej w Pawłokomie*, Przemysł 2000; także M. Siwicki, *Dzieje konfliktów polsko-ukraińskich*, t. 3, s. 286–299.

²¹ D. Garbacz, „Wołyniak”. *Legenda prawdziwa*, Stalowa Wola 1997, s. 63–67.

pokonaniu licznych trudności organizacyjnych i przezwycięzeniu problemów lokalnych, członkowie UPA w liczbie 28 osób (o 5 więcej niż wynikało z posiadanej dokumentacji – wszystko wskazuje, że byli to cywile rozstrzelani przez birczańskich milicjantów już po zakończeniu walki) zostali ekshumowani przez ekipę Rady OPWiM. Polegli z Birczy zostali pochowani w lipcu 2000 r. (wraz z ekshumowanymi kilka lat wcześniej szczątkami 19 osób rozstrzelanych na mocy wyroku sądu wojskowego w Lisznej) – na Cmentarzu Strzelców Siczowych przy ul. Kasztanowej w Przemyślu. Łącznie więc spoczęło tam 47 osób. Budowa dwóch zbiorowych mogił oraz prace związane z poszerzeniem cmentarza sfinansowała strona polska.

W Kalinkowie (gm. Stubno) symboliczny pomnik w formie kopca, usytuowany na cmentarzu komunalnym, poświęcony jest ofiarom akcji „Wisła”. Ma on postać potrójnych trapezów umieszczonych jeden na drugim (wys. kopca ok. 2,5 m), zwieńczonych krzyżem metalowym (wys. ok. 3 m) oraz wmurowaną tablicą. Na pomniku inskrypcja: OFIAROM TOTALITARNEGO REŻIMU I AKCJI WISŁA 1945–1947. Upamiętnienie ufundowane zostało w 1994 r. przez ZUP z pominięciem obowiązujących przepisów prawnych. Pomnik ofiar akcji „Wisła” **w Lesznie** (gm. Medyka) w formie krzyża z tablicą, wzniesiony bez potrzebnych uzgodnień, stał się przedmiotem konfliktu miejscowej parafii z władzami administracyjnymi. W 1997 r. metropolita przemysko-warszawski obrządku greckokatolickiego poświęcił i uroczystie odsłonił tablicę ofiar akcji „Wisła” (w jej pięćdziesiątą rocznicę), umieszczoną na ścianie dzwonnicy przy cerkwi greckokatolickiej **w Jarosławiu**.

Zupełnie nietypowym obiektem pamięci związanym z działalnością UPA, o którym warto wspomnieć, jest głaz w miejscu obozowiska sotni „Smyrnego” na jednym z grzbietów Beskidu Niskiego niedaleko **Olchowca**. Obozujący tam wówczas upowcy wryli na nim tryzub, datę „1946” i cyrylicą nazwę „UPA”. Mimo że miejsce to świetnie znane było turystom, robotnikom leśnym i okolicznym mieszkańcom, głaz zachował się w dobrym stanie do czasów współczesnych. Być może dlatego, że sotnia, w istocie wywodząca się z lokalnej ukraińskiej wioskowej Samoobrony, nie miała na swym koncie poważniejszych zbrodni wobec polskiej ludności cywilnej.

Obiektem związanym z powojenną martyrologią ludności ukraińskiej jest pomnik wzniesiony **w Jaworznie** (woj. śląskie), upamiętniający ofiary mieszczącego się tam Centralnego Obozu Pracy MBP. W obozie tym więzieni byli początkowo Niemcy, Ślązacy-folksdojczecze z Górnego Śląska, Polacy – żołnierze organizacji niepodległościowych – i blisko 4 tys. Ukraińców i Łemków wyselekcjonowanych podczas akcji „Wisła” jako „element oporny”, podejrzany o sprzyjanie UPA (często klasyfikacja ta była zupełnie przypadkowa i bezzasadna; co najmniej 162 więźniów zmarło w wyniku nieludzkich warunków panujących w obozie), wreszcie polscy małoletni więźniowie polityczni (7 do 10 tys. osób)²². Początkowo środowiska ukraińskie postawiły w miejscu domniemanej mogiły ofiar obozu wysoki brzoźowy krzyż ze stosownym napisem. Wkrótce władze miejskie Jaworzna podjęły akcję budowy pomnika, nad którą patronat objęła Rada OPWiM. Upamiętnienie to odnosi się do wszystkich ofiar obozu, ukraińskich, polskich i niemieckich. Można mieć nadzieję, że forma artystyczna pomnika wzniesionego z polskich środków rządowych powinna satysfakcjonować przede wszystkim stronę ukraińską. Pomnik został uroczystie odsłonięty 23 maja 1998 r. przez prezydentów Polski i Ukrainy.

Nawet tak niepełny przegląd ukraińskich miejsc pamięci w Polsce potwierdza, że przewagę mają wśród nich obiekty związane z gwałtownymi, krwawymi wydarzeniami, walką

²² A. Kaczyński, *Obóz Jaworzno*, „Rzeczpospolita”, 23–24 V 1998, nr 120 (4980).

i martyrologią. Zdumiewająco niewiele jest upamiętnień poświęconych pamięci ludzi kultury, sztuki, polityki, pracy społecznej i duchowej. Ta nieobecność dotyczy nawet postaci bardzo wybitnych. Przeważają obiekty proveniencji upowskiej. Postrzeganie wszelkich spraw ukraińskich przez pryzmat problematyki upowskiej jest tak dominujące, że nawet na okładce pracy Andrzeja Sałaciaka, poświęconej pamiątkom i zabytkom kultury ukraińskiej w Polsce, jako jedyny ozdobnik graficzny umieszczony został Krzyż Bojowej Zasługi UPA, a nie na przykład lira ks. Michała Werbickiego. We wstępie do niniejszego tekstu winą za stereotypowe podejście części Polaków do problematyki ukraińskiej obarczyłam media, z uporem zerkające na sytuacjach konfliktowych. Obawiam się jednak, że na ów schematyzm wpływ mają także sami Ukraińcy, m.in. przez zbyt wąskie postrzeganie swej historii, a także sfery swej narodowej pamięci. Można jedynie wyrazić nadzieję, że w przyszłości będziemy mieli okazję spotykać się nie tylko w miejscach pamięci poświęconych gwałtownym i tragicznym wydarzeniom, ale coraz częściej również wybitnym postaciom, zwłaszcza tym wspólnym dla historii oraz kultury Ukrainy i Polski.



Fot. K. Krajewski

Krzyż na cmentarzu w Koniecznej

UKRAINIEC POWIEDZIAŁ: „ZABIJĘ WAS”

[...] Atak nastąpił w biały dzień, około godz. 15 może 16. Byłem¹ w tym czasie na swoim podwórku, gdy zobaczyłem, że dookoła palą się polskie budynki gospodarcze. Ogień przybierał na sile we wsi Mariawola² oraz na początku naszej kolonii [Ułanówka]³. Nasz tato – mając lepsze rozeznanie niż ja – potwierdził, że podpalono polskie zabudowania. W tym czasie całą drogą, która wiodła przez naszą wieś, uciekali już ludzie do lasu. Byli to w przeważającej liczbie Ukraińcy, którzy z całymi rodzinami i z dobytkiem na wozach szukali schronienia w lesie. W tej decydującej o naszym życiu chwili, nasza mama krzyknęła głośno: „Rozproście się, uciekajcie razem we dwóch, może ktoś z was przeżyje!”. Natychmiast ja i mój brat Stanisław posłuchaliśmy naszej mamy i dołączyliśmy do kolumny uciekających Ukraińców.

Tu tylko trochę poculiśmy się bezpieczniej, trwało to jednak bardzo krótko. Oto bowiem niektóre ukraińskie dzieci, z którymi razem uciekaliśmy do lasu, poczęły rzucać w nas grudami ziemi i krzyczały przy tym tak: „Wy, Lachy!!! Wracajcie się!”. Jednak ani ja, ani mój brat pod wpływem grożącego większego niebezpieczeństwa nie zważaliśmy właściwie na te wystąpienia jedenasto-, może dwunastoletnich dzieci. I pomimo że starsi Ukraińcy nie tylko akceptowali to zachowanie, ale krzyczeli pod naszym adresem tak samo, zdecydowaliśmy się uciekać z nimi dalej.

Gdy znaleźliśmy się w lesie, zatrzymaliśmy się i mieliśmy nadzieję, że teraz będzie już bezpieczniej, że trochę odpoczniemy. Tymczasem jeden z dorosłych Ukraińców lat około pięćdziesięciu, którego nie znaleźmy, przyjrzał nam się, a następnie powiedział do nas: „Ja was zabiję!”. Po tych słowach schylił się do swojego wozu i zaczął odpinać orczyk. W tym momencie rzuciliśmy się do ucieczki, nie mieliśmy ochoty, aby nas tym orczykiem po ukraińsku pogłaskał. Gdy uciekaliśmy, byliśmy śmiertelnie wystraszeni i bardzo płakaliśmy w obliczu objawionej, lecz tak niezrozumiałej dla nas – jako jeszcze przecież małych chłopców – nienawiści.

Uciekaliśmy przed siebie, aby dalej od tego straszego miejsca; w końcu zrobiło się ciemno, a my trafiliśmy na nasze pole, położone tuż obok naszego domu. Gdy tam przebywaliśmy, znalazł nas znajomy Ukrainiec, stary Homelko, lat około sześćdziesięciu, i zabrał do swojego domu, obiecując się nami zaopiekować. Gdy tylko znaleźliśmy się w jego domu, zaraz legliśmy na łóżku, które stało w kuchni i zasnęliśmy prawie natychmiast, choć pod nami była tylko słoma. Tak byliśmy już mocno wyczerpani.

¹ Wspomnienia Mariana Sikorskiego, byłego mieszkańca kolonii Ułanówka w pow. włodzimierskim na Wołyniu, zostały nagrane na taśmę magnetofonową w 2003 r. i spisane przez Sławomira Rocha oraz przekazane przez niego do Biura Edukacji Publicznej IPN (znajdują się także w zbiorach E. Siemaszko). Tutaj zamieszczamy tylko fragment tych wspomnień.

² Mariawola to nie wieś, lecz kolonia w gm. Mikulicze, pow. włodzimierski, woj. wołyńskie.

³ Ułanówka, w gm. Mikulicze, do lutego 1940 r. była osadą wojskową. Po deportacji osadników w głąb Związku Sowieckiego władze sowieckie przesiedliły do Ułanówki mieszkańców przygranicznego pasa nadbużańskiego.

W tym czasie do domu Ukraińca Homelki naschodziło się wielu Ukraińców i urządzili sobie pijacką libację. Jeden z nich w trakcie ucztowania najwyraźniej się przewrócił i upadł do tyłu na łóżko, na którym spałem ja i mój brat, tak że przygniótł mi nogi. Do tej pory spałem tak twardo, że nic nie słyszałem, co się dookoła mnie działo, teraz jednak przebudziłem się, a on z miejsca zaczął mnie po ukraińsku przepraszać, mówiąc: „*Praszczaj, praszczaj*”. W tym samym czasie jego towarzysze wznosili do góry samogonkę, pili łączywie i krzyczeli na cały głos radośnie: „*Vivat Ukraina!*”. Krzyczeli jeden przez drugiego, tak że robił się z tego „wielki *jarmok*”.

Uświadomiłem sobie, że jestem w samym gnieździe szerszeni, w samym piekle, byłem przekonany, że gdyby ci pseudobohaterzy Ukrainy poznali, że te śpiące na łóżku dzieci to „Polaczki”, ubiliby nas tam na miejscu. [...] Mieli przy sobie siekiery i noże, mocno okrwawione. [...] Pamiętam jeszcze tylko, że w kuchni było też siwo od dymu papierosowego. Potem znowu zasnąłem tak głęboko, że nic już do mnie więcej nie dotarło.

Obudziłem się ponownie dopiero nad ranem, gdy słoneczne promienie spoczęły na mojej twarzy. W kuchni było już pusto. Natychmiast obudziłem Staszka i wybiegliśmy z domu na podwórze, ale tam też już nikogo nie było. Wtedy spojrzeliśmy na nasz dom i zauważyliśmy wydobywający się dym z komina. Baliśmy się jednak iść wprost do domu. Gdy podeszliśmy bliżej, ujrzeliśmy, jak dwóch Ukraińców stoi na naszym podwórku i o czymś rozmawiają. Kryjąc się, zbliżyliśmy się do nich, aby podsłuchać, o czym to teraz rozprawiają. Jednak jeden z nich, znajomy Kulisz, zobaczył nas i uderzył mnie batem po nogach. Natychmiast rzuciliśmy się do ucieczki i wpadliśmy do naszego domu. Tu zastaliśmy już prawie całą naszą rodzinę. Wszyscy szczęśliwie ocaleli. Jak dotąd brakowało wciąż naszego taty i najstarszego brata Bolesława. Jednak ku niezmiernej radości wszystkich, po piętnastu minutach przyszli i oni, cali, zdrowi. Teraz wszyscy zaczęli opowiadać, jakim cudem uniknęli śmierci oraz co się stało z pozostałymi mieszkańcami naszej kolonii.

Pierwsza rozpoczęła mama. Zaraz na początku napadu ukryła się w maku w naszym ogrodzie, razem z nią były moje dwie rodzone siostry oraz malutki jeszcze brat Tadeusz. Po chwili zobaczyła znajomego Ukraińca, jeszcze z Izowa nad Bugiem⁴, obecnie również zamieszkałego w Ułanówce, Kulisza. Szedł drogą przez naszą kolonię i prowadził ze sobą Polaków: starego Kobylarza, jego żonę oraz ich wnuczka Bolesława, lat około siedmiu.

– Słyszałam jak Kulisz mówił do Kobylarza tak: „Chodźcie, chodźcie! Zobaczmy, co tam u was się dzieje, kto tam do was przyjechał?”. Bardzo chciałam ich w tym momencie ostrzec, aby nie szli do swojego domu i już miałam krzyknąć do nich z ukrycia: „Nie idźcie do swojego domu, bo was tam wybija”, ale – niestety – przestraszyłam się Ukraińca Kulisza, który był z nimi. Oni tymczasem oddalili się i podchodzili powoli pod górę, gdzie stał ich dom, wtedy naprzeciw nich wyszło dwóch innych Ukraińców, uzbrojonych w karabiny i od razu gromko krzyknęli: „*Ruki wierch!*”. Gdy natychmiast zastosowali się do rozkazu i podnieśli ręce, powiedzieli do Kulisza: „*Ty puskaj!*” i już razem poprowadzili biednych Kobylarzy dalej w stronę ich domu, ale już pod bronią. Gdy tylko zeszli z głównego traktu na drogę prowadzącą do ich domu, Kulisz zdradziecko rzucił się na starego Kobylarza i począł gwałtownie wykręcać, a nawet łamać mu ręce. Potem zaczął też łamać mu nogi, gdy Kobylarz usiłował się wyrwać oprawcom, drugi Ukrainiec o nazwisku Taszak, sąsiad Kobylarza, uderzył go mocno siekierą w głowę, rozcinając ją niemal na pół. Jedna połowa głowy wraz z mózgiem padła od

⁴ Wieś w gm. Chotiaczów, pow. włodzimierski, skąd przesiedlono w 1940 r. mieszkańców do Ułanówki.

razu na drogę, z drugą konający Kobylarz, około siedemdziesięcioletni, zdołał jeszcze przebiec czternaście rzędów kartofli, zanim upadł na ziemię.

Moja mama tak to sobie wszystko wyobraziła, bowiem na własne oczy widziała ich wszystkich z ukrycia, do momentu kiedy weszli na górę i za nią znikli. Miała zresztą do tego podstawy, opowiadała bowiem dalej tak: – Jak tylko znikli mi z oczu za górką, już niedaleko domu Kobylarzy, zaraz usłyszałam głos starego Kobylarza: „Kulisz! ja ci nic nie jestem winien!”, a po chwili krzyknął głośno: „Rany Boga!”, w tym momencie usłyszałam głucho uderzenie siekierą”.

Z tego, co opowiadała moja mama, zrozumiałem, że ona i moje rodzeństwo znajdowali się ukryci około 250 m od miejsca zbrodni. Pragnę podkreślić, że także ja słyszałem wyraźnie wołanie pana Kobylarza: „Rany Boga!”, a potem jakby odgłos głucho uderzenia siekiery, potem zapanowała głucha cisza. W tym momencie w swoim sercu domyślałem się, że ktoś właśnie został zamordowany, nie mogłem jednak być naocznym świadkiem tych wydarzeń, gdyż byłem już w tym momencie w lesie wraz z moim bratem Staszkiem, około 400 m od miejsca zbrodni. Po dziesięciu minutach usłyszałem jeszcze od strony domu Kobylarzy jeden strzał, a potem dwa kolejne.

Gdy mama to wszystko opowiedziała, po chwili do naszego domu przyszedli: Kobylarz Stanisław, Tadeusz oraz Kazimierz i razem wybraliśmy się do ich domu, aby zobaczyć, co się stało z ich rodzicami. Gdy przyszedliśmy na miejsce, mózg i jedna połowa głowy wciąż leżały na drodze, a pozostała część ciała niedaleko w kartoflisku. To było wstrząsające, pod ciężarem tej tragedii osobiście liczyłem, ile rzędów rosnących ziemniaków przebiegł ten człowiek z połową głowy, było ich aż 14. Po chwili poszliśmy dalej na podwórko i tam zobaczyliśmy na trawie ciało ich matki, lat około siedemdziesięciu. Leżała z rozłożonymi rękami, ledwie w samej koszulinie, znać było wyraźnie dwie rany postrzałowe na piersiach. Małego Bolesława oprawcy postrzelili, gdy próbował uciekać, i ciężko zranili, zdołał co prawda ukryć się jeszcze w zbożu, ale wykrwawił się do rana.

Gdy my przyszedliśmy na podwórko Kobylarzy, był tam już obecny Ukrainiec Taszak, który do tego czasu zdążył już wykopać duży dół na ciała, rzucił na jego dno pierzynę i zaczął ściągać ciała pomordowanych. Ja i synowie zabitych rodziców stanęliśmy nad tą mogiłą i zaczęliśmy śpiewać pieśni żałobne i inne kościelne. W tym momencie z lasu odezwał się karabin maszynowy, przestraszyliśmy się i natychmiast rzuciliśmy się do ucieczki. Po chwili byliśmy już w domu, bracia Kobylarze jeszcze tego samego dnia postanowili uciec do Włodzimierza Wołyńskiego. Jest mi wiadome, że wszyscy trzej przeżyli wojnę, niestety jeden z nich, Tadeusz, zamordowany został tuż obok swojego domu [...].

Na dwie godziny przed napadem na naszą kolonię oprawcy ukraińscy wymordowali prawie całą polską rodzinę o nazwisku Adwent, która mieszkała kawałek od nas, właściwie już pod samym lasem. Bandyci napadli na ich dom w samo południe, kiedy wszyscy razem jedli obiad. Niespodziewanie i gwałtownie wdarli się do domu i obstawili całą rodzinę przy stole, następnie brali po kolei od stołu i stawiali pojedynczo pod ścianą, zabijając strzałami. Najpierw wystrzelali w ten sposób siedem sióstr, a potem ich rodziców. Po rzezi, wychodząc z domu, podpálili dom i zabudowania gospodarcze. Gryzący dym płonącego domu ocucił jedną z postrzelonych sióstr, choć została postrzelona pierwsza z wszystkich, cudem przeżyła tę masakrę pod ciałami pozostałych, którzy padali potem na nią. Będąc ciężko ranna, resztkami sił, wygramoliła się i uciekła do lasu, który znajdował się zaraz koło ich domu. Następnie przedostała się do Włodzimierza, a potem do Polski. Po wojnie spotkał ją w Zamościu mój rodzony brat, Bolesław Sikorski, i razem długo rozmawiali. Właśnie wtedy mu to wszystko osobiście opowiedziała, a on potem powtórzył wiernie to mnie. [...]

Tymczasem moja rodzina jeszcze przez dwa tygodnie przebywała w naszym domu w Ułanówce. W dzień zwyczajnie pracowaliśmy, a nocą kryliśmy się przed wciąż możliwym napadem ze strony Ukraińców. Jednak po dwóch tygodniach przyjechał do swojego gospodarstwa na krótko Binkowski, wraz z nim przyjechali także Niemcy jednym samochodem pancernym. Powiedział wtedy bez ogródek do mojego taty: „Kum, zbieraj swoją rodzinę i najpotrzebniejsze rzeczy i przyjeżdżajcie do Włodzimierza, tu nie ma co dłużej siedzieć”. Wtedy nasz tato już dłużej nie zwlekał, zaprzągnął naszą kobyłę Kasztankę do wozu, zabrał trochę najpotrzebniejszych rzeczy i pościel oraz jedną krowę i ruszyliśmy wszyscy do miasta.

Jednak moja mama pobiegła jeszcze do domu Ukraińca Kulisza, aby poinformować jego żonę Fiedorę, że ukryła nasze najcenniejsze rzeczy w ogrodzie w maku. Miała nadzieję, że ci znajomi Ukraińcy znajdą to i przechowają, a ona będzie mogła to kiedyś od nich odzyskać. W tym samym czasie, gdy kobiety rozmawiały ze sobą, nadszedł mąż Fiedory Kulisz i zapytał się żony wobec mojej mamy: „Gdzie kosa?”. Ta zaraz odpowiedziała: „W *klunii*” [stodole], a on wyraźnie się spiesząc, pobiegł w tamtą stronę. W tym momencie jego żona zmiarkowała się w jego zamiarach i przerażona krzyknęła: „Uciekajcie, Sikorska, bo was Hrycio zarżnie!”. Moja mama tak się przestraszyła, że zamiast rzucić się do ucieczki, znieruchomiała, wtedy przytomna Fiedora siłą pchnęła ją z jej podwórka. Mama wybiegła z podwórka i uciekała co sił, zaraz za nią na drogę wyskoczył z kosą w rękę Ukrainiec Hrycio Kulisz. My tymczasem o tym, co się działo, nie mieliśmy żadnego pojęcia, jechaliśmy już wozem do miasta, a obok niego szedł nasz tata z siekierą w rękę. Mamę zobaczyliśmy ponownie, jak już nas dogoniła, dopiero wtedy opowiedziała nam, co się stało i jak ją Kulisz jeszcze kawałek drogi przez wieś gonił. W końcu jednak zrezygnował, chyba także dlatego, że zobaczył naszego tatę idącego obok wozu z siekierą. Podczas naszej drogi był jeszcze jeden niebezpieczny moment, gdy ktoś zaczął strzelać z erkaemu, gdzieś od strony Chmielowa⁵. Poza tym nie było innych niespodzianek i tego samego dnia szczęśliwie dojechaliśmy do rogatek miasta. Tu zatrzymali nas Niemcy i sprawdzali nasze dokumenty. Pamiętam, jak strażnik zapytał: „Tam *bandit*?”, nasz tata potwierdził, że uciekamy przed bandytami ukraińskimi. Wtedy Niemiec ze zrozumieniem pokiwał głową, mówiąc: „*Jo, jo*” i machnął na znak, że możemy jechać dalej. Na pierwszą noc zatrzymaliśmy się u Binkowskich, ale już drugiego dnia znaleźliśmy sobie mieszkanie przy ulicy Garncarskiej i tam mieszkaliśmy około trzech miesięcy. We wrześniu 1943 r. przenieśliśmy się z Włodzimierza do Uściługa⁶ i zamieszkaliśmy w budynkach popałacowych. Tu mieszkaliśmy do końca grudnia 1943 r., a potem przedostaliśmy się na drugą stronę rzeki Bug i zamieszkaliśmy w Strzyżowie⁷, aż do jesieni 1944 r. W październiku wyjechaliśmy ze Strzyżowa i trafiliśmy do Łabuniek pod Zamościem. [...]

⁵ Wieś w gm. Mikulicze.

⁶ Miasteczko nad Bugiem, w pow. włodzimierskim.

⁷ Wieś w pow. hrubieszowskim.



EDWARD SZPRINGEL (SZPRYNGIEL)

BÓG NAS URATOWAŁ

[...] Urodziłem się w miejscowości Balarka, gmina Silno, powiat Łuck, parafia Derażne. Rodzina: było nas dwoje braci – ja, Edward, urodziłem się [w] 1933 r., a brat Romuald [w] 1935, też na Balarce. Mieliśmy dwa hektary ziemi, nowy dom drewniany. Żyliśmy skromnie. Ojciec dodatkowo dorabiał w lesie koło Cumania¹. Przed wojną ten las należał [do] Księcia Radziwiłła, który miał zamek w Ołyce. Ojciec miał trzech braci. Mój Ojciec miał na imię Adolf, bracia – Dyonizy, Franciszek i Adam oraz [Ojciec miał] siostrę Franciszkę. Nazwisko Ojca jest prawidłowo napisane w książce, a co do mojego nazwiska – podam na końcu mojego przeżycia².

Do roku 1943 mieszkaliśmy w swojej rodzinnej wiosce, w której nie było żadnych [innych narodowości] prócz polskiej. Jak weszli Niemcy na tereny Zabugowskie (zaznaczę, gdzie my mieszkaliśmy, [koło nas] było bardzo dużo wiosek ukraińskich: najbliższej naszej Balarki była wioska ukraińska Znamierówka³, [także ukraińskie] Lipno⁴, Majdanek⁵) – do wybuchu wojny nie było żadnego konfliktu między Ukraińcami a Polakami, byli małżeństwa mieszane, kumami byli dzieci chrzestnych, nie było żadnej wrogości. Natomiast nastąpił zwrot [w] 1943 r. zaraz w styczniu, ale to wszystko podburzali Niemcy. Byli ulotki w języku ukraińskim, żeby wykarczowali wszystkie krzaki, które rosną na ich ziemi, te krzaki oznaczali polskie wsie, a wówczas oni będą mieć Samostijną Ukrainę.

Otóż takim pierwszym chrztem padła wioska Parośla⁶. Powstała trwoga w[śród] ludności polskiej, zaczęto wystawiać [wszędzie] warty, tak samo w naszej wiosce.

A teraz opiszę takie zdarzenie. Pamiętam, była niedziela, to już było w lutym [1943 r.]. Nasze mieszkanie stało blisko drogi. Wchodzi do nas do domu stary wiekiem Ukrainiec, mówi, żeby dać napić się wody. Gdy wypił tę wodę, mówi tak: że zbliża się wielkie nieszczęście, na Polaków idzie Bulba, pali i morduje polskie wsie, kogo [bulbowcy] spotkają na swojej drodze, od niemowlęcia do starca, wszystkich mordują. Na końcu mówi do Ojca „Ty jesteś nieszczęśliwy”, a zwraca[jąc] się do Mamy, mówi „Ty *żenszczino* z Litwy jesteś *szczęśliwa*, *budiesz żyt[y]*”. Powiedział na koniec, żeby nie spać w domu, tylko po krzakach. Te słowa spełniły się.

Byliśmy na Balarce do połowy marca. Już spaliśmy po polach. W mieszkaniach było strach spać, żeby na śnie nie napadali.

¹ W zbiorach E. Siemaszko. Wieś ukraińska, w gm. Silno, pow. łucki.

² Autor listu nawiązuje do postawionego mu w liście pytania, czy figurujące w książce *Ludobójstwo dokonane przez nacjonalistów ukraińskich na ludności polskiej Wołynia 1939–1945* nieco inaczej brzmiące nazwisko jego zamordowanego Ojca, niż noszone przez niego, nie powinno być poprawione.

³ Też Znamarówka, wieś w gm. Silno, pow. łucki.

⁴ Wieś w gm. Silno, pow. łucki.

⁵ Wieś w gm. Stydyń, pow. kostopolski.

⁶ Chodzi o kolonię Parośla I w gm. Antonówka, pow. sarnieński, gdzie 9 II 1943 r. podstępnie wymordowano wszystkich mieszkańców i Polaków przypadkowo przebywających w kolonii lub przejezdnych, tj. co najmniej 150 osób.

To było 18 lub 19 marca [1943 r.]. Tej nocy spaliliśmy w domu. Wpada Ojciec do domu, mówi, że banderowcy palą wioski Smolijów⁷ i Per[e]łysiankę⁸. Zerwaliśmy [się] ze snu, cała wioska była na nogach, postanowiono, że będziemy uciekać na Hutę Stepańską⁹, tam była zorganizowana Samoobrona. Wzięliśmy tylko, co niezbędne. Udaliśmy [się] na Hutę Stepańską, zamieszkaliśmy na obrzeżach Huty u znajomych. Na drugi dzień Ojciec i jeszcze kilku odważniejszych mężczyzn poszło zobaczyć na Balarkę, co się stało. Z Huty na Balarkę było około 25 km. Ojciec mówi – jeżeli wioska nie będzie spalona, to pozostanie. W domu krowa, drób został. Po paru dniach część [po]wróciła, jak zobaczyli, że nasza wioska nie została napadnięta. Ja, brat i Mama pozostaliśmy na Hucie Stepańskiej, już nie powróciliśmy.

Banderowce napadli na naszą wioskę 9 maja 1943 r. Ojciec był w tym czasie w domu, gotował jedzenie, otwiera drzwi kuzynka i mówi „Wujek, uciekaj, bo jest napad”. Wyszedł z domu. Było już widać, jak z lasu zaczynają okrążać wieś. Ci, co byli [w swych zagrodach], zaczęli uciekać w kierunku małej rzeczki, tam szukali schronienia. Tam również Ojciec uciekł. Ta banda, jak weszła do wioski, zaczęli palić stare domy. Nasz[ego] nie spalili, gdyż był nowy i kryty był gontem. Parę osób zostało z naszej wioski zamordowanych. Ojciec nad ranem przyszedł do nas na Hutę. Z domu wszystko zabrali, nawet [to], co było zakopane – i to poznachodzili i zabrali.

Tak razem byliśmy do chwili napadu na Hutę Stepańską, do dnia 17 lipca 1943 r. Do napadu na Hutę Stepańską [banderowcy] wykorzystali noc. Spaliliśmy w domu, jak zaznaczyłem, na obrzeżach, a cała obrona mieściła się w obrębie szkoły i kościoła. Tam byli pokopani okopy, zasieki z drutu. Jak wyszliśmy z domu, to tylko był świst kul zapalających i palące [się] domy i stodoły. Zaczęliśmy uciekać w kierunku tej szkoły, naprzeciw tych kul, ale jakoś szczęśliwie dotarliśmy do tych okopów, nikt z nas nie został trafiony. Zrobił się poranek. Jak zobaczyliśmy, to była ogromna ilość ludzi. Dzieci, starców i kobiet zaczęto chronić do szkoły (była piętrowa i murowana) i do tych okopów, a mężczyzn wszystkich [wzięli] do obrony – dawano widły, kosy, kto miał broń, żeby nie dopuścić tych bandziorów do szkoły i [ocalić] parę domów, co zostali, bo dalsze wszystkie byli [już] spalone – tak, że ten pierwszy atak został odparty. Do wieczora nie było ataku. Wyszła burza, zlał deszcz – staliśmy po kolana w tych okopach w wodzie. Ojciec przyszedł do nas do tego okopu, to Mama mówiła – żeby przyszedł, jeżeli będą uciekać ludzie z Huty, to razem będziemy trzymać się, żeby nie zgubić się. Parę minut był z nami i musiał iść na obronę i to było nasze ostatnie spotkanie.

Nad ranem zrobiła się panika, że wszyscy z Huty uciekają na Rachwałówkę¹⁰, tam jest stacja kolejowa i Niemcy, tam będzie bezpieczniej. Mama, ja i brat czekamy [w] tym okopie na Ojca. Nie przychodzi. Mieliliśmy jakieś rzeczy, nie ma komu to nieść. Zrobił się krzyk, wołanie. Było jakieś dowództwo, starszy ospokaja, żeby nie iść, trzeba bronić się, a nie uciekać. Część zbuntowała się i zaczęła iść w kierunku wioski Wyrka¹¹. A my czekamy, Ojca nie ma, nie wiemy co robić, iść czy zostać. Podchodzi do nas kuzynka, moja siostra cioteczna, i mówi „Idziemy Ciotka, a Wujek na pewno też idzie”. I poszliśmy, może uszliśmy z kilometr od Huty

⁷ Kolonia polska w gm. Derażne, pow. kostopolski.

⁸ Kolonia polska w gm. Derażne, pow. kostopolski.

⁹ Wieś polska w gm. Stepań, pow. kostopolski. Ośrodek Samoobrony polskiej od lutego 1943 r. do 18 VII 1943 r.

¹⁰ Nazwa lokalna, winno być Rafałówka, kol. i stacja kolejowa w gm. Rafałówka, pow. sarneński, na północo-zachód od Huty Stepańskiej.

¹¹ Wieś polska w gm. Stepań, pow. kostopolski.

Stepańskiej, słyhać strzały z tyłu tego transportu ludzi. Kto miał, to jechał wozami, a większość szła pieszo, to każdy podążał do przodu, bo z tyłu strzelają na pewno banderowce.

Doszliśmy do Wyrki, pali się młyn. Znajomy mówi do Mamy, [że] to jest zły znak, że to będzie jeszcze masakra. Podeszliśmy jeszcze paręset metrów, strzał z przodu, tak że cała kolumna zatrzymała się. A byliśmy na drodze, z jednej strony krzaki, łąka, z drugiej było zboże, żyto. Jak zaczęli strzelać, krzyczeć „ryzat Lachów”, niesamowity zrobił się krzyk i jęk rannych. Ta cała banda szła na Hutę, ale jak posłyszeli, że idą Polacy, to zrobili zasadkę, z tyłu zaczęli strzelać, żeby szybciej mieć w swoich rękach tych bezbronnych ludzi. To my z Mamą weszliśmy do tego żyta, był mały kawałek. Pokładliśmy się w bruzdzie i leżymy. Wokół nas słyhać ukraińską mowę, było słyhać „rubaj, derżyj Lachów”. Jakie było szczęście, że oni nie weszli do tego żyta. To my tak doleżeliśmy do nocy, ta banda poszła do Huty, było słyhać jęki rannych, ludzi i zwi[e]rząt.

Wyszliśmy z tego żyta i mówimy, że pójdziemy do Rachwałówki. Mama nie знаła tej okolicy. Idziemy drogą, zbliżamy się do nieznannej wioski, stoją jeszcze domy, ale nie widać żadnych ludzi. Idziemy dalej tą drogą, przed tą [?] krzyżówki [?], widzimy, leży zabity człowiek. Jest drogowskaz, napisy są niemieckie, nie wiemy, którą drogą jest właściwie [iść]. W jedną idzie linia telefoniczna, to idziemy tą drogą. Widać las i pali się ogień, to mówimy, że to są Polacy, czekają aż rozwidni się, wejdą do wsi, żeby zabrać swoje rzeczy. Szybko robi się widno. Brat mówi: chowajmy się do żyta, bo to będą Ukraińcy. Jeszcze wahamy się, co robić, ale wchodzimy do żyta – parę tych zagonów. Za parę minut słyhać, że idzie grupa ludzi, słyhać rżenie koni. Jak podeszli pod żyto, to słyżym[y] głos: „Halo, tu nada charaszeńko perejsty przez te żyto”. Słyżymy – za tym żytem jedzie [ktoś] końmi. Za chwila idzie środkiem zagonu tego żyta Ukrainiec, za pasem ma nóż, a my leżym w bruzdzie. On jak szedł prosto, tak poszedł. To już była pierwsza śmierć na włosku.

To my tak jeden dzień, noc, drugi dzień nic nie jedli, tylko było wielkie pragnienie wody. Ta banda, jak minęła nas, weszli do tej wioski. Jak zaczęli palić, grabić, prawie do wieczora tam byli. Z powrotem wracali już drogą, a my w dalszym ciągu w tym życie. Jak nastał wieczór, wyszliśmy. Była sadzawka, napiliśmy [się] tej wody do syta. Mówimy – dojdziemy do tego skrzyżowania dróg, inną drogą pójdziemy. Jak zaczęliśmy iść, idziemy przez las, słyhać pieją koguty. Mówimy, że to wioska ukraińska. Wychodzimy z tego lasu. Widzimy – Huta Stepańska całkiem spalona, tylko mury stoją ze szkoły. Weszliśmy znowu w żyto. Było spalone zabudowanie, urwaliśmy parę wisien i grochu, żeby zaspokoić trochę głód. Słyhać turkot wozu, wysiadają Ukraińcy i zaczynają zabierać krowy, świnie. Jeden Ukrainiec idzie w te żyto i łapie kury. Przeszedł obok nas, nie zobaczył... Tak dosiedzieliśmy do wieczora.

W nocy poszliśmy tam, gdzie mieszkaliśmy [w Hucie Stepańskiej], żeby coś znaleźć, czym[ś] nakryć się. W nocy znaleźliśmy koc i parę jajek. Mówimy – jak odpoczniemy, to pójdziemy do swojej wioski Balarki. Tam niedaleko mieszkał Ukrainiec, który był ożeniony z Matki ciotką. Może on nas nocą wywiezie do Cumania, to tam są Niemcy, to będzie bezpiecznie. Trzy razy podejmowaliśmy próbę dojścia do tej miejscowości, [byliśmy] blisko naszej wsi, nie mogliśmy trafić.

W końcu mówimy, że zginiemy z głodu. Pokarm[em] był groch, marchew, z początku byli jeszcze jaja, potem kury wyłapali i koniec. Raz poszliśmy pod spalony dom, był [tam] sad – [chcieliśmy] urwać gruszek, jabłek. Słyżymy, jedzie wóz. Znowu weszliśmy do żyta. Wóz ten staje, słyhać głos[y] męskie po ukraińsku i wołają psa. Słyhać – szeleszczy żyto, staje przed nami wilczur i patrzy na nas, ani warknął, ani szczeknął, obraca się i z powrotem poszedł. To był drugi przypadek ze śmiercią.

Pod koniec naszej tułaczki w żyta[ch] już bali[śmy] się siedzieć, bo zaczęli kosić. Siedzieliśmy w krzakach – łoża, olcha. Ja z bratem rano poszliśmy poszukać tej marchwi, wracamy w te krzaki, było rano, rosa. Tylko weszliśmy do tych krzaków – Mama nakryła nas, bo komary mocno gryzły – słyszymy rozmowy męskie. Ukraińcy. Idzie trzech z karabinami, dwóch idzie w kierunku żyta, a jeden po naszych śladach prosto w te krzaki i znowu staje się cud. Stanął trzy kroki przed nami, popatrzył, obrócił się i poszedł. I mówi do tych dwóch, że nie ma nikogo. Rzucają granat w żyto i poszli.

Na wieczór wyszliśmy z tych bagien, idziemy do większego lasku, tam rośli jagody. Można będzie czym[ś] zaspokoić głód. Wodę piliśmy – deszczówkę. Z początku liczyliśmy, ile dni jesteśmy [w wędrowce], w końcu już nie pamiętali[śmy]. Straciliśmy rachubę czasu.

Tam, gdzie był nasz ostatni przestanek chowania się, była spalona kuźnia. Siedzimy w tych krzakach, zaczęliśmy kaszlać, byliśmy przeziębieni – cały czas pod gołym niebem. Słyszymy, że na[d]jechali Ukraińcy kosić te zboża na Hucie. Słysząc, że na tym spalisku ktoś wybiera żelazo. Nie mogliśmy powstrzymać kaszlu. Słyszymy trzaska gałąź. Za nami stoi Ukrainiec, popatrzył i poszedł. Mówimy, żeby uciekać, ale nie ma gdzie, bo naokoło są już oni. Za parę minut patrzymy – okrążają ten las, a ten, co zobaczył nas, prowadzi dwóch banderowców do nas, karabiny wycelowane w naszym kierunku. Ja, Mama i brat klękamy na kolana i prosimy, żeby nas nie zabijali. Całujemy po nogach, oni odpychają, mówią, żeby iść z nimi do wozu. Wyszliśmy z tego lasku, a ich tam jak mrówek, i kobiety, [i] dzieci. Patrzą na nas, jak [na] zjawisko – nie wiem jak my[śmy] wyglądali. Wsadzili nas na wóz i więżą do pułkownika na wioskę Rudnia¹². Przejeżdżamy koło szkoły i zgłiszcz kościoła [w Hucie]. Mówią do nas te banderowce, że tu zostało zabitych [wielu] Polaków, te zwłoki były pozasypywane tak prowizorycznie. Zawie[ź]li nas do tego sztabu, jed[e]n poszedł, z tych co nas złapali, po pułkownika. A my w trójkę stoimy i płacemy. Przychodzi ten pułkownik, broda po pas. Pyta nas, czego my jechali na tę Hutę – co, chcieliście Polskę budować, kto pomagał bronić? My mówimy, że my nic nie wiemy. Mówi, żeby zaprowadzić nas na kuchnię, dać jeść. A oni naradzo się, co z nami zrobić. Nalali pełne miski barszczu, na pół z mięsem. Jak tu jeść – śmierć przed oczami. Po pewnym czasie przychodzi do nas i mówi, że tej nocy będziemy spać u sołtysa. Zaprowadził nas. Żona tego sołtysa, jak zobaczyła nas, zaczęła też płakać, mówi, czego my dali się złapać. Daje [nam] jeść, [a my] też nie jemy. Przeszedł jej mąż, mówi, że może nas tu zostawią. Ja będę pas[ł] krowy. A Mama z bratem zostanie przy kuchni pomagać. My[śmy] całą noc nie spali, czekali[śmy], że w każdej chwili mogą przyjść i zamordować.

Rano przychodzi od pułkownika banderowiec z kartką, żeby przeczytać – to było pisane po ukraińsku. Czyta ten sołtys, że nas odst[aw]iają do Dużych Studzin¹³. Tam jest taki pu[n]kt. Kogo złapią, to tam mieszkają i ma on nas tam zaprowadzić. Żona tego sołtysa mówi wprost, że tam jest *zwiazok*, około 15 Ryzunów, tam nikt żywy nie wyjdzie. Mówi, że przed nami złapali nauczycielkę z synem, która uczyła tam dzieci, [i] też zamordowali w okropny sposób. Wyprowadza nas, daje na drogę chleba, mówi ta Ukrainka, że „może ten chleb was uratuje”, żeby wziąć. Prowadzi nas ten bandzior. Było dosyć daleko do tych Studzin. Zaprowadził na[s] przed zachodem słońca. To mieszkanie było blisko lasu. Nim weszliśmy do domu, Mama mówi do nas: „ostatni raz widzimy te słońce”. Wchodzimy do tego mieszkania. Siedzi przy stole rosły Ukrainiec, on jest głównym hersztem. My od razu łapiemy jego za nogi

¹² Wieś ukraińska w gm. Stydyń, pow. kostopolski.

¹³ Nazwa w lokalnym polskim brzmieniu. Nazwa prawidłowa Stydyń Wielki, wieś ukraińska w gm. Stydyń, pow. kostopolski.

i ręce, całujemy, prosimy, żeby darował nam życie, a jak nie, to żeby [nas] rozstrzelali, a nie mordowali. On na n[a]s nawet nie spojrział. Kazał wyjść z pokoju. [W] tym czasie wrócili jego rodzice i żona z pola, od razu płaczą i krzyczą na nas, czego my dali się złapać, oni nie mogą patrzeć, jak wyprowadzają z mieszkania na śmierć. A ta zgraja, jak zobaczyła nas, co za radość, że jest nowa zdobycz. Kazał iść im do lasu i zbić jakieś *chresty*. W końcu wyszedł z tego pokoju, przyniósł siano, pościelił, kazał żonie dać jeść i mówi tak do nas, że ta noc dla nas będzie spokojna. A on w nocy zadecyduje, co z nami zrobić.

W nocy słyszeliśmy, że żona [o] coś z płaczem jego prosiła. Rano żona mówi do Mamy, żeby modlić się, może Bóg natchnie jemu myśl i daruje na[m] życie. A jego rodzice, jeszcze szaro było, poszli w pole, żeby nie patrzeć, jak będą nas zabijać.

Już słońce było wysoko na niebie. Wychodzi on z pokoju i uśmiecha się do nas. Mówił, że „Ja wam daruję życie, idźcie gdzie chcecie. Ale was drudzy złapią”. [I dalej mówi, że] jeżeli los tak sprawił, że my[śmy] dostali się w [jego] ręce, [to] pozostaniemy [w] Dużych Studzinach. Mnie zostawi blisko u kowala, będę pas[ł] krowy, a Mama z bratem będzie u jego teściowej, [tam] trzeba pomagać w gospodarstwie.

Mama mówi, że to tylko chcą nas rozłączyć, żeby[śmy] nie [mogli] widzi[e]ć, jak będą nas mordować. Ja zostałem u tego kowala, miał na imię Iwan, po polsku dobrze mówił, uczył się u polskiego kowala. Proszę [sobie] wyobrazić, jak ja czułem się sam w nieznanym miejscu. Przez trzy dni nic nie wiedziałem, czy Mama z bratem żyje, czy nie. Na czwarty dzień zaprowadziła [mnie] matka teg[o] Iwana do Mamy, zobaczyłem brata żywego oraz Mamę.

Nie napisałem, ile dni błąkaliśmy się na tej Hucie. Ten cały przywódca tego *związku* (miał na imię Piotr), to sam dziwił się, że my w takich warunkach przeżyli[śmy] 34 dni, [nie jedząc] nic gotowanego, ani chleba, tylko groch, marchew, czasami jabłko, a woda z deszczu.

Jak byliśmy w tych Studzinach, to była okazja wydostać się. Czasami pojawiali się partyzanci¹⁴. Ale [w tym czasie] mnie ten Iwan zabierał w innym kierunku, a Mamę z bratem ten gospodarz Kuźma też w innym kierunku. Mama miała większą okazję wydostać się, ale mnie nie chciała zostawić. Byliśmy w tych Dużych Studzinach prawie 6 miesięcy.

Będę już streszczał się. Tylko jeszcze jedno opiszę o sobie. Po pewnym czasie zaczęły wychodzić u mnie na ciele wrzody, jeden pękał, to robił się następny. Ta żona kowala mówi do męża – idź do Petra, żeby mnie zabrał, niech zrobi, co zechce, bo ma małe dziecko, [boi się], że zarazi się. On miał lepsze serce, kazał swojej matce zaprowadzić mnie do lekarza, do wioski Hutwin¹⁵. Jak zobaczyła ta lekarka, jak ja wyglądam, to zapłakała. Dała maści. Tym smarowałem się, pogoilo się.

Jak wracałem z powrotem do Studzin, ta matka Iwana mówi „Ty Edik, idź sam”, a ona zajdzie do znajomych. Ja poszedłem, na drodze zatrzymali mnie chłopcy, które paśli krowy. Od razu poznali, że ja Polak, po mowie. W tym czasie jedzie wóz banderowców. Mówią, że zatrzymali polaczka, biorą mnie na wóz, wiozą do lasu – już śmierć... Ja proszę ich i mówię, że my tu mieszkamy, że nam życie darował Pietro. Mówią, żeby[m] ja przeżegnał się, zawiozą i sprawdzą, czy prawdę mówię. Zajeżdżają pod dom tego Petra, on wychodzi na podwórko i mówi „Edek, czego oni ciebie wiozą?”. Jak oni to usłyszeli, kazali iść do domu, do tego kowala. Potem spotkał mnie ten Pietro, mówił, co ja miałem za szczęście, że oni mnie nie zabili.

¹⁴ Była to partyzantka sowiecka. W tym czasie w tej okolicy nie istniały żadne polskie (akowskie) oddziały partyzanckie.

¹⁵ Kolonia polska, w gm. Stydyń, pow. kostopolski, w której żyło kilka ukraińskich rodzin. Polskie domy zostały spalone w lipcu 1943 r.

Byliśmy w ich rękach do lutego [1944 r.], aż przyszła ofensywa armii radzieckiej. Niemcy zaczęli cofać się. Weszła armia do Studzin, był [tam] obóz zapasowy, dowoził żywność i zabierał rannych. Mama zaczęła prosić dowódcę tego oddziału, żeby nas zabrali, jak będą wychodzić. Zgodził się. Oni stali dwa tygodnie. My[śmy] pomagali obierać ziemniaki na kuchni. 10 lutego 1944 roku w nocy wyruszył ten oddział w kierunku Klewania¹⁶. 12 lutego 1944 roku byliśmy w Klewaniu. Tam nas [Sowieci] zostawili. Mówi naczelnik „Tu jest władza radziecka”, już bezpieczni jesteśmy.

Jak weszliśmy do mieszkania w Klewaniu, też [był to] ukraiński dom, od razu poznaliśmy, że jesteśmy Polakami. Mówią, że tu jest parę rodzin polskich i pokazali, gdzie mamy iść. Zaszliśmy [tam] – jak usłyszeliśmy polską mowę, rozplakaliśmy [się], że zobaczyliśmy Polaków.

Kończę tę swoją epopeję.

A teraz co do nazwiska. Ojciec miał przy sobie papiery, a Mama żadnych. W Klewaniu trzeba było zameldować się, nie było czym [się] okazać. Myśmy przyszli do Klewania prawie gołe i bose. Poszliśmy do księdza w Klewaniu. Na podstawie dwóch świadków wypisał metryki urodzenia. Zamiast napisać Szpryngiel, to było napisane Szpringel. Jak byli stare dowody [osobiste], to było napisane prawidłowo, jak potem zaczęli wymieniać na nowe dowody, trzeba było zdawać metryki i napisano tak, jak w metryce. Właśnie na tym niedopatrzaniu powstał błąd i obecnie tak pisze się nasze nazwisko.

Co do Ojca, to z całą wiarygodnością stwierdzam, że jest moim ojcem. Adolf Szpryngiel, syn Marcina i Emilii, ur. [w] 1895 r. Znalazłem jego nazwisko w wykazie osób poległych na Hucie Stepańskiej, strona 290 [książki *Ludobójstwo...*]. Jak przyjechaliśmy na Ziemię zachodnie, szukaliśmy Ojca przez różne instytucje, znajomych – nikt nic nie wiedział o nim. Dzięki tej książce, którą miałem zaledwie dwa dni, przypadkowo dostałem od sąsiada, też Wołyniaka, który ma w swojej rodzinie zamordowanych dwóch braci i ojca. Pragnąłbym mieć tę książkę na pamiątkę dla siebie i swoich dzieci. Tylko, że jest droga i nie wiem, czy na raty mógłbym dostać.

Proszę wybaczyć, może są błędy w mojej pisowni. Zaznaczę, że żyje mój brat w Gorzowie Wlkp. Matula umarła w 1972 r. To, co opisałem, to i tak [w] wielkim skrócie. Nie życzę najgorszemu wrogowi tego, co my[śmy] przeżyli w tych latach 1943–1945, głodu-chłodu, i śmierć była w każdej chwili.

Jestem ogromnie wdzięczny Państwu, że mogłem opisać swoje przeżycia. Jednak spełniły się słowa tego starego Ukraińca, który powiedział, że Matula i my dzieci szczęśliwe. W każdym narodzie są dobrzy i źli ludzie.

I jeszcze na koniec napiszę co do tych banderowców. Otóż oni nas nie uderzyli, ani wulgarnym słowem do nas nie odnosili się. Tylko ci gospodarze – tam, gdzie ja byłem – oraz Mama z bratem, to kilka razy powtarzali, co my mieli[śmy] za szczęście, że ci pierwsi, co nas złapali, od razu nie zabili, tylko zawieźli do wioski i tam nas oddali w ręce innym.

Tak na koniec. Jak już byliśmy w tych Dużych Studzinach (w języku ukraińskim to może inaczej brzmieć ta wioska), był [tam] Polak z rodziną, który trudnił się szukaniem wody i kopał studnie. Dwa tygodnie [jeszcze] żył, jak my już tam byliśmy. Potem dowiadujemy się, że został z rodziną zamordowany. [...]

¹⁶ Miasteczko w gm. Klewań, pow. rówieński.

[...] Pragnę jeszcze Państwu opisać parę fragmentów z naszego przeżycia. Jakie jest mocne ludz[k]ie serce. Jak nas mieli prowadzić z Rudni do Studzin, na ten *związok*, to żona tego sołtysa mówi do nas „Jak człowiek długo może się męczyć, nim skona. Dwa tygodnie przed wami złapali Ukraińcy kobietę z synem. Przebili do drzwi w stodole piersiami, z pleców cięli żyw[c]jem pasy, potem oderwali, przebili plecami. Jak z przodu zaczęli ciąć, dopiero ta matka z synem skonali”. Ja z bratem i Mamą słuchamy, wiedząc świadomie, że idziemy na okrutną śmierć i serca nasze wytrzymałi.

Jak byliśmy już rozdzieleni tej nocy w Studzinach, to Mama z bratem trzy razy w nocy wychodziła, chciała utopić się w stawie, ale brat płakał i mówił, żeby nie topić się, może Edek żyje.

Ja miałem takie zdarzenie. To był początek stycznia 1944 r. Rano budzi mnie ten Iwan, nazwiska nie pamiętam. Mówi tak, że w nocy była jakaś partyzantka na futorach niedaleko jego domu i powiedzieli, że może kto przechowuje Polaków, żeby powiedzieć, to na miejscu zabiją. Daje dla mnie bochenek chleba, kawałek słoniny i mówi: „idź do Matki, jak mają zabić, to niech was razem zabiją”. Ja przychodzę do Mamy, [a] w tym czasie ten gospodarz, co była Mama z bratem, mówi, że Matka mieszka sama w takiej opuszczonej chacie z powodu [tego], że brat dostał takiej wysypki i wrzodów jak ja. [Ci gospodarze] mieli dwoje dzieci, [bali się,] żeby nie zarazić ich. Ja przychodzę do Mamy, cały zmarznięty, był silny mróz, [Mama] pyta, co się stało. Ja mówię, że „Iwan kazał iść do Ciebie, że jakaś partyzantka była w nocy, że zabiliby Polaków”. Mama płacze, że już koniec naszego życia. Poszła po wodę, zobaczył starszy Ukrainiec i pyta się, czego mama płacze. Zaczęła opowiadać. On mówi „Kobieto, nie płacz, to nieprawda. To była partyzantka, ale tam byli Polacy, oni chcieli podejść sposobem, że może ktoś [Polaków] przechowuje, takim sposobem chcieliby uratować”¹⁷. Ja byłem z tydzień z Mamą i bratem, potem wróciłem do tego Iwana, bo nie było co jeść. Mama w dzień chodziła do tego gospodarza robić, a na noc wracała do tej chatki. [To] też był wielki cud, [bo tam] w każdej chwili mógł przyjść banderowiec i [nas] pomordować.

Jak jeszcze chowaliśmy się na Hucie Stepańskiej, spaliśmy w życie. Pewnej nocy słyszymy, szeleści żyto, idzie ktoś do nas. Mówi Mama, że to Ukraińcy – zobaczyli w dzień, gdzie my ukrywamy się, a teraz w nocy nas zamordują. Tak za chwilę staje przed nami duży pies. Jak Mama patrzy, a ten pies łaszczy się i lizi po rękach. To był pies sąsiada z Balarki. Wyczuł nas i przyszedł. Mówimy, że teraz będzie jeszcze gorzej, no bo w dzień będzie szczekać. Zaczęliśmy [go] odpychać i poszedł, i więcej do na[s] nie przychodził.

Ja nieraz myślę, co człowiek może przeżyć. Jak nas złapali i darowali też życie, zaczęli dawać jeść, nie było żadnej diety, żadnych środków ostrożności, [a] po tak długim okresie postu nie było żadnych komplikacji żołądkowych. Mama mówiła, że to Bóg nas ocalił, że przeżyliśmy niesamowity koszmar.

Kończę te swoje wspomnienia, oby już nigdy nikogo nie spotkało to, co przeżyli Polacy na Ziemi Wołyńskiej. [...]

List Edwarda Szpringela (Szpryngiela), byłego mieszkańca kolonii Balarka (gm. Silno, pow. łucki) do Ewy i Władysława Siemaszków, datowany 2 października 2001 r.

¹⁷ W ostatnich dniach grudnia 1943 r. przez tę okolicę maszerował z Zaslucza (część gm. Ludwipol w pow. kostopolskim, po prawej stronie rzeki Stucz) do Przebraża oddział partyzancki AK „Bomby”, udając dla własnego bezpieczeństwa banderowców.

„WYSTRZELAJCIE NAS, TYLKO NIE MORDUJCIE!”

Nazywam się Janeczko¹, kiedyś Wargacka Leokadia, zamieszkała w Smołowej w gminie Chotiaczów. Miałam wtedy trzynasty rok. Tata miał Jan na imię, mama z Palków. Moi rodzice mieszkali tam od pokoleń.

Dokładnie nie pamiętam, kiedy to było, ale w 1943 r., w lecie, przed samymi żniwami. Było tak, że nie wiedzieliśmy o tej rzezi, może rodzice wiedzieli, ale dzieciom nie mówili. Już się niektórzy ukrywali, wyjeżdżali do miasta. To było tak, dokładnie nie pamiętam, ale już mówili, że się banda jakaś tworzy w lesie i napadli na kościół w Chrynowie². To było w niedzielę. Nie pamiętam dokładnie, ale jak nas mordowali, to było w poniedziałek³.

My się bawiliśmy, to było wieczorem. I tak patrzę – pali się ktoś. I patrzyliśmy przez okno, wyszliśmy na dwór, a tu już blisko ogień, pali się wieś. Ale to była rzadka wieś, tak się ogień nie powinien [sam] przerzucać.

Tato mówi: „Idziemy z mamą ratować dobytek (maszyna, młynek) do stodoły”. I poszli do stodoły, a my, dzieci, zostaliśmy w domu. Tato chciał z mamą uciekać, ale mama się nie zgodziła. Powiedziała, że woli zginąć, niż zostawić dzieci same. Jak wyszli na podwórze, to tamci już byli. Tato ich znał. Zaczął ich prosić: „Darujcie życie, przecież my razem narabiali, gościli się, co ja wam zawinił?”. Nazwisk ich nie pamiętam. Oni powiedzieli, że „Dosyć wam, Lachom, coście się na naszej *zemli* nażyli, krwi naszej napili!”.

I my przyszli do mieszkania, poklękaliśmy przy stole, mama wzięła krzyżyk do ręki, a na drugiej ręce trzymała dziewięciomiesięcznego synka Edzia. Tato zaczął prosić: „Nie żałujcie na nas kul, wystrzelajcie nas, tylko nie mordujcie!”. I oni puścili serię, to mama upadła, ten krzyżyk tak trzymając w ręce, i poleciała na to dziecko – to nie wiem, czy było zabite, czy zaduszone. Wtedy zginęła mama, dwie młodsze siostry, sześciolatnia Halina i czteroletnia Krysia, i ten chłopczek. Ta sześciolatnia skoczyła na łóżko i przykryła się, a on ją zaczął czymś bić. Ja w tym czasie z tego strachu zemdlałam.

Ile leżałam, to nie wiem. Jak się ocknęłam, to pić mi się strasznie chciało, to pamiętam, że tę krew z podłogi ssałam. Oni nanieśli słomy i podpalili mieszkanie, okna już były powybijane. Podłoga zaczęła się tlić i zapadła się, ogień przygasł. Jak ja się przebudziłam, to pozalewałam ten ogień – woda była w domu.

Podeszłam do mamy. Mama była martwa, a tato mówi, żebym uciekała, bo on nie da rady, bo jest ciężko ranny. Ja przez okno uciekałam do sadu, pod taki krzak jaśminu. Tu się wszędzie pali wieś, ogień wszędzie, psy wyją. A starsza o dwa lata siostra Gienia była gdzieś na sadzie, jak ją zaatakowali. Ona w tym czasie, jak przyszli, wyrzucała jakieś ubrania, zapasy z komory i tu ją musieli dopaść.

¹ Relacja Leokadii Janeczko z Wargackich, byłej mieszkanki kolonii Smołowa w pow. włodzimierskim na Wołyniu, została spisana przez Ewę Kędrę-Załogę w 2009 r. (w zbiorach E. Siemaszko).

² Napad na ludzi zgromadzonych na niedzielnej Mszy św. w osadzie Chrynow w gm. Grzybowica, pow. włodzimierski, miał miejsce 11 VII 1943 r. Zginęło ok. 150 Polaków, w tym ks. Jan Kotwicki.

³ Napad na kolonię Smołowa był 12 VII 1943 r.

Ja już po napadzie schowałam się [potem] w zbożu. W nocy nad ranem przebudziłam się, bo zrobiło się zimno. Ja miałam przestreloną lewą rękę, kula przeszła na wylot i lewy bok mnie bolał. Usłyszałam jęki, a to mój tato wyszedł z domu, miał wydarte mięśnie ramienia. Chciało mu się bardzo pić. Nabrałam wody, dałam ojcu. Jak wracałam, spotkałam siostrę leżącą w sadzie. Prosiła, żeby jej dać coś pod głowę i coś do przykrycia. Przyniosłam jej poduszkę i jakiś koc. Jak przyszłam w dzień koło południa, to już nie żyła. Widać jej było wnętrzności i głowa była pobita. W tym czasie ta, co miała sześć lat, jeszcze żyła, ale głowa była cała sina. Ta czteroletnia już nie żyła.

W dzień [13 lipca] siedzieliśmy [z ojcem] w zbożu, ale była burza, na noc przyszliśmy do domu, spaliliśmy w kuchni, a w pokoju leżeli pobici.

Następny dzień [14 lipca] również spędziliśmy w zbożu, a na wieczór przyszedł szesnastoletni sąsiad Rutkowski, bo oni wszyscy wcześniej uciekli do Włodzimierza. On wrócił na swoje gospodarstwo, bo mieli zakopany kufer z odzieżą, ale już kufra nie było. Razem połapaliśmy konie, pomogłam mu zaprząć. Wsadziliśmy tatę na wóz i zaczęliśmy uciekać do Włodzimierza. To jest 12 km i przez ukraińskie wsie. Jak jechaliśmy przez las, to strzelali za nami, ale udało się przejechać.

Tam [za lasem] już byli Niemcy, i Polacy czegoś szukali, jakiejś żywności. Niemcy nas zatrzymali, ale zobaczyli, jak jesteśmy pobici, to nas puścili.

Na nas już czekali ciocia z mężem pochodzenia ukraińskiego, którzy mieszkali koło Włodzimierza na Białożowszczyźnie⁴. Tatę wzięli do szpitala, gdzie leczył się przez sześć miesięcy.

Za jakieś dwa miesiące pojechaliśmy [z wujkiem] z Niemcami, żeby zobaczyć to pogorzelsko. Okazało się, że bandyci drugi raz przyjechali, zaraz po naszym wyjeździe i drugi raz wszystko podpalili. Jak byśmy jeszcze trochę zostali, to z pewnością by nas też zabili. Siostra w sadzie leżała tam, gdzie umarła. Ktoś ją tylko lekko przykrył ziemią i darnią. Jak przyjechaliśmy, to pobieraliśmy z pogorzelska domu głowy, trochę kości i położyliśmy koło siostry. Wujek zbił taki krzyż z brzozy i tam postawił.

Od tamtej pory nigdy tam nie byłam, bo jakoś obawiam się, choć byłam we Włodzimierzu i innych miejscach na Ukrainie.

W lecie następnego roku [po tym] jak nas wybili, dostaliśmy z ojcem i wujkiem karty ewakuacyjne i przeszliśmy na tę stronę Bugu.

⁴ Białożowszczyzna – przedmieście Włodzimierza Wołyńskiego.

TRWAJCIE W JEDNOŚCI

Błogosławiony abp Józef Bilczewski został konsekrowany przez kard. Jana Puzynę, biskupa krakowskiego. Obok niego stali jako współkonsekrujący bł. Józef Sebastian Pelczar, biskup przemyski, i sługa Boży Andrzej Szeptycki, arcybiskup greckokatolicki. Czyż nie było to wydarzenie niezwykle? Duch Święty sprawił wówczas, że spotkali się trzech wielcy pasterze, z których dwaj zostali już ogłoszeni błogosławionymi, a trzeci – jak Bóg da – dostąpi tego w przyszłości. Ta ziemia prawdziwie zasłużyła na to, ażeby ujrzeć ich razem, gdy dokonywali uroczystego aktu ustanowienia kolejnego następcy apostołów. Zasłużyła, aby zobaczyć ich zjednoczonych! Ich jedność pozostaje znakiem i wezwaniem dla wiernych należących do owczarni każdego z nich, którzy za ich przykładem mają budować komunię – wspólnotę, zagrożoną przez pamięć o wydarzeniach z przeszłości i przez uprzedzenia wyrosłe z nacjonalizmu.



Dzisiaj, gdy wielbimy Boga za to, że ci stędzy okazali tak nieugiętą wierność Ewangelii, odczuwamy głęboką wewnętrzną potrzebę uznania różnych przejawów niewierności ewangelicznym zasadom, jakich nierzadko dopuszczali się chrześcijanie pochodzenia zarówno polskiego, jak i ukraińskiego, zamieszkujący te ziemie. Czas już oderwać się od bolesnej przeszłości! Chrześcijanie obydwu narodów muszą iść razem w imię jedyne Chrystusa, ku jednemu Ojcu, prowadzeni przez tego samego Ducha, który jest źródłem i zasadą jedności. Niech przebaczenie – udzielone i uzyskane – rozleje się niczym dobroczynny balsam w każdym sercu. Niech dzięki oczyszczeniu pamięci historycznej wszyscy będą gotowi stawiać wyżej to, co jednoczy, niż to, co dzieli, ażeby razem budować przyszłość opartą na wzajemnym szacunku, na braterskiej wspólnotcie, braterskiej współpracy i autentycznej solidarności. Dzisiaj abp Józef Bilczewski i jego towarzysze bp Pelczar i abp Szeptycki wzywają was: trwajcie w jedności!*

* Fragment homilii wygłoszonej podczas Mszy św. beatyfikacyjnej abp. Józefa Bilczewskiego i ks. Zygmunta Gorazdowskiego, Lwów, 26 czerwca 2001 r. Tytuł pochodzi od redakcji.

STANISŁAWA VINCENZA POWRÓT NA HUCULSZCZYNĘ

„Świat, tam nad Czeremoszem, był mądry, dobry i szczęśliwy” – wspominał. W dwudziestoleciu międzywojennym kraina Huculów stanowiła część Rzeczypospolitej dorównującą popularnością Tatrom i Podhalu. Stanisław Vincenz (1888–1971) odnalazł w tym regionie korzenie Europy, a w karpackich góralach dostrzegł potomków dawnych greckich pasterzy. W monumentalnym cyklu *Na wysokiej poloninie* – liczącym kilka tysięcy stron druku! – opisał zaginiony świat pogranicza kultur: huculskiej, ukraińskiej, wołoskiej, ormiańskiej, rumuńskiej, cygańskiej, żydowskiej, polskiej, słowackiej, czeskiej, węgierskiej i austriackiej.

Siedemdziesiąt lat temu, wiosną 1940 r., uciekając przed aresztowaniem przez NKWD, opuścił ukochaną Wierchowinę na zawsze. Tę właśnie symboliczną rocznicę jego dramatycznej ostatniej wędrówki przez Czarnohorę postanowiło upamiętnić Towarzystwo Karpackie z Warszawy, wiosną br. organizując ogólnopolską wyprawę po Huculszczyźnie szlakiem Stanisława Vincenza. Uczczono w ten sposób również jubileusz dwudziestolecia Towarzystwa, które od swego powstania nawiązuje do spuścizny wielkiego piewcy tych gór, o czym świadczy m.in. tytuł wydawanego przez TK znanego karpackiego almanachu „Płaj” (dotychczas 39 numerów) – obowiązkowej lektury miłośników Karpat, bez względu na granice.



Ilcia, przygotowania do wyjazdu do Bystrzca

Oczywiście, trzeba mieć wzgląd na granicę, gdy się jedzie na Ukrainę, ale tym razem obyło się bez przykrych niespodzianek, bo nasz autobus czekał w Korczowej tylko 2,5 godziny (a z powrotem było jeszcze lepiej). Po drugiej stronie granicy marną pociechą jest fakt, że istnieją drogi znacznie gorsze niż polskie, zwłaszcza że zaglądaliśmy w okolice, gdzie wciąż cywilizacja dociera z trudem. Niewątpliwym wyczynem



Ciężarówka dotarły prawie na miejsce

automobilowym na ukraińskich bezdrożach była jazda z Kołomyi przez Peczenizyn do Słobody Rungurskiej, skąd pojazd kilkunastometrowej długości musiał wracać tyłem przez kilka kilometrów, co zapewne można zapisać do *Księgi rekordów Guinnessa*.

Dzisiejsza Słoboda, beznadziejnie zagubiona w górach i dolinach Huculszczyzny, w którym nie przypomina potężnego ośrodka wydobywania ropy naftowej z lat osiemdziesiątych



Ostatni odcinek trasy doliną potoku Bystrzec

XIX w., gdzie przyszedł na świat syn Feliksa Vincenza, jednego z pionierów tego przemysłu. Był on potomkiem francuskiego szlachcica z Prowansji, który po rewolucji 1789 r. znalazł się w Wiedniu i tam poślubił Polkę, a następnie rodzina przeniosła się do Galicji. Ojciec przyszłego pisarza blisko współpracował ze Stanisławem Szczepanowskim, odkrywcą i królem polskiej nafty. Gdy w 1879 r. trysnęła ropa w Słobodzie Rungurskiej i powstała pierwsza kopalnia, jej dyrektorem został Vincenz, który wkrótce pobudował tu własny dom, a synowi dał imię na cześć swego przyjaciela. Do wybuchu I wojny światowej tylko w tej okolicy działało 160 szybów, a i w późniejszych latach, gdy z kopalni zostały już raczej tylko „kapalnie”, rodzina Vincenzów czerpała z ich eksploatacji liczące się dochody.

Po rodzinnym domu dawno nie ma śladu. Przy końcu alei parkowej stał tu pomnik Iwana Franki, którego twórczości Stanisław Vincenz był wielkim czcicielem. Dziś w gęstej trawie tkwi granitowy kamień



Tablica z inskrypcją w trzech językach



Widok na pasmo Czarnohory z miejsca, gdzie w Bystrzcu stał dom autora „Na wysokiej połoninie”

ufundowany przez ks. Alfonsa Górowskiego, poprzedniego proboszcza odrodzonej parafii rzymskokatolickiej pw. Matki Bożej Częstochowskiej w Kołomyi, z okolicznościową tablicą po polsku i ukraińsku: „Tu stał dom, w którym 30 listopada 1888 r. urodził się polski pisarz, eseista, piewca Huculszczyzny, autor epepei *Na wysokiej połoninie*, Stanisław de Vincenz (+1971)”. Widać natomiast jeszcze nasypy po torach dawnej linii kolejowej (o długości 26 km), słynnej „lokajki”, zbudowanej dla wywożenia ropy do Kołomyi.

Nie ma również śladu po dworze Przybyłowskich, właścicieli Krzyworówni nad Czeremoszem, dziadków pisarza ze strony matki, gdzie Stanisław spędził znaczną część dzieciństwa, słuchając opowiadań Pałahny, swej huculskiej piastunki i poznając huculski folklor; pewnie tylko najstarsze drzewa pamiętają tamte czasy. Przy dziewiętnastowiecznej cerkwi pw. Narodzenia Bogurodzicy powitał nas niezwykle serdecznie prawosławny ksiądz Iwan Rybaruk, częstując gości jabłuszkami... „od Vincenza”. Z kolei w miejscowym Muzeum Iwana Franki

znajduje się izba poświęcona Vincenzowi, a kustosz tej placówki Mykoła Dżurak oprowadził nas jeszcze po huculskiej graździe zrekonstruowanej na potrzeby słynnego filmu z 1965 r. *Cienie zapomnianych przodków*.

Pamiętki dawnej kultury huculskiej można podziwiać w muzeach Kołomyi, ale stolica Pokucia odegrała szczególną rolę w życiu pisarza z powodu nauki w miejscowym gimnazjum. Ta, zdawałoby się prowincjonalna, galicyjska szkoła miała znakomitą kadrę nauczycielską i europejski poziom nauczania; to dzięki temu Vincenz opanował łacinę i grekę tak biegle, że Homera i Platona do końca życia swobodnie czytał w oryginale. Miał wybitny słuch językowy, znał bowiem aż czternaście języków, debiutował zresztą jako tłumacz Whitmana i Dostojewskiego. W gmachu dawnego gimnazjum, gdzie uczą się dziś Ukraińcy, dzięki staraniom ks. proboszcza Alfonsa Górowskiego udało się umieścić dwujęzyczną tablicę z napisem: „Tutaj w latach 1898–1906 uczył się Stanisław Vincenz 1888–1971, znany polski pisarz, eseista, etnograf, humanista, autor epepei o Huculszczyźnie *Na wysokiej poloninie*”.

Dalsza droga życiowa Vincenza wiodła z kresów monarchii austro-węgierskiej do jej metropolii. Na uniwersytecie w Wiedniu studiował najpierw biologię, potem slawistykę



Znów zabrzmiały huculskie trembity



Dębowy krzyż huculski

i sanskryt, a wreszcie filozofię i tej dziedzinie poświęcił rozprawę doktorską i pracę habilitacyjną, której rękopis spłonął. Wojnę 1914–1918 przeżył w c.k. armii, walcząc m.in. na froncie włoskim w Dolomitach. Podczas wojny polsko-bolszewickiej służył jako kapitan, brał udział w wyprawie Piłsudskiego na Kijów. W następnych latach szukał własnego



Wspólna modlitwa prawosławnego proboszcza Bystrzca o. Jurija Manuliaka i proboszcza parafii rzymskokatolickiej w Kołomyi ks. Piotra Małego

miejsca w polityce, przemyśle i publicystyce. W 1930 r. zaczął pracę nad dziełem swego życia, którego pierwszy tom *Na wysokiej poloninie. Obrazy, dumy i gawędy z Wierchowiny Huculskiej* ukazał się w Warszawie w 1936 r.

Wśród Huculów wybudował w 1926 r. z drugą żoną Ireną letni dom w podczarnohorskim Bystrzcu i tutaj właśnie zaczął spisywać mityczne dzieje swej „najbliższej ojczyzny”. Ukraiński Bystrec był też głównym celem tegorocznej wyprawy Towarzystwa Karpackiego. Z kwater w Ilci wyruszyliśmy wzdłuż Czarnego Czeremoszu 1 czerwca 2010 r. odkrytymi terenowymi ziłami, bo tylko tego rodzaju środki transportu mogły nas dowieźć drogami pełnymi górskiego błota bliżej miejsca, gdzie kiedyś stał dom pisarza. W porozumieniu z dzisiejszymi gospodarzami Huculszczyzny odbyła się tu uroczystość poświęcenia pamiątkowej tablicy i huculskiego dębowego krzyża ustawionych staraniem TK; mimo niepewnej pogody i trudności z dotarciem wzięło w niej udział blisko sto osób z Polski, Ukrainy i ze Słowacji. W Bystrcu żyją jeszcze ostatni ludzie, którzy pamiętają „doktora Vincenta”, a na zachodniej Ukrainie cieszy się on ogólnym uznaniem, choć jego dzieło jest słabo znane, a opowieść o dziejach Huculów bywa niekiedy interpretowana politycznie.

Na tablicy umieszczono napis przypominający, że w tym miejscu w latach 1926–1940 stał dom Stanisława Vincenza i że tu została spisana opowieść o dawnej Wierchowinie – świecie mądrym, dobrym i szczęśliwym. Dodano także cytaty z Iwana Franki „Wierzę w siłę ducha” oraz słowa autora *Na wysokiej poloninie*: „Posiadłości, domeny i domy rozsypują się w proch, a to co ludzkie pozostaje i trzyma przyszłość w swoich objęciach”. Inskrypcja została wykonana w trzech językach – po ukraińsku, po polsku i w jidysz – symbolizując trzy dawne tradycje kulturowe tego regionu uwiecznione przez Vincenza: Huculów – wol-



Poświęcenie krzyża...

nych pasterzy, szlachty polskiej i żydowskich chasydów.

Uroczystość rozpoczął sygnał huculskich trembit, który poniósł się po dalekich wierzchołkach. Prezes Towarzystwa Karpackiego Andrzej Wielocha (dyrektor wydawnictwa PTTK) wzruszonym głosem powitał zgromadzonych i podziękował za pomoc w realizacji całego przedsięwzięcia; krzyż według projektu Włodzimierza Witkowskiego wykonał Wasyl Bandyżurak, a w jego transporcie pomógł Kuba Węgrzyn. Po modlitwie prawosławny proboszcz Bystrca o. Jurij Manuliak i obecny ks. proboszcz parafii rzymskokatolickiej w Kołomyi ks. Piotr Mały (jego brat Leon jest biskupem pomocniczym we Lwowie), wspólnie dokonali poświęcenia tablicy i krzyża; niestety, nie dotarł proboszcz grekokatolicki z Dzembroni. Zabrali głos przedstawiciele gospodarzy: sołtys Bystrca – Mykoła Himczak, Dmytro Watamaniuk i Iwan Zeleńczuk z Towarzystwa Huculszczyzna, dyrektor Muzeum Iwana Franki w Krzywórnii – Mykoła Dżurak oraz Hryhorij Mel-

nyk – przedstawiciel administracji województwa iwanofrankowskiego. O domu Vincenza w Bystrzcu opowiedzieli prof. Mirosława Ołdakowska-Kuflowa z UMCS w Lublinie i dr Jan A. Choroszy z Wrocławia, znawcy biografii i twórczości pisarza, a młodzież z kołomyjskiej parafii odczytała fragment z *Prawdy starowieku* po polsku i ukraińsku. Przygotowano także ekspozycję ze zdjęciami nieistniejącego już dziś domu Vincenza.

Wszyscy uczestnicy uroczystości otrzymali pamiątkowe karty, na których mogli przybić okolicznościowy stempel ozdobny. Na zakończenie z krótkim koncertem wystąpiła huculska kapela „Czeremosz” Romana Kumyłka z Żabiego, nie zabrakło także poczęstunku smakowitą kułeszą.

Sygnał trembit towarzyszył dwudziestojednosobowej grupie śmiałków, która w strugach deszczu wyruszyła szlakiem ostatniej wędrówki Stanisława Vincenza przez grzbiet Czarnohory – w siedemdziesiąt rocznicę jego ucieczki spod władzy sowieckiej. Na wiadomość o przekroczeniu wschodniej granicy Polski przez Armię Czerwoną pisarz przeszedł górami przez Przełęcz Tatarską na stronę węgierską, by sprawdzić możliwość ewakuacji



...i wiernych



Koncert huculskiej kapeli Romana Kumłyka z Żabiego

całej rodziny. Po powrocie został aresztowany przez sowiecką straż graniczną, a następnie osadzony w więzieniu NKWD. Zwolniony po siedmiu tygodniach na skutek starań pierwszej żony, Rosjanki Leny, gdy tylko z gór zeszły śniegi, z pomocą huculskich przemytników między 26 a 29 maja 1940 r. przeszedł wraz z całą rodziną na Węgry; na własnych plecach przeniósł cenne zapiski do *opus magnum* o Huculach, a zamiast zapasowej pary butów wziął *Boską komedię* Dantego. Na Węgrzech przeżył całą wojnę; za pomoc Żydom otrzymał tytuł Sprawiedliwego wśród Narodów Świata.

Po zakończeniu wojny Stanisław Vincenz przeniósł się w Alpy francuskie, a potem szwajcarskie. Z sąsiadami z Huculszczyzny utrzymywał do końca życia kontakt korespondencyjny. Dzieło swego życia tworzył przez czterdzieści lat, ostatni tom wyszedł w emigracyjnym Londynie już po jego śmierci; pierwsze wydanie krajowe opublikował w latach 1980–1983 Instytut Wydawniczy PAX. Vincenz pozostawił niezwykle bogate archiwum literackie, a popularność jego myśli i twórczości w ostatnich latach rośnie. W 1991 r. prochy pisarza spoczęły w Krakowie na Salwatorze, skąd widać ukochane Karpaty.

Przeście szlakiem ostatniej wędrowki Stanisława Vincenza przez Czarnohorę poprowadził Juliusz Marszałek z Towarzystwa Karpackiego z Warszawy, wspomagany przez przewodnika z Kołomyi – Sławika Jakimczuka; nad zgodnością trasy z prawdopodobnym szlakiem przejścia sprzed siedemdziesięciu lat czuwał inicjator wyprawy – Andrzej Ruszczak, emerytowany lekarz gdański, członek TK. Niesprzyjające warunki (ciągłe opady i dotkliwie zimno, a potem wręcz załamanie pogody) spowodowały, że przejście połączone z biwakowaniem okazało się znacznie trudniejsze niż oczekiwano, zwłaszcza że uczestnicy wyprawy musieli przedzierać się bezdrożami, stromymi stokami, wśród wyrwconych przez wiatry wiekowych smreków. Trudności wędrowki doliną potoku Brabeniskuł skłaniają do przypuszczeń, że szlak ucieczki pisarza wskazany przez zaprzyjaźnionych Huculów prowadził jednak płajami grzbietowymi, a nie doliną.

Ci, którzy nie ryzykowali wędrowania z ciężkim plecakiem po błocie i wodzie, podróżowali dalej po Huculszczyźnie, odwiedzając m.in. Romana Kumłyka, który wspólnie spędzone dwie godziny wypełnił muzyką i opowieściami. Niezwykle serdecznie przyjmowano gości z Polski w Krasnoile; amatorski zespół Teatru Huculskiego im. Hnata Hotkewycza specjalnie przygotował na naszą wizytę fragmenty dramatu Józefa Korzeniowskiego *Karpaccy górale*, z którego pochodzi jedna z bardziej znanych dziś polskich pieśni biesiadnych – *Czerwony płaszcz, za pasem broń*. Po przedstawieniu nastąpiło ogólne zbratanie i wspólne śpiewy, czemu sprzyjały wspaniałe potrawy lokalnej kuchni i wielka gościnność mieszkańców wsi oraz miejscowych gospodarzy, z dyrektorem muzeum Włodzimierzem Sinitowiczem i panią reżyser Marią Diduszko na czele. Zwiedziliśmy również znane huculskie kurorty – Jasinie, Worochtę, Tatarów, Mikuliczyn i Jaremcze, a część ekipy weszła na własnych nogach na Howerlę (2061 m n.p.m.) – najwyższy szczyt ukraińskich Karpat, gdzie, niestety, nie było życia, bo wysokie połoniny przykryła kompletnie czarnohorska mgła; i tylko młodzież szkolna po wejściu w trampkach na wierzchołek odśpiewała *Szczo ne umerła Ukraina...*

Słońce wyszło dopiero na pożegnanie Huculszczyzny, która dla Stanisława Vincenza była „ojczyzną człowieczą” i homerycką Itaką. Pozostaje mieć nadzieję, bo jak mówili Huculi – *wse sy mynaje, ale i wse sy wertaje* (wszystko mija, ale i wszystko wraca). Czy jednak nad Czeremosz może wrócić tamten świat – „mądry, dobry i szczęśliwy” – ale już nie pod panowaniem cesarza Franciszka Józefa, tylko na samostijnej Ukrainie? Być może pod Vinczewskim huculskim krzyżem w Bystrzcu będą się odtąd spotykać miłośnicy Czarnohory, Karpat i twórczości „pisarza uniwersalnego dialogu” dla wspólnego czytania jego tekstów oraz grania i śpiewania huculskich melodii. Jego osoba jest mostem między kulturami i narodami – zwłaszcza polskim i ukraińskim – ponad i poza granicami.

Fotografie A.W. Kaczorowski



Poczęstunek tradycyjną kufeszą

POSTAWIĆ IM KRZYŻE

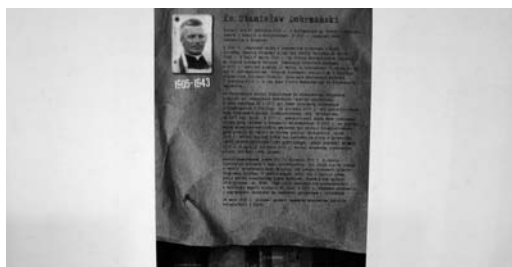
PIELGRZYMKA DO GROBÓW KAPŁANÓW ŁUCKICH



Msza św. w kościele akademickim KUL, w 67. rocznicę ludobójstwa na Wołyniu, koncelebrze przewodniczył bp Marcján Trofimiak



Konferencja na KUL „Niedokończone Msze wołyńskie”, od lewej: prof. Maria Dębowska (KUL), ks. prof. Józef Marecki (IPN Kraków), dr Leon Popok (IPN Lublin), Marek Koryciński (Katolickie Stowarzyszenie „Civitas Chrystiana”)



Atrium Collegium Norwidianum KUL; baner z wystawy: „Niedokończone Msze wołyńskie”

Lubelskie obchody 67. rocznicy zbrodni ludobójstwa dokonanej na Polakach przez OUN-UPA na Wołyniu rozpoczęły się 9 lipca Mszą św. w kościele akademickim KUL. Liturgii przewodniczył bp Marcján Trofimiak – ordynariusz diecezji rzymskokatolickiej w Łucku.

Również w tym samym dniu na Katolickim Uniwersytecie Lubelskim odbyła się międzynarodowa konferencja naukowa „Niedokończone Msze wołyńskie”, poświęcona martyrologii duchowieństwa diecezji łuckiej i ofiarom ludobójstwa dokonanej przez OUN-UPA. Organizatorami byli: Centrum Ucrainicum KUL, lubelski Oddział Instytutu Pamięci Narodowej, Katolickie Stowarzyszenie „Civitas Chrystiana”, Konsulat Generalny RP w Łucku, Towarzystwo Przyjaciół Krzemieńca i Ziemi Wołyńsko-Podolskiej.

Po południu, w drugiej części konferencji została otwarta wystawa „Niedokończone msze wołyńskie”, ukazująca fotografie i biogramy osiemnastu kapłanów rzymskokatolickich, czterech grekokatolickich i dwóch sióstr zakonnych obrządku wschodniego. Po otwarciu wystawy odbyła się promocja książki autorstwa prof. Marii Dębowskiej (KUL) i dr Leona Popka (IPN) *Duchowieństwo diecezji łuckiej. Ofiary wojny i represji okupantów 1939–1945*. Tego dnia konferencja zakończyła się prapremierą filmu Macieja Wojciechowskiego *Zapomniane zbrodnie na Wołyniu*.

W drugim dniu trzydziestoosobowa grupa uczestników konferencji oraz członków rodzin pomordowanych udała się w pielgrzymce na groby księży i cywilnych ofiar pomordowanych w Ostrów-

kach, Włodzimierzu Wołyńskim, Porycku i Kisielinie. Po przekroczeniu granicy w Dorohusku dojechaliśmy do Ostrówek. Ta kiedyś polska wieś oraz sąsiednie: Wola Ostrowiecka, Jankowce, Kąty, Czmykos i kilkanaście innych z pow. lubomelskiego zostały o świcie 30 sierpnia 1943 r. zaatakowane przez oddziały OUN-UPA i całkowicie zniszczone. W ciągu kilku godzin w niezwykle okrutny sposób zamordowano ok. 2,5 tys. osób.

W Ostrówkach zginęło 469 osób (70 proc. mieszkańców), w tym ok. 200 dzieci. W sąsiedniej Woli Ostrowieckiej – 570 osób (66 proc. mieszkańców), w tym ok. 223 dzieci. Dzisiaj nie ma już tych miejscowości. Miejscowi Ukraińcy tereny te nazywają „Uroczysko Ostriwki”. Po liczących co najmniej cztery wieki polskich wsiach nie zostało nic.

W 1992 r. staraniem byłych mieszkańców udało się za zgodą władz ukraińskich ekshumować część ofiar UPA z dwóch zbiorowych mogił i po katolicku pochować na pobliskim cmentarzu parafialnym. Do tych miejsc udaliśmy się teraz.

W miejscu męczeńskiej śmierci ks. kanonika Stanisława Dobrzańskiego – ostatniego proboszcza w Ostrówkach, br. Józefa Harmaty (TChr) i 80 parafian odmówiliśmy modlitwy i zapaliliśmy znicze. Podobnie postąpiliśmy na cmentarzu rzymskokatolickim, gdzie przy zbiorowej mogile 324 zamordowanych parafian, pod przewodnictwem ks. Polikarpa Strzałkowskiego z Kowla oraz ks. prof. Celestyna Napiórkowskiego odmówiliśmy modlitwy żałobne za spokój dusz tam spoczywających i zapaliliśmy znicze.

Następnie udaliśmy się do Włodzimierza Wołyńskiego, gdzie na tamtejszym cmentarzu rzymskokatolickim, przy zniszczonej kaplicy z XIX w. znajduje się kwatery czterech księży diecezji łuckiej. Jeden z nich, ks. Jan Kotwicki, został zamordowany przez banderowców 11 lipca 1943 r.



Ostrówki; modlitwa przy zbiorowej mogile, gdzie 30 sierpnia 1943 r. zginął ks. Stanisław Dobrzański, br. Józef Harmata i grupa 80 parafian



Ostrówki – cmentarz parafialny; modlitwa przy zbiorowej mogile 324 osób zamordowanych 30 sierpnia 1943 r. przez UPA



Włodzimierz Wołyński – cmentarz rzymskokatolicki; modlitwa przy grobie ks. Jana Kotwickiego, który został zamordowany w kaplicy w Chrynowie z grupą ok. 200 wiernych



Poryck – cmentarz parafialny; biało czerwony wieniec przy pomniku ofiar UPA, złożony przez Stowarzyszenie Kultury Polskiej im. Ewy Felińskiej w Łucku



Poryck – cmentarz parafialny; krzyże pamięci



O. prof. Celestyn Napiórkowski (KUL) modli się z pielgrzymami na grobach ok. 80 osób, które zginęły 11 lipca 1943 r. w kościele w Kisielinie

razem z grupą ok. 200 wiernych podczas Mszy św. w kaplicy w Chrynowie.

Po dwóch dniach jego ciało parafianie z narażeniem życia przewieźli z Chrynowa do Włodzimierza Wołyńskiego i pogrzebali na cmentarzu. Na masowym grobie zamordowanych parafian w Chrynowie dzisiaj rośnie zboże. Po zapaleniu zniczy i odmówieniu modlitw, pojechaliśmy do Pawliwki (dawnego Porycka – gniazda rodzowego znanej rodziny Czackich). Tam 11 lipca 1943 r. UPA napadła na kościół podczas Mszy św. Zginęło ok. 200 Polaków razem z ks. kan. Bolesławem Szawłowskim. Kilka miesięcy później, 16 stycznia 1944 r., podczas ewakuacji ludności polskiej poszedł do tego samego kościoła (dziś nie ma po nim śladu) w Porycku, żeby pomodlić się za zamordowanych wcześniej Polaków i ks. Bolesława Szawłowskiego, ks. Stanisław Grzesiak. Tam został zastrzelony przez banderowców.

W Porycku na cmentarzu zastaliśmy palące się znicze i kwiaty złożone przez Tomasa Janika, konsula generalnego RP w Łucku, i Polaków ze Stowarzyszenia Kultury Polskiej im. Ewy Felińskiej w Łucku.

Kolejnym i ostatnim miejscem naszej pielgrzymki był Kisielin, gdzie również 11 lipca 1943 r. banderowcy zaatakowali modlących się w kościele Polaków. Zginęło ponad 80 osób. Część wiernych zamknęła się na plebanii i zaczęła się bronić kawałkami cegieł, kafłami z rozebranego pieca, zaś podpalone drewniane drzwi Polacy ugasiłi... moczem. Po wielogodzinnym ataku banderowcy odstąpili od obleganego kościoła i plebanii. Polacy zwyciężyli. Zginęły tylko cztery osoby z obrońców, zaś kolejnych kilka było rannych, w tym ks. proboszcz Witold Kowalski.

W nocy dotarliśmy do Łucka. Następnego dnia, 11 lipca, o godz. 11, dokładnie w 67. rocznicę apogeeum zbrodni ludobójstwa na Wołyniu, w katedrze łuckiej została odprawiona uroczysta Msza św.



Kisielin; ruiny plebanii, w której zwycięsko bronili się Polacy oblegani przez banderowców



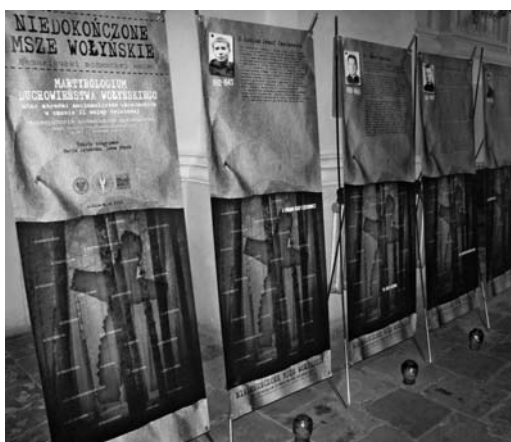
Łuck – katedra rzymskokatolicka św. Piotra i Pawła



Łuck – katedra rzymskokatolicka; symboliczne drewniane krzyże w dniu uroczystej Mszy św.



Łuck – katedra rzymskokatolicka; bp Marccjan Trofimiak podczas głoszonej homilii



Łuck – katedra rzymskokatolicka; fragment wystawy „Niedokończone Msze wołyńskie”

w intencji księży diecezji łuckiej oraz ok. 60 tys. Polaków zamordowanych wtedy przez pobratymców z OUN-UPA. Mszy św. sprawowanej przez jedenastu kapłanów – wszyscy w czarnych ornatach – przewodniczył ordynariusz diecezji łuckiej bp Marccjan Trofimiak.

Biskup, nawiązując do niedawno zakończonego roku kapłańskiego, przywołał osiemnastu zamordowanych kapłanów diecezji łuckiej oraz kilku współbraci w kapłaństwie obrządku greckokatolickiego i dwie siostry zakonne z Lubieszowa. Podkreślił również, że obowiązkiem Kościoła jest pamiętać o kapłanach-męczennikach i modlić się za nich. Wielu z nich zginęło razem z wiernymi podczas sprawowania liturgii. Nie dokończyli rozpoczętych Mszy św. W czasie Mszy w katedrze łuckiej, ołtarz główny przyozdobiony był różnej wielkości drewnianymi krzyżami. Na kilkunastu były zawieszony stuły kapłańskie. Pośrodku tego „lasu krzyży” umieszczona została figura Chrystusa Zmartwychwstałego oraz stała zapalona świeca Paschału. Te symbole bardzo przemawiały do zebranych w świątyni. Osobiście odczytałem to w ten sposób, że ci, którzy zginęli, zmartwychwstają; są u Boga i ich śmierć nie była daremna.

Pięknym akcentem całej uroczystości było zapalenie zniczy przez bp. Trofimiaka i przekazanie ich wiernym, którzy ustawiali je pod przywiezioną z KUL-u wystawą. Widziałem łzy wzruszenia licznie zgromadzonych wiernych w świątyni. Słyszałem też rozmowy i komentarze po zakończeniu uroczystości. Szkoda tylko, że nie było nikogo z zaproszonych władz Łucka i przedstawicieli Cerkwi greckokatolickiej. Od stojącej obok starszki usłyszałem ciche westchnienie: „Żeby tak jeszcze można było postawić na ich grobach krzyże”.

Fotografie ze zbiorów L. Popka

OSTRA BRAMA 2010

Kolejna, 66. rocznica Operacji Wileńskiej jest okazją do oddania hołdu kresowym żołnierzom Armii Krajowej, poległym na Wileńszczyźnie, Nowogródzczyźnie i Grodzieńszczyźnie. Jak co roku – od lat – i tym razem w uroczystościach wzięła udział delegacja Warszawskiego Oddziału IPN w tradycyjnym składzie: Kazimierz Krajewski i Jacek Pawłowicz. Taki właśnie skład jest nieprzypadkowy, gdyż obaj wyżej wymienieni reprezentują nie tylko IPN, ale też i Nowogródzki Okręg Światowego Związku Żołnierzy AK, z którym związani są społeczną pracą (pierwszy od ćwierć wieku, drugi – od lat kilku, po odkryciu swych kresowych korzeni). Niezależnie od aktualnych podziałów i „zawirowań” politycznych staramy się przynajmniej raz w roku odwiedzać nasze mogiły.

Zgodnie z praktyką przyjętą od lat w rocznicę operacji „Ostra Brama” przedstawiciele polskiej społeczności na Białorusi wraz z gośćmi z kraju i reprezentacją Konsulatu RP w Grodnie dokonują objazdu wybranych mogił akowskich rozsianych na terenie Białorusi. W tym roku objazd rozpoczął się z opóźnieniem i w nerwowej atmosferze, gdyż okazało się, że jeden z oczekiwanych gości z Polski nie otrzymał zgody władz białoruskich na wjazd na Białoruś.

Trasa rozpoczynająca się w Grodnie wiodła przez Iwje, Oszmianę – aż za Smorgonie – w białoruskiej części Wileńszczyzny. Pierwsza mogiła odwiedzona przez nas znajduje się pod wsią **Dyndyliszki** koło Iwja. Jej historia, choć to paręset kilometrów od Wilna, ściśle łączy się z historią operacji „Ostra Brama”. W mogile położonej przy szosie mińskiej spoczywa ośmiu żołnierzy I batalionu 77. pp AK Okręgu Nowogródek poległych 24 czerwca 1944 r. Okoliczności zdarzenia były następujące: w drugiej połowie czerwca 1944 r. ppłk cc Maciej Kalenkiewicz „Kotwicz” poprowadził z terenów nadniemeńskich (na płd. od Lidy) improwizowane zgrupowanie o kryptonimie „Bagatelka” – w kierunku wschodnim – z zamiarem dotarcia do Puszczy Nalibockiej i zabrania stamtąd Zgrupowania Stołpeckiego AK, aby użyć je w akcji na Wilno. Po drodze został zaatakowany, właśnie pod Dyndyliszkami, przez znaczne siły niemieckie z garnizonu w Iwju. Wprawdzie strona niemiecka poniosła większe straty, jednak ta niezbyt fortunna dla partyzantów walka pokrzyżowała plany „Kotwicza” (został też w niej ranny i w efekcie amputacji ręki wyłączony z udziału w bitwie wileńskiej). Warto dodać, że grób polskich partyzantów, w większości ochotników z pow. Szczuczyn Nowogródzki, został uratowany przez mieszkańców wioski, gdyż przed laty podczas poszerzania drogi budowlancy chcieli go zlikwidować.

Na trasie mijamy następnie miasteczko **Traby**, miejsce brawurowej akcji oddziałów AK nocą 30 czerwca 1944 r., podczas której rozbito batalion niemiecki, biorąc wielu jeńców i wielką zdobycz. Na miejscowym cmentarzu spoczywają żołnierze III batalionu 77. pp AK (UBK) – Edward Zapart „Czarski” (z Lidy) i Ryszard Cierlak „Olszyna” (z Warszawy) polegli w akcjach bojowych w czerwcu i lipcu 1944 r. Leży tu także komendant placówki terenowej AK Roman Węclawowicz „Olcha”, zabity przez NKWD 31 maja 1945 r. W kościele w Trabach umieszczona została tablica pamiątkowa poświęcona żołnierzom III batalionu 77. AK-UBK i VI batalionu 77. pp AK.

Dalsza droga wiedzie nas przez **Holszany** (przy kościele odnajdujemy grób ks. Piotra Wojno-Orańskiego, kapelana AK zamordowanego przez partyzantów sowieckich), **Oszmianę** (na cmentarzu groby żołnierzy 8. i 13. Brygady AK, a w kościele tablica poświęcona tym

jednostkom) i **Soły**. Tu bierzemy udział w uroczystym nabożeństwie i modlimy się przy tablicy poległych akowców z Ośrodka Soły i 9. Brygady AK (trzydzieści kilka nazwisk i pseudonimów). Zapalamy znicze na mogile pchor. Tadeusza Borowińskiego „Świta” (pierwszego dowódcy oddziału partyzanckiego Obwodu AK Mołodeczno) i jego podkomendnych poległych w walce z Niemcami we wsi Male we wrześniu 1943 r. oraz na grobie Edwarda Franczaka „Mieczysława” (komendanta miejscowego ośrodka AK). Na kolejnym cmentarzyku wiejskim pod Sołami groby partyzantów 9. i 5. Brygady AK poległych w walkach z obydwojma okupantami. Przeszło 20 km dalej, na położonym wśród kołchozowych pól cmentarzyku koło wsi **Wensławięta**, pięć grobów akowskich. Leży tu m.in. tajemniczy kpt. Marian Pogorzelski „Hubert” i jego łączniczka Alicja Bohdziewicz, zabici przez Niemców podczas transportowania broni dla oddziałów mobilizowanych do Operacji Wileńskiej. W **Wojstomiu** złożyliśmy wiązanek kwiatów pod tablicą Marszałka Józefa Piłsudskiego (została ona pieczołowicie odnowiona przez miejscowego proboszcza) oraz pod pomnikiem ofiar obu totalitarnych systemów (unikat w skali całej Białorusi!!!). Na cmentarzach w **Smorgoniach** i **Żodziszkach** oddajemy hołd żołnierzom WP poległym w 1920 r. Zbiorowa mogiła w Żodziszkach, z pięknym polskim godłem państwowym na płycie nagrobnej, została uratowana w czasach sowieckich przez jedną z mieszkank osady, która nie pozwoliła na jej zniszczenie. Wówczas młoda dziewczyna, dziś zniszczona pracą staruszka, modliła się razem z nami podczas uroczystości. Szczególne wrażenie zrobiła na obecnych ludowa pieśń odśpiewana przez grupę starych kobiet, której jedna z fraz brzmiała: *Śpij żołnierzu ty nieznanany, tu w Żodziszkach pochowany...* Niestety, po mogiłach dwóch partyzantów 5. Brygady AK, ongiś znajdujących się na tym cmentarzu, nie pozostał już nawet ślad...

Na trasie przyłączają się do nas grupy Polaków ze Szczuczyna, Iwieńca, Lidy, Oszmiany i innych miejscowości. Po zakończeniu objazdu wszyscy spotykamy się nad malowniczym brzegiem Wilejki. Tu przy skromnym poczęstunku jest czas na rozmowy i zabawę.

Śpiewa słynna grupa „Kresowianka” z Iwieńca, a my wraz z nią. Goście z Polski wydają się być pod wrażeniem chwili i miejsca. Ciekawe, ilu z nich zjawi się na kolejnej „Ostrej Bramie” lub podejmie jakieś działania na rzecz rodaków na Wschodzie? Charakterystyczne, ale na kolejnych, corocznych uroczystościach na ogół nie spotykamy uczestników delegacji z poprzednich lat. Zapewne także i ci tegoroczni (a przynajmniej część z nich) powrócą do kraju przekonani, że życie rodaków na Białorusi sprowadza się do modłów na mogiłach z czasów chlubnej przeszłości, śpiewania starych pieśni i tańców przy ognisku. Na szczęście jest wśród gości z kraju także prezes „Wspólnoty Polskiej”, Longin Komołowski, który znacznie lepiej zna zwykłe życie – i potrzeby – Polaków nad Niemnem i Wilejką. Wieczorem spotkanie uczestników rocznicowych obchodów dobiega końca – wracamy do Grodna. Nie jest to jednak koniec naszej wyprawy. Przez następne dwa dni będziemy odwiedzać polskie groby wojenne w rejonie Szczuczyna i Lidy.

Fot. K. Krajewski



Pomnik na mogile w Stryjówce

Kolejny dzień rozpoczynamy od odwiedzenia **Stryjówki** k. Jezior (do 1939 r. pow. Grodno), gdzie w zbiorowej mogile na skraju kołchozowego pola spoczywa 30 partyzantów VIII Uderzeniowego Batalionu Kadrowego AK z oddziału pchor. Zbigniewa Czarnockiego „Czarnego”, którzy zginęli w walce z niemiecką żandarmerią i policją 20 września 1943 r. podczas przemarszu na teren Nowogródzkiego Okręgu AK. W 1992 r. kierowana przez śp. Stanisława Karolkiewicza Fundacja Ochrony Zabytków i Światowy Związek Żołnierzy AK (przy wsparciu Rady OPWiM) urządziła kwatery i wzniosła obelisk z krzyżem oraz metalową tablicą pamiątkową, na której wymienione zostały nazwiska i pseudonimy poległych. Wieś, choć to w wyniku denuncjacji dokonanej przez jednego z jej mieszkańców doszło do tragedii, dba o mogiłę. Zapewne nie bez wpływu jest tu okoliczność, że Karolkiewicz, organizując uroczystość poświęcenia kwatery, zaprosił nie tylko księży katolickich, ale i miejscowego *batiuszkę* – duchownego prawosławnego (wieś jest prawosławna).



Fot. K. Krajewski

Mogiła powstańców z 1863 r. na cmentarzu w Jeziorach

Ze Stryjówki droga wiedzie nas do miasteczka **Jezior**, gdzie na cmentarzu odnajdujemy grób powstańców 1863 r. Na wysokiej mogile ziemnej bez wyraźnego zarysu stoi pięć wysokich drewnianych krzyży – przy których na betonowym postumencie umieszczono małą tablicę pamiątkową. Właściwie nie wiadomo, w jakim oddziale walczyli i w jakich okolicznościach polegli pochowani tu ludzie. Okolice Jezior była terenem działań powstańczych w 1863 r., stoczono tu dwie większe walki z wojskami carskimi. Miasteczko zostało nawet 20 kwietnia opanowane przez grodzieński oddział płk. Aleksandra Lenkiewicza, który rozbroił tu służbę leśną, zdobywając sporo broni. Wkrótce potem, 1 maja, oddział Lenkiewicza (136 słabo uzbrojonych ludzi) został zaatakowany na uroczysku Święte Błoto k. Jezior przez przeważające siły rosyjskie – 7 rot piechoty, 2 szwadrony jazdy i 2 działa. W nierównej walce poniósł duże straty i uległ częściowemu rozbięciu. Ponownie 25 lipca 1863 r. oddziały Lenkiewicza i Ostrogi w sile ok. 200 ludzi stoczyły koło Jezior bój z wojskami rosyjskimi. Wobec przewagi wroga wycofały się, tracąc 7 poległych. Zapewne właśnie z walk 1 maja lub 25 lipca 1863 r. pochodzi powstańcza mogiła w Jeziorach.



Fot. K. Krajewski

Ostryń – zbiorowa mogiła akowców rozstrzelanych przez Niemców

Przez Skidel i Ostryń udajemy się do Szczuczyna. W **Ostryni** zbiorowa mogiła siedmiu akowców rozstrzelanych w lecie 1943 r. przez Niemców. Jej historia wiąże się niewątpliwie z wielką „wsypą” konspiracji AK, która miała wówczas miejsce na tych terenach (w ręce gestapo wpadły imienne spisy żołnierzy miejscowej kompanii terenowej AK krypt. „Moczary”). W Ostryni, Nowym Dworze, Kamionce, Skidlu i okolicznych wioskach Niemcy ujęli wówczas dziesiątki konspiratorów, którzy zginęli w egzekucjach lub w katowni gestapo w Grodnie. Mogiła jest zaniedbana, napisy zatarte i nieczytelne. Jadąc dalej, pozostawiamy z boku szosy wioskę **Bogdany** k. Jewłasz, gdzie stoi pomnik wzniesiony w miejscu śmierci dowódcy VII batalionu 77. pp AK por. Jana Piwnika „Ponurego”, poległego 16 czerwca 1944 r. podczas zwycięskiej akcji na niemiecką strażnicę graniczną (potocznie akcja ta znana jest jako akcja w Jewłaszach). W tej zwycięskiej akcji poległo lub zmarło z ran 14 żołnierzy AK, w tym dowódca batalionu i jego adiutant, około dwudziestu odniosło rany (partyzanci zostali pochowani na cmentarzu w Wawiórcie). W niedalekim **Lacku Murowanym** zbiorowa mogiła żołnierzy WP poległych w wojnie polsko-bolszewickiej 1919–1920 (dla uniknięcia problemów umieszczono na niej datę 1914). W lesie obok majątku Lack Murowany jeszcze w okresie międzywojennym istniały dwie mogiły powstańców 1863 r. (groby ziemne z drewnianymi krzyżami), których jednak nie jesteśmy w stanie już odnaleźć.

Docieramy do **Szczuczyna**, obecnie jednego z ważniejszych ośrodków życia społeczności polskiej na Białorusi. Celem naszej wizyty jest tu przede wszystkim cmentarz katolicki i zbiorowa mogiła, w której spoczywa ponad 20 żołnierzy VII batalionu 77. pp AK poległych w akcji 29 kwietnia 1944 r. w Szczuczynie. Podczas owej nieudanej operacji poległo 25 partyzantów, zaś spośród 18 wziętych do niewoli kilku rozstrzelano w Lidzie, a pozostałych powieszono w Miń-

Fot. K. Krajewski



Kwatera akowska na cmentarzu w Szczuczynie

Odwiedzamy też mogiłę, w której spoczywa 6 żołnierzy oddziału Samoobrony Ziemi Lidzkiej poległych w nierównej walce z bolszewikami 16 stycznia 1919 r. w Lebidocce. Byli to pierwsi żołnierze polscy polegli za wolność Ojczyzny na ziemi szczuczyńskiej od czasu Powstania Styczniowego. Mogiła ziemna w obramowaniu z betonowymi słupkami, na niej wysoki drewniany krzyż, pod nim tablica kamienna z napisem: BOHATEROWIE / POLEGLI W WALCE O NIEPODLEGŁOŚĆ / 1918-20. W kościele parafialnym w Szczuczynie oglądamy tablice pamiątkowe, poświęcone pamięci żołnierzy Obwodu AK Szczuczyn – krypt. „Łąka” i VII batalionu 77. pp AK oraz nauczycielom i wychowankom szkół szczuczyńskich, z których w latach wojny wielu było żołnierzami Wojska Polskiego i Armii Krajowej.

sku Białoruskim. Mieszkańcy Szczuczyna dbali o mogiłę w minionym półwieczu i nie pozwolili, by zaginęła o niej pamięć. W obecnym kształcie została urządzona w 1994 r. przez Światowy Związek Żołnierzy AK oraz Fundację Ochrony Zabytków. Na ziemnej mogiłe otoczonej ogrodzeniem wzniesiony został pomnik w formie obelisku z polnych kamieni z krzyżem i metalową tablicą memoratywną. Na tablicy widnieją znaki Orła Wojska Polskiego i Polski Walczącej oraz napis: ŻOŁNIERZOM / ARMII KRAJOWEJ / POLEGLYM / ZA WOLNOŚĆ / ZIEMI SZCZUCZYŃSKIEJ / W DNIU 29 KWIEŃNIA 1944 R. / TOWARZYSZE BRONI. Przy pomniku dwa rzędy betonowych krzyży.

Fot. K. Krajewski



Grób żołnierzy Samoobrony Szczuczyńskiej na cmentarzu w Szczuczynie

Kolejnym celem naszej wyprawy jest miasteczko **Żółudek**. Na cmentarzu parafialnym położonym dobre dwa kilometry od osady znajdują się pojedyncze groby licznych żołnierzy AK poległych w różnych akcjach i walkach stoczonych z Niemcami (co najmniej 10 grobów). Udaje nam się odnaleźć jedynie dobrze zachowany grób Józefa Kwiatkowskiego „Motyki” z I batalionu 77. pp AK, który poległ, rozbrajając niemiecką ekspedycję kontyngentową 29 kwietnia 1944 r., oraz grób jednego z „ragnerowców” poległego 18 maja 1944 r. w walce z bolszewikami (brak jednak oznaczenia, że pochowani byli akowcami). Na cmentarzu żółudzkim, podobnie jak i w Szczuczynie oraz w wielu innych nekropoliach tego regionu, uderza wyjątkowo duża ilość pochówków młodych ludzi z lat czterdziestych, którzy „zmarli tragicznie”. Można się jedynie domyślać, że to ofiary obu okupantów, a wśród nich wielu żołnierzy AK.



Fot. K. Krajewski

Akowski grób na cmentarzu w Żółtku



Fot. ze zbiorów K. Krajewskiego

Bielica – zwiad konny IV batalionu 77 pp AK

Docieramy wreszcie nad Niemen – do **Bielicy** i **Niecieczy**, w latach 1943–1944 partyzanckich stolic terenu kontrolowanego przez słynny IV batalion 77. pp AK dowodzony przez ppor. Czesława Zajączkowskiego „Ragnera”. Na cmentarzu w **Bielicy** pojedyncze groby akowskie i ofiar terroru partyzantki sowieckiej oraz NKWD, m.in. grób „ragnerowca” – kpr. Antoniego Kuczyńskiego „Tygrysa”, powieszono w publicznej egzekucji przez NKWD jesienią 1944 r. (takie egzekucje dla zastraszenia ludności odbywały się w wielu miasteczkach i osadach regionu). Nie udaje nam się zlokalizować domniemanego miejsca pochówku ppor. Czesława Zajączkowskiego „Ragnera” (kawalera Krzyża Virtuti Militari) i kilku jego podkomendnych, poległych 3 grudnia 1944 r. w okrążeniu przez przeważające siły NKWD pod chutorem Jeremicze k. Niecieczy. Do akcji przeciw 30 „ragnerowcom” Sowietci rzucili wówczas ponad 1,4 tys. żołnierzy i funkcjonariuszy NKWD. Podobno zakopano go wraz z kilkoma innymi partyzantami w starej studni na skraju wsi (dziś jest to teren zabudowań kołchozowych).

Fot. ze zbiorów K. Krajewskiego



Kwatera akowska w Niecieczy, wiosna 1944 r.

W odległej o 12 km **Niecieczy** na wiejskim cmentarzyku kwatera poległych „ragnerowców”. Początek tej nekropolii datuje się od chwili pochowania pierwszego poległego z oddziału „Ragnera” – sierż. Władysława Mischuka „Ojca”, który został śmiertelnie ranny 29 czerwca 1943 r. w zwycięskim boju z Brygadą im. Lenina pod wsią Pacuki. Potem doszły kolejne groby – w sumie ponad czterdziestu żołnierzy, pochowanych w kilku rzędach wokół wysokiego krzyża z napisem: DLA CIEBIE POLSKO. Nekropolia w ówczesnym wystroju została zdewastowana przez Sowieców po ponownym zajęciu Nowogródzczyzny w lipcu 1944 r. Obecnie na cmentarzu w Niecieczy urządzona jest kwatera z dwoma rzędami murych nagrobków i centralnym pomnikiem w formie obelisku z polnych kamieni z krzyżem z czarnego granitu i metalową tablicą. Została ona odbudowana w 1992 r. staraniem Rady OPWiM oraz Fundacji Ochrony Zabytków i Światowego Związku Żołnierzy AK.



Fot. K. Kroiński

Kwaterna akowska na cmentarzu w Niecieczy, stan obecny

W Niecieczy znajduje się mały zabytkowy drewniany kościółek, pamiętający nabożeństwa odprawiane w latach wojny dla partyzantów Armii Krajowej, m.in. Pasterkę w Boże Narodzenie 1943 r. (uczestniczyli w niej żołnierze oddziałów „Ragnera” oraz III batalionu 77. pp AK – UBK).

Przekraczamy most na Niemnie w Ogrodnikach i poprzez Wsielub jedziemy do Olchówki. We **Wsielubiu** nie odnajdujemy tablicy upamiętniającej śmierć ppor. Władysława Mossakowskiego „Jastrzębca”, dowódcy VIII batalionu 77. pp AK (słynnej „Bohdanki”), poległego w czerwcu 1944 r. w akcji na niemiecki garnizon w tym miasteczku. Stara kobieta informuje nas szeptem, że tablica na kościele była, ale została zdjęta... Próżno by też szukać miejsca pochówku „Jastrzębca” – zakopanego gdzieś w rejonie walących się zabudowań kołchozowych. Równie smutnym miejscem jest **Olchówka**, gdzie na wiejskim cmentarzyku zakopano 23 żołnierzy IV batalionu 77 pp. AK, którzy wpadli w zasadzkę Brygady im. Kirowa 18 maja 1944 r. Uczestnicy owego zdarzenia opowiadali nam o dobijaniu rannych, rozstrzelaniu jeńców i zakopaniu zabitych na skraju cmentarzyka. Dziś nie ma w tym miejscu nawet krzyża. Pochowano tu m.in. ppor. Jerzego Leszczyńskiego „Lotnika”, dowódcę 2. kompanii IV batalionu 77. pp AK (przed skierowaniem na Nowogródzczyznę był on żołnierzem Kedywu KG AK, uczestnikiem słynnej akcji „Góral” wykonanej w Warszawie, w której oddziały dywersyjne AK zdobyły 105 mln zł).

Ostatnim miejscem naszej pielgrzymki jest miasteczko **Raduń**. Zapalamy znicz na zbiorowym grobie 25 żołnierzy z oddziału Samoobrony kpr. Wacława Weramowicza „Kuny” (w okresie okupacji niemieckiej dzielnego żołnierza VII batalionu 77. pp AK), podstępnie

wymordowanych w lutym 1945 r. przez oddział pozorowany NKWD we wsi Piaskowce. Czekałki skutecznie udawali tzw. zielonych, czyli rosyjskojęzyczny oddział antykomunistyczny (akowcy podjęli współpracę z tymi „zielonymi”, wykonywali nawet razem drobne akcje). Podczas wspólnego postoju pewnej nocy rosyjscy „towarzysze broni” wyróżnili (dosłownie) śpiących akowców. Sowieci zabrali ciała zabitych i zakopali je w miasteczku. Sprawa została przypomniana w połowie lat dziewięćdziesiątych. Podczas prac budowlanych z ziemi ukazały się ludzkie kości. Po wielu perypetiach szczątki partyzantów spoczęły w końcu w poświęconej ziemi, a na ich grobie umieszczona została stosowna tablica. Lud miejscowy utrwalił tragedię w Piaskowcach w balladzie, którą starzy pamiętają do dzisiaj: *Szumi las piaskowski, ta puszcza zielona / kędy przechodziła armija czerwona / a ci nasi chłopcy byli tacy*

głupi / zaczęli się łączyć do czerwonej grupy... I dalej: Gdy się wojna skończy / i czas lepszy będzie / każda matka syna / na wierzch wydobędzie. Rzeczywiście, po przeszło sześćdziesięciu latach polegli zostali „wydobyci” i ponownie pochowani, tym razem w poświęconej ziemi. Tylko żadna z matek, o których wspomina ballada, nie doczekała tego.

Kończymy pielgrzymkę po nekropoliach naszych bohaterów znajdujących się na terenie dzisiejszej Białorusi. W trzy dni przejechaliśmy setki kilometrów i dotarliśmy do kilkudziesięciu miejsc. To niewiele, podobnych mogił znajdujących się w sferze naszego zainteresowania jest w tym kraju kilkaset. Groby uczestników powstań narodowych, Polaków poległych w I wojnie światowej, żołnierzy WP wojny lat 1919–1920, żołnierzy września 1939 r. i Armii Krajowej, a także powojennej antykomunistycznej Samoobrony. Przekraczając granicę, zastanawiamy się, czy wreszcie powróci lepsza aura, sprzyjająca starannej i metodycznej opiece nad nimi.



Fot. K. Krajewski

Radań – zbiorowa mogiła akowców
zamordowanych przez NKWD

KSIĄDZ PRAŁAT HENRYK JANKOWSKI (1936–2010)

Był synem kupca z Lubawy na Pomorzu – Antoniego Jankowskiego i jego żony Jadwigi. Urodził się w Starogardzie (od 1950 r. Starogard Gdański) 18 grudnia 1936 r., kilka godzin po swej siostrze bliźniacze Irenie, nazywanej w rodzinie Iką. Ta siostra do dziś mieszka w rodzinnym mieście, słynie ze znanej na całym Pomorzu pracowni haftu, skąd wychodzą piękne sztandary. Po mężu nazywa się również Jankowska, bo to na Pomorzu nazwisko często spotykane.

Bliźniaki zostały ochrzczone jeszcze przed Bożym Narodzeniem 1936 r. w starym kościele św. Mateusza, którego proboszczem był od czterech lat ks. Antoni Henryk Szuman, używający na co dzień drugiego imienia. To kapłan-męczennik, postać przewodnia trwającego obecnie procesu beatyfikacyjnego kolejnej grupy męczenników czasu II wojny światowej, zamordowanych przez Niemców. We wrześniu 1939 r. wypędzony przez Niemców z miasta, udał się do Fordonu, gdzie został zastrzelony przed drzwiami tamtejszego kościoła. Według relacji gromadzonych przez komisję historyczną procesu beatyfikacyjnego, przed śmiercią krzyknął głośno:

„Niech żyje Chrystus Król! Niech żyje Polska!” Być może jedyny syn Jankowskich (miał razem z Iką siedem siostr) imię Henryk otrzymał na cześć szanowanego w mieście kapłana. Tym bardziej że rodzina była „kościelna”, jak się mówi na Pomorzu, zaliczała się do grona żyjącego sprawami Kościoła, służącego mu. Ojcem chrzestnym Henryka był kościelny Antoni Łukaszewski. Po wojnie Henryk Jankowski służył jako ministrant w kościele św. Mateusza i w kościele św. Wojciecha, wybudo-



Fot. AIPN

Kazimierz Niemczyk, starszy o rok kolega szkolny ks. Jankowskiego z Gimnazjum TPD w Starogardzie – aresztowany przez UB w 1952 r. i skazany na 8 lat więzienia za ulotki antysowieckie i prowadzenie nielegalnego kółka samokształceniowego z historii. Historia Kazika oraz innych koleżanek i kolegów, więzionych na podstawie wyroków Wojskowego Sądu Rejonowego w Gdańsku, miała wielki wpływ na kształtowanie się poglądów piętnastoletniego wówczas Henryka

wanym jeszcze przed wojną staraniem ks. Szumana. Po maturze wybierał między karierą wojskową a seminarium duchownym, co może się wydawać nielogiczne, ale nie w realiach starogardzkich. W mieście stacjonował przed wojną legendarny 2. Pułk Szwoleżerów Rokitniańskich. Święto Pułku, rocznica szarży na okopy rosyjskie w roku 1915 pod Rokitną, przypadało 13 czerwca, w urodziny ks. Szumana. Starogardzkiego proboszcza widzimy na wielu zdjęciach szwoleżerskich, podczas Mszy św. i różnych uroczystości. Po wojnie pamięć o szwoleżerach i bohaterskim proboszczu nigdy w mieście nie zagięła.

Ksiądz Jankowski kochał swój Starogard, wracał do niego przy każdej nadarzającej się okazji – oficjalnie i prywatnie. W lipcu 1981 r. przywiózł tu na spotkanie z mieszkańcami Kociewia (Starogard jest stolicą tego pomorskiego podregionu) Lecha Wałęsę. Prowadził to spotkanie na miejskim stadionie wypełnionym ludźmi, był bardzo dumny i szczęśliwy.

Miał też niemiłe wspomnienia. W Starogardzie kończył szkołę średnią i – niestety – nie zdał za pierwszym razem matury z języka polskiego w miejscowym Gimnazjum TPD, dzisiejszym Liceum Ogólnokształcącym nr 1. Trudno powiedzieć, co było główną przyczyną tej porażki: czy praca nie na temat, wbrew obowiązującej w latach pięćdziesiątych sztampie, czy może niedostateczne kompetencje językowe. Raczej to drugie, bo trzeba jasno powiedzieć, że ksiądz Henryk nigdy nie zaliczał się do złotoustych kaznodziejów. Wręcz przeciwnie, zmagał się z językiem, z trudem szukał właściwych słów do wyrażenia swoich uczuć, poglądów. Cierpiał z tego powodu, bo ekspresja słowna powinna być przecież dla kapłana naturalna. Jego stocznionych kazań nie zaliczymy do pereł homiletyki, choć trzeba przyznać, że był w nich duch i odwaga. Prawdziwa siła księdza była tam, gdzie kończyło się słowo, a zaczynało działanie, gdzie trzeba było odwagi i wytrwałości.

Do traumatycznych przeżyć z okresu starogardzkiego trzeba zaliczyć przede wszystkim śmierć ojca. Antoni był w Wehrmachcie, do którego został wcielony, tak jak tysiące innych Polaków z ziem polskich włączonych w roku 1939 do Rzeszy. Z badań prof. Włodzimierza Jastrzębskiego wynika, że (średnio) z jednego pomorskiego powiatu zginęło na wojnie w obcym mundurze około pięciuset Polaków.

Innym wydarzeniem, mającym silny wpływ na stosunek księdza Henryka do najnowszej historii Polski, była sprawa koleżanek i kolegów ze starogardzkiego Gimnazjum TPD, z klasy o rok starszej. Siedemnaścioro uczniów prowadziło w latach 1951–1952 działalność antykomunistyczną na terenie szkoły i w mieście. Produkowali ulotki i afisze (najbardziej znany afisz: z hasłem „Precz ze Stalinem – podżegaczem wojennym!”). Było półroczne śledztwo, trzy oddzielne procesy i wyroki: Tereska Blockówna – 9 lat więzienia, Kazik Niemczyk – 8 lat, inni mniej, ale też dużo, a mieli dopiero szesnaście, siedemnaście lat! Kiedy po latach napisałem o nich artykuł, ksiądz natychmiast zadzwonił, zaprosił na spotkanie, chłonał każdą informację, do której dotarłem w archiwum. Mówił o tym, jakie wrażenie zrobiła na nim matura uczniów z klasy Kazika i Tereski – do jej pisania z dużej klasy zasiadło zaledwie dziesięciu uczniów...

Ksiądz Henryk

Wybór kapłańskiej drogi był dojrzały, niespieszny. Po pierwszej, nieudanej maturze była druga, już w szkole wieczorowej. Potem praca w urzędzie skarbowym. Do gdańskiego seminarium duchownego wstąpił dopiero w roku 1958. Został wyświęcony przez biskupa Edmunda Nowickiego 21 czerwca 1964 r.

Okres wikariuszowski, trwający często przez wiele lat, na kilkunastu parafiach, ksiądz Henryk zakończył już po sześciu latach posługi w gdańskich parafiach Ducha Świętego

i św. Barbary. Poznano się szybko na jego zdolnościach organizacyjnych, zaradności, samodzielności. Młody, trzydziestoczteroletni kapłan został rzucony na głęboką wodę. W roku 1970, z woli biskupa gdańskiego Lecha Kaczmarskiego, został proboszczem parafii św. Brygidy w Gdańsku, na terenie której znajdowała się Stocznia Gdańska im. Lenina. W ćwierć wieku po wojnie kościół leżał jeszcze w gruzach, a jego odbudowa wydawała się wielu gdańszczanom zadaniem niewykonalnym. Tu warto przypomnieć, że w roku 1945, już po wyzwoleniu miasta od Niemców, Sowieci przeprowadzali celowe, systematyczne dewastacje, choć wiedzieli, że miasto przejmują Polacy i to oni będą odczuwali skutki tych dewastacji. Do piwnic domów wrzucali wiązki granatów, wszystkie świątynie w starej części miasta były świadomie niszczone, plądrowane. W niektórych dochodziło do tragedii, np. w kościele św. Józefa, którego wnętrze w bezmyślnym okrucieństwie spalono razem z dużą grupą niemieckich cywilów. Bazylika Najświętszej Marii Panny, po wojnie przez wiele lat największy kościół w Polsce, została przywrócona wiernym dopiero w roku 1955! Jedyna świątynia, która ocalała w tym czasie, to barokowa perła z ul. Świętojańskiej – kościół św. Mikołaja. Podobno stary proboszcz znał dość dobrze rosyjski i wytłumaczył Sowiecom, że kościół jest pod wezwaniem św. Mikołaja na cześć cara Rosji...

W jaki sposób ks. Jankowski podniósł z ruin kościół św. Brygidy i uczynił z niego jedną z najpiękniejszych gdańskich świątyń – w czasach notorycznego niedoboru materiałów budowlanych – pozostanie jego tajemnicą. Jedno jest pewne: musiał rozmawiać wielokrotnie z ludźmi, z którymi wolałby nie rozmawiać. Musiał, jak wszyscy obywatele PRL, „załatwiać” każdą rzecz. Nauczył się, że takie rozmowy – dla dobra sprawy – przystoją kapłanowi, bo powinien on rozmawiać z każdym, skoro spowiada grzeszników; bo może wywrzeć dobry wpływ na takich ludzi. Ten sposób rozumowania trzeba brać pod uwagę, gdy się rozważa osobę ks. Jankowskiego jako „wartościowy kontakt operacyjny SB”. W końcu do „okrągłego stołu” też trzeba się było przygotować – rozmawiając nie z funkcjonariuszami SB, lecz z ich zleceniodawcami. W tym sposobie myślenia czały się oczywiście pułapki, bo dobrej woli jednej strony mogła być przeciwstawiona cyniczna „gra operacyjna”.

Ksiądz Jankowski, nie czekając na zgodę władz, rozpoczął odgruzowywanie kościoła, korzystając z entuzjazmu parafialnej młodzieży. Potem prace prowadzono już pod fachowym okiem inż. Zenona Sykutery oraz inż. Kazimierza Macura. Rekonstrukcje zniszczonych sklepień wykonał murarz Marek Mężyk, który przywrócił im dawny kształt. Odbudowano wieżę. Bryła kościoła nie odbiega od tej sprzed wojny, pierwotnego wystroju wnętrza nie udało się już odtworzyć, ale mówią niektórzy, że to obecne jest piękniejsze, bo stało się prawdziwym polskim sanktuarium narodowym. Treść i różnorodność inskrypcji sprawia, że nauczyciel może przyprowadzić tu uczniów, by w ciągu godziny zrobić im solidną powtórkę z najnowszej historii Polski.

Kapelan „Solidarności”

W niedzielę, 17 sierpnia 1980 r. ks. Jankowski wchodzi do polskiej historii. Odprawia Mszę św. dla strajkujących robotników na terenie Stoczni Gdańskiej – „za strajkujących i za rządzących, o rozwagę i o mądrość dla obu stron, o pokój i sprawiedliwość w Ojczyźnie”. Będzie to czynił każdego następnego dnia i nie ma wątpliwości, że te Msze św. odsunęły niebezpieczeństwo załamania się strajku. Budowały solidarność strajkujących i nadzieję na zwycięstwo. Ksiądz stał się najważniejszym doradcą Lecha Wałęsy, moderatorem i przyjacielem. Szesnaście miesięcy pierwszej „Solidarności” minęło mu jak jeden dzień. Był kapelanem Związku i jedną z najważniejszych jego postaci. Prowadził trudną pracę koncyliacyjną



Fot. z arch. NSZZ „Solidarność”

w warunkach konfliktów i sporów inspirowanych przez SB. Jego obecność na I Zjeździe Regionalnym „S” w Gdyni, w lecie 1981 r., miała zbawienny wpływ na uśmierzenie tych konfliktów. Przed wyborami przewodniczącego zarządu regionu gdańskiego nie manifestował swych sympatii do Lecha Wałęsy, do Andrzeja Gwiazdy odnosił się z szacunkiem i starał się godzić najważniejszych oponentów, co jednak było wtedy pracą syzyfową. Delegatom z rodzimego Starogardu, ścierającym się na oczach całego Zjazdu o kształt organizacyjny „S” w ich mieście i okolicach (osobny region czy delegatura Gdańska?) rozdał święte obrazki i poprosił, by byli wzorem dla innych delegatów. Poskutkowało...



„Solidarność” żyje

Stan wojenny obowiązywał w całym kraju, ale nie w kościele św. Brygidy. Tu żyła wolna Polska. Nawet w czasie ulicznych manifestacji młodzieży w centrum miasta, trasy ucieczki, w razie „strategicznej” przewagi zomowskich pałkarzy, prowadziły prostą drogą do św. Brygidy lub do bazyliki NMP – w zależności od tego, gdzie kto miał bliżej. Na plebanii ks. Jankowskiego była też nieoficjalna siedziba Komisji Krajowej „S” i swoista siedziba „władz RP na uchodźstwie” – tym razem na uchodźstwie we własnym kraju. Tu się przychodziło po pomoc dla rodziny uwięzionego, internowanego, po pomoc prawną i po pociechę duchową. Dzięki autorytetowi i rozległym kontaktom ks. Jankowskiego, zwłaszcza w środowisku Polonii amerykańskiej, do Gdańska docierały transporty leków ogromnej wartości, które kapelan „S” przekazywał szpitalom.

To była nie tylko pomoc materialna. W roku 1983 ks. Jankowski uczestniczył w zorganizowanej przez ks. Jerzego Popiełuszkę pielgrzymce ludzi pracy na Jasną Górę. Odpowiednikiem warszawskich Mszy św. za Ojczyznę w kościele św. Stanisława Kostki były gdańskie Msze św. w kościele św. Brygidy.

Per fas et nefas

Na zlecenie Komitetu Centralnego PZPR we wrześniu 1983 r. w „Głosie Wybrzeża”, organie KW PZPR w Gdańsku, ukazał się plugawy artykuł *Czerwona rzodkiewka*, pisany przez esbeckich specjalistów od „dezintegracji” Kościoła. Był to najgłośniejszy w tym czasie przejaw trwającej przez lata akcji nękania ks. Jankowskiego. Esbecy nie mieli żadnych skrupów. Przypomnieli okoliczności śmierci ojca księdza, sugerując, że Jankowscy to rodzina folksdojczów. Specjaliści z SB przeliczyli się. Obrazili nie tylko księdza, ale kilka tysięcy swoich pomorskich czytelników, których bliscy zginęli na wojnie jako żołnierze wcieleni do Wehrmachtu. Oburzenie było powszechne, treść artykułu stała się na Pomorzu tematem „nocnych rodaków rozmów”. Wbrew intencjom oszczerców, wzmacniała zaufanie do księdza

i solidarność z nim. „Organ” zamieścił też, zgodnie z wypróbowaną metodą, liczne głosy „oburzonych” czytelników. Jak się okazało, były to listy spreparowane przez funkcjonariuszy antykościelnej, Samodzielnej Grupy „D” (od słowa „dezintegracja”) Departamentu IV MSW – przyszłych zabójców księdza Jerzego... (pisał o tym m.in. Marek Lasota, *O raporcie Sejmowej Komisji Śledczej poświęconym Grupie „D” w MSW*, „Biuletyn IPN” nr 1/2003).

„Odmieniec”?

Jakkolwiek okrutnie by to nie zabrzmiało, po roku 1989 ks. Jankowski stał się niepożądany wielu ludziom, którzy wcześniej szukali azylu i pomocy na jego plebanii. W jakiejś mierze wynikało to z naturalnego procesu – instytucje państwowe zastąpiły dotychczasowe instytucje nieformalne. Dziś „obowiązuje” szeroko lansowana opinia, że ks. Jankowski się „odmienił”, że prowokował, bo brakowało mu rozgłosu, że ujawnił się jego „antysemityzm”. To jest wielkie nieporozumienie. Ksiądz Jankowski się nie odmienił, pozostał sobą. Po prostu wcześniej nikt się nie interesował jego poglądami na historię i polityczną przyszłość Polski. Kiedy w miejsce dogmatów propagandy komunistycznej pojawiły się dogmaty nowych czasów, kiedy niecenzurowana już prasa podjęła nowe ataki na Kościół, tym razem pod hasłem „otwierania” go, kiedy zaczęto się znowu posługiwać wyciągniętym z lamusa, obelżywym określeniem „czarni”, ks. Jankowski musiał zareagować. Robił to na swój sposób, często niezręcznie, ale szczerze. Zbyt jednoznacznie rozumiał wolność słowa i wolność sumienia, o którą walczyła przecież „Solidarność”. Nie przyjmował do wiadomości skomplikowanych ograniczeń i nowej cenzury, tym razem nie instytucjonalnej, lecz autocenzury. Nie nadawał się do zbiorowego portretu nowej, liberalnej, jawnie antyklerykalnej inteligencji. Można go było za to krytykować, ale nie należało szydzić i upokarzać.

Nowy pszkwil

Chyba najbardziej wstrząsającym dla księdza doświadczeniem życiowym był atak na niego, przeprowadzony przez gdańskiego pisarza Pawła Huellego, związanej ze środowiskiem gdańskich liberałów. Huelle – świadomie lub nie – odgrzał główną tezę nienawistnego artykułu esbeków z roku 1983. Napisał w „Rzeczpospolitej”, że ks. Jankowski przemawia jak „gauleiter” i „gensek”; że za pieniądze mógłby zamienić „polski paszport na paszport volks-deutscha”! Żeby zrozumieć w pełni szokującą wymowę tych słów i ich porażającą, upokarzającą siłę, trzeba pamiętać, że tym razem nie pisał tego oficer SB, lecz człowiek promowany przez media na „jednego z najwybitniejszych polskich pisarzy współczesnych”. To musiało boleć! Tym bardziej że na Pomorzu Gdańskim słowo „gauleiter” kojarzy się jednoznacznie ze zbrodniarzem wojennym, gauleiterem NSDAP w okręgu Danzig-Westpreussen, Albertem Forsterem, skazanym po wojnie przez polski Trybunał Narodowy w Gdańsku na karę śmierci. Kojarzy się z człowiekiem, który w roku 1942 postawił Polakom z Pomorza ultimatum – wpis na folkslistę za cenę uratowania rodzin przed wywiezieniem do obozów przesiedleńczych lub pozbawienia wszelkiej własności i wygnania z Pomorza na poniewierkę. Kojarzy się z człowiekiem, który wysłał na śmierć ojca księdza Henryka. Tego – pod żadnym pozorem – nie wolno było robić. Ksiądz wygrał 12 września 2005 r. długi proces w Sądzie Okręgowym w Gdańsku, który uznał naruszenie dóbr osobistych i nakazał Huellemu zamieszczenie przeprosin: „W związku z zamieszczeniem w dniu 22 maja 2004 r. artykułu mojego autorstwa »Zrozumieć diabła«, dotyczącego osoby oraz działalności ks. Henryka Jankowskiego, proboszcza bazyliki św. Brygidy w Gdańsku, pragnę przeprosić ks. Henryka Jankowskiego za użyte w nim sformułowania i określenia obrażające jego osobę”. Wydawało się, że to jest

minimum. Jednak Huelle wygrał apelację. Nie musiał przeproszać. Ksiądz Jankowski musiał mu zwrócić koszty procesowe. Gdybyśmy szukali wydarzenia w życiu prałata, które go „odmieniło”, to trzeba uznać, że był to dzień, w którym przeczytał wyrok sądu apelacyjnego i jego uzasadnienie.

Co chciał powiedzieć?

Najbardziej zdumiewające jest to, że nikt nigdy nie interesował się poglądami ks. Jankowskiego, choć przecież większość doceniała jego wielkość i odwagę w godzinach próby. Z góry uznawano, że te poglądy nie zasługują na uwagę. A może trzeba było chociaż wysłuchać? Swoje polityczne *credo* wyłożył m.in. w liście do eseldowskiej „Trybuny”, przez którą został brutalnie zaatakowany w czerwcu 2001 r. Gazeta nie opublikowała listu, choć miał on znamiona sprostowania, a przynajmniej polemiki prasowej. Pisał ks. Jankowski m.in.: „Nie chciałem w ogóle reagować na rozliczne oszczerstwa i kalumnie na temat mojej osoby i mojego życia. Na jedno wszak muszę stanowczo zareagować – na ohydne insynuacje pod adresem mojej matki i mojej rodziny. Ją właśnie – wspaniałą polską patriotkę, zawsze wierzącą w odrodzenie Polski, kobietę tak usilnie wpajającą mi bezgraniczną miłość do polskiej Ojczyzny – oszczerca z »Trybuny« nazywa bardziej Niemką niż Polką, insynuując, jakoby dom rodzinny był antypolski. Czy rzeczywiście nie ma granic kalumnii i oszczerstw? Czy zwyrodnienie osiągnęło już taki rozmiar, że pozbawia człowieczeństwa i poszanowania dla najświętszych dla każdego człowieka wartości?”

A o swoich poglądach pisał: „Nigdy nie zaniecham ich prezentacji, nigdy nie zrezygnuję z walki o to, co jest mi drogie, i co uważam za potrzebne dla Kościoła i Ojczyzny, za ważne dla poczucia polskiej godności narodowej. Autor z »Trybuny« zarzuca mi rzekomą antyeuropejskość, piętnowanie tych, którzy chcą oddać Polskę w pacht Unii Europejskiej. »Światowcowi« z »Trybuny« życzyłbym, aby miał choćby jedną setną moich kontaktów i przyjaźni z rozlicznymi postaciami budującymi nową Europę z różnych krajów – od Bonn po Londyn, Paryż, Rzym, Madryt. Oni także uważają jednak, odmiennie niż różni pseudoeuropejczycy, internacjonalści i kosmopolici, że aby być prawdziwym Europejczykiem, trzeba być najpierw dobrym patriotą swego kraju. Że nie można być dobrym Europejczykiem, nie będąc dobrym Polakiem, Czechem, Niemcem czy Francuzem. Prawdziwi Europejczycy walczą jak lwy o swoje narodowe interesy. A te interesy zabraniają nam wchodzenia do Unii Europejskiej pod dyktando biurokratów z Brukseli, na kolanach. A to nam dzisiaj najwyraźniej grozi, jeśli nie zaczniemy rzeczywiście walczyć o polskie, narodowe interesy gospodarcze [...]. Oszczerca z »Trybuny« próbuje zakwestionować moją wierność wobec Kościoła i hierarchii. Odpowiem krótko: zawsze byłem, jestem i będę wierny Kościołowi, Papieżowi oraz zasadom głoszonym przez wielkiego Prymasa Tysiąclecia, Stefana Wyszyńskiego – prawdziwego apostoła nowoczesnego polskiego patriotyzmu. Zawsze będę dumny z wizyty wielkiego Prymasa w bazylice św. Brygidy w 1975 r., gdy tak mocno podkreślił znaczenie wysiłków, jakie włożyliśmy w podniesienie kościoła z ruin. Zawsze będę pamiętał jego jakże piękne patriotyczne słowa, gdy wspominał, jak jadąc przez Gdańsk w 1929 r. nie chciał go zwiedzać, mówiąc: »Ja do Gdańska pójść dopiero wtedy, gdy to miasto będzie całkowicie polskie«. Prymas Tysiąclecia jest dla mnie zawsze wzorem tego, jak walczyć o Polskę i polskość. Zawsze myślę i będę myślał o jego wskazaniach, by przeciwstawić się tym, co zniesławiają polską historię, fałszywie oskarżają Polaków o rzekomy nacjonalizm i antysemityzm, chcąc, byśmy wyrzekli się polskiej ziemi. Będę pamiętał słowa otuchy i błogosławieństwa, jakiego udzielił naszej pracy Ojciec Święty Jan Paweł II podczas swej wizyty w Gdańsku dwa lata temu, gdy mimo napię-

tego programu odwiedził Centrum Ekumeniczne św. Brygidy, które odbudowałem i którego jestem dyrektorem [...]. W Polsce nigdy nie było antysemityzmu i nienawiści na tle rasowym do Żydów, a przejawy niechęci do Żydów wynikały głównie z konfliktów na tle gospodarczym lub politycznym. Dziś ciągle za mało się mówi o tym, że przez stulecia byliśmy jedynym schronieniem dla Żydów prześladowanych w całej Europie. Stąd tak popularne niegdyś było określenie Polski jako raj dla Żydów *paradisus Judeorum* [...]. Nie jest żadnym antysemityzmem to, że sprzeciwiam się próbom narzucenia biednej Polsce, grabionej przez hitlerowców i komunistów, ogromnego haraczu na rzecz, tytułem roszczeń za mienie żydowskie [...]. Autor z »Trybuny« pisze, że polski realny socjalizm był zły, bo szykanował Henryka Jankowskiego – np. przez pozbawianie go paszportu na podróż do Rzymu – dlatego źli są ludzie kojarzeni z realnym socjalizmem oraz złe są partie, do których dziś ci ludzie należą. Stwierdzenie to jest typowym przykładem kłamliwych uogólnień. Wielokrotne odmawianie mi paszportu na podróż zagraniczną nie było przecież nigdy najgorszą szykaną wobec mnie ze strony reżimu komunistycznego. Autor z »Trybuny« udaje, że nie wie choćby o takich faktach, jak trwająca przez wiele lat inwigilacja mojej osoby, przesłuchania przez funkcjonariuszy Komendy Wojewódzkiej MO lub prokuratury. Udaje, że nie wie o tym, iż 27 września 1983 r. z powodów politycznych wszczęto przeciw mnie śledztwo, że 18 października 1983 r. prokuratura wojewódzka podjęła decyzję o przedstawieniu mi zarzutów o działalności antypaństwowej, że 28 marca 1984 r. to śledztwo przedłużono. W uzasadnieniu prowadzonego przeciwko mnie śledztwa pisano m.in.: »Długotrwałość przestępczego działania [...] pozwala przyjąć, iż podejrzany Henryk Jankowski [...] uczynił z kościoła miejsce szkodliwej dla interesów PRL propagandy antypaństwowej [...]«. Szykany uderzające we mnie spowodowane były tym, że wcześniej niejednokrotnie dawałem do zrozumienia, jak bardzo nie podoba mi się tzw. socjalizm realny – według »Trybuny«, a według mnie zbrodniczy system komunistyczny. Nie znosiłem tego systemu nie z powodów osobistych, lecz z powodu zniewolenia, jakie narzucił



Z archiwum KK NSZZ „Solidarność”

Stocznia Gdańska, Sierpień '80

dzięki przemocy sowieckiego Wielkiego Brata mojej ojczyźnie, aresztując i mordując tysiące najlepszych polskich patriotów, łamiąc życie wielu moich przyjaciół i kolegów. Nie znosiłem tego systemu z powodu zdradzieckiej rozprawy z AK i WiN, z powodu okrutnych pacyfikacji protestów robotników [...]. Także dziś nie mam sympatii do ludzi kojarzonych z realnym socjalizmem (komunizmem), bo nie odpowiada mi usprawiedliwianie przez nich zbrodniczego systemu komunistycznej przemocy [...]. Zawsze miałem natomiast sympatię dla tych ludzi, którzy próbowali, idąc z Narodem, zmieniać system od wewnątrz, widząc, jak wiele zła dzieje się wokół nich [...]. Krytykując ludzi związanych z dawnym zbrodniczym komunistycznym systemem, nie jestem bezkrytyczny wobec obozu solidarnościowego i tzw. prawicy [...]. Nigdy nie pogodzę się z tym, że tak wielu ludzi i z »Solidarności«, niegdyś głoszących piękne ideały, zniżyło się do poziomu jakże wielu postkomunistów w swym cynizmie i pogoni za karierą. Wielu z nich swym zachowaniem przekreśla to wszystko, o czym marzyli stocznicy w roku 1980. Ciągłe wierzę jednak w to, że dojdzie do odrodzenia dawnych ideałów solidarnościowych i do obudzenia całego Narodu. Wierzę głęboko w to, że znowu zatriumfują polskie tradycje narodowe i prawdziwie głęboki polski patriotyzm. I o to zawsze będę walczył! Będę głośno o tym mówił i uczynię wszystko, aby wprowadzać te ideały w życie. Taka jest moja rola jako kapłana [...]. Nie jestem politykiem, nie dążę do uzyskania czy sprawowania władzy i nawet nie mam na to żadnej ochoty. Ale mogę mówić, wskazywać, wytykać błędy, upominać, poruszać sumienia i pobudzać do myślenia. To będę robił zawsze, czy się to komuś podoba, czy nie. Z tej drogi nigdy nie zejść”.

Nie zszedł ze swojej drogi. Ponieważ jednak swój program realizował czasem tak, jakby był słoniem w składzie porcelany, nie oszczędzono mu do końca życia dalszych upokorzeń. Czy był postacią tragiczną? Niewątpliwie. Nie mógł przestać być sobą, bo wyrzekłby się tego, co było mu najdroższe. Im bardziej jednak był sobą, tym dotkliwsze zbierał razy. Na tym polegał tragizm i wielki smutek ostatnich lat jego życia.

* * *

Kim był ksiądz prałat Henryk Jankowski? Arcybiskup metropolita gdański Sławoj Leszek Głódź, który ma umiejętność charakteryzowania ludzi w krótkich słowach, nazwał go

w pogrzebowym kazaniu „rycerzem Rzeczypospolitej”. Jeśli tak, to warto zdjąć gorset, który ks. Jankowskiemu nałożyli za życia jego najbardziej zapiekli przeciwnicy, i warto się wybrać przy najbliższej okazji do gdańskiego kościoła św. Brygidy, gdzie pochowano doczesne szczątki rycerza. Warto zobaczyć jego dzieło, bo bazylika św. Brygidy jest narodowym sanktuarium, stworzonym według wyobrażeń zmarłego kapłana.



Stocznia Gdańska, Sierpień '80

OAZA OPOZYCJI

KS. LEON KANTORSKI I JEGO PARAFIA W PODKOWIE LEŚNEJ

Ksiądz Leon Kantorski, legendarny już kapłan związany z opozycją i „Solidarnością”, zmarł 26 lipca 2010 r. Był duszpasterzem niekonwencjonalnym. W latach sześćdziesiątych założył ruch „Świetlików”, w którym kształtował postawy dzieci i młodzieży z Podkowy Leśnej i okolic. Niedługo później pod jego patronatem powstała msza big-beatowa, która w czasach „późnego Gomułki” była czymś niespotykanym. Był inicjatorem popularnego do dzisiaj święcenia samochodów w dniu patrona kierowców (a zarazem jego parafii) św. Krzysztofa.

Proboszcz z Podkowy Leśnej należał do najbardziej znanych duchownych wspierających strukturę „Solidarności”¹. Parafia św. Krzysztofa od połowy lat sześćdziesiątych kierowana przez ks. Kantorskiego stała się azylem dla działaczy opozycji demokratycznej i „Solidarności”. Była przyjaznym miejscem spotkań i działań na rzecz wolnego słowa oraz kultury niezależnej.

Ksiądz Kantorski zaangażował się po stronie demokratycznej opozycji już w latach siedemdziesiątych. Należał do stosunkowo nielicznej grupy duchownych, którzy zdecydowali się na jawne wyrażenie jej poparcia. Po powstaniu Komitetu Obrony Robotników we wrześniu 1976 r., jako pierwszy ogłosił w kościele zbiórkę pieniędzy przeznaczonych dla robotników Radomia i Ursusa. W następnych latach kontynuował przekazywanie pieniędzy zebranych od parafian na rzecz komitetu. Trafiały one do KOR przez Henryka Wujca, który znał proboszcza parafii św. Krzysztofa w związku z aktywnością w warszawskim Klubie Inteligencji Katolickiej.



Fot. P. Żywieński

¹ Ks. Leon Kantorski – ur. 31 III 1918, zm. 26 VII 2010; w latach 1937–1939 studiował filozofię w Gnieźnie. Od 1943 r. studiował teologię w Paryżu. W 1947 r. otrzymał święcenia kapłańskie. Następnie służył w kilku kościołach archidiecezji poznańskiej i warszawskiej. W latach 1964–1991 był proboszczem w kościele św. Krzysztofa w Podkowie Leśnej. W lipcu 1959 r. skazano go za drukowanie i rozpowszechnianie nielegalnych wydawnictw religijnych. W latach siedemdziesiątych i osiemdziesiątych aktywnie wspierał opozycję demokratyczną i „Solidarność”. W 1998 r. został odznaczony Krzyżem Oficerskim Orderu Odrodzenia Polski. W 2007 r. otrzymał Krzyż Komandorski Orderu Odrodzenia Polski. Zob. P. Kądziela, *ks. Leon Kantorski, [w:] Opozycja w PRL. Słownik biograficzny 1956–89*, t. 1, red. J. Skórzyński, P. Sowiński, M. Strasz, Warszawa 2000, s. 141–142; *Aparat represji wobec księdza Jerzego Popiełuszki 1982–1984*, t. 1, wstęp J. Żaryn, red. nauk. J. Mysiakowska, Warszawa 2009, s. 185.

Ksiądz Kantorski przyjął się z innymi księżmi wspierającymi opozycję, m.in. z ks. Czesławem Sadłowskim ze Zbroszy Dużej i ks. Stanisławem Małkowskim. Sam mając ugruntowaną pozycję i ciesząc się poparciem hierarchii kościelnej, stanowił wsparcie dla młodszych kolegów, których dyscyplinowano w związku z popieraniem przez nich działań opozycyjnych. Podkowa Leśna była jedną z kilku parafii, w których na zasadzie umów z proboszczami pracował ks. Stanisław Małkowski pozbawiony w 1977 r. przydziału diecezjalnego w związku z jego opozycyjnym zaangażowaniem.

Najgłośniejszym wydarzeniem w opozycyjnej historii Podkowy Leśnej była głódówka w kościele św. Krzysztofa w maju 1980 r. Trwała od 7 do 17 maja. Została zorganizowana jako akt solidarności z prowadzącymi protest głodowy w więzieniu działaczami opozycji Mirosławem Chojeckim z Komitetu Samoobrony Społecznej „KOR” i Dariuszem Kobzdejem z Ruchu Młodej Polski. Jednocześnie miała być protestem przeciwko przetrzymywaniu przez władze więźniów politycznych. W oświadczeniu wstępnym uczestnicy protestu wymienili z nazwiska Andrzeja Czumę, Jana Dołęgowskiego, Bogdana Grzesiaka, Tadeusza Kolanę, Jana Kozłowskiego, Marka Kozłowskiego, Romana Kściuczka, Anatola Lawinę, Bolesława Miklaszewskiego, Tadeusza Szczudłowskiego i Edmunda Zadrożyńskiego. Wspomniano także o więzionych za walkę o prawdę i sprawiedliwość Białorusinach, Czechach, Litwinach, Niemcach, Rosjanach, Słowakach, Ukraińcach i przedstawicielach innych narodów.

Organizatorami protestu byli działacze KSS „KOR”, jednak wzięło w nim udział wielu przedstawicieli innych środowisk opozycyjnych. W głódówce (przez cały czas lub przez kilka dni) wzięli udział: Jarosław Broda, Leszek Budrewicz, Jerzy Godek, Aleksander Hall, Krystyna Iwaszkiewicz, Ryszard Krynicki, Jacek Kuroń, Renata Otolińska, Kazimierz Świłoń, Mariusz Wilk, Róża Woźniakowska, Seweryn Blumsztajn, Wiesław Kęćik, Sergiusz



Ks. Leon Kantorski święci samochody w dniu patrona kierowców św. Krzysztofa

Kowalski, Marian Gołębiowski, Tadeusz Zachara, Jerzy Brykczyński, Wiesław Parchimowicz, Lesław Maleszka, Aleksandra Sarata, Tomasz Burek, Jan Karandziej, Bronisław Wildstein, ks. Tadeusz Stokowski, Mieczysław Majdzik, Ryszard Łagodziński, Tibor Pakh, Janusz Przewłocki.

Zorganizowanie protestu w kościele w Podkowie było możliwe dzięki udzieleniu zgody przez ks. Kantorskiego. W czasie trwania protestu dało się zauważyć więź zawiązującą się pomiędzy protestującymi a parafianami. Z pewnością dużą rolę odegrała tutaj postawa ks. Kantorskiego, który jednoznacznie popierał protest odbywający się w jego parafii. Wygłaszał kazania, w których wyjaśniał wiernym motywacje opozycjonistów. Kuroń, który był sceptyczny co do szans na sukces organizowanego w Podkowie protestu, szybko zmienił zdanie w dużej mierze pod wpływem postawy proboszcza. „Wściekły i rozżalony jechałem więc do tej Podkowy – wspominał. – Tu jest tyle roboty, myślałem, wszystko się wali, a ja będę teraz siedział w kościele i pacierze odmawiał. Ale na miejscu okazało się, że dzieją się rzeczy niebywałe. Ksiądz Kantorski robił nam o godzinie osiemnastej modlitwy i zaczął mówić o nas kazania – takie kazania, że ja, jeju, jeju, Pan Jezus! Zespół oazowy wychodził, grał i śpiewał. Ludność z Podkowy przychodziła, zaczęliśmy rozmawiać, rozdawać bibułę – nagle powstał tam masowy punkt kolportażu bibuły, to było niesamowite”².

Atmosferę tam panującą szeroko opisał w swojej książce Jan Józef Lipski: „Miejsce głódówki było znakomite. Kościół w Podkowie Leśnej był dzięki swemu proboszczowi od dawna ośrodkiem daleko promieniującego życia religijnego i społecznego. Ksiądz Leon Kantorski całym sercem solidaryzował się z intencjami głódówki, roztaczał opiekę nad jej uczestnikami, przekonywał swych parafian o potrzebie solidarności z głodującymi. Jego homilie tworzyły w znacznej mierze atmosferę ideową głódówki. Nigdy jeszcze nie było podczas głódówki tak bliskiego kontaktu z ludźmi przychodzącymi do kościoła po to, by modlić się również w dni powszednie z jej uczestnikami. [...] Cały czas głódówce towarzyszyła solidarność miejscowej ludności i przybyszy z innych miast. Wyrazem tego był list podpisany przez 952 osoby, oraz list dzieci i młodzieży z parafii, wyrzekających się na czas głódówki takich przyjemności, jak kino, telewizja, lody, ciasta oraz ofiarujących zebrane w ten sposób pieniądze na wolne słowo”³. Już po zakończeniu protestu pieniądze przeznaczone na wydawnictwa oświatowe Towarzystwa Kursów Naukowych.

Uczestnicy protestu wydali oświadczenie popierające mieszkańców Podkowy domagających się zgody na wybudowanie kaplicy w pobliskich Otrębusach. Skierowano także list z prośbą o ulaskawienie przebywających od wielu lat w więzieniu braci Ryszarda i Jerzego Kowalczyków, skazanych za wysadzenie auli Wyższej Szkoły Pedagogicznej w Opolu. Protest odniósł częściowy sukces. Z więzienia zwolniono Jana Dołęgowskiego, Stanisława Karpika oraz Tadeusza Kolano. Mirosław Chojecki po uwolnieniu przybył do Podkowy. Ksiądz Kantorski umożliwił mu podziękowanie w czasie Mszy św. za akcję jego obrony. Zakończenie głódówki po ostatniej wspólnej Mszy św. przerodziło się w kilkutyśieczną manifestację poparcia dla opozycji. Mieszkańcy Podkowy pożegnali uczestników protestu ogromnymi owacjami.

² *Niepokorni. Rozmowy o Komitecie Obrony Robotników. Relacje członków i współpracowników Komitetu Obrony Robotników zebrane w 1981 roku przez Andrzeja Friszke i Andrzeja Paczkowskiego*, Kraków 2008, s. 217.

³ J.J. Lipski, *KOR. Komitet Obrony Robotników. Komitet Samoobrony Społecznej*, wstęp A. Friszke, oprac. G. Waligóra, J.T. Lipski, Warszawa 2006, s. 523-524..

Głódówka w maju 1980 r. była ważnym wydarzeniem dla środowisk opozycyjnych, a może jeszcze ważniejszym dla mieszkańców Podkowy. Rolę ks. Kantorskiego w tym wydarzeniu w swoisty sposób komentowali funkcjonariusze SB inwigilujący organizatorów protestu: „Należy stwierdzić, że aktywność ks. Kantorskiego przyczyniła się do konsolidacji części społeczeństwa z okolic Podkowy Leśnej (w większości o przekroju drobnomieszkańskim), które w wyniku jego indoktrynacji solidaryzowało się z jego negatywnymi inicjatywami”⁴. Niezależnie od pojawiających się tu wypaczających rzeczywistość ocen, trudno nie zgodzić się z interpretacją znaczenia ks. Kantorskiego. Dzięki niemu mieszkańcy Podkowy Leśnej mogli na żywo przekonać się o tym, że działacze opozycji, których demonizowały komunistyczne media, to w rzeczywistości ludzie walczący o słuszną sprawę.

Kościół w Podkowie Leśnej ponownie nabral ogromnego znaczenia po wprowadzeniu stanu wojennego. Ksiądz Kantorski został w brutalny sposób zatrzymany przez funkcjonariuszy Służby Bezpieczeństwa w środku nocy, 14 grudnia 1981 r. Mimo panującego mrozu nie pozwolono mu ciepło się ubrać. Kapłana przewieziono do Komendy Stołecznej Milicji Obywatelskiej. Po kilku godzinach przesłuchania odwieziono go na plebanię. Ksiądz Kantorski w wygłaszanych w stanie wojennym kazaniach jednoznacznie wypowiadał się przeciwko działaniom władz. Wzywał do „niepoddawania się jarzmu niewoli” i opowiadania się „po stronie światła”. Apelowal o solidarną postawę wobec represjonowanych działaczy związku. Po delegalizacji NSZZ „Solidarność” w październiku 1982 r. zwracał uwagę, że władze nie są w stanie „zabrać solidarności serc, solidarności dusz”. Jednocześnie w swoich kazaniach apelował o powstrzymanie od nienawiści do funkcjonariuszy MO, przypominał, że „nie wszyscy w milicji to bandyci, że nie wszyscy ZOMO-wcy to bandyci”⁵.

Pracownicy Urzędu do Spraw Wyznań starali się naciskać na hierarchię kościelną, aby odwołała odważnego kapłana ze stanowiska proboszcza w parafii św. Krzysztofa. Interwencje władz nasiliło to, że ks. Kantorski stanął w obronie ks. Sylwestra Zycha, aresztowanego za przechowywanie broni należącej do grupy młodzieży rozbijającej milicjantów i żołnierzy. Jedną z przeprowadzanych przez tę grupę akcji zakończyła się śmiertelnym postrzeleniem sierżanta milicji. Podczas aresztowania ks. Zycha traktowano wyjątkowo brutalnie. Ksiądz Kantorski tę akcję miał określić jako „bandycki napad”, w związku z czym władze próbowały skłonić kurię do usunięcia go ze stanowiska proboszcza. W liście wyjaśniającym ks. Kantorski twardo bronił swojej postawy, stawiając pytanie, czy użyte przez niego określenie „nie jest zbyt delikatne – skoro agenci MO i SB obstawili dom (byli nawet na dachu), włamali się do domu, demolując drzwi, wchodząc przez okno (na pierwszym piętrze?!), stawiając księży i inne osoby pod ścianą i twarzą do ściany, z rękami do góry?”⁶.

We wrześniu 1982 r. w Podkowie utworzono Parafialny Komitet Pomocy Bliźniemu. Zajmował się on organizowaniem pomocy z Francji i przekazywaniem jej osobom potrzebującym. Członkowie komitetu nawiązali współpracę z przedstawicielami miasteczka Laon, dzięki której otrzymywali systematycznie lekarstwa, drobny sprzęt medyczny, odzież oraz żywność. W pracach komitetu zaangażowanych było ok. stu osób, z czego regularnie

⁴ Kryptonim „Gracze”. Służba Bezpieczeństwa wobec Komitetu Obrony Robotników i Komitetu Samoobrony Społecznej „KOR” 1976-1981, wybór, wstęp i oprac. Ł. Kamiński i G. Waligóra, Warszawa 2010, s. 747.

⁵ Cytaty za T. Ruzikowski, *Stan wojenny w Warszawie i województwie stołecznym 1981-1983*, Warszawa 2009, s. 385-386.

⁶ Cyt. za. A. Dudek, R. Gryz, *Komuniści i Kościół w Polsce (1945-1989)*, Kraków 2003, s. 385.

pracowało około 25. Pomocą objęto około 200 osób, w tym głównie ludzi starszych i małe dzieci z Podkowy Leśnej i okolicznych miejscowości. Przekazano ponad trzy tysiące paczek oraz ponad pięćset tysięcy złotych⁷.

Ksiądz Kantorski udostępniał pomieszczenia parafii na potrzeby różnego rodzaju inicjatyw opozycyjnych. Korzystali z tego m.in. młodzi ludzie protestujący przeciwko obowiązkowej służbie w komunistycznym wojsku. W marcu 1985 r. grupa młodych ludzi apelowała o uwolnienie Marka Adamkiewicza skazanego na karę więzienia za odmowę złożenia przysięgi wojskowej. Rok później zorganizowano tam głodówkę z udziałem kobiet protestujących przeciw uwięzieniu działaczy Ruchu „Wolność i Pokój”.

W czerwcu 1984 r. w parafii odbyło się spotkanie religijne w intencji pojednania polsko-ukraińskiego. Wzięli nim udział duchowni greckokatolicy i chór ukraiński. W 1986 r. w Podkowie zorganizowano, z udziałem działaczy opozycji, obchody trzydziestej rocznicy powstania węgierskiego, w czasie których poświęcono upamiętniającą powstanie tablicę.

Kościół św. Krzysztofa stał się miejscem rozwoju kultury niezależnej. Dzięki zbiórkom pieniędzy organizowanym przez ks. Kantorskiego funkcjonował m.in. Teatr Poniedziałkowy z Ursusa. Organizowano tam tzw. *Spotkania z autorem*, w czasie których mieszkańcy miasta mogli rozmawiać z twórcami związanymi z opozycją. Na spotkania przybywali m.in. Władysław Bartoszewski, Andrzej Wajda, Krzysztof Kolberger, Jan Józef Lipski, Anna Walentynowicz i Wanda Falkowska. Spotkania były rejestrowane i przepisywane, dzięki czemu wydano kilka zeszytów. W latach 1985–1991 w parafii zorganizowano aż 50 wystaw artystycznych. W czerwcu 1986 r. w Podkowie odbyły się Dni Kultury Chrześcijańskiej Zachodniego Mazowsza, podczas których wystąpili m.in. Adam Bień oraz Jacek Kuroń.

* * *

W 2009 r. pojawiły się informacje o dokumentach i zapisach ewidencyjnych Służby Bezpieczeństwa świadczących o zarejestrowaniu ks. Kantorskiego jako tajnego współpracownika w 1972 r. Według tych dokumentów został wyrejestrowany przez SB w 1979 r. (a więc jeszcze przed słynną głodówką) w związku z „wrogą postawą społeczno-polityczną, wrogimi wystąpieniami, naruszeniem obowiązujących przepisów, dwulicowością i niezachowaniem w tajemnicy kontaktów z nami [tj. z SB]”⁸. A jeszcze kilka lat wcześniej funkcjonariusze SB byli przekonani o lojalności księdza wobec ustroju PRL i chęci współpracy z bezpieką. Nie ma wątpliwości co do tego, że działalność kapłana na rzecz opozycji była autentyczna. To dzięki niemu kościół św. Krzysztofa w Podkowie był tak ważnym ośrodkiem na solidarnościowej mapie Polski.

Ksiądz Kantorski od powstania opozycji demokratycznej w 1976 r. do jej końca w 1989 r. wspomagał działaczy ruchów niezależnych: organizował pomoc dla osób represjonowanych, udostępniał na potrzeby opozycyjnych inicjatyw teren kierowanej przez siebie parafii, apelował do wiernych o zachowanie niezależnej postawy. Charakterystyczne, że na jego wsparcie mogły liczyć osoby związane z Kościołem, jak i ludzie o odmiennych poglądach. Ksiądz Kantorski należał do grona wybitnych kapłanów wspierających wszystkich tych, którzy sprzeciwiali się komunizmowi i walczyli o wolną Polskę.

⁷ Zob. A. Kościelna, *Parafia św. Krzysztofa w Podkowie Leśnej w czasach PRL, Podkowa Leśna 2004*, 75-76; T. Ruzikowski, *Stan wojenny w Warszawie i województwie stołecznym...*, s. 371-372.

⁸ Zob. *Aparat represji wobec księdza Jerzego Popiełuszki 1982-1984...*, s. 185.

KAZIMIERZ BEDNARSKI (1945–2010)

W dniu 24 lipca 2010 r. odszedł od nas zasłużony działacz NSZZ „Solidarność” Kazimierz Bednarski.

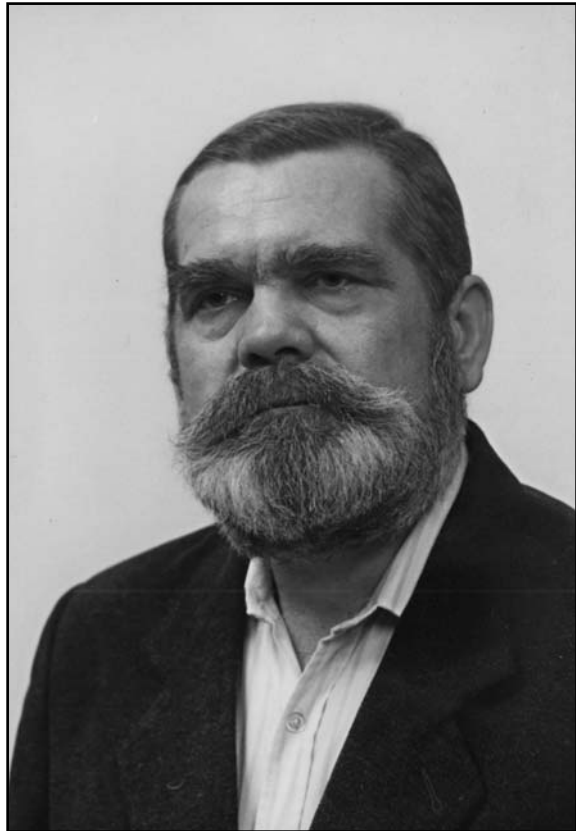
Urodził się 14 września 1945 r. w Hameln w Niemczech, dokąd rodzice jego zostali wysiedleni na roboty przymusowe – ojciec pracował w kamieniołomach. Po wojnie wrócili do Polski.

W 1963 r. ukończył Przystawkową Zasadniczą Szkołę Zawodową przy Fabryce Szlifierek „Ponar-Jotes” w Łodzi i uzyskał zawód mistrza ślusarstwa. Następnie podjął pracę w tym zakładzie jako ślusarz. W młodości grał w piłkę nożną w ŁKS – jego drużyna uzyskała tytuł Mistrza Polski Juniorów.

We wrześniu 1980 r. uczestniczył w tworzeniu organizacji zakładowej NSZZ „Solidarność” w Zakładach Szlifierek „Ponar-Jotes” w Łodzi. Został przewodniczącym Komisji Zakładowej.

W 1981 r. został członkiem Prezydium Zarządu Regionalnego oraz delegatem na I Krajowy Zjazd Delegatów. W związku z powołaniem w skład Prezydium Komisji Krajowej dotychczasowego wiceprzewodniczącego Zarządu Regionalnego Grzegorza Palki, Prezydium Zarządu Regionalnego na posiedzeniu 27 października 1981 r. wybrało Kazimierza Bednarskiego na wakującą funkcję w regionie.

W dniu wprowadzenia stanu wojennego, 13 grudnia 1981 r., dołączył do przebywających w siedzibie Zarządu Regionalnego niektórych jego członków na czele z Andrzejem Słowiakiem i Jerzym Kropiwnickim, którzy przybyli tam prosto z gdańskiego posiedzenia Komisji Krajowej NSZZ „Solidarność”. Tam został zatrzymany i natępnie internowany w Łęczycy. Potem, 6 stycznia 1982 r., przewieziono go do ośrodka internowania w Łowiczu. Po opuszczeniu 30 marca 1982 r. ośrodka internowania został zwolniony z „Ponar-Jotes” i do 1984 r.



pozostawał bez pracy. Cały czas był śledzony przez SB. W 1985 r. uruchomił własną działalność gospodarczą.

Na wolności, wspólnie z Pawłem Wielechowskim, przystąpił do powołania struktury kierowniczej „Solidarności” w regionie, obejmującej już istniejące grupy. Uczestniczył w zebraniu 20 kwietnia 1982 r., które powołało Tajny Tymczasowy Zarząd Regionu. Ponieważ po majowych internowaniach w 1982 r. był najwyższym rangą przebywającym na wolności działaczem Związku, traktowano go jako nieformalnego przywódcę TTZR.

Był jednym z sygnatariuszy skierowanego do Sejmu PRL pisma z żądaniem uwolnienia siedmiu czołowych działaczy „Solidarności” w kraju, w tym Grzegorza Palki, aresztowanych w grudniu 1982 r. pod zarzutem „obalenia przemocą ustroju PRL”.

Podczas prywatnego pobytu we Francji w 1983 r. załatwił dostawę 4 kontenerów z darami dla Ośrodka Pomocy Uwięzionym w Łodzi, kierowanego przez o. Stefana Miecznikowskiego.

Po wyjściu z więzienia Andrzeja Słowika i Jerzego Kropiwnickiego działał w podziemnych i półjawnych strukturach „Solidarności” Ziemi Łódzkiej – w Zarządzie Regionalnym i jego Prezydium, które wznowiło jawną działalność w październiku 1986 r.

W dniu 11 września 1988 r. podpisał na posiedzeniu Zarządu Regionalnego przyjęte tam Oświadczenie o wznowieniu jawnej działalności ZR Ziemi Łódzkiej NSZZ „Solidarność” i zawierające główne kierunki jego działań.

Wobec konfliktu w regionie wszedł w skład, kierowanej przez cieszącego się dużym autorytetem w Łodzi jezuitę, o. Stefana Miecznikowskiego (1921–2004), komisji rozjemczej, powołanej na spotkaniu łódzkich działaczy związkowych z Lechem Wałęsą, które odbyło się w Łodzi 22 lutego 1989 r. – w trakcie obrad „okrągłego stołu”.

W niepodległej Polsce Kazimierz Bednarski włączył się w działalność Zjednoczenia Chrześcijańsko-Narodowego (od chwili jego powstania). W kadencji 1990–1994 był aktywnym radnym Rady Miejskiej w Łodzi z listy Łódzkiego Porozumienia Obywatelskiego.

W 2001 r. został powołany przez Jerzego Kropiwnickiego w skład Kapituły Medalu „O Niepodległość Polski i Prawa Człowieka 13.XII.1981–4.VI.1989” – odznaczenia przyznanego działaczom opozycji antykomunistycznej w regionie łódzkim. W 2004 r. przeszedł na emeryturę.

Zapytany, już w niepodległej Polsce, o ocenę „Solidarności” u jej zarania i o motywy włączenia się w jej nurt, powiedział: „Solidarność z 1980 r. była organizacją »żywą« i aktywną, pełną zapałonych działaczy pragnących zmienić przyszłość Polski...”. Taki też był autor tych słów.

ANETA NASZYŃSKA (1958–2010)

Śmierć Anety, osoby tak pełnej pasji i radości życia, była czymś niespodziewanym. Odeszła w momencie, gdy otwierał się przed nią nowy, pełen nadziei rozdział w jej życiu. Aneta, urodzona w Opatówku k. Kalisza, przybyła do Anglii w 1981 r. Ogłoszenie w Polsce stanu wojennego pozbawiło ją możliwości powrotu do kraju. Postanowiła związać swoje życie i przyszłość z Londynem.

Aneta była montażystką filmową; z powołania stała się filmowcem. Spotkała Jagnę Wright, która nosiła się wówczas z zamiarem zapisania na taśmie filmowej historii setek tysięcy Polaków zesłanych na Syberię przez Sowieców w latach 1940–1941 i właśnie zaczęła ten zamiar realizować. Dzięki ciężkiej pracy, samozaparciu, poświęceniu i wielu wyrzeczeniom obu Pań powstał film *Zapomniana odyseja* ukazujący prawdę, o której Zachód nie chciał słyszeć przez całe powojenne dziesięciolecie. Film ten obejrzeliby widzowie w Wielkiej Brytanii, Stanach Zjednoczonych, Kanadzie i Polsce. Podczas licznych spotkań z Autorkami również dzieci i wnukowie zesłańców mogli zrozumieć, przez jaką gehennę przeszli ich rodzice i dziadkowie. Film zainspirował powołanie internetowej grupy dyskusyjnej „Kresy-Syberia”, a następnie Fundacji o tej nazwie i Wirtualnego Muzeum Kresy-Syberia.

Po sukcesie *Zapomnianej odysei* Aneta i Jagna rozpoczęły prace nad swoim następnym projektem. *Druga prawda* to trzyczęściowy film dokumentalny o stosunkach polsko-żydowskich na przestrzeni wieków. Skrócona wersja filmu zakupiona została przez IPN i dołączona do „Biuletynu IPN” w marcu ubiegłego roku.

Niestety, trzy lata temu to owocne partnerstwo twórcze zostało przerwane śmiercią Jagny. Aneta nie odłożyła kamery filmowej. Przy bardzo szerokim wachlarzu jej zainteresowań, wszystkie tematy, nad którymi pracowała, były ściśle związane z Polską i Polakami. Powstawały bogate materiały filmowe z Monte Cassino, gdzie przeprowadzała na miejscu wywiady





Kadr z filmu „Zapomniana odyseja”

z kombatantami (włączając w to rozmowy z tragicznie zmarłym prezydentem Ryszardem Kaczorowskim); wywiady filmowane na terenie Cmentarza-Pomnika w Katyniu. W Warszawie rejestrowała rozmowy z byłymi powstańcami warszawskimi. Podróżowała do Indii, szukając śladów bardzo dla tego kraju zasłużonej Polki, Wandy Dynowskiej, zwanej tam Sri Umadevi, współpracowniczki Gandhiego i Dalajlamy.

Planowała również rozmowy z żyjącymi jeszcze lotnikami polskimi, walczącymi w dywizjonach RAF w czasie II wojny światowej. Całkiem niedawno udało się jej wydobyć z archiwów brytyjskich materiały filmowe dotyczące udanej polskiej wyprawy w Himalajach: pierwszego wejścia na Nanda Dewi latem 1939 r. Zamierzała zrobić film dokumentalny o tej wyprawie.

Dwa lata temu Anetę zafascynowała postać Ignacego Domeyki – Polaka, którego śmiało nazwać można bohaterem narodowym Chile. Kilkutygodniowa wyprawa do Chile była rekonesansem i rozeznaniem tego tematu. W grudniu ubiegłego roku wróciła do Chile, aby kontynuować prace nad historią Ignacego Domeyki. Wszystko to jednak przerwała choroba, jak się okazało, nieoperacyjny już rak mózgu. Postęp choroby był nieubłaganie prędko. Aneta zmarła wieczorem 4 czerwca w szpitalu w Antafagosta.

Trzy lata temu, po śmierci Jagny, Aneta napisała o niej: „Jej entuzjazm był zaraźliwy”. Jak bardzo to określenie odnosi się również do Niej samej! Aneta wręcz tryskała energią. Żyła pełnią życia, z cudowną niecierpliwością, z ogromną pasją, ciekawa ludzi i świata. I taką Ją będziemy pamiętać.

Wiadomość o chorobie i śmierci Anety zaskoczyła jej przyjaciół i ludzi, którzy ją znali. Trudno jest to zrozumieć i niemal niemożliwe zaakceptować. Ale niech czują się uprzywilejowani ci, którzy mieli szczęście Ją znać...

NIE DAJCIE IM UMRZEĆ PO RAZ DRUGI

Konferencja naukowa i uroczystość upamiętniająca 67. rocznicę ludobójstwa polskiej na Wołyniu i w Małopolsce Wschodniej – Warszawa, 10–11 lipca 2010 r.



Fot. P. Życieński

Nacjonaliści ukraińscy z OUN-UPA podczas ostatniej wojny, a szczególnie w latach 1943–1944, wymordowali ok. 130 tys. (szacunkowe obliczenia wskazują nawet na 200 tys.) Polaków. W 67. rocznicę Krwawej Niedzieli na Wołyniu Światowy Związek Żołnierzy Armii Krajowej zorganizował konferencję naukową 10 lipca w Akademii Obrony Narodowej (towarzyszyła jej wystawa) oraz uroczystości upamiętniające wszystkie ofiary tych zbrodni – Apel Pamięci i Modlitwa za Pomordowanych 11 lipca na Skwerze Wołyńskim.

Stasia Stefaniak miała pięć lat. Jej ojciec był Polakiem, matka – Ukrainką. Wszyscy zostali zamordowani w nocy 8 maja 1943 r. W okrutny, wręcz bestialski sposób. „Żołnierze” Stepana Bandery połamali najpierw pięcioletniej dziewczynce nóżki, a potem rozpruli brzuszki. I „zabawiali” się jej wnętrznościami. Podobnie postąpili z jej rówieśnikami z podwórka. Dlaczego obecne władze polskie nie chcą pamiętać o tysiącach bezbronnych dzieci, kobiet, mężczyzn, ludzi młodych, w sile wieku i osób w wieku podeszłym, którzy zginęli tylko z jednego powodu: byli Polakami? – pytali uczestnicy spotkania, przede wszystkim Wołyniacy i kombatanci 27. Wołyńskiej Dywizji Piechoty AK. – Dlaczego zapomina się o nich, chociaż obowiązuje uchwała Sejmu RP z 15 lipca 2009 r., która mówi, że tragedia Polaków na Kresach Wschodnich II Rzeczypospolitej winna być przywrócona pamięci historycznej współczesnych pokoleń? I że jest to zadanie dla wszystkich władz publicznych w imię lepszej przyszłości i porozumienia Polaków i Ukraińców. Bo jak mówił Jan Paweł II we Lwowie w czerwcu 2001 r., konieczne jest „oczyszczenie pamięci”, a to bez przypominania prawdy o tamtych wydarzeniach i upamiętnienia ofiar – nie jest możliwe. Tym bardziej że dziś na Ukrainie celowo i systematycznie fałszuje się historię, nie tylko nazywając zbrodniarzy – bohaterami, ale również tworząc „fakty” historyczne, które nigdy nie miały miejsca.

Ludobójstwo dokonane przez oprawców ukraińskich w połowie ubiegłego stulecia byłoby nie do pomyślenia kilkadziesiąt lat wcześniej, nawet w latach 1918–1919, czyli podczas polsko-ukraińskich walk o Lwów i Małopolskę Wschodnią. Zwrócił na to uwagę prof. Michał Klimecki, który szczegółowo omówił polityczne i militarne uwarunkowania tych zmagania. Dla Józefa Piłsudskiego i Polaków był to konflikt lokalny, jeden z wielu w staraniach o odzyskanie dawnych ziem polskich. Dla świątłych Ukraińców była to wojna o wszystko, o niepodległość. Ale też był to konflikt, w czasie którego zachowywano ogólne zasady cywilizacyjne i akty barbarzyństwa należały do wyjątków.

Jakościowa zmiana nastąpiła w latach 1922–1939, co przypomniała dr Lucyna Kulińska. Wtedy to dwie nielegalne organizacje: Ukraińska Wojskowa Organizacja i Organizacja Ukraińskich Nacjonalistów oraz bojówki komunistyczne (w tym także ukraińskie), przeprowadziły wiele akcji terrorystycznych godzących w przedstawicieli władz polskich (rządowych i samorządowych), w zwolenników pojednania polsko-ukraińskiego (po obu stronach) i w polskie instytucje (szerzej na ten temat – w artykule Lucyny Kulińskiej zamieszczonym w tym numerze „Biuletynu”).

Nadeszły lata wojny, na Kresach – najpierw lata okupacji sowieckiej, później – na napaści Niemiec na swego niedawnego sojusznika – okupacji niemieckiej. Nacjonałiści ukraińscy doszli do wniosku, że nadszedł dogodny czas na „oczyszczenie ukraińskiej ziemi” z Lachów – najpierw na Wołyniu, potem w Małopolsce Wschodniej. To było ludobójstwo szczególne, któremu towarzyszyło niewyobrażalne bestialstwo – mówiła Ewa Siemaszko (szczegółowo omawia tę kwestię w artykule zamieszczonym w tym numerze „Biuletynu”).

Dlaczego Polskie Państwo Podziemne nie potrafiło w wystarczającym stopniu zareagować na rzeź bezbronnej polskiej ludności. Zagadnieniem tym zajął się dr Dariusz Faszczka (zarys tej problematyki przedstawia w artykule zamieszczonym w tym numerze „Biuletynu”).

Kolejne dwa wystąpienia podczas konferencji w Akademii Obrony Narodowej poświęcone były przede wszystkim sprawom współczesnym. Profesor Czesław Partacz podkreślał, że w ostatnich latach na Ukrainie, która przeżywa głęboki kryzys gospodarczy, w zastraszającym tempie odradza się nacjonalizm rasistowski, uznający Polaków za wrogów. Najwięcej zwolenników tej obłudnej ideologii jest na Ukrainie Zachodniej, ale można ich spotkać także w... Polsce.

Zachowanie pamięci historycznej o pomordowanych Polakach to główny cel Stowarzyszenia Upamiętnienia Ofiar Zbrodni Ukraińskich Nacjonalistów. Prezes tej organizacji Szczepan Siekierka przypomniał, że wciąż trwają prace dokumentacyjne, mające na celu uściślenie liczby Polaków zamordowanych przez ukraińskich nacjonalistów. Stowarzyszenie zebrało 14 tys. świadectw, których analiza prowadzi do odkrywania coraz to nowych faktów. I tylko dzięki wysiłkowi Stowarzyszenia, społeczności lokalnych, parafii katolickich oraz indywidualnych osób powstają nowe pomniki i upamiętnienia polskich ofiar, o których polskie władze wyższego szczebla nie chcą pamiętać; tak jak nie chcą pamiętać o uchwale sejmowej z ubiegłego roku. „Nie dajcie im umrzeć po raz drugi – w naszej pamięci”, wołają ci, którzy przeżyli wołyńską gehennę.



O PAMIĘĆ DLA SYBIRAKÓW

Dwadzieścia lat po odzyskaniu przez Polskę suwerenności, zagadnienie masowych prześladowań setek tysięcy obywateli polskich różnych narodowości represjonowanych w okresie II wojny światowej przez ZSRS, nadal nie znajduje należytego miejsca w działaniach społeczno-edukacyjnych podejmowanych przez państwo.

Dotychczasowe inicjatywy w tym zakresie nie zwiększyły znacząco powszechnej świadomości o hekatombie niegdysiejszych Kresów II Rzeczypospolitej; nie wpłynęły dostatecznie mocno na upamiętnienie martyrologii Polaków deportowanych, więzionych i ginących przez lata na Syberii oraz w innych miejscach zsyłek na terenie Związku Sowieckiego; nie przyniosły również pożądanych efektów w zakresie poszerzenia wiedzy na ten temat, szczególnie wśród młodego pokolenia. Społeczna świadomość „wschodniej” historii pozostaje niewystarczająca, mimo pozytywnych działań licznych, lecz rozproszonych środowisk sybirackich oraz instytucji państwowych czy pozarządowych, które starają się propagować idee dziedzictwa Kresów Wschodnich i przedstawiać bezmiar tragedii Polaków gorzko doświadczonych w XX w. bezwzględnością stalinowskiego aparatu represji.

Powołana w 2008 r. Fundacja Kresy-Syberia jako główny cel postawiła sobie przywrócenie pamięci, którą Polska winna jest generacji najstarszych Kresowian oraz pokoleniu tych obywateli polskich, które doświadczyło katongi sowieckich prześladowań. Nie jest to kolejna inicjatywa o charakterze lokalnym, lecz organizacja pozarządowa o zasięgu międzynarodowym, działająca na rzecz badania, upowszechniania i upamiętnienia losów obywateli polskich II RP – ofiar represji sowieckich. Członkami Fundacji są zarówno osoby, które doświadczyły sowieckich represji (Sybiracy: aresztowani przez NKWD, deportowani w głąb ZSRS, więźniowie łagrów, późniejsi żołnierze Armii Andersa, byli członkowie podziemia niepodległościowego), jak i ich potomkowie (dzieci, wnuki) żyjący współcześnie na całym świecie (poza Polską także w Ameryce, Australii, Afryce i krajach Europy Zachodniej). Fundacja Kresy-Syberia liczy obecnie ponad 850 członków, przy czym grono to stale poszerza się i zyskuje aprobatę kolejnych środowisk. Współpracę przy działaniach organizacji zadeklarowały wybitne osobistości ze świata nauki i mediów (m.in. historycy, dziennikarze, publicyści, socjologowie), szefowie najważniejszych instytucji dokumentujących losy Polaków w XX w., instytucje państwowe, organizacje społeczne zajmujące się tą tematyką oraz przedstawiciele Polonii z całego świata. Byli wśród nich: zmarły tragicznie w katastrofie samolotowej pod Smoleńskiem ostatni prezydent Rzeczypospolitej na Uchodźstwie – Ryszard Kaczorowski, prezes IPN – Janusz Kurtyka oraz kierownik Urzędu do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych – Janusz Krupski. Fundacja aktywnie współpracuje m.in. ze Stowarzyszeniem Wspólnota Polska, Instytutem im. Sikorskiego w Londynie, Instytutem Hoovera, Centralnym Archiwum Wojskowym, Radą Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa, Instytutem Pamięci Narodowej, Muzeum Historii Polski, Stowarzyszeniem Rodzin Osadników Wojskowych i Cywilnych Kresów Wschodnich, Związkiem Sybiraków oraz organizacjami kombatanckimi i sybirackimi poza granicami kraju. Honorowy patronat nad działalnością Fundacji objął Bogdan Borusewicz – marszałek Senatu RP oraz Radosław Sikorski – minister spraw zagranicznych. Polskie placówki dyplomatyczne na całym świecie włączyły się aktywnie w rozpropagowanie działań Fundacji zmierzających do upowszechniania losów ofiar represji sowieckich oraz do zbierania rozsianych po całym świecie pamiątek i wspomnień tych ofiar.

WIRTUALNE MUZEUM



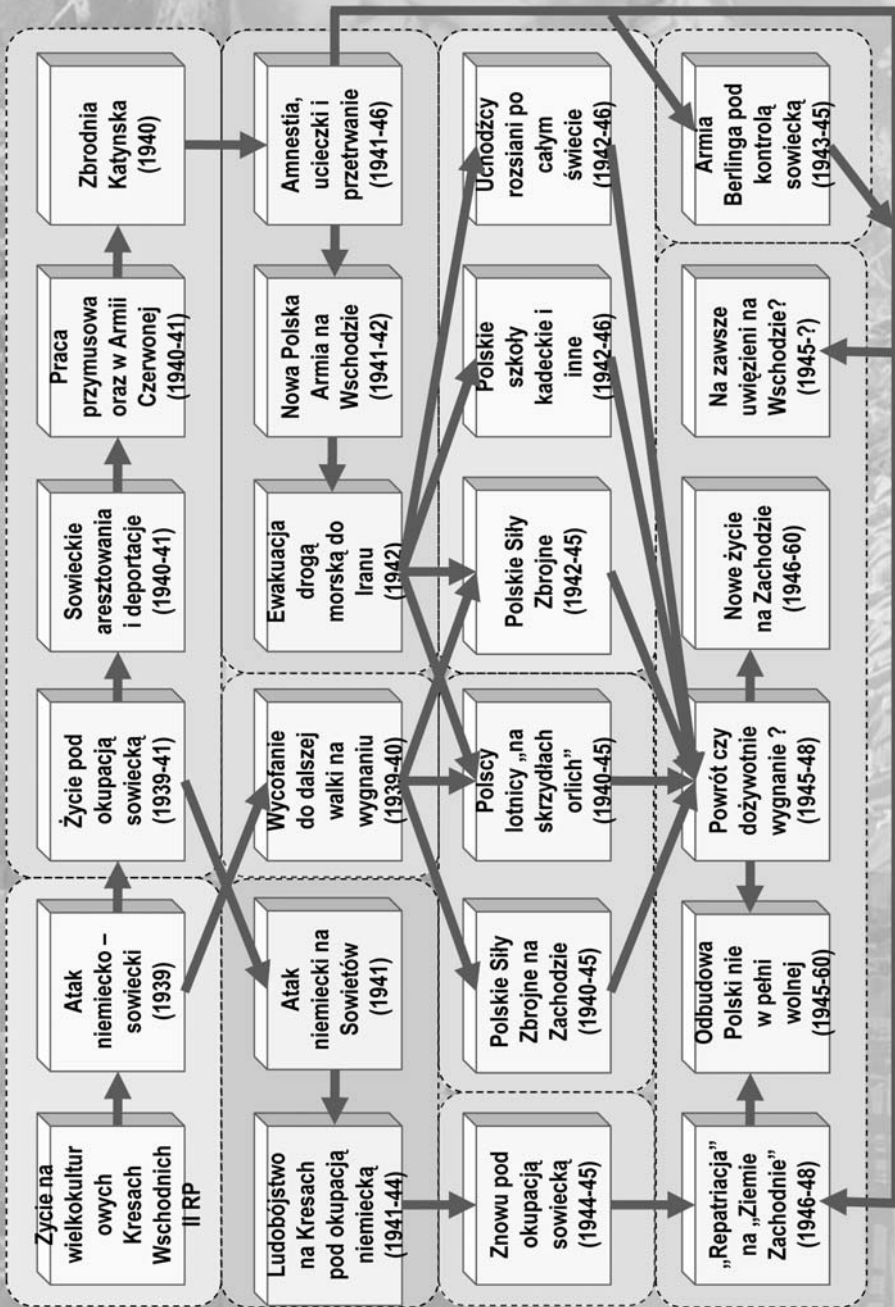
KRESY SYBERIA

Głównym projektem realizowanym przez Fundację jest Wirtualne Muzeum Kresy-Syberia. Będzie ono istniało jedynie w internecie, by przez najefektywniejsze wykorzystanie możliwości, jakie niosą ze sobą nowoczesne technologie, udostępnić szerokim rzeszom odbiorców w Polsce i za granicą (planowane są trzy wersje językowe: początkowo polska i angielska, następnie także rosyjska) historię obywateli polskich II RP w okresie II wojny światowej, a w szczególności wpływ agresji sowieckiej na życie wielu tysięcy rodzin. Zamierzeniem twórców Muzeum jest upamiętnienie Sybiraków, ukazanie ich doświadczeń oraz przedstawienie wydarzeń historycznych poprzez indywidualne wspomnienia – pamiętniki, fotografie, relacje audio i wideo.

Chociaż tematyka w największej mierze dotyczy tragicznych przeżyć Polaków, Wirtualne Muzeum Kresy-Syberia z założenia ma być żywym pomnikiem heroizmu tysięcy obywateli polskich, którzy niezłomnie walczyli na zesłaniu o przetrwanie, a następnie o wolną i niepodległą Polskę.

Planowane sale tematyczne Wirtualnego Muzeum Kresy-Syberia (lata 2009-2010)

Wersja wstępna



Str. #
2009040
3
©2009
Fundacja
Kresy-
Syberia

Inauguracja Wirtualnego Muzeum Kresy-Syberia odbyła się 17 września 2009 r. – w siedemdziesiątą rocznicę inwazji sowieckiej na Polskę – w gmachu Senatu RP w Warszawie, a także (w tym samym dniu) w Londynie, Toronto i Sydney (we współpracy z polskimi placówkami dyplomatycznymi w tych krajach). Uroczystość inauguracji Muzeum odbyła się również w Ambasadzie Polskiej w Waszyngtonie 22 września 2009 r. Od tego czasu dostępna jest – pod adresem www.kresy-syberia.org – pierwsza wersja strony internetowej, będąca zwieńczeniem początkowej fazy budowy Wirtualnego Muzeum Kresy-Syberia.

Wkrótce w zasobach Muzeum, podzielonego na 25 „sal” tematycznych, znajdzie się miejsce na przedstawienie m.in. historii Kresów Wschodnich II RP, przebiegu okupacji sowieckiej i niemieckiej na tych terenach, ludobójstwa dokonanego przez UPA na Wołyniu i w Galicji Wschodniej, represji okupantów wobec obywateli polskich, przede wszystkim zaś na ukazanie prześladowań przez ZSRS (w tym Zbrodni Katyńskiej) i losów deportowanych: życia na zesłaniu, pobytu w sowieckich więzieniach i łagrach, tworzenia polskiego wojska, ewakuacji części sybiraków z Armią Andersa i przebiegu tzw. repatriacji Polaków. Z czasem planowane jest również przedstawienie polskiego wysiłku zbrojnego w II wojnie (polscy żołnierze w siłach zbrojnych na Zachodzie – uczestnicy walk w Norwegii, Anglii, Holandii, we Francji i Włoszech).

Salę te będą udostępniane publiczności stopniowo, przy okazji ważnych rocznic. Pierwszych pięć sal muzealnych Fundacja planuje otworzyć jeszcze w 2010 r. – w szczególnym roku siedemdziesiątej rocznicy pierwszych deportacji obywateli polskich w głąb ZSRS oraz Zbrodni Katyńskiej. Będą to sale: „Kresy Wschodnie II RP”, „Inwazja sowiecka”, „Deportacje lat 1940–1941”, „Armia Andersa”, „Życie Polaków na zesłaniu w latach 1942–1946”.

Interaktywne Wirtualne Muzeum Kresy-Syberia będzie stanowiło nie tylko swoistą wystawę, ale przede wszystkim nowoczesny moduł edukacyjny przeznaczony dla młodzieży szkół ponadpodstawowych, środowisk akademickich, jak również dla nauczycieli. W wersji on-line zawierać będzie seminaria, wykłady, prezentacje, moderowane panele grup dyskusyjnych, bazy danych itd. Taką specyficzną bazę ma w założeniu Ściana Pamięci, na której wymienione zostaną imiennie osoby represjonowane na Kresach i w ZSRS. Wśród setek tysięcy nazwisk będzie można odszukać członków swojej rodziny, zapoznać się z możliwie szczegółowym opisem ich losów, wymienić informacje, uzupełnić dane. Ściana Pamięci – współtworzona przez odwiedzających Wirtualne Muzeum – będzie w swoim docelowym kształcie złożeniem hołdu, wynikającego z prawdziwego szacunku dla wszystkich Kresowiaków i Sybiraków. O powodzeniu tej idei zdecyduje jednak dobra wola i zaangażowanie środowisk oraz indywidualnych osób, które zechcą swoją wiedzę, zbiorami, a przede wszystkim własną pamięcią podzielić się z Fundacją Kresy-Syberia.

Dążeniem Fundacji Kresy-Syberia jest skupienie wokół projektu Muzeum jak największej liczby osób i instytucji zajmujących się tą tematyką, utworzenie pomostu pomiędzy starszym i młodym pokoleniem, pomiędzy Sybirakami z Polski i zagranicy, a także przedstawienie tematyki represji sowieckich cudzoziemcom.

Fundacja Kresy-Syberia w Polsce i na całym świecie realizuje jednocześnie projekt Audiowizualnego Archiwum Sybiraków. W jego ramach zbierane są relacje audio i wideo niedysyjszych zesłańców, których los rzucił z czasem w różne rejony globu. Ich unikalne wspomnienia staną się częścią Wirtualnego Muzeum, a sami autorzy – najważniejszymi współtwórcami projektu.

Fundacja Kresy-Syberia pragnie zaprosić do współpracy wszystkich zainteresowanych wsparciem idei powstania Wirtualnego Muzeum. Nie pozwólmy światu zapomnieć o Sybirakach. Niech pamięć o ich losach przetrwa kolejne pokolenia!

ZESPÓŁ FUNDACJI KRESY-SYBERIA

PODRÓŻ PO NIEISTNIEJĄCYM ŚWIECIE

WYSTAWA IPN: „RZECZPOSPOLITA UTRACONA”

Przygotowana na 65-lecie zakończenia wojny przez Oddział IPN w Warszawie wystawa „Rzeczpospolita utracona” jest podróżą po Rzeczypospolitej, której już nie ma. Zniknęła bezpowrotnie, nie w wyniku normalnego rozwoju cywilizacyjnego i naturalnych procesów społecznych, ale na skutek kataklizmu, jaki stał się jej udziałem po 1939 r.

To podróż po sferze duchowej „okaleczonego narodu” – strat spowodowanych okrucieństwem wojny w skali dotychczas nieznannej, demoralizacji i zdziczenia wojną. To dojmujące doświadczenie niesprawiedliwości po II wojnie światowej, deprecjacji wartości, wielu pojęć stanowiących o jakości moralnej życia publicznego i społecznego. To podróż po nowym kanonie tradycji i kultury, negującym – oczywisty do niedawna – dorobek pokoleń. To świat obco brzmiących znaczeń, „wielu prawd”, na nowo pisanej historii. To także odkrywanie świadectw prawdziwych – pozwalających zachować nadzieję na zwyczajną uczciwość, szacunek, tolerancję, humanizm.

To podróż śladami nieistniejącego już społeczeństwa polskiego, bogatego wielokulturowością i wielowiekową tradycją. To historia zagłady dokonanej przez dwa totalitaryzmy: niemiecki i sowiecki. Zagłady realizowanej metodycznie wobec kolejnych społeczności (Żydów,



Fot. P. Życzeński



Polaków, Romów, Białorusinów, Ukraińców), grup społecznych (inteligencji, wojskowych), nowych kategorii wrogów kreowanych przez nazizm i komunizm, wobec dzieci. To historia wypędzeń – utraty przez miliony obywateli Rzeczypospolitej swojego miejsca na ziemi, zerwania podstawowych więzi społecznych, dających pole do erozji tradycji, patriotyzmu, szacunku.

To wreszcie podróż śladami polskiej kultury materialnej skazanej przez obydwu okupantów na zniszczenie. Podróż po nieistniejących już muzeach i bibliotekach, po utraconych Kresach z ich wielowiekowym bogactwem świątyń (kościół, synagog, cerkwi, kenes, molenn, meczetów) zamków, pałaców, cmentarzy – ostatnich świadków nieistniejących już społeczności. To podróż po świecie ziemiańskich dworów z ich kulturotwórczą tradycją – wystawionych na „łup rewolucji”. To pytanie o konsekwencje wszystkich wspomnianych strat dla nas. To podróż w głąb nas samych.



Fot. P. Życieński



Fot. P. Życieński



Fot. P. Życieński



Fot. P. Życieński

WYDARZENIA **WYSTAWA IPN: OBŁAWA AUGUSTOWSKA**

W hallu głównym Sejmu, 7 lipca br. otwarto wystawę zatytułowaną „Obława Augustowska – lipiec 1945”, przygotowaną przez pracowników Oddziału Instytutu Pamięci Narodowej w Białymstoku.



Wystawa upamiętnia krwawą akcję sowieckich i polskich organów bezpieczeństwa, w wyniku której zginęło ponad 500 osób podejrzewanych o udział w konspiracji niepodległościowej. W inauguracji wystawy wzięli udział: członkowie rodzin zaginionych (Edward Janik, syn Jana Janika, Cecylia Luszyńska, córka Witolda P. Michniewicza i Krystyna Sołtys, córka Stanisława Wasilewskiego), prezydent elekt Bronisław Komorowski, p.o. prezesa

IPN dr Franciszek Gryciuk, posłowie (m.in. Leszek Cieślik, inicjator prezentacji wystawy w Sejmie), przedstawiciele samorządów regionu północno-wschodniego oraz liczna grupa dziennikarzy. W okolicznościowym przemówieniu prezes Gryciuk zaapelował do prezydenta-elekt o pomoc w uzyskaniu dostępu do zasobów archiwalnych Federacji Rosyjskiej, gdzie powinny znajdować się dokumenty mogące wyjaśnić okoliczności tej największej komunistycznej zbrodni popełnionej w Polsce po zakończeniu II wojny światowej.

PK



Fot.: P. Życieński



Fot. P. Życieński



Fot. P. Życieński

IMIONA ZAMIAST NUMERÓW – DACHAU

Z okazji 65. rocznicy wyzwolenia obozu koncentracyjnego Dachau na zaproszenie „Księgi Pamięci – Imiona zamiast Numerów – dla więźniów KL Dachau” Anna Jagodzińska z IPN uczestniczyła w konferencji naukowej zatytułowanej „Księża w KL Dachau”. Zaprezentowała referat dotyczący martyrologii księży polskich w tym obozie w latach 1940–1945, który opierał się na własnych badaniach naukowych prowadzonych w Instytucie Pamięci Narodowej.

Wiliam W. Quinn, oficer U.S. Army napisał w sprawozdaniu z wyzwolenia obozu: „Dachau 1933-1945 pozostanie na zawsze jako jeden z najstraszliwszych w historii symboli barbarzyństwa. Oddziały nasze zastały tam widoki tak straszne, że aż nie do uwierzenia, okrucieństwa tak ogromne, że aż niepojęte dla normalnego umysłu. Dachau i śmierć są synonimami”.

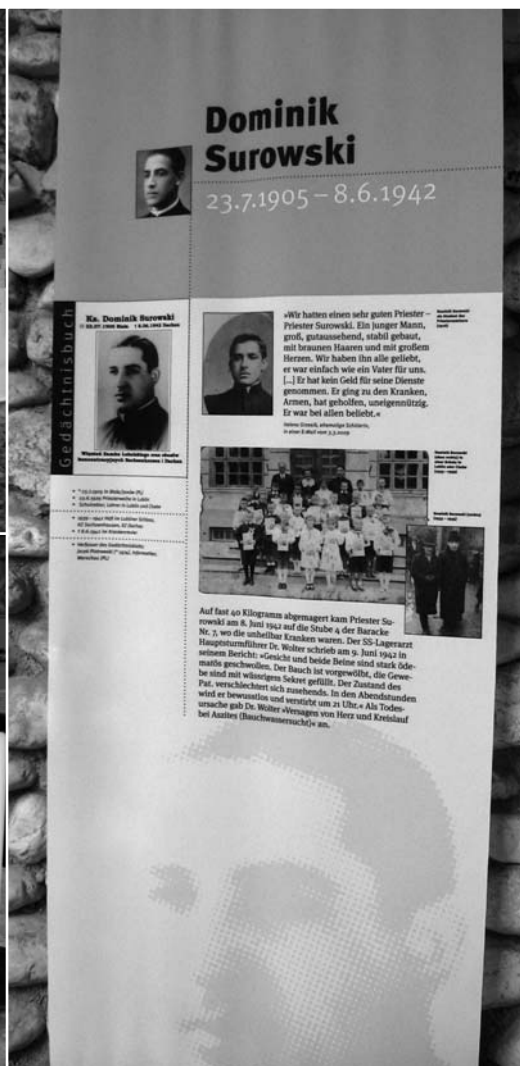
„Księga Pamięci – Imiona zamiast numerów – dla więźniów KL Dachau” powstała pod koniec lat dziewięćdziesiątych. Projekt tworzenia Księgi Pamięci zapoczątkowano w miejscu dawnego obozu (Miejsce Pamięci KL Dachau). Realizowany jest przy finansowym wsparciu Unii Europejskiej ze środków Programu Europa dla Obywateli – Aktywna Pomoc Europejska. „Księga Pamięci” zajmuje się spisywaniem biografii b. więźniów KL Dachau. Celem projektu jest nadanie imion osobom ukrytym pod więziennym numerem. Uczestnicy projektu ściśle współpracują z byłymi więźniami Dachau oraz z ich rodzinami. Inicjatywę wspierał Międzynarodowy Komitet b. Więźniów KL Dachau. W ramach projektu od 1999 roku opracowano 131 biografii.



W latach 2009–2010 projekt obejmował m.in. 11 portretów – biografii duchownych różnych wyznań z Polski, Niemiec, Czech, Holandii i Grecji. Z Polski przygotowano biografie trzech polskich kapłanów katolickich: ks. Dominika Surowskiego (ur. 23 VII 1905 r., diecezja lubelska, numer obozowy 25747, zamordowanego w KL Dachau w 1942 r.); ks. Kazimierza Aleksandra Hamerszmitta (ur. 12 II 1916 r., diecezja łomżyńska, numer obozowy 22575 – doczekał wyzwolenia, zmarł w 1996 r.); oraz ks. Leona Stępniaka (ur. 29 III 1913 r., archidiecezja poznańska, numer obozowy 22036 – ma 97 lat i jest jednym z ostatnich żyjących polskich kapłanów, byłych więźniów Dachau). To pierwsze biografie polskich kapłanów wpisane w Księgę Pamięci.

AJ

Wszystkie fot. A. Jagodzińska



CZERWIEC 1956 – WYSTAWA

Wolności! Chleba! Poznański Czerwiec 1956 w fotografii – wystawa przygotowana przez Oddziałowe Biuro Edukacji Publicznej IPN w Poznaniu została uroczystie otwarta 22 czerwca w Centrum Edukacyjnym IPN „Przystanek Historia” przy ul. Marszałkowskiej 21/25 w Warszawie. Podczas wernisażu przedstawiono www.czerwiec56.ipn.gov.pl – nowy portal internetowy IPN.

Na wystawie zostały zaprezentowane fotografie (opatrzone komentarzem historycznym) ukazujące przebieg wydarzeń z 28 i 29 czerwca 1956 r. oraz pacyfikację miasta. Przedstawiono też świadectwa represjonowania uczestników oraz materiały ze śledztw i procesów. Oprócz zdjęć z archiwów IPN wystawa zawierała dotąd niepublikowane fotografie pochodzące ze zbiorów osób prywatnych. Podczas ekspozycji była możliwość obejrzenia i wysłuchania wywiadów przeprowadzonych z uczestnikami poznańskiego buntu oraz materiałów dźwiękowych pochodzących ze zbiorów Sekcji Polskiej Radia Wolna Europa, a także słynnego przemówienia premiera Józefa Cyrankiewicza, w którym groził „prowokatorom” odrąbaniem ręki podniesionej na władzę ludową.

Podczas uroczystego otwarcia wystawy odbyła się prezentacja nowego portalu internetowego www.czerwiec56.ipn.gov.pl poświęconego Poznańskiemu Czerwcowi 1956. Portal – przygotowany przez Oddziałowe Biuro Edukacji Publicznej IPN w Poznaniu – zawiera liczne materiały dokumentujące Poznański Czerwiec '56. Celem portalu jest zarówno popularyzacja wiedzy o buncie poznańskich robotników, jak i stworzenie bogatego wademecum na ten temat. Zwiedzanie www.czerwiec56.ipn.gov.pl najlepiej zacząć od obejrzenia filmu znajdującego się na stronie głównej, który stanowi tzw. historię w pigułce, gdzie bogaty materiał zdjęciowy w skrócie prezentuje co działo się w Poznaniu w 1956 roku.

Portal zawiera unikatowe materiały dźwiękowe: audycje Radia Wolna Europa oraz nagrania archiwalne z 1956 r. (m. in. mowy obrońców podczas procesów uczestników buntu) oraz słuchowiska Radia Merkury. Na portalu znajduje się ponadto wiele szczegółowych informacji na temat Ofiar Poznańskiego Czerwca oraz represji wobec zbuntowanego miasta. W dziale fotogalerii obejrzyć można dokumentację zdjęciową tamtych wydarzeń, a w czytelni



Fot. P. Życzeński

sprawdzić bibliografię oraz zapoznać się z publikacjami wielu historyków umieszczonymi w formacie PDF. Portal o Poznańskim Czerwcu'56 zawiera unikatowe fotografie Jana Kołodziejkiego dokumentujące walkę o pamięć Czerwca: budowę pomnika i manifestacje w okresie stanu wojennego.

AŁ



Fot. P. Życieński

Tomasz Bereza – historyk, pracownik Oddziału IPN w Rzeszowie, autor licznych publikacji z dziedziny najnowszych dziejów Polski, m.in. dotyczących relacji polsko-ukraińskich.

Dariusz Faszcz – dr n. hum., oficer zawodowy WP. Interesuje się historią wojskowości XX w. Autor m.in. *Z dziejów 12. Szczecińskiej Dywizji Zmechanizowanej im. Bolesława Krzywoustego 1945–2005*; *Skazany na zapomnienie. Płk Kazimierz Bąbiński „Luboń-Wiktor”* oraz *Dowódcy 12. Dywizji Piechoty/Zmechanizowanej 1919–2008*.

Bogumił Grott – prof. dr hab., historyk, politolog i religioznawca, badacz m.in. nacjonalizmu, specjalizuje się w historii polsko-ukraińskiej; autor m.in. *Nacjonalizm i religia*; *Nacjonalizm chrześcijański*, *Materiały i studia z dziejów stosunków polsko-ukraińskich*.

Sławomir Kalbarczyk – dr n. hum., pracownik BEP IPN, zajmuje się martyrologią Polaków na Wschodzie w latach II wojny światowej; opublikował m.in. *Wykaz łagrów sowieckich – miejsc przymusowej pracy obywateli polskich w latach 1939–1943* oraz *Polscy pracownicy nauki – ofiary zbrodni sowieckich w latach 1939–1945*.

Andrzej W. Kaczorowski – dziennikarz, badacz niezależnego ruchu chłopskiego, autor książki *Miejsca święte w Polsce*.

Zbigniew Karpus – dr hab., historyk, pracownik UMK w Toruniu, autor około 200 opracowań dotyczących historii XX w., m.in. polskiej polityki zagranicznej, wojny polsko-sowietkiej 1919–1920 r., problemu jeńców wojennych i internowanych; współprzedwodniczący polsko-rosyjskiej grupy badawczej ds. losów jeńców sowieckich z wojny 1919–1920 r. w Polsce i jeńców polskich w Rosji Sowieckiej; członek polsko-rosyjskiej komisji podręcznikowej.

Michał Klimecki – prof. dr hab., kierownik Katedry Bezpieczeństwa Wewnętrznego i Międzynarodowego UMK w Toruniu, autor m.in.: *Polsko-ukraińska wojna o Lwów i Galicję Wschodnią 1918–1919*; *Galicyska Socjalistyczna Republika Rad. Okupacja Małopolski (Galicji Wschodniej) przez Armię Czerwoną w 1920 roku* oraz *Galicja Wschodnia 1920*.

Kazimierz Krajewski – historyk, kierownik referatu badań naukowych OBEP w Warszawie; autor kilkunastu publikacji książkowych i licznych artykułów naukowych z zakresu dziejów podziemia niepodległościowego w latach II wojny światowej i w okresie powojennym.

Lucyna Kulińska – dr, historyk i politolog, zajmuje się problematyką ludobójstwa dokonanego na polskiej ludności Kresów II Rzeczypospolitej w czasie II wojny światowej, autorka wielu artykułów naukowych i prasowych oraz książki *Dzieje Komitetu Ziemi Wschodnich na tle losów ludności polskich Kresów w latach 1943–1947*; opracowała także relacje dziecięcych świadków zbrodni i wydała je w tomikach *Dzieci Kresów I. II i III*.

Henryk Marczak – sekretarz Zarządu Regionu Ziemi Łódzkiej NSZZ „Solidarność”.

Jan Ołaszek – historyk, pracownik Biura Edukacji Publicznej IPN; zainteresowania badawcze – historia opozycji demokratycznej i „Solidarności”.

Jacek Pawłowicz – pracownik OBEP Warszawa; autor m.in. *Ludzie płockiej bezpieki. Urząd Bezpieczeństwa Publicznego w Płocku 1945–1956* oraz *Rotmistrz Witold Pilecki 1901–1948*.

Leon Poppek – dr historii, pracownik Oddziału IPN w Lublinie, autor i współautor ponad dwudziestu książek i 150 artykułów dotyczących głównie Wołynia i Kresów Wschodnich RP.

Ewa Siemaszko – autorka m.in.: *Ludobójstwo dokonane przez nacjonalistów ukraińskich na ludności polskiej Wołynia 1939–1945* (z Władysławem Siemaszko) oraz albumu: *Wołyń naszych przodków. Śladami życia – czas zagłady*.

Piotr Szubarczyk – pracownik Referatu Wystaw, Wydawnictw i Edukacji Historycznej OBEP IPN w Gdańsku, publicysta.

NOWOŚCI IPN



S. Agnieszka Michna, *Siostry zakonne – ofiary zbrodni nacjonalistów ukraińskich na terenie metropolii lwowskiej obrządku łacińskiego w latach 1939–1947*, Warszawa 2010, s. 112.

Książka przedstawia tragiczne losy polskich sióstr zakonnych, mieszkających i pracujących na terenie rzymskokatolickiej metropolii lwowskiej (województwa: wołyńskie, lwowskie, stanisławowskie i tarnopolskie) w czasie II wojny światowej i tuż po niej. Przed wojną zakonnice zajmowały się nauczaniem oraz wychowywaniem dzieci i młodzieży, pracowały w szpitalach, przytułkach, sierocińcach, prowadziły domy opieki dla osób starszych, bezdomnych, zakładały drukarnie, oddawały się modlitwie i kontemplacji. W latach 1939–1947 na Kresach Wschodnich nacjonałiści ukraińscy z OUN i UPA dokonali ludobójstwa na ponad 120 tys. Polaków. Zbrodnie nie ominęły też duchowieństwa. Zginęło 21 sióstr (niektóre przed śmiercią poddano okrutnym torturom) z siedmiu zgromadzeń zakonnych: pięć słuźebniczek starowiejskich, pięć szarytek, trzy niepokalanki, dwie sercanki, jedna słuźebniczka dębicka, jedna franciszkanka rodziny Marii i jedna z nieustalonego zgromadzenia. Autorka, siostra niepokalanka, wykorzystała materiały archiwalne żeńskich zgromadzeń zakonnych.

